

Elise Title

Kim jest Debora

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszystko zaczęło się w dniu, w którym dowiedziałam się, że jestem Deborą Steele. Tego ranka obudziłam się wcześnie, zaraz po wschodzie słońca, przerywając trwający dwa miesiące zwyczaj spania aż do południa. Pamiętam to pełne niepokoju przebudzenie i mój krzyk wywołany uderzeniem pioruna. Nienawidziłam burz z piorunami.

Błyskawica rozświetliła zasłonę w oknie i poczułam, jak opanowuje mnie strach i wrażenie bezbronności. Przykryłam głowę poduszką, odcinając się od obrazów i dźwięków, i zwinęłam się w kłębek, żeby jeszcze raz obronić się...

Obronić się przed czym? To było istotne pytanie. Według słów doktora Royce'a, powtarzanych uparcie od dwóch miesięcy, nie chciałam sobie tego przypomnieć. Prawdopodobnie miał rację. Bałam się. Każdy czasem się boi; ale ten strach żył we mnie jak złośliwy wirus, który w żaden sposób nie może być wyleczony.

Łzy napłynęły mi do oczu, przerażenie zmieszało się z frustracją i rozpaczą. Ukryłam w dłoniach zapłakaną twarz, modląc się o odejście tych strasznych uczuć, o to, żeby nie było burzy, a przede wszystkim, żeby ktoś mnie odnalazł - w dosłownym sensie. Czułam się bowiem zagubiona - zagubiona bez reszty.

Nieco później tego ranka udało mi się wreszcie wziąć w garść. Niebo było szare i zachmurzone, ale jeszcze nie padało. Chyba jednak burza przeszła bokiem. Może uda mi się przeżyć ten dzień bez żadnych wyjaśnień. Nie były to duże oczekiwania. Mogłam prosić o więcej, znacznie więcej. Ale ciężko pracowałam nad tym, żeby nie oczekiwać rzeczy, których zdobycie mogło wiązać się z rozczarowaniem. Dlatego właśnie tak silnie przeżyłam zdarzenia, które przyniósł ten dzień.

Byłam w sali terapii grupowej. Jak zwykle stałam przy sztaludze ustawionej obok okna, z którego sączyło się łagodne światło. Zawsze przed obiadem, kiedy skończyło się już spotkanie grupy, malowałam. W dużym pomieszczeniu byli też inni pacjenci, niektórzy rozmawiali ze sobą, ja jednak skupiałam się na sobie. O żadnej porze dnia nie byłam specjalnie towarzyska, ale ten czas był wyjątkowy, tylko dla mnie. Dwie cenne godziny, kiedy mogłam zatracić się w innych światach. Dwie godziny, podczas których zapominałam o szpitalu,

nudzie, uporczywych naciskach, nie kończącej się frustracji, samotności i niewypowiedzianym poczuciu straty.

Malarstwo było moją radością i ratunkiem. Uwielbiałam zapach farb olejnych. Kiedy malowałam - właściwie tylko wtedy - w jakiś sposób czułam się naprawdę sobą. Podczas gdy wszystkie inne pory dnia ciągnęły się bez końca, te dwie cudowne godziny mijały w mgnieniu oka. Uświadomiłam sobie, że już minęły, kiedy usłyszałam za plecami znajomy głos.

- To bardzo dobre.

Uprzejmy, pełen pochwały głos należał do Johna Harrisa, mojego terapeuty. Wysoki, młody mężczyzna z szopą rudych włosów stał tuż obok i w zamyśleniu wpatrywał się w obraz.

Przez ostatnie dwa miesiące dobrze poznałam to spojrzenie. Odpowiedziałam miną, którą widział u mnie bardzo często - obronną i ironiczną jednocześnie.

- Tak, ale nie o to chodzi, prawda? Uśmiechnął się pogodnie.

- Nie do końca.

Nie odpowiedziałam. Odłożyłam pędzel i razem z nim wpatrzyłam się w obraz przedstawiający spokojne błękitne niebo nad wierzchołkami gór. Podobnie jak na każdym z moich płócien, była tam jeszcze samotna postać - młoda kobieta z rozwianymi jasnymi włosami. Wiatr wiał jej w plecy, ona zaś spoglądała na zachód. Nie, to nie było tylko patrzeć - ona szukała. Wiedziałam o tym, podobnie jak John, mimo że - jak na wszystkich moich obrazach - kobieta nie miała twarzy.

- Opowiedz mi o niej - powiedział łagodnie John. Znowu byłam w „czasie rzeczywistym”, czasie szpitala i porze nacisków.

- Zawsze mnie o to prosisz. Dlaczego? Zareagował na rozdrażnienie obecne w moim głosie.

- Pogoda tak na ciebie wpływa, prawda?

- Być może - odparłam. Wskazał kobietę na obrazie.

- Czy ona lubi góry?

- Nie jestem pewna. A może to ona nie jest pewna? Uśmiechnął się; także i ja zmusiłam się do wykrzywienia warg.

- Jak myślisz, co by się stało - zapytał poważnym tonem, który zawsze wywoływał we mnie niepokój - gdybyś nadała jej swój wygląd?

Instynktownie moje ręce znalazły się przy twarzy. Czułam drżenie promieniujące z palców na gorące policzki.

- Ale to nie jest naprawdę... moja twarz.

Kolorowa, rubinowoczerwona smuga wyciśnięta z tubki błysnęła mi przed oczyma. Nie była to jednak farba. To była... krew. Rubinowoczerwona krew. Moja krew. Gorąca i wilgotna, rozlewająca się w kałużę. Obraz spowodował szok. Przypomniałam sobie siebie w szpitalu, jeszcze przed operacją plastyczną. Dzięki temu znowu zdołałam się pozbierać.

John patrzył na mnie ze współczuciem.

- Bardzo możliwe, że nie wyglądasz dużo inaczej niż przedtem.

Poczułam silne pulsowanie w skroniach.

- Ale nie wiem tego, prawda? - natarłam na niego. - Przecież nie mam najmniejszego pojęcia, jak wyglądałam wcześniej.

Miałam wrażenie, że pęka we mnie jakaś zaporą.

- Dlaczego mam twarz, która nie budzi żadnych skojarzeń? A jeśli to jest moja twarz, dlaczego nikt nie zgłosił się, żeby mnie rozpoznać? Przez ponad tydzień moje zdjęcie ukazywało się w największym nowojorskim dzienniku. Przecież nikt mnie nie rozpoznał - powtórzyłam z rezygnacją.

- Katherine...

Rozpacz sprawiła, iż przestałam się bronić.

- Nawet to imię nie jest moje. Wzięte z powietrza, jak wszystko, co mnie dotyczy.

John wyglądał na zakłopotanego moim wybuchem. Poczułam się winna, bo on nie był odpowiedzialny za moją sytuację.

- Przepraszam. To ta pogoda. Wstałam dziś wcześnie. Cały dzień jestem roztrzęsiona. Czasami chciałabym...

- Czego byś chciała?

- Żeby tamtej deszczowej nocy policjanci po prostu zostawili moje posiniaczone ciało na chodniku.

Znów mogłam usłyszeć ten deszcz padający w mojej głowie. To było wszystko, co pamiętałam z tamtej nocy. To, i ocknięcie się kilka godzin później w szpitalu. Młody policjant z dziecięcą twarzą przypatrywał mi się ciekawie. Dobrze zapamiętałam jego rysy.

- Musiała pani przejść ciężkie chwile - powiedział z grozą w głosie.

Głos uwiązał mi w gardle. Kiedy w końcu zdołałam coś powiedzieć, okazało się, że nie jest łatwo mi poruszać wargami. Twarz miałam obwiązaną bandażami. Później powiedziano mi, że przeżyłam wstrząs i mam złamany nos oraz szczękę. Ale w tamtym momencie nie przejmowałam się okaleczoną twarzą. Opanowało mnie przerażenie.

- Czy zostałam...?

Zanim wypowiedziałam słowo „zgwałcona”, pospiesznie pokręcił głową. Poczułam przyływ ulgi. Nie trwała ona długo - do chwili kiedy zaczął zadawać mi pytania i, ku mojemu przerażeniu, nie byłam w stanie udzielić mu odpowiedzi. Nie tylko nie mogłam powiedzieć niczego o pobiciu, nie pamiętałam nawet, jak się nazywam. Zapomniałam wszystko. W moim umyśle panowała zupełna pustka. Policja też nie wiedziała nic poza tym, że zostałam znaleziona bez żadnych dokumentów w ciemnej uliczce w handlowej dzielnicy miasta.

Lekarze zapewniali mnie, że kiedy minie szok, moja pamięć powróci. Ale tak się nie stało. Zostałam poddana operacji plastycznej i przeniesiona na oddział psychiatryczny szpitala.

- Katherine.

Głos Johna Harrisa wyrwał mnie z zamyślenia. Zobaczyłam, że obok niego stoi doktor Royce. Byłam tak pogrążona w myślach, że nie zauważyłam nawet, kiedy do nas podszedł. Wpatrywał się w namalowany przeze mnie obraz, a potem zwrócił się w moją stronę.

- Góry - mruknął. - Interesujące.

Wyczułam w tych słowach jakiś ukryty sens; mięśnie moich ramion napięły się. Było to dziwne, że ten zazwyczaj elegancki psychiatra jawił mi się jako człowiek dobry i prostolinijny. Czasami, w chwilach silnego przygnębienia, wyobrażałam sobie, że darzy mnie jakąś wyjątkową czułością. Potrafiłam się nawet zastanawiać, czy była to tylko fantazja. Ku mojemu zaskoczeniu uświadomiłam sobie, że zastanawiam się nad tym w tej chwili. Nie wiedziałam, dlaczego. Mogło to być spowodowane troską, jaką spostrzegłam w jego ciepłych, brązowych oczach. Jak na ironię, zamiast się uspokoić, zdenerwowałam się jeszcze bardziej. Coś go martwiło. Coś było nie tak?

- O co chodzi? - wyszeptałam cicho.

- Porozmawiajmy w moim gabinecie - powiedział uspokajającym tonem. Jednakże nie uspokoił mnie ani trochę.

Byłam zadowolona, że jego gabinet znajduje się tylko kilka pokoi od sali terapii.

Nie zdawałam sobie sprawy, że gdy zamknął drzwi, wstrzymałam oddech; w końcu wypuściłam powietrze.

- Proszę. Niech mi pan powie...

Wskazał ręką duży, wygodny fotel. Przez dwa miesiące terapii spędzałam w nim godzinę dziennie.

Siadając, zdobyłam się na krzywy uśmiech.

- Czuję, jakbym nogi miała z gumy.

Doktor Royce zajął fotel naprzeciw mojego, zamiast usiąść na swoim zwykłym miejscu za biurkiem. Byłam przekonana, że zdarzy się coś ważnego. Strach mieszał się we mnie z ekscytacją.

- Ktoś przyszedł do ciebie.

Zanim skończył wymawiać te słowa, łzy natychmiast pociekły mi po policzkach. Pomyślałam, że musiałam się przesłyszeć, ale po minie Royce'a zorientowałam się, że usłyszałam dobrze.

- Kto? - udało mi się wykrztusić.

Przez chwilę nie odpowiadał - dał mi czas, żebym się uspokoiła. Na stoliku obok stał elektryczny ekspres z kawą. Podał mi pełną filiżankę. Moje ręce drżały, ale z wdzięcznością wypijałam gorący, mocny napój. Potem wytarłam oczy i nos chusteczkami, które jak zawsze leżały na biurku.

- Nazywa się Greg Eastman.

Wymawiając to nazwisko, Royce utkwiał we mnie spojrzenie. Jeśli oczekiwał jakiejś reakcji, promyka światła w mroku, rozczarowałam go. Nie wspominając o moim własnym rozczarowaniu To nazwisko nie mówiło mi zupełnie nic.

- Kim on jest? Skąd... skąd mnie zna?

- Jest prywatnym detektywem. - Na ustach psychiatry pojawił się słaby uśmiech. - Rozpoznał cię na zdjęciu, które zamieściłaś w gazecie.

- Rozpoznał mnie? Więc... moja twarz nie jest... nie zmieniałam się... - Ja także zaczęłam się uśmiechać.

- Nie na tyle, żeby cię nie rozpoznał. Było coś, czego nie rozumiałam.

- Czy on na początku nie był pewien? Dlatego czekał...?

- Nie. Powiedział mi, że nie było go w mieście, kiedy twoje zdjęcie ukazywało się w gazecie, ale jego sekretarka wycięła je i włożyła do odpowiedniej teczki. Więc gdy je zobaczył... - doktor Royce zawiesił na chwilę głos - wiedział, że to ty.

Zamarłam w oczekiwaniu na chwilę, kiedy ów detektyw powie mi, kim jestem. Nigdy tego nie zapomnę. Jedna część mnie odczuwała upływające minuty jako nieskończenie długie; druga obawiała się tego, co zaraz nastąpi. Odkrycie mojej tożsamości mogło być tak samo przerażające, jak pozostawanie w niewiedzy.

Kiedy w końcu Royce przemówił, jego głos był tak uroczy, że całe moje ciało pokryło się potem.

- Powiedział, że nazywasz się Debora Steele. Patrzyłam na niego bezmyślnie, nie wiedząc, co powiedzieć, jak zareagować. Było to niesamowite uczucie.

- Debora - po raz pierwszy wymówiłam to imię. Brzmiało obco i robiło na mnie podobne wrażenie jak imię Katherine. Jak każde inne imię wzięte z powietrza.

Ręka drżała mi tak bardzo, że z dużym trudem odstawiłam filiżankę z kawą na stół.

- Czy on jest tego pewny?

- Oczywiście, chciał spotkać się z tobą osobiście, ale... Myślę, że jest bardzo wiarygodny. Znał cię. Całkiem niezłe, jak mówi. Wiedział, że... malowałaś.

Otworzyłam szeroko oczy.

- I przyniósł ze sobą zdjęcie.

- Zdjęcie... jej? - Nie mogłam myśleć o Deborze Steele jako o mnie.

Jeszcze nie. Wszystko to było zbyt nierzeczywiste. Nie mogłam nawet być pewna, że nie obudzę się za chwilę i przekonam, że śniłam jakiś dziwny, koszmarny sen.

- Podobieństwo jest uderzające. Wyczułam, że coś ukrywał.

- A różnice? Czy też są uderzające?

Był to jedyny raz, kiedy zobaczyłam doktora Royce'a zarumienionego.

- Naturalnie... są pewne różnice. Nos i linia warg... - zamilkł.

Miałam przecucie, że były jeszcze inne, głębsze różnice, ale nie byłam pewna, czy jestem gotowa o nich usłyszeć.

- Powiedział pan, że ten prywatny detektyw, Greg Eastman, mnie znał.

Doktor Royce przysunął się odrobinę bliżej mnie. Skoncentrowałam się. Jak się zaraz okazało, bardzo słusznie.

- On nie tylko jest prywatnym detektywem. Jest też bliskim przyjacielem... twojego męża - wstrzymał oddech - Nicholasa Steele'a.

Męża? Serce zaczęło mi walić, a na czole pojawiły się kropelki potu. Czułam, że krew odpływa mi z twarzy. Musiałam wyglądać strasznie, bo na obliczu Royce'a pojawił się wyraz troski.

- Przekazałem ci bardzo dużo wiadomości. Nie można oczekiwać, że przyjmiesz wszystko od razu - powiedział tym łagodnym tonem, którego używał, ilekroć chciał mnie uspokoić.

- Mąż? - Tym razem wymówiłam to słowo na głos, ale nadal nie brzmiało znajomo. Albo prawdopodobnie. Spojrzałam na mój serdeczny palec. Czy przed napadem nosiłam na nim ślubną obrączkę? Czy została skradziona, jak wszystko, co wtedy miałam? Nie czułam się... mężatką. Czułam się taka... samotna. Z niedowierzaniem wpatrywałam się w doktora Royce'a. - Powiedział pan, że... mój mąż nazywa się... Nicholas Steele?

Przyjrzał mi się uważnie.

- Czy brzmi to dla ciebie znajomo?

Zaczęłam kręcić głową ale nagle zamarłam; moje serce zabiło mocniej.

- Ja... nie wiem. Coś jakby... Ja... myślę, że słyszałam już to nazwisko... wcześniej.

Czyżby to był pierwszy ślad w pustce mojej pamięci?

- Nicholas Steele jest pisarzem - powiedział Royce ostrożnie. - Jego powieści to bestsellery. Mogłaś widzieć jakieś jego książki tu, w szpitalu, albo fragment którejś z nich w gazecie. - Przerwał. - Z drugiej strony możliwe, że...

Potrząsnęłam głową.

- Nie - powiedziałam, wchodząc mu w słowo - Musiałam zobaczyć jego nazwisko na okładce książki albo w gazecie. Nie wywołuje ono we mnie żadnych obrazów.

- Może to nawet lepiej.

Odniosłam wrażenie, że pożałował tych słów w tej samej chwili, gdy je wypowiedział. Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Chciałem tylko powiedzieć... że on pisze powieści grozy. Tego już nie mogłam przyjąć. Jak to możliwe, żebym ja, ofiara horroru tak strasznego, że usunął z pamięci wszystko, co wydarzyło się przed nim, była żoną sławnego autora horrorów? To było jednocześnie perwersyjne i niewiarygodne. Ten nieustający koszmar musiał być snem.

- Nie wierzy pan w to, prawda? Nie myśli pan, że jestem żoną... takiego...

Doktor Royce pokiwał z dezaprobatą głową.

- Jakiego? Przecież to, że pisze takie książki, o niczym nie świadczy.

- Nie mogę sobie nawet wyobrazić czytania horroru. Nie wierzę, że kiedykolwiek to... robiłam.

- Żony nie mają obowiązku być miłośniczkami dzieł swoich mężów.

- Myśli pan, że jestem Deborą?

- Rozmawiałem z panem Eastmanem przez prawie dwie godziny. Był bardzo otwarty i podał mi dużą liczbę szczegółów, które wydały mi się przekonujące. - Zawahał się, a ja poczułam, jak moje ciało się napina. - Powiedział mi także, że Nicholas Steele mieszka w małym mieście, jakieś trzy godziny samochodem na północ stąd. W Sinclair. To miejscowość w górach Catskill.

Zrozumiałam wreszcie jego uwagę na temat mojego obrazu w sali terapii.

- Nie malowałam żadnych konkretnych gór. Nie mogłam...

- Nie na poziomie świadomości - mówił dalej Royce beztróskim głosem. Wiedziała, że chce mnie uspokoić, ale nawet on musiał sobie zdawać sprawę z tego, że było to trudne zadanie. Mimo zdenerwowania postarałam się jednak skoncentrować na słowach.

- Pan Eastman ma w Sinclair dom - mówił doktor Royce. Ale ja chciałam usłyszeć coś więcej o Nicholasie Steele'u, tym autorze historii grozy, który był przypuszczalnie moim mężem.

- Eastman spędza tam z reguły weekendy i miesiące letnie. Znają się ze Steele'em od pięciu lat. Grają razem w tenisa, a Eastman powiedział mi, że poznał książki Steele'a, udzielając mu porad technicznych. Z tego, co mówił, wynika, że są przyjaciółmi

- A co ze mną? - Wtedy to powiedziałam. Ze mną. Nie z nią. Mną. Niezwykle uczucie, na razie jeszcze nieprzyjemne.

Widziałam, że zmiana ta nie uszła uwagi doktora Royce'a.

- Nicholas Steele był, według słów Eastmana, zatwardziałym kawalerem do czasu kiedy, zbierając materiały do swojej książki, wyjechał na wyspę St. Martin, gdzie poznał „dziewczynę ze swoich snów”. Dosłownie tak powiedział pan Eastman.

Uśmiechnęłam się, ale tylko na chwilę, gdyż brzmiało to wszystko zbyt niewiarygodnie, żeby się cieszyć. Doktor Royce kontynuował.

- Kiedy trzy tygodnie później wrócił do Sinclair, przywiózł ze sobą młodą żonę.

- Gorący romans i ślub na tropikalnej wyspie... To było jak w romansie.

W każdym razie lepszy romans od horroru.

- To było przed dwoma laty - powiedział cicho. - A dwa i pół miesiąca temu Debora Steele zniknęła.

- Zniknęła? - powtórzyłam i zadrżałam. Doktor Royce utkwiał we mnie spojrzeniem.

- Wyszła z domu i wsiadła do pociągu; miała robić zakupy na Manhattanie i... i słuch po niej zaginął. Eastman mówi, że strawił miesiąc, próbując się czegoś dowiedzieć, we współpracy z policją i na własną rękę. W końcu wrócił do Sinclair, myśląc, że Debora mogła mieć jakiś wypadek, zanim jeszcze wsiadła do pociągu. Nie znalazłszy żadnego śladu, wrócił do Nowego Yorku i...

- Zobaczył zdjęcie w dokumentach policyjnych.

Doktor Royce pokiwał głową. Uświadomiłam sobie, że i ja kiwam głową bezmyślnie, czując się kompletnie oszołomiona.

- Co teraz? - spytałam w końcu.

- Pan Eastman chce cię zobaczyć i porozmawiać z tobą. Powiedziałem mu, że najpierw sam z tobą pomówię i dam ci dzień lub dwa na przyjęcie wszystkich tych... nowin. Nie ma pośpiechu. Wiem, że wszystko to jest dla ciebie ogromnym szokiem.

- Czy on tu jeszcze jest? Doktor Royce zawahał się.

- Tak, ale...

- Chcę się z nim widzieć.

- Katherine...

- Przecież to nie jest moje imię, prawda? Zachmurzył się.

- Dla ciebie jeszcze jest. Nie możesz przyjąć nowego imienia i nowej tożsamości w ciągu kilku minut. To trochę potrwa. Poza tym nie jest wykluczone, że on się myli.

- To jeszcze jeden powód, żebyśmy zobaczyli się od razu - nalegałam.

Widziałam, że doktor Royce nie jest zadowolony, że odrzuciłam jego radę. Teraz to ja przysunęłam się do niego.

- Ja muszę wiedzieć. Rozumie pan, prawda? Skrzywił się.

- Moim zadaniem jest cię chronić. Za dużo, zbyt szybko...

- Jestem silniejsza, niż na to wyglądam - roześmiałam się łagodnie. - Dopiero teraz to zrozumiałam.

- Ja o tym wiedziałem wcześniej.

W jego uśmiechu zobaczyłam troskę o mnie. Chyba z niej czerpałam znaczną część sił. Nie wiedziałam jeszcze, że tak wiele ich będzie potrzeba i to już bardzo niedługo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czekałam w gabinecie doktora Royce'a na Grega Eastmana i starałam się być możliwie jak najspokojniejsza. Royce chciał uczestniczyć w rozmowie i wspierać mnie swoją obecnością. A może przy okazji zrobić mi sztuczne oddychanie, gdybym zemdlą! Stanowczo poprosiłam, żeby zostawił mnie samą. Myślę, że moja niezłomność zaskoczyła go. Mnie zdziwiła jeszcze bardziej. Nie rozumiałam tego nagłego przyływu śmiałości; częściowo przypisywałam ją desperacji, częściowo potrzebie stanięcia wreszcie na własnych nogach.

Te jednak nie były zbyt pewne. Miałam wrażenie, że są z gumy. Usiadłam w fotelu. Założyłam ręce i skrzyżowałam nogi w kostkach. Oddychałam głęboko. Nic nie pomagało. Moje serce waliło jak młotem. Dłonie pokrywał pot. Byłam jednym kłębkim nerwów.

Wmawiałam sobie, że powinnam być szczęśliwa. Działo się to, o czym marzyłam przez dwa miesiące. Nareszcie ktoś po mnie przyszedł - ktoś, kto mnie znał, kto przynosił mi najwspanialszy dar - moją tożsamość. Mogła to być jednak jakaś straszna pomyłka. Ten prywatny detektyw mógł przecież wejść, zobaczyć mnie i stwierdzić, że nie jestem Deborą Steele. Nagle zaczęłam się modlić, żeby się tak nie stało. W tych ostatnich chwilach oczekiwania pragnęłam być Deborą Steele. Gdybym nią nie była, jeszcze raz okazałabym się... nikim. Nie istniałabym naprawdę. Nawet wizja bycia żoną człowieka, którego umysł musiał być pogrążony w fikcji horrorów, nie odstraszała mnie od pragnienia pozostania Deborą. Skupiłam się na tym, co mówił doktor Royce - o zalotach i ślubie na egzotycznej wyspie, o wielkim romansie. Och, gdybym mogła być Deborą, dziewczyną ze snów tego mężczyzny...

Nie byłam w stanie utrzymać ciekawości na wodzy dłużej niż przez kilka chwil. Spotkanie z Gregiem Eastmanem mogło być kluczem do mojej przeszłości. I przyszłości. Wszystko, co zdarzyło się w przeszłości i co było jeszcze przede mną, musiało być lepsze od tej pustki, samotności, trawiącej mnie prawie w każdym momencie pobytu w szpitalu. Przynajmniej tak sobie wtedy mówiłam.

Kiedy po czasie, który wydał mi się nieskończonością, a musiał trwać nie dłużej niż dziesięć minut, detektyw wszedł do gabinetu, zerwałam się jak kukielka, szarpnięta nagle za sznurki.

Greg Eastman uśmiechnął się.

- Usiądź, proszę.

Na wpół świdomie spełniłam jego prośbę. Czułam, że ciało mam zdrętwiałe. Nie mogłam zdobyć się na więcej niż jedno szybkie spojrzenie na prywatnego detektywa. Wystarczyło ono jednak, by stwierdzić, że nie wygląda znajomo. Poczułam rozczarowanie; zaczęłam wpatrywać się w swoje dłonie.

Kiedy myślę o tym pierwszym spotkaniu z Gregiem, najlepiej pamiętam jego uśmiech. Sympatyczny, czarujący, ujmujący. Nie uspokoił mnie całkowicie - to było niemożliwe - ale dał mi poczucie bezpieczeństwa. Greg w niczym nie przypominał typowych detektywów z opowiadań kryminalnych. Był zadbany i atrakcyjny, miał krótko przystrzyżone, jasne włosy i regularne rysy twarzy. No i ten uśmiech.

Jego następne słowa przerwały krępującą i przedłużającą się ciszę.

- To musi być dla ciebie szok, Deboro. Wypowiedział to imię z taką łatwością i naturalnością!

- Czy jestem... nią? - Usta miałam suche. Słowa wydobywały się z nich jak nieprzyjemny charkot.

- Podczas operacji usunęli pieprzyk. - Od razu po zrobieniu tej uwagi przybrał skruszoną minę. - Przepraszam. To dlatego, iż ogromnie cieszę się, że cię widzę. Doktor Royce wszystko mi wytłumaczył, Deboro. Napaść, cierpienia, jakie przeszłaś, stracona pamięć. Ale teraz będzie już wszystko dobrze. Będiesz zdrowa. Przyszedłem, żeby zabrać cię do domu.

Dom? Obiecywałam sobie, że będę silna, ale to już było zbyt wiele. Dom?

Mój nagły wybuch płaczu zaskoczył Grega. Nie wiedział, co ma zrobić, co powiedzieć. Po kilku próbach uspokojenia mnie słowami i głaskaniem po rękę, usiadł przy mnie, czekając, aż dojdę do siebie.

- Przepraszam - wymamrotałam straszliwie zakłopotana.

- Nie musisz. To chyba najlepsze dla ciebie w tej sytuacji. Najlepsze dla mnie? Nie! Najlepszym wyjściem dla mnie byłoby przypomnieć sobie życie Debory.

- Co powiedział ci psychiatra? - zapytał Greg. Powtórzyłam słowa doktora Royce'a.

- Że zna mnie pan z Sinclair. To miejscowość leżąca w górach Catskill, trzy godziny na północ stąd. Ma pan tam dom. Jest pan

przyjacielem Nicholasa Steele'a. Znacie się od pięciu lat. Gracie razem w tenisa.

Na chwilę zamilkłam, a potem ciągnęłam monotonnym głosem.

- Nicholas jest żonaty od dwóch lat, a dwa i pół miesiąca temu jego żona, Debora, zaginęła. Zobaczył pan moje zdjęcie w gazecie i rozpoznał na nim Deborę Steele. - Mogłam równie dobrze przemawiać na jakiejś konferencji. Nic z tego, o czym mówiłam, nie było dla mnie rzeczywiste. Miałam wrażenie, że opowiadam o kimś innym. O Deborze i Nicholasie. Nie czułam z nimi żadnego związku.

Greg pochylił się do przodu, łokcie oparł na udach, a brodę na dłoniach. Nie wydawał się zachwycony moją narracją.

- Musiałaś zostać napadnięta pierwszego dnia pobytu w mieście - powiedział. - Sprawdziłem okolicę, w której cię znaleziono. W nocy to odizolowane miejsce, ale kilku projektantów ma swoje sklepy w pobliżu. Zawsze lubisz szukać inspiracji. Byłaś najlepiej ubraną kobietą w Sinclair, z najbardziej oryginalną garderobą. Sinclair nie jest może mekką mody, ale mamy swój lokalny styl.

Mrugnął porozumiewawczo, oczekując, że się roześmieję, albo przynajmniej w końcu uśmiechnę.

Ale nadal miałam zaciśnięte usta. Co gorsza, nawiedziła mnie natrętna myśl o burej sukience luźno wiszącej na moim szczupłym ciele. Skromna garderoba, nabyta w szpitalnym sklepie za pieniądze podarowane przez pielęgniarki, była bardzo daleka od kolekcji jakiegokolwiek projektanta. Z pewnością nie byłam wzorem nowojorskiej elegancji.

Greg pochylił się jeszcze bardziej. Skuliłam się pod jego badawczym spojrzeniem, myśląc, że moje ubranie i wygląd nie zrobiły na nim dobrego wrażenia. Ale okazało się, że nie to zajmowało jego uwagę.

- Wiem, że to wszystko musi być dla ciebie bardzo trudne, uwierz mi, że dla mnie też. Naprawdę niczego sobie nie przypominasz? Niczego?

Powoli pokręciłam głową.

- Wszystko jest takie nierzeczywiste. Nie wiem nawet, czy mam wierzyć, czy nie. Myślę... że zaszła pomyłka.

- To nie jest pomyłka - powiedział zdecydowanie. I dodał: - Może to cię przekona.

Wyciągnął z portfela fotografię i podał mi ją. Im bardziej chciałam na nią spojrzeć, tym bardziej kuliałam się w fotelu. Nie mogłam nawet ruszyć ręką, żeby wziąć od niego zdjęcie.

W końcu położył je na biurku.

Upłynęło jeszcze kilka długich chwil, zanim zdobyłam się na spojrzenie na fotografię.

Przedstawiała jasnowłosą kobietę w bikini, uśmiechającą się prowokująco do obiektywu z pokładu jachtu. Najbardziej uderzała na zdjęciu gra soczystych kolorów: burza zdrowych, złotych włosów, opalona skóra, błyszcząca czerwień szminki, błękit oczu, z których biła młodość i witalność.

Czy to byłam ja? Ja w szczęśliwszych czasach? Czy moje niebieskie oczy kiedyś tak błyszczały? Jasne włosy wyglądały tak wspaniale? Czy byłam kiedyś tak beztroska?

Jakkolwiek było to niewiarygodne, podobieństwa były niewątpliwe. Zgadzał się nie tylko kolor włosów i oczu, ale także krój warg. Nawet nasze nosy nie różniły się. Szczeka... Cóż, jej była inna. Bardziej wydatna, znamionująca stanowczość. Pasowała do błysku w oku. Kobieta na zdjęciu wydawała się pewna siebie i zdecydowana. Może także egoistyczna. To była główna różnica między nami. Byłam pewna, że doktor Royce też ją spostrzegł, kiedy oglądał fotografię.

- Przybierzesz tylko na wadze, opalisz się trochę i...

- Niech mi pan o niej opowie - powiedziałam, przerywając mu.

Wydawał się zaskoczony. Potem uśmiechnął się.

- Cóż, jest piękna, radosna, kochająca...

Jednak to wszystko były cechy, które zdradzało zdjęcie tej kobiety. Chciałam się dowiedzieć o niej - o mnie - czegoś, czego nie mogłam zobaczyć.

Rozczarowanie musiało być widoczne na mojej twarzy, ponieważ Greg podarował mi czuły uśmiech.

- Zawsze sprawiałaś wrażenie pewnej siebie, ale nie zawsze się tak czułaś. Byliśmy przyjaciółmi, Deboro. Ty... zwierzałaś mi się. Opowiadałaś, jak samotna byłaś w dzieciństwie.

- Moja rodzina...?

Coś w jego wzroku podpowiedziało mi, że będzie to smutna historia.

- Ojciec odszedł od ciebie, kiedy byłaś mała. Zawsze chciałaś mieć w pamięci przynajmniej jego obraz, ale go nie zachowałaś.

Jedynie związane z nim wspomnienie to czerwona, kraciasta koszula, którą nosił. Czasami... mówiłaś z płaczem: Wyobrażasz to sobie, pamiętać po swoim ojcu tylko głupią, starą koszulę?

Skupiałam się na każdym słowie Grega, starając się nadać im jakieś szczególne znaczenie. Mogłam współczuć temu biednemu dziecku, ale nie identyfikowałam się z nim jako częścią mojej osoby.

- A moja matka?

- Umarła, kiedy miałaś dziewięć lat. Zamieszkałaś u ciotki w Omaha. Zawsze dokuczałem ci, żartując, że przecież niepodobna żyć w Omaha.

- A co ja na to?

- Mówiłaś: ja tam nie żyłam, Greg. Ja tam egzystowałam. Siedziałam nieruchomo, łzy spływały mi po policzkach. To

oddawało moje przeżycia z pobytu w szpitalu. Po raz pierwszy poczułam związek z Deborą.

- Naprawdę myślę, że kiedy znajdziesz się z Nickiem w Kruczym Gnieździe, wszystko to znów do ciebie wróci - powiedział łagodnie.

- W Kruczym Gnieździe? Greg uśmiechnął się.

- To z „Kruka” Edgara Allana Poe. Dobra nazwa dla siedziby sławnego pisarza horrorów. Oczywiście Nick nie traktuje takich rzeczy poważnie. To chyba jego kuzynka nazwała tak to miejsce.

- Jego kuzynka?

- Lilian. Dogląda domu. Bardzo spokojna i nie narzucająca się. Nie musisz się obawiać poczciwej Lill.

- Obawiam się wszystkiego - wyznałam. - Myślę, że sobie z tym nie poradzę.

Chciał dotknąć mojej dłoni, ale gwałtownie cofnęłam rękę. Nawet jeśli nie pamiętałam napaści, pozostawiła ona we mnie strach przed fizycznym kontaktem. Zaczęłam przeproszać Grega, wiedząc, że chciał mi tylko dodać otuchy, ale przerwał mi szybko.

- Deboro, posłuchaj mnie. Tu nie jest dobre dla ciebie miejsce. Tu nie dojdiesz do siebie. A przecież tego chcesz, prawda?

Oczywiście musiał wiedzieć, że pragnęłam tego ponad wszystko.

- Czy już... z nim rozmawiałaś? - spytałam z obawą. - Nie mogłam jeszcze wymówić imienia mojego męża. „Nicholas? Nick? Kochanie?” Poczułam, że się rumienię.

- Tak.

- Czy on... czeka na mnie?

- Tak.

- Byłeś pewien, że z tobą pojedę?

- Tak samo pewien, jak tego, że jesteś Deborą. A teraz jestem o tym przekonany bardziej niż kiedykolwiek. Powiem to jeszcze raz. Debora Steele jest jedyna w swoim rodzaju. Jeśli tego nie wiesz, uwierz komuś, kto cię dobrze zna. - Był to wyraźny komplement, ale nie wyczułam w nim żadnej chęci przypodobania się. Oto, pomyślałam, ktoś, komu można ufać. Zaufanie nie przychodziło mi łatwo. Z tego, co powiedział mi Greg, wynikało, że zawsze tak było. Ale w przeszłości musiałam obdarzać go zaufaniem. Powiedział, że mu się zwierzałam.

- Wszystko będzie dobrze, Deboro. Obiecuję. Zdobyłam się na słaby uśmiech.

- Muszę panu wyznać, panie Eastman...

- Greg. Byłem dla ciebie Gregiem odkąd się poznaliśmy dwa lata temu. Co chciałaś powiedzieć?

- Muszę przyznać, Greg, że twoja pewność siebie jest zaraźliwa.

Odpowiedział mi uśmiechem - szczerym i czarującym jednocześnie.

- Co za postęp! Doktor Royce będzie zachwycony. - Zatarł ręce. - Zadzwoń do Nicka i powiem mu, że przyjedziemy.

- Zdając sobie sprawę, że może dzieje się to zbyt szybko, dodał:

- Jak tylko będziesz gotowa.

Poczułam przypływ nerwowego oczekiwania na przypieczętowanie mojego losu. Dalszy pobyt w szpitalu nie mógł bardziej mnie na to przygotować.

- Muszę się tylko spakować i powiedzieć o swoich planach doktorowi Royce'owi.

- Dobrze - powiedział z zadowoleniem Greg - więc przyjedziemy do Kruczego Gniazda akurat na kolację.

Zaczęło padać, kiedy Greg wyjeżdżał swoim słonecznożółtym, sportowym wozem na drogę wylotową z Nowego Jorku. Włączając wycieraczki, zapytał:

- Wszystko w porządku?

- To tylko... ten deszcz - odpowiedziałam, nie wiedząc, czy doktor Royce opowiedział mu o wszystkim.

- Niedługo powinno się przejaśnić - powiedział z pewnością siebie, której nie potwierdzało zasnuwane chmurami niebo.

Ale nie chodziło tylko o deszcz. Niepokoiłam się coraz bardziej. Teraz, kiedy byłam już w drodze, myślałam tylko o tym, że nie powinnam była poddać się temu tak impulsywnie. Doktor Royce starał się mnie uspokoić. Zaproponował nawet, że porozumie się z Nicholasem, aby spotkał się ze mną kilka razy w szpitalu... Dlaczego on nie przyjechał?

Greg spojrzał na mnie pytająco.

- Nick.

Poczułam się głupio, wymawiając jego imię.

- Powiedziałem mu o odnalezieniu ciebie kilka godzin temu. Był u niego wydawca. Mógłby przyjechać... Wolałabyś, gdyby to on...?

- Nie. Nie wiem - odpowiedziałam drżącym głosem.

Mówiąc to, uświadomiłam sobie, jak mało wiem o Nicholasie Steele'u. Do tej pory nie myślałam o tym nieznanym pisarzu jak o swoim mężu. W próbie rozpoczęcia z powrotem normalnego życia pozostawiłam tę istotną, ale z pewnością kłopotliwą kwestię na boku.

Greg musiał zrozumieć, w czym rzecz, gdyż zaczął mówić:

- Powinienem był wziąć ze sobą jego zdjęcie. Mogłem je wyciąć z okładki jednej z jego książek, które mam w biurze.

- Mrugnął do mnie.. - Jestem nie tylko jego przyjacielem, ale także fanem. Nie musisz się martwić. Nick jest bardzo przystojny: wysoki, ciemnowłosy. Wygląda jak aktor z Hollywood. Zawsze droczę się z nim, żeby obciął włosy. Są długie, związane w kucyk. Twój mąż wygląda jak pirat. Kobiety uważają, że jest dowcipny, szarmancki i bardzo pociągający, a większość mężczyzn jest o niego strasznie zazdrosna.

- Ty też? - Oblałam się rumieńcem. - Przepraszam! To było głupie pytanie, zupełnie nie na miejscu. Wybacz mi, proszę.

Greg po prostu się roześmiał.

- Nie było głupie ani nieodpowiednie. Zawsze mówiłaś to, co myślałaś, Deb. Nie ma powodu, żeby po utracie pamięci to się zmieniło. A odpowiedź brzmi: tak. Zazdrościłem mu jak diabli.

- Zrobił krótką pauzę, rzucił mi szybkie spojrzenie. - A może nawet więcej.

Wciąż byłam zarumieniona, ale Greg wyglądał na rozbawionego.

- Nie chodzi o to, że Nick jest doskonały. Może cię trochę onieśmielać, zanim go dobrze poznasz. Dużo od siebie wymaga, jest zdyscyplinowanym perfekcjonistą.

Spojrzałam na niego nerwowo. Greg szybko uspokoił moje obawy.

- Jest perfekcjonistą, jeśli chodzi o pracę. Stawia sobie wysokie wymagania, ale nie jest jednym z tych ludzi, którzy oczekują, że inni będą je spełniać - zapewnił mnie i roześmiał się krótko. - Inaczej nigdy nie bylibyśmy przyjaciółmi.

Rzuciłam mu zaciekawione spojrzenie. Zaśmiał się ponownie.

- W porównaniu ze wspaniałym Nicholasem Steele'em jestem po prostu zwykłym przeciętniakiem, Deb.

Nie uważałam, że nim jest, ale nie powiedziałam mu tego.

- Powinniśmy być na miejscu za godzinę - oznajmił kilka minut później.

Za godzinę? Tak szybko? Deszcz zaczął padać jeszcze bardziej, a samochód, wstrząsany wiatrem, zakołysał się na drodze. Gwałtowne, regularne porywy wiatru przypominały bicie mojego serca. W co ja się wpakowałam?!

Greg wyczuwał mój nastrój. Bez zastanawiania się poklepał mnie po kolanie; wiedziałam, że tym gestem chciał mnie uspokoić, ale znów nie mogłam zapanować nad odruchową reakcją.

Mój gwałtowny krzyk omal nie spowodował utraty przez Grega kontroli nad samochodem. Poradził sobie wprawdzie, ale był wyraźnie zdenerwowany, więc wjechał na przydrożny parking. Oboje byliśmy roztrzęsieni.

- Przepraszam - powiedzieliśmy to samo słowo w tym samym momencie. Greg zaśmiał się, ja blado się uśmiechnęłam.

- Może wejdziemy do środka, napijemy się kawy i przeczekamy burzę - zaproponował.

Potrząsnęłam głową, besztając się w myślach. Musiałam sobie jakoś wbić do głowy, że nie każdy dotyk stanowi zagrożenie.

Nie pamiętając napadu, miałam na tym punkcie obsesję. Burza i ta podróż tylko ją zwiększały.

Wzięłam głęboki oddech, powoli wypuszczając powietrze, tak jak uczył mnie doktor Royce.

- Już wszystko w porządku. Proszę, jedźmy.

Było mi głupio i czułam się winna; z wdzięcznością patrzyłam na Grega, kiedy bez słowa wyjeżdżał na drogę.

Ku mojemu zdumieniu i uldze Grega, gdy godzinę później zbliżaliśmy się do Sinclair, niebo przejaśniło się. Ulice tego górskiego

miasteczka były już właściwie suche, a zachodzące słońce rozlało się nad pięknym pejzażem zlotem i czerwienią.

Okolica była mi nieznana, nie wzbudziła żadnych wspomnień, ale mimo to mój nastrój się poprawił. Było w tym miasteczku coś przyjaznego, ciepłego i uspokajającego. Są tu dobre fluidy, pomyślałam, uśmiechając się.

Greg był zachwycony zmianą, jaka we mnie zaszła.

- Wyglądasz jak dawniej - rzekł z błyskiem w oku. Nie wiem czemu, ale zadrżałam po tej uwadze. Przejeżdżaliśmy akurat koło sklepu.

- Czy możemy się na chwilę zatrzymać? - zapytałam. - Chciałam kupić kilka rzeczy. Ze szpitala wzięłam ich bardzo niewiele.

Myślałam o jakichś kosmetykach, może perfumach. Jaki wybrać zapach? W co ubierała się Debora? Czy „mój mąż” miał w tym względzie jakieś upodobania?

Greg zaparkował auto naprzeciwko sklepu.

- Tylko przejdę przez ulicę i za kilka minut będę z powrotem.

Otwierając drzwi, chciałam zapytać Grega o perfumy, ale poczułam zakłopotanie.

- Potrzebujesz pieniędzy? - zapytał.

- Nie... Mam... ich wystarczająco dużo - odpowiedziałam, pospiesznie wychodząc z wozu.

Istotnie, w szpitalu byłam bez grosza. Teraz miałam pieniądze tylko dlatego, że przyjąłm drobną pożyczkę od doktora Royce'a. Mimo że był przeciwny mojemu wyjazdowi, nalegał, żebym nie opuszczała szpitala bez grosza przy duszy. Było to miłe i wzruszające. Przez chwilę chciałam, żebym okazała się żoną doktora Royce'a, nie Nicholasa Steele'a. Przypuszczam, że większość pacjentów żywi wyjątkowe uczucia dla swoich terapeutów. Myślę, że często jest też na odwrót; na pewno było tak w przypadku doktora Royce'a, mimo że pożyczone mi pieniądze nie należały właściwie do niego, ale do kasy szpitala. Obiecałam zwrócić dług jak najszybciej, nie myśląc o tym, że w tym celu będę musiała prosić o pieniądze Nicholasa Steele'a. A może miałam jakieś własne fundusze?

Gdy wchodziłam, nad drewnianymi drzwiami ze szklaną szybą zadzwonił mały dzwoneczek. Sklep sprawiał wrażenie jednego z tych staromodnych miejsc, w których można kupić wszystko. Obok kasy

była nawet tablica, gdzie mieszkańcy miasteczka zamieszczali ogłoszenia, zdjęcia czy wiadomości handlowe.

Z ulgą zorientowałam się, że oprócz młodej dziewczyny za ladą w sklepie były tylko dwie osoby - kobiety w średnim wieku. Wizja znalezienia się w tłumie ludzi napełniała mnie obawą. Powiedziałam o tym Gregowi podczas jazdy. Martwiłam się, że pisarz tak sławny jak Nicholas Steele otacza się rodzajem „literackiego światka”. Jednakże Greg zapewnił mnie, że Nick wie życie, które większość ludzi nazwałaby samotniczym. Cenił sobie spokój, miał kilku bliskich przyjaciół, nigdy nie urządzał dużych przyjęć. Według Grega, Nicholas nie czuł się dobrze w dużym towarzystwie. Oczywiście, nieraz musiał się w nim znajdować przy okazji promocji swoich książek. Ale na szczęście, dodał Greg, powieści Nicholasa były tak popularne, że same się reklamowały, i ich autor mógł wybiórczo traktować rozmaite zaproszenia na promocje.

Półka z kosmetykami znajdowała się naprzeciw regału z książkami i gazetami. Oszołomiona wielką ilością szminek, kredek, tuszy do rżęs, pudrów, przez chwilę nie mogłam zrobić nic poza wpatrywaniem się w nie.

Nie byłam ciekawa, o czym rozmawiają dwie kobiety oglądające książki, dopóki nie usłyszałam, jak jedna z nich mówi:

- Znowu Nicholas Steele.

- „Nocne krzyki” to jego ostatnia powieść - powiedziała druga chrypliwym głosem. - Oczywiście, nie ukaże się szybko w kieszonkowym wydaniu. Zapisalam się na listę w bibliotece tego dnia, kiedy ukazała się w twardej okładce. Wiele dni potem przyszła moja kolej. A ja, głupia, zaczęłam ją czytać przed pójściem do łóżka. Byłam tak przerażona, że tamtej nocy nie zmrużyłam oka. Do tej pory nie mogę wejść na strych bez Toma.

- Nie obchodzi mnie, co o tym człowieku piszą gazety. Moim zdaniem Nicholas Steele musi być trochę szalony, nie sądzisz? - odpowiedziała jej przyjaciółka. - Czy jakiś normalny człowiek wymyśliłby tak okropne historie?

Cała zadrżałam, kiedy usłyszałam cichy chichot.

- Co tu się oszukiwać, Joan, pożeramy każdą z jego powieści - odparowała kobieta o chrypliwym głosie. - Więc co można powiedzieć o nas i innych wielbicielach Nicholasa Steele'a? Możemy

trząść się ze strachu, nie spać, ale przewracamy kartki tak szybko, jak to możliwe.

- To co innego, Alice - przekonywała Joan. - Poza tym, on wygląda... dziwnie. Te czarne włosy związane w kucyk. Albo jego oczy. Nie widziałam nigdy wcześniej tak czarnych oczu. Nie widać nawet, gdzie kończą się źrenice, a gdzie zaczynają tęczęwki. Ich spojrzenie przyprawia mnie o dreszcze.

- Sama nie wiem - zastanawiała się Alice. - Jego wygląd wydaje mi się trochę niesamowity. Ma takie oryginalne rysy twarzy. Wygląda na bohatera jakiejś historycznej książki. Albo filmu o awanturnikach. Kilka razy widziałam go w mieście i pomyślałam, że powinien nosić czarny płaszcz, w rękę trzymać szpadę i jeździć po Main Street na białym koniu.

- Bardziej pasowałoby do niego chowanie się w cieniach bram - powiedziała oschle Joan - albo krycie się w piwnicach pełnych szczurów, jak ten szaleniec Olafson w „Tylko śmierć”.

- Och, proszę cię, dostaję gęziej skórki na samą myśl o tej książce.

- Mówię ci, Alice, Nicholas Steele ma chory umysł. Wcale się nie dziwię, że żona od niego uciekła. Wyobrażasz sobie życie z takim człowiekiem?

Rozległ się kolejny cichy chichot Joan.

- Nie wiem. To mogłoby być ekscytujące. Nawet... niebezpieczne.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. To przecież nie mógł być ten sam człowiek, o którym opowiadał mi Greg. Z jego słów wyłaniał się obraz wspaniałego i czarującego mężczyzny. Mówił, że kobiety go uwielbiały. Na pewno nie wspomniał, że uważały go za dziwnego i przerażającego. Ale czy nie pomyślałam tak o Nicholasie Steele'u, kiedy doktor Royce po raz pierwszy powiedział mi, że pisze on horrory?

Byłam tak pochłonięta tą rozmową i moimi reakcjami, że nie zauważyłam, kiedy podeszła do mnie ekspedientka.

- Czy mogę pani w czymś pomóc? - spytała grzecznie.

Na dźwięk jej głosu wzdrygnęłam się i musiałam złapać się jednej z półek, żeby zachować równowagę.

- Czy dobrze się pani czuje? - zapytała zaniepokojona kasjerka, patrząc na mnie, jakby spodziewała się, że zaraz zemdleję i będę miała jakiś atak.

Zebrałam wszystkie siły, na jakie mogłam się zdobyć i pokiwałam głową. Potem, bez słowa, szybko ruszyłam do wyjścia. Kiedy zbliżałam się do drzwi, usłyszałam, jak jedna z kobiet mówi do swojej przyjaciółki:

- Nie wierzę własnym oczom!
- Co takiego?
- Czy to nie jest Debora Steele?

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie chciałam, żeby Greg zauważył moje roztrzęsienie, więc w samochodzie odwróciłam głowę do okna. Cały czas brzmiały mi w głowie fragmenty tamtej rozmowy. „On musi być trochę dziwny... Te oczy... Nic dziwnego, że żona od niego uciekła...”

Uciekła? Ale przecież ja nie uciekłam. Greg powiedział, że wyjechałam na zakupy. Brzmiało to tak... naturalnie. Dlaczego miałby mnie okłamać? Z jakiego powodu?

Nie mogłam powstrzymać drżenia. Czy skłamał?

Nie, nie, mówiłam sobie, nie chcąc poddać się przerażeniu. Co mogą wiedzieć te dwie plotkarki? Greg to przyjaciel Nicka. Mój przyjaciel. Czemu miałby mnie oszukiwać?

- Nie mów, że u Gusa nie dostałaś tego, czego potrzebujesz - powiedział Greg skupiony na kierowaniu autem od chwili, kiedy wyjechał z parkingu na Main Street.

- Słucham? - Dotknęłam ręką czoła. - U Gusa?

- Gus był właścicielem tego sklepu. Sprzedał go piętnaście lat temu, ale miejscowi nadal nazywają go jego sklepem.

- Czy... Nick też?

- Nick jest prawdopodobnie jedynym mieszkańcem Sinclair, który nie wie, jak mieszkańcy miasteczka nazywają ten sklep. Nie pamięta o takich przyziemnych drobnostkach.

- Naprawdę?

- Kiedy jesteś miejscową znakomitością, jak Nick, nie możesz nic poradzić na to, że za każdym razem kiedy przyjeżdżasz do miasta, wywołujesz poruszenie. Nick nie lubi tego całego szumu wokół siebie. Nienawidzi wszelkich plotek...

- Plotek?

Greg uśmiechnął się.

- Zawsze powstaje plotka. Roznosi się po całym mieście. Nick to rozumie. Stara się zachowywać tak, jakby ich nie było, ale znam go wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, jak go to boli.

- Jakiego... rodzaju plotki? - Słyszałam drżenie w moim głosie, ale miałam nadzieję, że Greg go nie wychwytał.

- Och, każdego! Powiadają, że Nick jest czarnoksiężnikiem, który pije ludzką krew. Ostatnio po mieście rozeszła się pogłoska, że jego przodkiem był Frankenstein. - Zachichotał. - A według niektórych trzyma w domu dzikiego tygrysa i karmi go żywymi

szczurami. Kiedy plotkujesz o autorze horrorów, łatwo wymyślać wszelkiego rodzaju niesamowite bzdury. A wygląd i zachowanie Nicka tylko to podsycają. Wszystko to zachwyca wydawców, ponieważ przekłada się na większą sprzedaż jego książek. Kochają tę mistyczną atmosferę wokół Nicka. Pomyśl tylko, co by było, gdyby sławny autor horrorów Nicholas Steele wyglądał jak ponury księgowy.

- A co ze... mną? Czy są też... plotki o mnie?

Nie wiem, czy samo to pytanie, czy coś w moim głosie spowodowało, że zatrzymał samochód i popatrzył na mnie z troską.

- Deboro, o co chodzi? Jesteś taka blada.

- Sama nie wiem. Zaśmiałam się nerwowo.

- To naturalne. Przypuszczam, że sądzisz, iż twoja historia przypomina jedno z tych zaaranżowanych małżeństw z nieznanym.

- Coś w tym rodzaju.

- Czy nie pomoże ci świadomość, że muszą być tysiące kobiet, które zrobiłyby wszystko, żeby znaleźć się na twoim miejscu?

- Nie sądzę, żeby któraś z nich chciała włożyć to ubranie - westchnęłam, spoglądając na siebie.

Greg roześmiał się.

- Zapewniam cię, że zwykle ubierasz się inaczej. Gdybyśmy pomyśleli o tym wcześniej, moglibyśmy zatrzymać się po drodze. Jest w Sinclair kilka sklepów z odzieżą, ale wszystkie są otwarte tylko do piątej.

- Nic nie szkodzi. - Czułam się wystarczająco niewygodnie w „moim” ubraniu, oczywiście tak samo moim jak wszystko, co posiadałam.

- Co o tym sądzisz? - wskazał na biały dom stojący przy ulicy. - Wygląda jak wzięty ze starożytnej Grecji.

Trudno było mi się w tej chwili skupić na architekturze, więc tylko pokiwałam głową, żeby sprawić mu przyjemność.

- To mój drugi dom. Zazwyczaj spędzam tu całe lato, więc kiedy czułaś się samotna albo po prostu chciałaś wpaść...

- Czy często bywałam samotna... w przeszłości?

- Kiedy Nick pracuje nad książką, potrafi na długie okresy izolować się od wszystkiego. Gdyby Lilian nie przynosiła mu posiłków, mógłby nic nie jeść i nawet tego nie zauważyć.

- Dlaczego Lilian?

- Co masz na myśli?

- Dlaczego to nie... ja przygotowywałam mu posiłki? - Pewnie czasami to robiłaś. - Greg wzruszył ramionami.

- Po prostu to Lilian zajmuje się gotowaniem, a poza tym stara się być dla Nicka kimś w rodzaju matki.

- Czy jest od niego dużo starsza? - Mówiąc to, zdałam sobie sprawę, że nie wiem nawet, ile lat ma mój mąż. Nie byłam tego pewna także co do siebie. Zapytałam Grega.

- Nick ma trzydzieści siedem lat; przypominam sobie, jak raz wspominał, że Lilian jest od niego o kilka lat młodsza. Nie pomyślałabyś tego, patrząc na nią. Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, myślałem, że jest jego ciotką. Dawałem jej czterdzieści pięć, może pięćdziesiąt lat.

- A ja?

- Biedna Deb! Zdumiewa mnie, jak strasznie spustoszona musi być twoja pamięć. Nie pamiętasz nawet swojego wieku. To naprawdę tragiczne!

Czułam się wtedy tragicznie i musiałam tak wyglądać, bo Greg szybko powiedział głosem pełnym ciepła:

- Siedemnastego kwietnia skończyłaś dwadzieścia sześć lat. Ale nie wyglądasz nawet o dzień ponad dwadzieścia pięć.

- Jeśli chcesz zdobyć moje zaufanie, Greg, nie musisz czarować mnie takimi komplementami.

Z zaskoczeniem zobaczyłam ból na jego twarzy.

- Myślałem, że już je zdobyłem. Dawno temu. Oczywiście wiem, że muszę zacząć wszystko od nowa. Bądź pewna, że będę próbował.

Nie uśmiechał się już. O jego myślach świadczyły zmarszczone brwi.

Poczułam się winna. Nie zasłużył na takie traktowanie. Mogłam nie pamiętać go z przeszłości, ale przecież teraz czułam, że się o mnie troszczy.

Kilometr za domem Grega samochód wjechał na krętą, górską drogę. Droga ta prowadziła do Kruczego Gniazda i do Nicholasa Steele'a. Pomimo że czułam się już lepiej przy Gregu, byłam kłębkim nerwów, oczekując rychłego przybycia do „domu”.

Greg zaczął opowiadać o okolicy. Wiedziałałam, że próbuje w ten sposób oderwać moje myśli od dręczących mnie problemów, ale tylko

na nich mogłam się teraz skupić. Przerwałam mu wychwalanie uroków życia na wsi.

- Czy on zawsze pisał te książki?

Greg uśmiechnął się z przymusem.

- Nie słyszałaś ani słowa z tego, co mówiłem, prawda?

- Ani jednego - przyznałam szczerze.

- W porządku. Chcesz więcej wiedzieć o Nicku? Jasne, rozumiem to. Czy zawsze pisał horrory? Nie jestem pewien. W tym gatunku jest prawdziwym mistrzem. Kilka razy mówił mi, że chciałby spróbować napisać coś innego, odmiennego, ale... to trudne. Jego wielbicieliby ogromnie zawiedzeni, gdyby ich Nicholas Steele zmieniał się każdego roku.

Przypomniałam sobie rozmowę dwóch kobiet ze sklepu Gusa.

- Czy byłam jedną z tych wielbicielek?

- Oczywiście, że tak. Nie wiem, czy przeczytałaś wszystkie jego książki, ale... wspierałaś go.

- A czy on też mnie wspierał? Greg popatrzył na mnie z uśmiechem.

- W sposób, którego pozazdrościłoby ci wiele kobiet. Zachnęłam się.

- Nie to miałam na myśli. Chodziło mi... o moje malarstwo. Aby uniknąć odpowiedzi, Greg całą uwagę skupił na krętej drodze. Zdałam sobie sprawę, że zrobił już tak wcześniej, kiedy zapytałam o dotyczące mnie plotki. „Nic dziwnego, że od niego uciekła.” Czy był to czysty wymysł?

- Będiesz zdumiona, kiedy zobaczysz Krucze Gniazdo. Naprawdę robi wrażenie. - Uśmiechnął się. - Przypuszczam, że po tym wszystkim ujrzesz swój dom jakby po raz pierwszy.

- Czy... byłam pod wrażeniem... kiedy zobaczyłam go pierwszy raz?

- Pytasz niewłaściwą osobę. Tylko Nick może opowiedzieć o twoich pierwszych chwilach w Kruczym Gnieździe. Kiedy zakochany pan młody przywiózł cię do domu, nie chciał, żeby w pobliżu był ktokolwiek inny.

- Nawet jego kuzynka?

- Lilian? Och, ona się nie liczy! Jest w Kruczym Gnieździe jednym z mebli.

Wątpię, czy Lilian, zresztą nie tylko ona, ucieszyłaby się z tak obraźliwego określenia. Byłam trochę zawiedziona postawą Grega, ale powiedziałam sobie, że nikt nie jest doskonały. Czy miało to jakieś znaczenie? Zbliżaliśmy się już do celu, do tajemniczego Kruczego Gniazda. Pomimo entuzjazmu Grega, nie mogłam odpędzić myśli o mrocznej budowli wyłaniającej się z kłębowiska chmur, jakby wyjętej z jednej z książek Nicka.

Patrzyłam na otaczający nas dziki krajobraz nagłe pełna obaw. Podczas całej drogi pod górę nie minęliśmy ani jednego domu czy innego budynku.

- Czy nikt inny nie mieszka na górze? - spytałam Grega.

- Nie. Nick kupił cały teren, aby zapewnić sobie prywatność. Ale nie martw się. Nie będziesz tam całkiem sama. Mam w Kruczym Gnieździe pokój. Pewnie uważasz mnie za pieczeniara.

- Nie, wcale nie - zapewniłam go tak gwałtownie, że się zarumieniłam. - Myślę, że jesteś... bardzo miły.

Byłam pewna, że to tłumaczenie tylko wzmogło rumieńce na moich policzkach, ale potem dostrzegłam w rysach Grega coś, co sprawiło, że zaczęłam myśleć o tym, czy zawsze uważałam Grega za miłego człowieka. Czy były czasy, kiedy myślałam, że jest pieczeniarem? A może kiedyś uważałam, że jest zbyt miły? Te rozterki znowu doprowadziły mnie do refleksji na temat relacji z mężem.

- Greg, czy byliśmy... szczęśliwym małżeństwem?

Nie odpowiedział od razu; serce zaczęło mi tłuc się w piersiach.

- Powiedz. Musisz... mi powiedzieć - poprosiłam drżącym głosem.

- Posłuchaj, Deboro...

Słuchać? Dosłownie chwytalam się każdego słowa.

- Jestem dumny z tego, że znam się na ludziach. To część mojej pracy. A jestem w niej dobry.

Nie wątpiłam w to. Czyż nie odnalazł mnie w szpitalu? Zatrzymał auto i odwrócił się do mnie.

- Nie ma żadnych wątpliwości, że zawsze się kochaliście. Od pierwszej chwili, kiedy was zobaczyłem razem, do dnia, kiedy zniknąś, kochałaś go. Zaufaj mi co do tego.

Wpatrywałam się w niego.

- To nie była po prostu wycieczka na zakupy, prawda? Greg zamknął oczy i otworzył je powoli.

- Mielście małą sprzeczkę. Nawet w najszcześniejszych małżeństwach to się zdarza. Nie byliście wyjątkiem.

- O co się pokłóciliśmy?

- Myślałem, że jeśli ci o tym powiem wcześniej, nie będziesz chciała... wrócić. I czułem, że jestem winny Nickowi i tobie połączenie was znowu razem. Kiedy... Kiedy odzyskasz pamięć, jestem pewien, że uznacie te rzeczy za nieważne.

- Jakie rzeczy? - zapytałam stanowczo.

- Czasami miałaś do Nicka pretensje o to, że nie poświęca ci wystarczająco dużo uwagi. Mówiłem już, że podczas pracy nad książką zamyka się przed całym światem. Bywałaś tym dotknięta. To całkiem naturalne. Byłaś młoda, chciałaś się bawić, podróżować. Czasem czułaś się samotna, znudzona, chciałaś więcej czasu spędzać z Nickiem. Dlatego zaplanowałaś ten rejs jachtem. Rodzaj drugiego miesiąca miodowego. I kiedy Nick w ostatniej chwili oznajmił ci, że rezygnuje z powodu jakichś poprawek, które musiał zrobić w nowej książce, wściekłaś się.

- Byłaś przy tym? Wyjrzał przez okno.

- Nie przy wszystkim. Wszedłem jakiś czas przed tobą. - Kiedy odwrócił się do mnie, na jego twarzy malował się ból.

- Może gdybym poczekał, zdołałbym cię... uspokoić. Znajac Nicka, twoją złość, jego... nieugiętość...

- Chcesz powiedzieć, że odeszłam od Nicka?

- To nie było tak. Obaj wiedzieliśmy, że wrócisz, prawdopodobnie z kilkoma nowymi ciuchami i nową fryzurą. Gdyby nie to, co... ci się stało.

- A co myślał o tym Nick? Greg zacisnął usta.

- Nick raczej nie dzieli się swoimi odczuciami. Ani ich nie okazuje. Jeżeli pytasz, sądzę, że jest mało odporny na zranienie i buduje wokół siebie rodzaj muru obronnego. Zresztą nie jestem Freudem i mogę się mylić.

- Co powiedział, kiedy dowiedział się, że mnie znalazłeś? Że wiesz mnie do domu?

Słowo „dom” omal nie uwięzło mi w gardle. Greg westchnął.

- Powiedział, że czeka na ciebie z kolacją. Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu. W końcu Greg je przerwał.

- Daj mu szansę, Deboro. Daj szansę sobie. Jedno jest pewne. Zawsze będę cię wspierał. Wiedziałaś o tym w przeszłości. Chcę, żebyś wiedziała to także teraz.

Tylko że wcale nie było dla mnie jasne, co wiedziałam w przeszłości - o Gregu, o Nicku, o wszystkim. Podobny, a może jeszcze większy mrok spowijał teraźniejszość. I przyszłość. Niepodobna było jej przewidzieć.

Dom nie miał nic wspólnego z moimi wyobrażeniami. Nie była to ponura posiadłość wiktoriańska, jakiej się spodziewałam. Krucze Gniazdo, położone na szczycie skały i jakby wrosnięte w granit, było cudem nowoczesnej architektury. Kilkupiętrowy dom z cedru i szkła, z tarasami widokowymi na każdym piętrze, nie wywołał żadnych wspomnień. Ujęło mnie jednak piękno tego miejsca, które wpłynęło też na poprawę nastroju. Może Nick przywita mnie z otwartymi ramionami - powracającą żonę marnotrawną; dziewczynę z jego snów. Może miłość okaże się kluczem do mojej pamięci. Czułam się jak bohaterka romansu. Jak naiwna i niewinna wtedy byłam. A może sprawiła to desperacja - pragnienie bycia kochaną, pożądaną, chęć posiadania prawdziwego domu.

Żwirowa ścieżka prowadziła do głównego wejścia - podwójnych drzwi z przyciemnianymi szybami w cedrowych ramach. Jedne z nich otworzyły się w momencie, kiedy Greg zatrzymał samochód.

- Ach, jest komitet powitalny - mruknął Greg.

Zobaczyłam w progu wysoką kobietę w średnim wieku. Z wyjątkiem oczu, jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. Nawet z tej odległości widziałam nieprzyjazne i ostrzegawcze błyski w tych czarnych, świecących oczach.

Greg obszedł samochód, żeby otworzyć mi drzwi i zasłonił kobietę, którą musiała być kuzynka Nicka, Lilian. Wyciągnął rękę, chcąc pomóc mi wyjść z auta, jednak przypominając sobie zapewne moje reakcje na dotyk, rozmyślił się i cofnął ją. Nie mógł tego wiedzieć, ale ten jeden raz potrzebowałam dotyku. Dotyku kogoś, kto nie był mi obcy i kto nie patrzył na mnie z taką wrogością jak ta kobieta stojąca w drzwiach.

Po chwili wahania wyszłam z samochodu o własnych siłach, podczas gdy Greg wyciągnął z bagażnika małą walizkę - wszystko, co posiadałam. Czułam się jak przybłęda, wchodząc po stopniach prowadzących do drzwi pod czujnym wzrokiem Lilian. Nawet się nie

uśmiechnęła. Zaiste, komitet powitalny! Wyszła tak daleko, aby odwrócić się i wejść z powrotem, zanim jeszcze znalazłam się przy drzwiach! I to bez jednego słowa.

Podczas gdy wchodziliśmy za Lilian do środka, spojrzałam niespokojnie na Grega, ale on posłał mi jeden z tych uspokajających uśmiechów, które potrafiły dodać odwagi.

- No to nareszcie jesteśmy w domu - odezwał się z uśmiechem do Lilian, nie zwracając uwagi na jej oschłość.

- Jest w gabinecie. Pracuje - odpowiedziała Lilian .

- W takim razie pójdę tam i oderwę go od pracy - powiedział Greg.

Z przerażeniem patrząc, jak mój jedyny sojusznik się oddala, omal nie pobiegłam za nim. Mogło jednak wyglądać na to, że biegnę do Nicka jak wystraszone zwierzę. Uznałam, że lepiej się uspokoić i poczekać na niego tutaj.

Wcale nie było łatwo uspokoić się przy ponurej i milczącej Lilian. Chciałam rozładować napięcie rozmową, ale czułam się zagubiona, a kuzynka Nicka wcale mi nie pomagała. Stała ciągle w tym samym miejscu, mierząc mnie zimnym wzrokiem, nie mówiąc ani słowa i nie pozostawiając wątpliwości co do swojego nastroju. Wyglądało na to, że postanowiła mnie onieśmielić, co udało jej się aż za dobrze.

Nie wiedziałam, dlaczego tak się działo. Czy wyglądałam inaczej, niż się spodziewała? Czy naprawdę byłam Deborą? A może myślała, że Greg się pomylił? Może Lilian wcale nie chciała mojego powrotu? Czy między nami nie układało się w przeszłości? Nagle przeszła mnie myśl: może Lilian jest zazdrosna o Nicka? A jeśli był dla niej kimś więcej niż tylko kuzynem? Przez te dwa miesiące miała go tylko dla siebie - opiekowała się nim, gotowała, i na pewno nie robiła mu wyrzutów. Nie tak jak ja.

Poczułam przyływ irytacji. Lilian mogła się odezwać choćby z uprzejmości. Zebrałam odwagę, żeby jej to powiedzieć. Wszystko wydawało się lepsze od tej pełnej napięcia ciszy. Ale Lilian, jakby wyczuwając moje zamiary, lekko wykrzywiła wargi w niezgrabnym uśmiechu, odwróciła się i zeszła do holu; po chwili znikła w drzwiach po prawej stronie.

Zostałam sama i zaczęłam przygotowywać się na następne, pewnie jeszcze bardziej wstrząsające spotkanie. Czekając na przyjście „mojego męża”, rozglądałam się po dużym, gustownie urządzonej

salonie. Całą ścianę naprzeciw mnie wypełniała szyba, pozwalająca rozkoszować się widokiem pobliskich gór i nieba, zalanego teraz purpurą zachodzącego słońca. Z zapierającego dech krajobrazu przeniosłam wzrok na samo pomieszczenie. Było tu niewiele mebli, każdy dobrany ze smakiem łączącym w udany sposób klasykę i nowoczesność. Na ścianach wisiało kilka obrazów współczesnych malarzy. Rozpoznałam nazwiska autorów, znanych artystów. Nie było tu nic namalowanego przez amatora. Przez Deborę. Przeze mnie.

Pomimo swej atrakcyjności, salon promieniował tym samym chłodem, co cały budynek widziany z zewnątrz. Chłód ten nie brał się z temperatury, a raczej z trudno definiowalnej doskonałości, a nawet złowieszczości, którą emanował dom.

Znów w moje myśli wkradło się przerażenie. Dałam się ponieść uczuciom, które przez pamięć plotek usłyszanych w mieście nabrały rubinowoczerwonego koloru. Jeszcze raz ujrzałam obraz tamtej kałuży.

Zadrzałam, kiedy usłyszałam za sobą otwierane drzwi. Potem szłam po zimnej, marmurowej podłodze. Odwróciłam się i w końcu stanęłam z nim twarzą w twarz. Z uwielbianym autorem horrorów.

Przekonałam się teraz, że kobiety w sklepie nie myliły się co do wyglądu Nicholasa Steele'a. Miał wszystko, co mu przypisywały - i jeszcze więcej. Oczy o barwie atramentu, świecące wewnętrznym, tajemniczym blaskiem, ostre rysy twarzy, dumna postawa, połyskujące czarne włosy zaczesane do tyłu i związane na karku. „Niesamowity”, powiedziała o nim jedna z kobiet. Zgodziłam się z tym. Ten człowiek wyglądał, jakby pochodził z najbardziej mrocznej i niebezpiecznej epoki.

Z niepokojem popatrzyłam za niego, z nadzieją szukając Grega. Ale prywatny detektyw został na dole. Czy była to jego własna decyzja? A może Nicka? Bez względu na odpowiedź, było jasne, że miało to być spotkanie w cztery oczy. Szczęśliwy powrót? Ostateczne rozstanie? Nie miałam pojęcia. Czarne oczy Steele'a nie mówiły nic. Stał w milczeniu przede mną. Gdyby nie opis, jaki usłyszałam w sklepie, nie rozpoznałabym tego człowieka, który prawdopodobnie był moim mężem. W jego spojrzeniu także nic nie wskazywało, że poznał swoją żonę.

Kontynuował te milczące oględziny, podobnie jak jego kuzynka Lilian przed kilkoma minutami. Jednak przy Lilian czułam mieszaninę

onieśmielenia, niezręczności i irytacji, teraz natomiast moje uczucia były zupełnie inne. Czułam się tak, jakbym, płynąc wezbranym i pełnym pienistych kaskad strumieniem, zbliżała się do wodospadu. Niemal słyszałam przelewającą się wodę i wyczuwałam nadchodzące niebezpieczeństwo, nie mogłam jednak go zażegnać. Z rozpaczą wspomniałam chwilę, w której zgodziłam się jechać do Kruczego Gniazda i do Nicholasa Steele'a. Dlaczego nie posłuchałam wtedy doktora Royce'a? Czy, gdybym ujrzała Nicholasa w szpitalu, patrzącego na mnie w milczeniu nieprzeniknionym wzrokiem, zdecydowałabym się jechać? Naprawdę nie wiem. Nawet dzisiaj odpowiedź na to pytanie nie jest dla mnie oczywista.

Wtedy jedno było dla mnie jasne - chciałam biec, uciekać od tego człowieka i jego straszego domu, ale byłam jakby przygwożdżona do ziemi jego spojrzeniem.

Zachwiałam się. Jak we mgle dostrzegłam, że wyciąga do mnie rękę i kładzie ją na moim ramieniu. Ten dotyk jednocześnie palił ogniem i mroził jak lód. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, krzyknąć, ale zobaczyłam przed sobą twarz Nicka zwielokrotnioną i wirującą coraz szybciej. Z wdzięcznością przyjęłam ogarniającą mnie ciemność; upadłam na podłogę jak martwa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ze snu wyrwał mnie śpiew ptaków. Skuliłam się w kłębek, starając się odciąć od światła. Było o wiele za jasno. Jak to się działo? Zawsze spałam z zaciągniętymi zasłonami. Zawsze - czyli w szpitalu. Przedtem... Cóż, przedtem nie istniało.

Sen był dla mnie wytchnieniem, ucieczką przed rozpaczą, pytaniami, lękiem. Wczesnie zasnąć, późno wstać. To był mój system. Wiedziałam, tak samo jak lekarze, że nie był to właściwy sposób na moje kłopoty. Ale wtedy nie znałam innego.

A może było jakieś wyjście? Zadawszy sobie to pytanie, natychmiast się rozbudziłam. Nadal byłam zdezorientowana. Gdzie się znajdowałam? Ostatnie, co pamiętam, to spojrzenie tych błękitnoczarnych oczu w wyłożonym marmurem holu Kruczego Gniazda. Potem poczułam się tak dziwnie...

Nie wychylając głowy spod kołdry, zorientowałam się, że leżę na dużym, wygodnym łóżku w miękkiej pościeli. Nie miałam już na sobie sukienki, ale delikatną, jedwabną piżamę. Kto mnie tu przyniósł? I kto przebrał?

Powoli i ostrożnie wyrztałam spod kołdry. Przestronny i zalany słońcem pokój, ściany wyłożone tapetą przedstawiającą motywy roślinne. Duże okno otwierało się na wspaniały widok nieba i gór. Ręcznie malowane, antyczne biurko, plecione krzesło dopasowane do tapety...

Zatrzymałam spojrzenie na krześle. Siedział tam, patrząc na mnie uważnie ciemnymi oczyma, Nicholas Steele we własnej osobie. Mimo że poruszył mnie jego widok, w jakiś sposób się go spodziewałam.

- Co... się stało? - wydusiłam z siebie, kiedy zorientowałam się, że on nie przerwie panującej ciszy.

- Zemdlałaś.

Głos miał głęboki, wibrujący. Władczy. Pasuje do niego, pomyślałam. Podobnie jak lekko drwiący ton, jaki nadał temu słowu.

Poirytowana, odpowiedziałam podobnym głosem.

- Wiem o tym. Co stało się potem?

Coś zmieniło się w jego twarzy. To była bardzo subtelna zmiana, ale dostrzegłam ją. Nie mogłam jednak na razie dojść jej znaczenia.

Podniósł się. Stojąc, robił jeszcze większe wrażenie. Nie chodziło tu tylko o jego wygląd, bardziej o promieniującą z niego siłę i pewność siebie.

Kiedy nie oczekiwałam już odpowiedzi na moje pytanie, odezwał się.

- Zaniósłem cię na górę. Później spałaś głęboko jak po środkach nasennych i przegapiłaś wysmienitą kolację, którą przyrządziła Lilian.

Nie pomyślałam dotąd, że był to już następny dzień. Jak długo Nicholas siedział tak, patrząc na mnie? Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach.

- Nie brałam żadnych tabletek, jeżeli to miałeś na myśli...

- Nie miałem.

Znowu zaległa przedłużająca się cisza. Ku mojemu zaskoczeniu teraz to on ją przerwał.

- Przypuszczam, że jesteś głodna.

Pokręciłam głową. Nie myślałam w tej chwili o jedzeniu.

- Czy ty... - opuściłam wzrok na piżamę.

- Co takiego?

W milczeniu przeklinałam rumieńce, które zabarwiły moje policzki. I jego, za to, że stawiał mnie w takiej sytuacji. Czy chciał mnie upokorzyć? Może wciąż gniewał się za tamtą kłótnię? Za to, że od niego odeszłam? Czy cierpiał i chciał teraz, abym ja także cierpiała? Jednakże, patrząc na niego, nie widziałam żadnego śladu bólu.

- Jestem głodna - wydusiłam z siebie pospiesznie.

Czy to cień uśmiechu dostrzegłam na jego zaciśniętych do tej pory wargach?

- Powiem Lilian, żeby przyniosła ci śniadanie. - Odwrócił się w stronę drzwi, nie pytając nawet, na co miałam ochotę. Ale oczywiście musiał dobrze wiedzieć, co jada rano jego żona.

I tak nie myślałam teraz o jadłospisie. Przypomniałam sobie spotkanie z Lilian. Nie chciałam zaczynać pierwszego i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ostatniego dnia w Kruczym Gnieździe od konfrontacji z posępną kuzynką Lilian, jeżeli mogłam temu zapobiec.

- Nick? - powiedziałam, kiedy otwierał drzwi. Odwrócił się, nagle wyraźnie niezadowolony. Cofnęłam się na łóżku.

Widziałam, że nie ma zamiaru wyjaśniać przyczyny nagłej zmiany nastroju. Czekał, aż powiem, o co mi chodzi.

- Co się stało? - spytałam w końcu.

- A stało się coś? - Ironią zastąpił teraz wyraz niezadowolenia na twarzy.

Poczułam przyływ złości. W żywe oczy kpił sobie ze mnie.

- Nie spodobało ci się, kiedy zwróciłam się do ciebie po imieniu - stwierdziłam, nie wiedząc, czy to było powodem jego niechęci. Jak się okazało, miałam rację.

- Mam na imię Nicholas.

- Greg nazywał cię Nickiem.

- Po to, żeby mi dokuczyć.

- Rozumiem - odparłam cicho.

- Czasem mówiłaś do mnie Nick - powiedział z lekkim wykrzywieniem kącików ust, które trudno było nazwać uśmiechem. - Ale tylko w porywach namiętności.

Milczałam, patrząc przez okno. Po chwili przerwał ciszę.

- Co chciałaś powiedzieć?

Z zaskoczeniem usłyszałam cieplejszy ton w jego wibrującym głosie. Nicholas Steele był jednym z tych ludzi, którzy potrafią naprawdę zbić człowieka z tropu. Kiedy już wydaje się, że wiadomo, czego się po nich spodziewać, potrafią zaskoczyć, zachowując się zupełnie inaczej.

- Wolalabym zjeść śniadanie na dole.

Pokiwał głową i ponownie otworzył drzwi. Niespodziewanie jednak znowu się odwrócił.

- Bardzo się zmieniłaś.

W jego głosie czuć było taką powagę, że głośno westchnęłam.

- Nie jesteś pewien, czy jestem Deborą, prawda? Na początku myślałam, że zachowujesz się dziwnie, bo wciąż jesteś na mnie zły. Greg powiedział mi, że pokłóciliśmy się i odeszłam.

- Tak powiedział?

- Już w pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam, wyczułam, że nie jesteś przekonany, czy chcesz mnie tu z powrotem. Ale to nie z powodu złości. Nie jesteś pewien, czy jestem... nią. Myślisz, że mogę nie być Deborą.

- Zawsze mówisz ludziom, co dzieje się w ich głowach?

- Czy robiła to Deborą? - spytałam, nie mając pojęcia, skąd bierze się moja odwaga.

Spojrzał na mnie przeciągle.

- W pewnym sensie tak.

- Masz taką minę, jakbyś znajdował się w tak samo kłopotliwym położeniu jak ja.

- Na to wygląda, prawda? - odrzekł. - Kiedy jechałaś tu z Gregiem, zadzwoniłem do szpitala w Nowym Jorku i rozmawiałem z doktorem Royce'em. Sprawiał wrażenie niezwykle zatroskanego twoim losem. Wiedziałaś, że się w tobie kochał?

Nie przegapiłam ostrości, która zabrzmiała w jego głosie.

- Ma takie uczucia dla większości swoich pacjentów - odpowiedziałam sucho, łudząc się, że będę miała ostatnie słowo. Oczywiście myliłam się.

- A czy wszyscy pacjenci czują to do niego? - zapytał zimno, wlepiając we mnie natarczywe spojrzenie.

Tak bardzo pragnęłam uniknąć rumieńca, ale nie mogłam tego kontrolować. Nicholas Steele znajdował najwidoczniej jakąś perwersyjną przyjemność w patrzeniu na moje zakłopotanie. Pomyślałam, że to nie może być ten sam człowiek, którego opisywał Greg, dowcipny i czarujący wielbiciel kobiet. Ja na pewno nie byłam nim oczarowana. Nie ujął mnie także słynnym seksapilem. Wydawał mi się odpychający i okrutny. Możliwe, że byłam kiedyś dziewczyną z jego snów, ale nie mogłam sobie wyobrazić, żeby on znalazł się w moich. Chyba że w najgorszych koszmarach.

- Według opinii doktora Royce'a jest całkiem możliwe, że twój wygląd i osobowość są w tej chwili inne niż w przeszłości.

- Czy naprawdę jestem tak niepodobna do siebie... Do Debory?

Głos lekko mi się łamał. Greg tak przekonywająco zapewniał, iż jestem Deborą, że w pełni mu uwierzyłam. Wątpliwości Nicholasa wpędziły mnie z powrotem w rozpacz.

W chwili gdy uśmiech był ostatnią rzeczą, jakiej się po nim spodziewałam, posłał mi go jak promień słońca spośród ciemnych chmur.

- Nie całkiem. Masz małą odporność na stres.

- To znaczy, że żyłam tu w stresie? - odparłam zuchwale.

Uśmiech zamarł mu na ustach. Zorientowałam się, że przekroczyłam granicę, nawet jeśli pojęcie granicy w tak dziwnych okolicznościach nie było całkiem jasne.

- Bardzo przypominasz Deborę, jesteś tylko trochę bledsza i szczuplejsza. - Mówił teraz rzeczowym tonem. - Włosy masz nieco ciemniejsze, ale pewnie nie spędziłaś wiele czasu na słońcu podczas

rekonwalescencji. - Zrobił dłuższą przerwę. - Debora uwielbiała słońce. Kochała opalać się na plaży.

- Sama?

Popatrzył na mnie z zainteresowaniem.

- Nie zawsze.

- Więc towarzyszyłeś jej czasami?

- Nie to miałem na myśli. Drgnęłam wyraźnie.

- Może gdybyś nie był zawsze tak zajęty pisaniem swoich książek, twoje relacje z żoną byłyby... bliższe.

Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Debory nie obchodziła moja praca. Dzięki niej miała czas na swoje zajęcia i przyjemności.

To był z pewnością inny obraz Debory niż ten przedstawiony mi przez Grega. Nicholas mówił o beztroskiej, zepsutej, a może także niewiernej kobiecie. Ostro kontrastowało to z wizerunkiem lojalnej, choć samotnej żony zaniedbywanej przez męża pracoholika. Który obraz Debory był prawdziwy? Któremu z dwóch mężczyzn powinnam zaufać?

Kiedy męczyłam się z tymi wątpliwościami, Nicholas mierzył mnie jednym ze swoich badawczych spojrzeń.

- Ostatecznie, może ważniejsze od mojej pewności jest twoje przekonanie, że jesteś Deborą.

- To twój dom - powiedziałam. - Zawsze możesz kazać mi go opuścić.

- W przeszłości nigdy nie potrzebowałam mojego pozwolenia.

Zdałam sobie wtedy sprawę, że w tej chwili też go nie potrzebuję. Mogłam wyjść stąd z własnej woli. I pewnie nikt by za mną nie tęsknił. Ale kiedy spojrzałam na Nicholasa, dostrzegłam na jego twarzy po raz pierwszy cień niepokoju. Błysk smutku w czarnych oczach. Trwało to tylko chwilę, ale wystarczyło, żebym pomyślała o uwadze Grega, że Nicholas jest wrażliwym człowiekiem.

Ujął kławkę.

- Przypuszczam, że atmosfera i warunki w Kruczym Gnieździe nie będą dla ciebie gorsze niż w szpitalu - powiedział bezceremonialnie, znów przywdziewając swoją maskę. - I mogę cię zapewnić, że nie będziesz musiała robić nic, na co nie będziesz miała ochoty.

Mimo że jego twarz nic nie mówiła, byłam pewna, że rozumiałam sens ukryty za tymi słowami. Ale czy mogłam mu uwierzyć? Na razie miał wątpliwości co do mojej tożsamości. Mówiłam sobie, że to rozumiałe. Na pewno nie byłam wierną kopią Debory z widzianej przeze mnie fotografii. Ale kiedy Nicolas dojdzie do wniosku, że nią jestem - bez względu na to, czy odzyskam pamięć - czy nie będzie oczekiwał ode mnie, swojej żony, abym z nim spała? Czy będzie miało dla niego znaczenie to, że w moich oczach pozostanie nieznanym?

Nie zważając na rumieniec rozlewający się na policzkach, spoglądałam na niego karcąco.

- Kto mnie rozebrał? I przebrał w tę piżamę?

Zaśmiał się oschle, patrząc na mnie protekcjonalnym wzrokiem.

- Lilian. A myślałaś, że kto?

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł z pokoju. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że drzę. W tym krótkim okresie nie spowitym mgłą zapomnienia nie spotkałam osoby, która zrobiłaby na mnie takie wrażenie jak Nicholas Steele. Czułam, że jest najbardziej niebezpiecznym człowiekiem, jakiego znam. I najbardziej zniewalającym.

Biorąc prysznic w przestronnej łazience znajdującej się obok sypialni, postanowiłam spakować wszystkie rzeczy i wsiąść w pierwszy pociąg do Nowego Jorku. Kilka minut później, kiedy wróciłam do pokoju, byłam jeszcze bardziej utwierdzona w tej decyzji. Na łóżku leżała książka w twardej oprawie. „Nocne krzyki”. Najnowsza książka Nicholasa. Już sama okładka z przedstawioną na niej kobietą z otwartymi w krzyku ustami, z rękoma rozrzuconymi na boki, leżącą na czarnej ziemi, przeraziła mnie.

Wpatrywałam się w książkę z zakłopotaniem. Czy to Nicholas zostawił ją tu dla mnie? Dowód jego... No właśnie - czego? Drżącymi rękoma wzięłam w końcu książkę z łóżka. Chciałam wrzucić ją do szuflady, nie mogąc znieść widoku kobiety na okładce. Ale po chwili przyłapałam się na chęci otwarcia książki. Wybrałam losowo jedną stronę - tylko po to, żeby przekonać się, co czyni tego autora tak sławnym.

Spokój nocy rozdarło krakanie wron. Potem zapadła cisza. Cisza, w której czaiła się śmierć. Czekał na nią, kryjąc się za drzewami. Wiedział, że to nie potrwa długo. Kilka chwil później usłyszał szelest

liści pod nogami. Uśmiechnął się nieprzyjemnie. Czasami żałował, że nie ma jednej z tych zwyczajnych twarzy, które uśmiechają się w zwyczajny sposób i potrafią wzbudzić zaufanie. Także zaufanie kobiet...

Krzyknęła krótko, kiedy wyszedł z kryjówki. Ale po chwili roześmiała się miękko.

- Głupcze, bardzo mnie przestraszyłeś.

W tych ciemnościach nie mogła jeszcze zdać sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie spotkało ją na tej parkowej ścieżce. Ale wkrótce się przekona. Ta myśl przeszła go dreszczem rozkoszy. Nie mógł się już doczekać chwili, w której jej słodki głos zmieni się w skowyt. „Błagam, nie rób mi krzywdy”, będzie krzyczeć, a wtedy on ją skrzywdzi. Ale wcześniej się z nią zabawi. Pokaże, kto jest górą. Kto był górą od samego początku.

„Przebacz mi”, poprosi. On się zaśmieje. Przecież przebaczenie nie leży w jego naturze...

Głośno nabrałam powietrza, odkładając książkę na bok. Jakby jej zamknięcie wyzwoliło we mnie nagromadzone podczas czytania uczucia, rzuciłam ją przed siebie. Odbiła się od przeciwległej ściany i spadła na niebieski dywan - okładką z tą straszną, krzyczącą kobietą, do góry. Teraz zrozumiałam. Ta kobieta błagała o wybaczenie i życie, torturowana psychicznie i fizycznie przez szaleńca. Wstałam, podniosłam książkę z podłogi i wrzuciłam ją do jednej z szuflad biurka.

Jakie to podłe i okropne! Jaki umysł mógłby... Zdałam sobie sprawę, że powtarzam odczucia wyrażone przez jedną z kobiet spotkanych wczoraj w sklepie Gusa. Rozbrzmiała mi w głowie odpowiedź drugiej z nich. „On musi być trochę szalony.

Nie zwracając uwagi na szafę pełną drogich, eleganckich ubrań, pośpiesznie włożyłam moją sukienkę wyciągniętą z walizki, wygładzając zgniecenia, na ile było to możliwe. Zapięłam torbę. Sytuacja była nie do zniesienia. Człowiek, który prawdopodobnie był moim mężem, przerażał mnie. Jego kuzynka, nie ukrywająca nieprzyjaznych uczuć w stosunku do mnie, czyniła moje pozostanie jeszcze bardziej niemożliwym. Skazać się na podejrzenie, nie wiedząc nawet, jaka jest prawda, było szaleństwem. A nawet gdybym przypomniała sobie, że jestem Deborahą, może i tak miałabym powody, aby opuścić Krucze Gniazdo i męża. Może w ogóle nie chciałabym tu

wracać. Tak czy inaczej pozostawało mi jedno - ubrać się i opuścić to miejsce.

Ale nie mogłam tak po prostu wyjść. Krucze Gniazdo znajdowało się na szczycie góry. Dobre dziesięć kilometrów dzieliło je od głównej drogi, i jeszcze kilka od miasta. Nie mogłam tam dotrzeć z ciężką walizką w ręku. Nie miałam zamiaru prosić o podwiezienie Nicholasa. Nie chciałam już mieć do czynienia z tym człowiekiem. Ani z Lilian. Mogłabym pewnie zadzwonić do Grega... Ale on na pewno przekonywałby mnie, żebym została, nie poddawała się, a ja nie wiedziałam, czy potrafiłabym wtedy wytrwać w decyzji wyjazdu. Jedyne co mi pozostawało, to zadzwonić po taksówkę. Musiały być jakieś taksówki w Sinclair.

Przy łóżku leżał telefon, ale nie było żadnej książki telefonicznej. Zadzwoniłam na informację. Okazało się, że w Sinclair działa jedna firma przewozowa. Jej numer był długo zajęty, w końcu jednak udało mi się dodzwonić.

- Firma Sinclair Cab - rozległ się niewyraźnie brzmiący głos.

- Chciałabym zamówić taksówkę na dworzec kolejowy - powiedziałam cicho, jakby ktoś mógł mnie usłyszeć. Patrzyłam na szufladę, w której leżała książka Nicholasa. - Jak najszybciej.

- Pani adres? Zawahałam się.

- Krucze Gniazdo.

W słuchawce zapadła cisza.

- Czy... czy coś jest nie tak? - zapytałam w końcu. Odpowiedź mnie zaskoczyła.

- To musi być pani! Oparłam wilgotną dłoń o kolano.

- Przepraszam?

Po raz pierwszy przekonywałam się o specyfice życia w małym miasteczku. Było jasne, że wszyscy dowiedzieli się już o moim przybyciu do Kruczego Gniazda. Czy też, jak pewnie myśleli niektórzy z nich, o moim powrocie. Jak mogłam się domyślać, Nicholas dzielił ich wiarę i wątpił w moją tożsamość tylko dla jakiejś perwersyjnej przyjemności. Znowu zaczęłam się zastanawiać, czy nie był to rodzaj zemsty za odejście od niego.

- Na dworzec, tak? - zapytał męski głos w słuchawce.

- Tak.

- Chce pani zdążyć na pociąg?

- Tak.

- Dokąd? - Pomyślałam, że to nie powinno obchodzić mojego rozmówcę. - Po chwili powiedział: - Następny pociąg jest o jedenastej. Ekspres do Nowego Jorku.

- W porządku.

- Jeszcze nie ma dziewiątej. Nie potrzebuje pani jeszcze taksówki.

Miałam zamiar mu powiedzieć, że się spieszę, ale powstrzymałam się, zdając sobie sprawę, że mógłby wzbudzić zdziwienie len pośpiech na dwie godziny przed odjazdem pociągu. Nie chciałam poza tym, żeby ten ciekawski człowiek rozpuszczał potem plotki. Słyszałam niemal, jak mówią w mieście. „Chciała się stamtąd jak najszybciej wydostać. Była przerażona. Ten Steele naprawdę musi być nienormalny...”

Tak spokojnym głosem, na jaki mogłam się zdobyć, powiedziałam:

- Mam jeszcze do załatwienia kilka spraw w mieście. Czy taksówka może być tu o dziesiątej?

- Jeden z moich ludzi zachorował, a drugi ma zamówienie. Ma zawieźć kogoś do Carlisle. Umówmy się na dziesiątą piętnaście. Tak będzie bezpieczniej.

Bezpieczniej?

Wcale nie czułam się bezpieczna, kiedy, marszcząc brwi, odłożyłam słuchawkę.

Już ubrana, szukałam w kosmetyczce szczotki do włosów. Nie było jej tam. Musiała zostać w szpitalu. Rozejrzałam się po pokoju. Na szklanym blacie stolika pod lustrem stało kilka buteleczek z perfumami. Wciąż roztrzęsiona, usiadłam przy stoliku. W górnej szufladzie znalazłam nie tylko szczotkę, ale także oprawione w ramki zdjęcie. Ciekawość wzięła górę nad słabością. Nerwowo wyjęłam fotografię z szuflady i poczekałam chwilę, aby uspokoił się mój oddech.

Zdjęcie nie powinno budzić moich obaw. Bynajmniej. Była na nim para opalająca się na piasku pod palmą. Debora i Nicholas. Cień padał na twarz Debory, zasłaniając ją. Za to Nicholas, ubrany tylko w spodenki pływackie, cały skąpany był w słońcu.

Z trudem go rozpoznałam. Czy ten uśmiechnięty mężczyzna na zdjęciu mógł być groźnym, nieprzyjemnym Nicholasem, który napęłnił mnie dziś takim niepokojem? Lekki cień uśmiechu, jaki

niedawno zobaczyłam na jego twarzy, nieco zmienił jego rysy. Ale uśmiech, jakim promieniował na fotografii, zmieniał całą jego twarz. Do tej pory uważałam urodę Nicholasa za wyrazistą, ostrą, ale nie określiłabym go jako przystojnego. Nie w zwykłym sensie. Na tym zdjęciu wydawał się zniewalająco piękny. Może dlatego, że uśmiech, którym obdarzał Deborę, był tak czuły i nasycony miłością. Więcej niż miłością. Uwielbieniem.

Otarłam z oczu łzy. Zamiast schować zdjęcie do szuflady, położyłam je na stole. Fascynowało mnie. I budziło poczucie straty. To stąd wzięły się łzy. Jeżeli okaże się, że jestem Deborą, czy kiedykolwiek zobaczę na twarzy Nicholasa taki uśmiech? A jeśli odzyskana pamięć powie mi, że nie jestem żoną Nicholasa, nigdy nie dowiem się, jak to jest być otoczoną taką czułością i uwielbieniem. Pozostanie mi jedynie zazdrość.

Patrzyłam na śliczną srebrną szczotkę do włosów. Dlaczego tu została? Czy, wyjeżdżając, byłam tak wściekła, że nie wzięłam niczego ze sobą? Uświadomiłam sobie, że pomimo wątpliwości Nicholasa nadal myślałam o sobie jak o Deborze. Nie miałam innej tożsamości. Ponadto w jakiś sposób czułam, jakbym nią była. I, ku pewnemu zakłopotaniu, czułam, że mogłabym po uszy zakochać się w mężczyźnie ze zdjęcia leżącego na stoliku.

Czesząc włosy, przyglądałam się stojącym przede mną buteleczkom perfum. Sięgnęłam po jedną z nich i ostrożnie odkręciłam wyrzeźbiony w szkłe koreczek. Powąchałam go uważnie, jakby mógł być przesiąknięty trucizną.

Zapach był kwiatowy, ciężki i intensywny. Szybko zakręciłam buteleczkę. Nie mogłam się tym perfumować. Czy to był dowód? Czy nie znaczyło to, że nie mogę być Deborą? Zresztą czy miało to teraz znaczenie? Teraz, kiedy zdecydowałam się stąd wyjechać?

Odstawiłam butelkę. Oczywiście mogłam dostać ją od kogoś w prezencie. Wypróbowałam inne zapachy. Podobały mi się bardziej niż pierwszy. Zwłaszcza jeden - delikatny, świeży, owocowy. W pewnej chwili usłyszałam za sobą jakieś odgłosy.

- On i tak nie przejmuje się tymi pachnidłami.

Uwaga była tak dziwna, że chwilę zajęło mi skojarzenie jej ze znanym mi głosem. Powiedziała to Lilian, stojąca w otwartych drzwiach. Weszła, nie myśląc nawet, że powinna wcześniej zapukać. Czy to Lilian, a nie Nicholas, zostawiła na łóżku książkę, kiedy

brałam prysznic? Jakkolwiek było, oboje zachowywali się zbyt obcesowo, wchodząc do mojego pokoju bez zapowiedzi i bez zaproszenia.

Przestraszona nagłym wejściem Lilian, wypuściłam z ręki śliczną butelkę perfum. Uderzyła o kant stołu i, rozbiwszy się, spadła na ziemię. Silny, przyprawiający o mdłości zapach rozszedł się po pokoju. Chwilę wpatrywałam się w rozbite szkło, potem schyliłam się, żeby pozbierać jego kawałki.

Pogardliwy uśmiech zagościł na obliczu Lilian, kiedy podeszła i zdecydowanym ruchem ręki odsunęła mnie, a potem w milczeniu skończyła sprzątać. Jeżeli nawet odurzający zapach przeszkadzał jej, nie dała tego po sobie poznać.

- Przepraszam... Przestraszyłaś mnie... - Kiedy tylko powiedziałam te słowa, pożałowałam ich. Z pewnością obwinianie się przed Lilian o własną niezręczność nie poprawiało sytuacji.

- Nicholas przysłał mnie, żebym zapytała, co ci podać na śniadanie - oznajmiła Lilian beznamiętnym głosem, w którym wyczułam jednak niechęć.

- Och... wszystko mi jedno - odparłam, zerkając na zapiętą walizkę. Chciałam zrezygnować ze śniadania i zostać w tym pokoju aż do dziesiątej. Potem wymknę się z domu i wsiądę do taksówki czekającej przy bramie wjazdowej.

- Jajka na bekonie? - Lilian wrzucała ostatni z większych kawałków szkła do kosza.

- Nie, dziękuję. Naprawdę nie jestem głodna... Może wystarczą tosty i kawa.

Lilian zmierzyła mnie spojrzeniem pełnym zdumienia. Miałam wrażenie, że wystawiała mnie na próbę; wiedziała, że Deborą nie przepada za jajkami na bekonie i chciała usłyszeć, co odpowiem. Czy, tak jak jej kuzyn, miała wątpliwości co do mojej tożsamości? Zresztą nie miało teraz znaczenia, czy któreś z nich wierzyło, że jestem Deborą, pomyślałam. Albo czy ja w to wierzyłam. Tak czy inaczej, postanowiłam wyjechać.

Ale wtedy znowu spojrzałam na zdjęcie. Może raz jeszcze zachowałam się zbyt impulsywnie? Czy nie uciekałam tak naprawdę przed... sobą? Patrząc na przystojnego, czulego mężczyznę obejmującego na fotografii „dziewczynę ze snów” zastanawiałam się, czy naprawdę Nicholasowi tak trudno byłoby zaakceptować mnie jako

Deborę i przyjąc z powrotem w Kruczym Gnieździe? Byłaby to szansa na nowy początek, nie tylko dla mnie, ale i dla niego. Dla nas dwojga. Gdyby jeszcze raz spojrział na mnie takim wzrokiem...

Pochłonięta tymi myślami, usłyszałam głośny oddech Lilian. Przez moment przestraszyłam się, że skaleczyła się szkłem. Ale posprzątała już to, co się dało zebrać rękami. To westchnienie wywołał u niej widok zdjęcia na stoliku.

- Co ono tutaj robi? - spytała. - Nicholas go nie zostawił.

Nie przegapiłam oskarżenia w jej głosie, a także ukrytej wiadomości - Nicholas nie chciał, żeby zdjęcie leżało w widocznym miejscu.

Czułam, jak narasta we mnie oburzenie. Ale wiedziałam, że dając upust złości, jeszcze bardziej odsunę się od Lilian. Wybrałam inną taktykę - spróbowałam pozyskać jej sympatię, mimo że natychmiast zaczęłam wątpić, czy jest to w ogóle możliwe.

- Nie wiesz, gdzie zostało zrobione to zdjęcie? - zapytałam spokojnym głosem.

- Na St. Martin - odparła głucho Lilian.

- A więc zrobiono je, zanim się pobraliśmy? - powiedziałam domyślnie.

Lilian stała, nic nie mówiąc.

- Czy to... główna sypialnia? Pokój, który dzieliłam z Nicholasem?

- Na które pytanie mam odpowiedzieć? Pytanie Lilian było wystarczającą odpowiedzią. Musiałam kontynuować rozmowę, pomimo że ze strony tej małomówniej, ponurej kobiety nie otrzymywałam żadnej zachęty. Zadałam w końcu pytanie, które już od dłuższego czasu mnie prześladowało.

- Nie mam pojęcia, jak wyglądały nasze stosunki wcześniej... zanim odeszłam, ale chciałabym, żebyśmy teraz były przyjaciółkami, Lilian. Mogłabyś tyle mi powiedzieć, pomóc...

Lilian przez cały czas wpatrywała się we mnie. Ciągłe bez słowa. I bez cienia sympatii w swoich ciemnych oczach. Ogarnęły mnie złe przeczucia.

Mówiłam dalej, aby je odpędzić.

- Nicholas mówi... On jeszcze nie wie... czy naprawdę jestem Deborą. Nie jest tego pewny.

- Nie jest?

Nie wiedziałam, co znaczyła ta enigmatyczna odpowiedź. Czy Lilian sugerowała, że Nicholas tak naprawdę był przekonany? Ale o czym? Że jestem Deborą? Czy że nią nie jestem?

Następne słowa Lilian zupełnie zbiły mnie z tropu.

- Lepiej uważaj, żeby sobie nie zrobić krzywdy - powiedziała, jednocześnie przeszywając mnie wzrokiem.

- Co masz na myśli? - odparłam i nie potrafiłam ukryć strachu.

Sardoniczny uśmiech zagościł na cienkich ustach Lilian.

- Kawałki szkła. Mogłabyś się skaleczyć, chodząc boso po pokoju.

Byłam pewna, że Lilian specjalnie powiedziała o tym tak niejasno, żeby mnie przestraszyć. Udało jej się to całkiem nieźle.

- To bardzo miło z twojej strony, że tak się o mnie troszczysz, ale naprawdę nie musisz się obawiać - powiedziałam ze sztuczną słodyczą w głosie. - Nie miałam najmniejszego zamiaru chodzić po tym pokoju. Ani boso, ani w butach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tost i kawa czekały na mnie w słonecznym pokoju jadalnym z pięknym widokiem na okolicę. Lilian mi nie towarzyszyła. Powinnam być jej za to wdzięczna, ale, mimo fizycznej nieobecności tej kobiety, czułam wokół atmosferę, którą tworzyła kuzynka Nicholasa. Jeśli chodzi o niego, to od czasu naszej rozmowy w sypialni nie dał o sobie znać. Przypuszczałam, że zaszył się już w piwnicy, pracując nad kolejną przerażającą powieścią. Zadrżałam, myśląc o tym.

Mimo że nie miałam apetytu, zmusiłam się do zjedzenia grzanki i popicia jej mocną kawą. Potem popatrzyłam na zegarek. Za dziesięć dziesiąta. Gdybym wyszła teraz, pewnie byłabym piętnaście po dziesiątej za bramą wjazdową do Kruczego Gniazda. Tam wsiadłabym do taksówki i ruszyłabym w drogę powrotną.

Z miejsca gdzie siedziałam, widać było ogrodową ścieżkę prowadzącą do głównej drogi. Oto szlak mojej ucieczki! Tak, myślałam o wyjeździe jako o ucieczce, nawet jeśli nie byłam trzymana w Kruczym Gnieździe wbrew mojej woli. Wręcz przeciwnie. Były w tym domu siły wypychające mnie niemal fizycznie za drzwi. Ale z drugiej strony coś mnie tutaj trzymało. To coś - to byłam ja. Ta ja, o której zaczynałam się dopiero dowiadywać. Nie wiedziałam zresztą wcale, czy chcę siebie poznać.

Walizka ciągle leżała na górze. Co się stanie, jeśli Lilian lub Nicholas spotkają mnie wychodzącą z nią z domu? Nie mogli chyba mnie zatrzymać. Na pewno nie Lilian. Cieszyłaby się z tego, że odchodzę. A Nicholas? Był zagadką. Nie wiedziałam, jakie żywił do mnie uczucia. Jeżeli były podobne do tych, które ja miałam dla niego, i tak by to niczego nie wyjaśniało. Ale on wiedział o nas obojgu dużo więcej niż ja.

Może zrozumiałabym go lepiej, gdybym została. A także siebie. Nie mogłam pozbyć się myśli, że klucz do przeszłości znajduje się w Kruczym Gnieździe, jednak to przyszłość mnie teraz zajmowała. Jaka przyszłość miałabym tutaj, gdybym została? Samo to pytanie przeszło mnie dreszczem.

Co tam walizka! Nie chciałam żadnych spotkań i niezręcznych pytań. Poza tym nic w niej w zasadzie nie miałam. Wizyta w jakimś małym sklepie uzupełniłaby bez trudu moją garderobę. W przeciwieństwie do Debory nie przykładalam tak wielkiej wagi do wyglądu, do ubrań od znanych projektantów. Niebiesko - biała

sukienka, którą nosiłam najdłużej, była chyba o dwa numery za duża. Narzucałam na nią czerwony sweter, włosy zaczesując za uszy, żeby mi nie przeszkadzały.

W ciągu całego pobytu w szpitalu nie przejmowałam się ubraniem, makijażem czy odpowiednią fryzurą. Włosy związywałam najczęściej w kucyk, inaczej utrudniałyby mi malowanie. Od ubrań wymagałam tylko, żeby zakrywały ciało. Rozmawiałam nawet o tym z moim psychiatrą, zanim dowiedziałam się o istnieniu Debory Steele. Twierdził, że, nie mając tożsamości, nie chciałam też wybierać określonego stylu ubierania się. Nie wiedząc, kim jestem, nie wiedziałam, jak mam wyglądać. Na pewno miał rację, jakkolwiek napełniało mnie to smutkiem. Przyznaję, że był czas, kiedy postrzegałam siebie jako postać tragiczną. Doktor Royce zauważył to i starał się mnie strzec przed rozpaczą. Poczułam przyptyw złości, po którym zrobiło mi się znacznie lepiej.

Siedząc w tym pięknie usytuowanym, oszklonym pokoju zdałam sobie sprawę, że znowu użalam się nad sobą. W głowie brzmiały mi słowa doktora Royce'a. Przecież nie jestem więźniem. Jestem wolna i mogę wyjść, kiedy zechcę. A właśnie tego chcę!

Złość popychała mnie do działania. Wrócę prosto do szpitala. Do doktora Royce'a. Powiem mu, że miał rację, zarzucając mi impulsywność i że muszę spędzić więcej czasu w bezpiecznym i przyjaznym otoczeniu, zanim przyjmę jakąkolwiek tożsamość. Jeżeli jestem Deborą, może sobie to przypomnę. Wtedy zdecyduję, jakie kroki podjąć jako żona Nicholasa Steele'a. Sama wezmę odpowiedzialność za swój los.

Wyszłam na taras i stamtąd udałam się do ogrodu. Wczorajsza burza w połączeniu z porannym słońcem nadawała całemu krajobrazowi błyszczącą poświatę. Góry wydawały się skąpane w świetle. Powietrze było czyste i rześkie. Wzięłam kilka głębokich oddechów, podziwiając otaczające mnie piękno, ale nie oddając się zachwytowi. W każdym innym wypadku pierwszym impulsem byłaby chęć sięgnięcia po farby i utrwalenia tej wspaniałości na płótnie. Ale teraz, robiąc każdy krok, wyobrażałam sobie, że Lilian i Nicholas patrzą na mnie z okien Kruczego Gniazda. Twarz Nicholasa pozostałaby na pewno nieprzenikniona, ale to, co by myślał... Cóż, to pozostawało dla mnie tajemnicą. I, jakkolwiek nie chciałam się do tego przyznać, fascynowało mnie niezmiernie.

Znowu przypomniałam sobie czuły uśmiech, jakim obdarzał młodą wybrankę na plaży. Przeszyła mnie tęsknota i poczucie straty. Chciałam wyprzeć ten obraz z pamięci - spalić za sobą most, przez który nie miałam już przechodzić; zresztą nie byłam nawet pewna, czy kiedykolwiek na nim byłam.

Po kilku minutach doszłam do otwartej bramy wjazdowej. Musiałam powstrzymać się, żeby nie zacząć biec. Nie chciałam, żeby taksówkarz myślał, że, przerażona, uciekam z Kruczego Gniazda. Mogłam naprawdę być przerażona, ale Nicholas Steele nie zasłużył sobie, żeby z mojego powodu krążyły o nim plotki. Przynajmniej tak myślałam.

Zeszłam drogą na tyle daleko, że, odwróciwszy się, ledwo widziałam odległe teraz Krucze Gniazdo. A więc nie mogłam już być widziana przez jego mieszkańców. Wiedziałam, że było to mało prawdopodobne przypuszczenie, ale miałam poczucie, że moje wyjście nie zostało niezauważone. W każdym razie nikt nie robił mi żadnych trudności.

Zatrzymałam się po kilku chwilach, słysząc odgłos nadjeżdżającego samochodu. Do tego momentu bałam się, że taksówka może nie przyjechać. Mógł przedłużyć się kurs z ostatnim pasażerem, mógł zdarzyć się wypadek, cokolwiek, co przeszkodziłoby mi w ucieczce.

Wszystkie te myśli umknęły, kiedy tylko samochód wyjechał z zakrętu. Nie była to taksówka, ale znajomy, żółty, sportowy wóz, którego kierowca uśmiechał się do mnie czarująco.

- Wskakuj - powiedział Greg i otworzył mi drzwi. Wahałam się, patrząc na drogę. Greg uśmiechnął się.

- Odesłałem ją.

Spojrzałam na niego wzrokiem, w którym zakłopotanie mieszało się z oburzeniem. Jakże miał prawo...

- Jeśli chciałaś jechać na stację, dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie, Deb?

Wsiadłam do auta, ale Greg nie ruszał. Odwrócił się w moją stronę i zmierzył mnie badawczym wzrokiem.

- Czy coś się stało? - Jego rysy stężały. - Czy Nick nie...

- Nie - przerwałam, bez wątplenia czerwieniąc się, kiedy kończyłam w myślach zdanie Grega. - Poza tym on nie lubi tego zdrobnienia.

Nie sądziłam, że w tych słowach było coś zabawnego, ale Greg, usłyszawszy je, wybuchnął śmiechem.

- Och, Deb, jesteś cudowna.

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziałam poirytowana.

- Przepraszam! Biedna Debora! Musisz być wyczerpana. Pewnie w dużej mierze przyczyniła się do tego ta wiedźma, Lilian.

Westchnęłam.

- Dlaczego ona mnie tak nienawidzi?

- Nie wiesz? - Utkwił we mnie baczne spojrzenie.

- Jest zakochana w Nicholasie.

- Wiedziałem, że powrót tutaj dobrze ci zrobi.

- To nie ma nic wspólnego z moją amnezją, Greg. To... widać. Każdy by to odgadł...

- A więc znowu dałaś się jej wystraszyć. To „znowu” zaciekało mnie.

- Myślałam, że odeszłam po kłótni z Nicholasem. Co Lilian miała z tym wspólnego?

Cień przemknął po twarzy Grega. Nie wiedziałam, co oznaczał. Zdziwiło mnie to, gdyż w przeciwieństwie do Nicholas, w twarzy Grega można było czytać jak w otwartej książce.

- Lilian działała ci na nerwy. Żaliłaś się na nią, kiedy, zrozpaczona, przyjeżdżałaś do mnie. Prosiłaś Nicholas, żeby posłał ją do jakiegoś sanatorium. Raz, chyba po roku małżeństwa, postawiłaś mu ultimatum - ona albo ty.

Wpatrywałam się w Grega.

- Więc to miałeś na myśli. Nie chciał się jej pozbyć, więc odeszłam.

Po uśmiechu Grega zorientowałam się, że uważał moje słowa za kolejny dowód wracającej pamięci. Tak nie było. Nie miałam żadnych wspomnień dotyczących tamtych wydarzeń. Ale czułam, że coś się zaczyna ze mną dziać. Nie mogłam tego jeszcze wyjaśnić - ani Gregowi, ani samej sobie.

- Nick zawsze troszczył się o Lilian. Czasami bardziej, niż wymagała tego sytuacja - mówił Greg.

- Może oboje mieli się ku sobie.

Greg położył rękę na moim fotelu, uważał jednak, żeby mnie nie dotknąć.

- Lilian nie mogła zaspokoić wszystkich potrzeb Nicka. Wie o tym i ona, i on. Ty także kiedyś to wiedziałaś. Myślę, że nadal o tym wiesz.

Poczułam rumieńce na policzkach i odwróciłam się do okna.

- Deboro, jesteś pewna, że chcesz wyjechać?

Musiałam tylko powiedzieć „tak”, a Greg z pewnością zawiózłby mnie na stację i pomógł w ucieczce, mimo że był jej przeciwny. Wystarczyłoby nawet kiwnięcie głową. Jednak nie byłam zdolna wykonać tego gestu. Chciałam, ale... nie byłam w stanie.

Podczas gdy Greg odwoził mnie z powrotem do Kruczego Gniazda, wmawiałam sobie, że tylko duma nie pozwoliła mi uciec. Jeżeli byłam Deborą Steele, miałam pełne prawo przebywać w tym domu. Nie mogłam zachować się jak tchórz, pozwalając wystraszyć się Lilian i Nicholasowi w tak krótkim czasie. Jeśli chodziło o Lilian, to czy mam zostać, czy wyjechać, nie było jej sprawą. A jeżeli Nicholas nie chciał, żebym została, będzie musiał powiedzieć mi to wprost.

Więc cóż ja sobie wmawiałam? Że pragnął, abym została? Że moja obecność w Kruczym Gnieździe była dla niego ważna? Że ja byłam dla niego ważna?

- O czym myślisz? - zapytał Greg.

Nie mogłam mu odpowiedzieć. Byłam zbyt zakłopotana. Zamiast tego sama zadałam pytanie.

- Co powiedziałaś taksówkarzowi?

Greg nie odpowiedział od razu. Chyba zorientował się, że wymyśliłam to pytanie na poczekaniu.

- Powiedziałem mu, że się rozmyśliłaś i postanowiłaś zrobić zakupy w Sinclair, nie tracąc całego dnia na wycieczkę do Nowego Jorku - odparł w końcu.

- Zawsze jesteś taki pewien tego, co zrobię. Posłał mi szybki uśmiech.

- Możesz mnie nie pamiętać, ale ja pamiętam twoje nawyki dobrze. Czasami wiedziałem, o czym myślisz, zanim ty sobie to uświadamiałaś.

- Wygląda na to, że byliśmy sobie... bardzo bliscy. - Czułam, jak napinają mi się mięśnie. Czy było coś między mną a Gregiem? Czy to, co sugerował na temat swojej żony Nicholas, miało pokrycie w rzeczywistości? Zdradzałam męża? I to z jego przyjacielem?

- Bądź spokojna, Deb. Byliśmy przyjaciółmi. To wszystko. Zobaczyłam, że smutek rzucił cień na twarz Grega. Miał

rację. Mogliśmy czytać sobie w myślach. I wiedziałam, że w przeszłości Greg Eastman pragnął, żeby łączyło nas coś więcej niż przyjaźń. Zastanawiałam się, czy ja także tego chciałam. Nie miałam pojęcia. Mogłam go zapytać, ale nie byłam pewna, jak zniosę prawdę. Zdecydowałam, że nie będę posądzać ani jego, ani siebie o takie uczucia. Odczułam rodzaj ulgi. Sądzę, że nie odpowiadała mi myśl, że zawiodłam zaufanie mojego męża, nawet jeśli obecnie był dla mnie całkiem obcym człowiekiem.

- Nie pracuje. Przestraszyłaś go.

Mówiąc to, Greg wskazał jedno z okien. Nicholas stał tam, patrząc beznamiętnie na zatrzymujący się samochód.

- Co masz na myśli? Nie wygląda wcale na przestraszonego.

- Jeżeli będziesz oceniać Nicka po Wyglądzie, nigdy go nie zrozumiesz, Deboro.

- To po czym mam go oceniać? Greg nie odpowiedział mi wprost.

- Wiesz, Nick nie jest facetem łatwym we współżyciu.

- Więc nigdy nie było mi łatwo?

- Nigdy. Ale... kochałaś go.

- Teraz nie znaczy to dla mnie wiele. Właściwie nic.

- Jesteś tego pewna?

Milczałam. Nie ufałam sobie na tyle, by odpowiedzieć. Nie wiedziałam, jak brzmiałaby moja odpowiedź.

- Zawsze powtarzałem ci, że jeśli zechcesz opuścić tę górę, będę czekał na dole z otwartymi ramionami. - Spojrzał na mnie czule. - Oferta jest ciągle aktualna. Nie musisz znowu uciekać. Ja zawsze będę na ciebie czekał. Wierzysz mi?

- Tak - odpowiedziałam. Ufałam mu.

Uśmiechnął się, wysiadł z samochodu i obszedł go, żeby otworzyć mi drzwi. Wysiadłam z wahaniem, zerkając w stronę okna. Nicholasa jednak już tam nie było.

- Wejdiesz... ze mną... na chwilę? - prosząco zapytałam Grega.

- Jasne. Nick mnie oczekuje.

- Oczekuje cię? - Więc to dlatego Greg jechał do Kruczego Gniazda akurat wtedy, gdy ja próbowałam z niego uciec.

Wyobrażałam sobie chyba, że chciał dowiedzieć się, jak się miewam. Jaka ja jestem próżna...

Jeżeli nawet Greg spostrzegł mój rumieniec, nie skomentował go. Spojrzał za to na zegarek.

- Niedługo powinien zjawić się też Hal Chapman.

- Hal Chapman?

- Wybacz, oczywiście nie pamiętasz go. Hal jest szefem policji w Sinclair.

- Policji? - zapytałam drżącym głosem.

- Nie denerwuj się, Deb. Możesz być spokojna. Nie popełniono żadnego przestępstwa. Właśnie dlatego tu przyjeżdża.

Nie wiedziałam, o co mu chodzi.

- Chce wykreślić cię z listy osób zaginionych. Nie może tego zrobić, dopóki nie stwierdzi osobiście, że się znalazłaś.

Osoby zaginione? Brzmiało to tak nieprzyjemnie. Pomyślałam ze smutkiem, że w pewnym sensie nadal byłam jedną z nich.

Nie powiedziałam tego głośno. Podążyłam za Gregiem w kierunku głównego wejścia do domu. Drzwi były otwarte. Ze wszystkich sił starałam nie rozglądać panicznie wokoło, co nie do końca mi się udało. W każdym razie ani Lilian, ani Nicholas nie zjawili się w holu. Prędzej czy później będę jednak musiała się z nimi spotkać.

- Na pewno chce ci się jeść - domyślił się Greg. - Musiałaś stracić kilka kilogramów, od czasu... - Wprowadził mnie do słonecznego saloniku. - Odpocznij tu sobie, a ja przygotuję wyśmienite omlety. Sam umieram z głodu.

- Czy Lilian nie będzie miała nic przeciwko temu, że... korzystasz z jej kuchni? - zapytałam zaniepokojona.

Byłam pewna, że kuzynka Nicholasa czuła się właścicielką niektórych pomieszczeń w tym domu. Nie tylko kuchni. Greg mrugnął do mnie.

- Nie byłaby zachwycona. Ale się nie dowie. Wypatrzyłem ją w ogrodzie, kiedy wchodziliśmy. To jej poranny zwyczaj.

Poczułam się swobodniej, kiedy usłyszałam, że Lilian nie ma w domu. Jednak wciąż był tu Nicholas. Czy czekał na mój powrót? Czy wcześniej, tak jak sądziłam, obserwował moją ucieczkę? Bał się, że nie wrócę, jak powiedział Greg? Trudno mi było w to uwierzyć, ale w jakiś sposób czułam, że nie jest to niemożliwe. Straciłam pamięć, ale

wciąż posiadałam instynkt i intuicję - teraz działały one znacznie intensywniej, skoro tylko na nich mogłam się oprzeć. Mówiły mi, że Nicholas skrywa wiele uczuć. Pytanie, jakie to były uczucia, jednocześnie niepokoiło mnie i intrygowało.

Drgnęłam, usłyszawszy kroki na marmurowej posadzce. Wiedziałam, że nadchodzi Nicholas, zanim się jeszcze odwróciłam.

- Masz gościa.

Mógł być angielskim lordem. Jego głos i maniery były takie arystokratyczne. Musiałam stłumić chichot. Czy w przeszłości też reagowałam w ten sposób na takie zachowanie? A może dawniej nie miał powodu być tak powściągliwy?

Moje rozbawienie minęło, jak tylko dotarła do mnie treść jego słów. Gość? Nie słyszałam warkotu samochodu. Zdałam sobie jednak sprawę, że znajdowałam się w pokoju na tyłach domu.

- To szef policji. Nazywa się Hal Chapman - powiedział Nicholas i czekał na moją reakcję.

Nerwowo pokiwałam głową, żałując w duchu, że Greg poszedł do kuchni, żeby smażyć omlety.

- Chcesz porozmawiać z nim tutaj czy na tarasie?

Byłam zaskoczona, że Nicholas oferuje mi wybór. Spodziewałam się, że sam będzie podejmował wszystkie decyzje. W jakiś sposób ten gest sprawił, że poczułam się dowartościowana.

- Na zewnątrz - odparłam. Z przyjściem Nicholasa powietrze w domu stało się jakby gęściejsze, wolałam więc przebywać teraz na tarasie.

Nicholas zaprowadził mnie tam. Taras, wychodzący na wschód, był o tej porze dnia cały zalany słońcem. Komendant policji wstał, kiedy weszłam. Był średniego wzrostu, miał gęste, brązowe włosy i wąsy tego samego koloru, z lekka przetykane siwizną. Miał na sobie zwykłe ubranie - szare spodnie i niebieską bluzę, na którą nałożył czarną ortalionową kurtkę. W pierwszej chwili zrobił na mnie przyjazne wrażenie; w niczym nie przypominał typowego policjanta. Ale później zdałam sobie sprawę, że jedynymi policjantami, jakich poznałam w życiu - tym, które pamiętałam - był młody, umundurowany chłopak i jego starszy, ponury partner w szpitalu tej nocy, kiedy odnaleziono mnie nieprzytomną. Pamiętałam też wszystkie ich pytania i moją rozpacz, kiedy nie mogłam na nie odpowiedzieć. Jak mogłabym to zrobić, skoro absolutnie niczego nie

pamiętałam? I jak mogłam odpowiedzieć na pytania, jakie miał mi zadać Hal Chapman?

Z niepokojem poddałam się badawczemu spojrzeniu policjanta. Zaczęłam się bać, iż nie uwierzy, że jestem Deborą Steele, potwierdzając wątpliwości Nicholasa. Pragnęłam teraz z całych sił wsparcia Hala Chapmana. Przeklinałam swój wygląd, tak daleki od wspaniałej, eleganckiej i prowokującej aparycji Debory Steele. W tym momencie czułam się jak jej uboga krewna.

Nicholas stał za mną. Nie słyszałam, jak wychodził na taras, ale czułam jego obecność. Czy on także czekał na „wyrok” szefa policji?

- Usiądź.

To były słowa Nicholasa. Przez chwilę myślałam, że skierował je do Chapmana, który ciągle stał, ale odwróciłam się i ujrzałam, że Nicholas przysuwa mi krzesło.

Skorzystałam z niego z wdzięcznością. Policjant poszedł za moim przykładem. Tylko Nicholas wciąż stał. Zauważyłam szybkie spojrzenie, które posłał mu Chapman. Rozpoznałam w nim żal i zaskoczenie. Ale czy była tam także wątpliwość?

Nie należało do przyjemności być przesłuchiwaną przez człowieka, który najwyraźniej nie miał przekonania co do mojej tożsamości. Wyprostowałam się na krześle i przestałam patrzeć na Chapmana z obawą. Zbyt długo grałam już rolę ofiary.

- Znajduję się w niezwykle trudnej sytuacji, panie Chapman - powiedziałam spokojnym głosem. - Mam za sobą ciężkie doświadczenia, których efekty nadal odczuwam, jakkolwiek wierzę, że nie okażą się one trwałe. Przez ostatnie miesiące żyłam... egzystowałam... w otchłani zapomnienia. Nie mogę panu wyjaśnić, czym to dla mnie było. Brak mi słów. A wam wszystkim, na szczęście, brak tego typu doświadczeń. Do wczoraj, kiedy w szpitalu pojawił się Greg Eastman, nie miałam najmniejszego pojęcia, kim jestem. Zresztą, nawet jeżeli Greg był przekonany, że jestem Deborą Steele, ja w żaden sposób nie mogłam być tego pewna. Nadal nie jestem tego pewna.

Zamilkłam. Ani szef policji, ani Nicholas nie odzywali się. Mówiłam więc dalej, nie wiedząc, skąd brała się moja odwaga.

- Jedno wiem na pewno. Kimkolwiek jestem, nie jestem już tą samą osobą, jaką byłam, zanim Greg podarował mi tożsamość. Moja czy nie, muszę z całych sił się jej trzymać - przynajmniej do czasu,

kiedy przekonam się, że nie jest moja. - Pochyliłam się na krzesło. - Czy pan uważa, że nie jest?

Wyraz twarzy Hala Chapmana całkowicie się zmienił. Teraz gościł na niej zachwyt, zmieszany nawet z rodzajem zakłopotania. Wstał z krzesła i popatrzył na mnie.

- Wręcz przeciwnie, pani Steele. Wręcz przeciwnie. Spostrzegłam kolejne spojrzenie, jakie rzucił Nicholasowi.

Była w nim aprobata. Jednakże nie mogłam wiedzieć, jak zareagował na nie Nicholas. Cała moja odwaga nie wystarczyła, żebym odwróciła się i sprawdziła to. Pocieszyłam się myślą, że prawdopodobnie i tak nie umiałabym zinterpretować jego spojrzenia.

Kiedy Hal Chapman zbierał się do wyjścia, pojawił się Greg, trzymając w obu rękach talerze z gorącymi omletami.

- Nie mówcie, że przegapiłem całe bliskie spotkanie trzeciego stopnia - powiedział z uśmiechem.

Ze zdumieniem usłyszałam śmiech Nicholasa. Szczery, głośny śmiech. Śmiał się także Chapman, i nawet ja uśmiechnęłam się lekko. Do chwili, kiedy ujrzałam oczy Nicholasa. Nie zobaczyłam w nich dezaprobaty. Wręcz przeciwnie. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, jego wzrok był pełen czułości i dumy, które natychmiast mnie otrzeźwiły. Zrozumiałam, że to nie odrzucenia bałam się najbardziej. Ono mogło wyzwolić we mnie złość, która była najlepszą obroną. Ale ta druga strona Nicholasa Steele'a napełniała mnie większą obawą. Przed nią nie umiałam się bronić; w niej mogłam się całkiem zatracić. Mogłam próbować z tym walczyć, ale nie potrafiłam uciec od prawdy: Nicholas Steele mnie fascynował.

Wpatrywałam się w przyniesiony przez Grega talerz, stojący teraz na stole przede mną. Żołądek mi się skurczył. Nie było mowy o przełknięciu choćby małego kawałka omleta. Nie zwracając uwagi na spojrzenia trzech mężczyzn, wstałam szybko z krzesła i poszłam prosto do mojej sypialni.

To, co tam zobaczyłam, zmroziło mi krew w żyłach. Usłyszałam krzyk, ale nie zdawałam sobie sprawy, że wyrwał się on z moich ust. Kiedy Nicholas, Greg i Hal Chapman wpadli do pokoju, ujrzeni mnie wpatrującą się w otwartą szafę.

Plamy czerwieni pokrywały chyba każde ubranie. Zacieki czerwonej farby spływały do półki z butami. Nie mogłam oderwać wzroku. "Plamy krwi", powtarzałam w myślach, „plamy krwi”.

Potem usłyszałam polecenie Nicholasa.

- Wyprowadźcie ją stąd.

Chwilę później Greg i Chapman wzięli mnie pod ramiona i zaprowadzili przez hal do innej sypialni, tym razem najwyraźniej męskiej.

- Będzie musiał w końcu coś z nią zrobić - usłyszałam, jak Greg mówi ze złością. Myślałam, że chodzi o mnie i spojrzałam na niego ze zdumieniem. Jego wzrok utkwiony był jednak w Chapmanie.

- Wiesz tak samo dobrze jak ja, że nic nie zrobi. Wytłumaczy ją. Zawsze tak jest - odpowiedział szef policji.

Zrozumiałam, że mówili o Lilian. Byli przekonani, Nicholas niewątpliwie także, że to ona zniszczyła moje ubrania. Lilian. Szalona Lilian. Zazdrosna Lilian. Zła Lilian...

- Tym razem posunęła się za daleko - zachnął się Greg. - To szalona kobieta...

- Nie przesadzajmy. Nikomu nie stała się krzywda. - Chapman popatrzył na mnie. - Głupi, szczeniacki wybryk, to wszystko. Niech pani pomyśli, pani Steele, dzięki temu ma pani pretekst do kupienia sobie nowych strojów. Schudła pani trochę i te stare pewnie i tak by na panią nie pasowały.

Uśmiechnęłam się słabo, zdecydowana nie rozklejać się ponownie.

- Chyba... ma pan rację.

Idąc do drzwi, Chapman zatarł dłoń.

- Zamienię kilka słów z Nicholasem, zanim pojedę. Z Lilian może też.

- Nie, jeśli Nicholas postawi na swoim - powiedział ponuro Greg.

Jak tylko szef policji wyszedł, Greg odwrócił się do mnie. Na jego twarzy malowało się poczucie winy.

- To wszystko przeze mnie, Deboro. Powinienem był odwieźć cię na stację, tak jak chciałaś. Pozwolić ci wyjechać. Przede wszystkim nie powinienem cię tutaj przywozić. Co ja sobie wyobrażałem?

Kiedy nasze spojrzenia spotkały się, odgadłam, co sobie wyobrażał - był we mnie zakochany. Przywożąc mnie do Kruczego Gniazda, do Nicholasa, robił to także z myślą o sobie. Czy chciał tylko odnowić naszą bliską - przyjaźń? A może chciał, żebyśmy przekonała się, iż jestem nie z tym mężczyzną?

„Zawsze powtarzałem ci, że jeśli będziesz opuszczać tę górę, będę czekał na dole z otwartymi ramionami. Oferta jest ciągle aktualna. Nie musisz znowu uciekać. Ja zawsze będę na ciebie czekał. Wierzysz mi?

- Tak - odpowiedziałam...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwadzieścia minut później siedziałam na miejscu pasażera w czarnym, sportowym bmw mojego męża. Nicholas prowadził. Wiózł mnie do miasta, żebym kupiła sobie nowe ubrania. Nie miałam pojęcia, co zrobił ze wszystkimi zniszczonymi, ale kiedy później tego dnia wróciłam z zakupów, moja szafa była pusta.

Nie sprzeczałam się z Nicholasem, kiedy oznajmił, iż potrzebuję nowych strojów, zwłaszcza że, jak powiedział, kolację mieliśmy zjeść w większym gronie. Z jednej strony żadna z przywiezionych przeze mnie sukienek nie nadawała się na taką okazję. Z drugiej jednak niepokojem przeszywała mnie myśl o poznaniu nowych ludzi - nowych teraz, jakkolwiek Nicholas twierdził, że byli to przyjaciele domu. Już mogłam sobie wyobrazić, jak zastanawiają się: czy to naprawdę może być Debora?

Kiedy wjeżdżaliśmy do miasta, obiecałam sobie, że postaram się doprowadzić do wyglądu Debory, którą zaproszeni na kolację znali. Jednakże ta próba nie miała być przeznaczona tylko dla gości. Jakkolwiek nie byłam skłonna przyznać się do tego wtedy, podjęłam tę decyzję także z myślą o Nicholasie.

Przemiana w dawną Deborę nie należała do łatwych zadań. Brakowało mi nie tylko kilku kilogramów i pewności siebie, nie wiedziałam też wiele o stylu Debory. Na jedynym znanym mi zdjęciu ubrana była w skąpe bikini. Jednak obiadu nie mieliśmy jeść na plaży...

Żałowałam, że nie przyjrzałam się ubraniom w szafie, zanim zostały zniszczone farbą. Czy to był ze strony Lilian naprawdę tylko głupi wybryk? Może chciała narazić mnie wieczorem na śmieszność? Podejrzenia kazały szukać mi u podłoża tego czynu złowieszczych zamiarów.

Dyskretnie zerknęłam na Nicholasa. Odkąd wsiedliśmy do samochodu, nie odezwał się ani słowem. Czułam, że nie ma zamiaru mówić o incydencie z ubraniami, roli, jaką odegrała w nim Lilian ani nawet o ofercie Grega, który zaproponował zawiezenie mnie na zakupy, aby nie odrywać Nicholasa od pracy. Jednak z jakiegoś powodu Nicholas był zdecydowany jechać ze mną do miasta. Nie sądziłam, że chodziło mu o moje towarzystwo, skoro teraz traktował mnie jak powietrze.

Zgadywałam, że chciał doradzić mi, a może po prostu wskazać, jakie stroje mam kupić. Wcale mi się to nie podobało. Potrzeba wolności i niezależności czyniła niemiłą myśl, że ktoś miałby mówić mi, w co mam się ubierać. Z drugiej strony to Nicholas miał płacić za zakupy. Przynajmniej tak przewidywałam.

Lekcja, jaką dostałam tego dnia, nauczyła mnie, że wyobrażenia, jakie miałam o rzeczywistości, opierały się na czystej fikcji. W przeciwieństwie do moich podejrzeń, Nicholas odmówił porad przy wyborze mojej garderoby. Jak na ironię, zakłopotana, nie wiedziałam, co kupować. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie wystawiał mnie na próbę. Może chciał sprawdzić, czy mój gust zmienił się od czasu wypadku? A jeśli się zmienił, jaki wniosek mój mąż mógł z tego wyciągnąć?

To, że Greg i Hal Chapman byli przekonani, iż jestem Deborą Steele, na pewno mi pomagało, jednak nikt nie mógł znać Debory lepiej niż jej mąż. Przed ostateczną akceptacją nowej tożsamości potrzebowałam potwierdzenia jej przez Nicholasa. Oczywiście dużo zmieniłby także powrót pamięci.

W małym butiku przy głównej ulicy ekspedientką była młoda, ładna brunetka. Jednak ona także nie zaoferowała mi pomocy - wręcz przeciwnie, bez słowa zajęła się swoimi sprawami; w przeszłości musiałam ją chyba onieśmielać. Tej Debory, kobiety o wyrazistym smaku i określonych gustach, nie byłam w stanie sobie przypomnieć.

Zdenerwowana i niepewna, czułam się podobnie jak dzień wcześniej, stojąc przed kosmetykami w sklepie Gusa. Kosmetyki. Ich też potrzebowałam na wieczorne przyjęcie. Umierałam z ciekawości, o czym myślał Nicholas, rozparty wygodnie na skórzanej kanapie i popijający podaną mu kawę. Jego swobodne zachowanie w butiku z kobietą odzieżą sprawiało dziwne wrażenie. Skłonna byłabym przypuszczać, że znajdował się w tak samo kłopotliwym położeniu jak ja. Może nawet gorszym. Na tyle mu wówczas nie ufałam, że interpretowałam takie zachowanie jako próbę onieśmienia mnie. Na szczęście pod wpływem tej myśli zdenerwowałam się. Nie mogłam dać mu satysfakcji patrzenia na moje zakłopotanie.

Zdjęłam z wieszaka elegancką, czarną sukienkę koktajlową, która od razu mi się spodobała. Miała prosty krój; uznałam, że będzie do niej pasował żółty satynowy szal, a także kolczyki i naszyjnik, które zauważyłam już na wystawie.

Trzymając sukienkę przed sobą i przeglądając się w lustrze, dobrze widziałam Nicholasa. Nie podniósł nawet głowy znad gazety, którą czytał, nie mogłam się więc domyślić, co sądzi o moim wyborze. Za to ekspedientka uśmiechnęła się z aprobatą, co podbudowało mnie nieco. Do chwili, kiedy spojrzałam na metkę z ceną i zorientowałam się, że to mógł być powód jej zadowolenia. Sukienka kosztowała niezwykle drogo. Myśl o wydaniu tylu pieniędzy - pieniędzy Nicholasa - napawała mnie niepokojem.

Odwrociłam się do sprzedawczyni.

- Czy mogę prosić o filiżankę kawy?

- Oczywiście - odpowiedziała i udała się do małej kuchni znajdującej się na tyłach sklepu. Wcale nie miałam ochoty na kawę. Po prostu chciałam zostać na kilka chwil sama z Nicholasem. Rozmowa z nim była dla mnie na tyle trudna, że obecność innych czyniła ją niemal niemożliwą.

- Nicholas.

Słyszając swoje imię, podniósł głowę i spojrzał na mnie roztargnionym wzrokiem. Pokazałam mu sukienkę.

- Co o niej myślisz?

Patrzył na nią tylko przez moment, później przeniósł spojrzenie na moją twarz. Zrozumiałam, że dawna Debora nigdy nie spytałaby go o zdanie. Zdecydowanej i pewnej siebie Deborze byłoby prawdopodobnie wszystko jedno, czy jej mężowi w ogóle podobają się kupowane przez nią ubrania. Przypomniałam sobie jednak uwagę Grega, którą wygłosił, kiedy oglądałam w szpitalu zdjęcie. „Zawsze sprawiałaś wrażenie pewnej siebie, ale nie zawsze tak się czułaś.”

- Jest bardzo droga - powiedziałam, nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi.

Po chwili milczenia na jego ustach pojawił się sardoniczny uśmiech. Kiedy w końcu przemówił, zburzył kolejne z żywionych przeze mnie przekonań - o byciu jego utrzymanką.

- Możesz sobie na to pozwolić, kochanie. Masz tu otwarty rachunek.

Ze zdziwienia otworzyłam usta. Rachunek? Posiadałam własne pieniądze? Skąd pochodziły? Omal nie krzyknęłam, uświadamiając sobie, jak mało wiem o wszystkim. Dlaczego Greg nie powiedział mi, że byłam zamożną kobietą? Może obawiał się, że wiedząc to, nie

chciałabym wrócić do Kruczego Gniazda. Mogłabym wziąć moje pieniądze i zacząć nowe życie.

Wróciła ekspedientka, niosąc kawę. Nie wypilałam ani łyka.

Szybko kupiłam czarną sukienkę i wszystkie dodatki oraz pospiesznie wybrane spodnie, kilka bluzek i sukienek. Tym razem o nic nie pytałam Nicholasa. Sprzedawczyni, podając mi torby z zakupami, nie prosiła nawet o podpisywanie czegokolwiek. Kiedy wychodziliśmy, Nicholas wziął ode mnie torby i zaniósł je do samochodu. Wsiadałam już do wozu, gdy powiedział:

- Będiesz jeszcze potrzebowała butów.

Posłusznie dałam się zaprowadzić do sklepu z butami, znajdującego się nieopodal butiku. Idąc, nie mogłam nie zauważyć zainteresowania, jakie nasz widok wzbudzał wśród mijanych na ulicy ludzi; nawet w niektórych oknach dostrzegłam obserwujące nas postacie. Świadomość bycia wystawioną na taką obserwację stała się dla mnie nieznośna, podczas gdy Nicholas sprawiał wrażenie niewzruszonego i obojętnego. Jednakże on, sławny pisarz, musiał przywyknąć do sensacji, jaką wzbudzał, gdziekolwiek się pojawiał. Ja nie byłam do tego przyzwyczajona i wątpiłam, czy kiedykolwiek mogło się to zmienić.

Kiedy dotarliśmy do sklepu, z konsternacją zorientowałam się, że Nicholas nie zamierza wchodzić ze mną do środka. Usiadł za to na ławce przed budynkiem.

Weszłam do sklepu. Sprzedawca, szczupły, siwiejący mężczyzna w średnim wieku, uśmiechnął się promiennie.

- Pani Steele, jak dobrze znowu panią widzieć. Słyszeliśmy już wszyscy. Witamy z powrotem.

Dziwnym spojrzeniem zmierzył moją za dużą sukienkę i znoszone buty, ale byłam zadowolona, że natychmiast mnie rozpoznał.

- Więc w czym mogę pani dzisiaj pomóc, pani Steele? - spytał przyjaźnie.

Nie tracąc zbyt wiele czasu, wybrałam parę czarnych butów na wysokich obcasach do nowej sukienki i kilka par obuwia na różne okazje, między innymi traperki do górskich wędrówek; jedną parę włożyłam na drogę powrotną. Sprzedawca wziął moje stare buty, i po tym, jak kiwnęłam głową, wyrzucił je do kosza. Później zabrał się do pakowania wybranych przeze mnie butów, nie wspominając nawet o

pieniądzach czy podpisie na rachunku. Zauważyłam, że wierząc Nicholasowi na słowo w to, co mówił o moich pieniądzach, nie zwróciłam teraz nawet uwagi na cenę zrobionych zakupów. Jak szybko bogactwo zmienia nasze myślenie!

Kiedy wyszłam na zewnątrz, ujrzałam, że Nicholas nie był sam. Koło niego siedziała na ławce bardzo atrakcyjna brunetka, na oko dobiegająca trzydziestki. Byli tak pogrążeni w rozmowie, że Nicholas nawet nie zauważył, że stanęłam w drzwiach sklepu.

Poczułam ukłucie zazdrości. Oto mój wspañiały, a jednocześnie obcy mąż oczarowywał piękną kobietę, sam także najwyraźniej będąc nią oczarowany. Ten mężczyzna bardziej przypominał Nicholasa z widzianego przeze mnie dzisiaj zdjęcia. Tylko teraz to nie żonie, ale innej kobiecie posyłał pełen admiracji uśmiech. Czy to jego kochanka? Deboro nie było tylko przez dwa miesiące... Ale wtedy posmutniałam jeszcze bardziej, myśląc, że Nicholas mógł mieć wiele kochanek na długo przed moim zniknięciem.

Ona zauważyła mnie pierwsza, śmiejąc się akurat z czegoś, co powiedział Nicholas. Mój widok musiał być dla niej prawdziwym szokiem, bo śmiech dosłownie zamarł jej na ustach.

Nicholas podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i w jednej chwili zmienił się na twarzy. Całe rozbawienie gdzieś znikło, na jego miejscu pojawiła się znana mi maska arogancji.

Chciałam uciec od nich obojga, nie mogłam już tego znieść. Ale nogi tak pode mną drżały, że nie wiedziałam, czy jestem w stanie zrobić choćby jeden krok. O biegu nie było mowy. Wtedy kobieta podeszła do mnie. Przestraszona, cofnęłam się odruchowo. Nie wiem, czego się po niej spodziewałam, ale z pewnością nie tego, że weźmie mnie serdecznie w ramiona.

- Och, Deboro, wyglądasz okropnie! Myślałam, że zacznę krzyczeć.

Ku mojemu zdziwieniu, kiedy odchyliłam głowę, ujrzałam łzy na jej policzkach. Z bliska wydawała się jeszcze piękniejsza. Milczałam, podczas gdy mnie obejmowała; patrzyłam na Nicholasa, który do nas podszedł. On z kolei utkwiał wzrok w ślicznej brunetce.

- Może lepiej będzie, jak się najpierw przedstawisz - odezwał się do niej sucho.

Ale, inaczej niż w słowach kierowanych do mnie, w jego głosie słyszeć było prawdziwe uczucie. Teraz ja musiałam powstrzymać łzy.

Kobieta ujęła moją rękę i uściśnęła ją uprzejmie.

- Jaka jestem niemądra! Wybacz mi, Deboro. To po prostu szok, widzieć cię taką... taką...

- Okropną? - zaproponowałam słowo, którego sama użyła. Cię przebiegł przez jej twarz. Ale potem uśmiechnęła się serdecznie.

- Dla ciebie nawet takie określenie nie jest obraźliwe. Poza tym zawsze chciałaś zrzucić kilka kilogramów.

Teraz ja się zarumieniłam. Delikatnie dotknęła mojego policzka.

- Zresztą nie wyglądasz tak źle. To tylko te ubrania. No i widzę cię pierwszy raz, wiedząc o twojej amnezji. Słuchasz, co mówię i nie wiesz, kim jestem, prawda?

Nawet jeśli w jej głosie była lekka nadzieja, że się myli, bo ją jednak rozpoznam, to nadzieja ta okazała się złudna.

- Prawda. - Mówiąc to, szybko spojrzałam na Nicholasa. Wyraz jego twarzy nie zmienił się. Wziął ode mnie torbę z zakupami - mimo wszystko zawsze był dżentelmenem.

- Jestem Julia Ireland, żona Godfreya. - Widząc moje puste zdumienie, dodała: - Godfrey to wydawca Nicholasa. Już od siedmiu lat. Mój mąż jest bardzo cierpliwy i tolerancyjny. Gdybym była na jego miejscu, już dawno zwyczajnie Nicholasa doprowadziłyby mnie do choroby nerwowej. Nicholas roześmiał się.

- Na szczęście dla nas obu Godfrey nie ma twojego porywczego temperamentu.

Jakże zazdrościłam im tej swobody i łatwości w kontaktach z ludźmi. Czy Nicholas i ja też ją kiedyś mieliśmy? Nie chcąc o tym myśleć, zapytałam Julię, czy także jest wydawcą.

- Tak. Pracujemy z Godfreyem w tej samej firmie. Jestem jego współpracownicą od niemalże pięciu lat. Kiedy tylko zobaczyłam Godfreya, od razu wiedziałam, że to mężczyzna mojego życia. Jednak na propozycję małżeństwa musiałam czekać dwa lata, siedem miesięcy i cztery dni.

Nicholas ponownie się roześmiał.

- Nie wiedziałaś, że gdybyś nie naciskała na niego tak bardzo, czekałabyś dwa lata krócej. Biedak zakochał się po uszy na samym początku waszej znajomości.

Julia objęła mnie ramieniem. Wzdrygnęłam się odruchowo, ale nie zwróciła na to uwagi.

- Uważałaś, że Godfrey bywał trochę nudny. Jest bardzo angielski, ale trudno się dziwić, skoro urodził się i wychował w Londynie - powiedziała, uśmiechając się. - Być może teraz, kiedy w pewnym sensie zaczynasz wszystko od nowa, zobaczysz nas wszystkich w nieco innym świetle. - Spojrzała na Nicholasa. - Tak jak my niewątpliwie zobaczymy w innym świetle ciebie.

W ciągu kilku minut Julia Ireland pozyskała mnie całkowicie swoim ciepłem, humorem i otwartością. Co więcej, wydawało się, że i ona szczerze mnie polubiła.

- Porywam twoją żonę - oznajmiła, ściskając mnie za rękę, kiedy Nicholas wspomniał o powrocie do domu.

- Julio!

Rzucił jej poirytowane spojrzenie, ona jednak się nie poddawała.

- Wybieramy się do salonu piękności i nie masz tu nic do powiedzenia.

- Nigdy nie mam. - Znowu parsknął śmiechem. - Jak długo tam będziecie?

- Dość długo - odparła. - Możesz spokojnie jechać do domu i wymyślać kolejne straszne historie. Odwiozę Deborę, kiedy skończymy.

Odniosłam wrażenie, że to „skończymy” odnosiło się do czegoś więcej niż tylko wizyty w salonie piękności.

Nicholas spojrział na mnie z niepokojem, ale nie zapytał, czy spodobał mi się plan Julii. Zresztą ona też o to nie spytała. Minutę później odjeżdżał w kierunku Kruczego Gniazda, a ja z Julią udałyśmy się w kierunku salonu.

- Daje ci ostrą lekcję, prawda? - zapytała kiedy weszłyśmy na chodnik.

- Nie... niezupełnie.

Nie wiedziałam dlaczego, ale czułam, że byłabym nielojalna wobec Nicholasa, mówiąc prawdę.

Julia uśmiechnęła się. I tak się wszystkiego domyśliła.

- Wcale mnie to nie dziwi. Przeszedł z twojego powodu piekło, Deboro. - Spojrzała na mnie czule. - Ale ty też przez nie przechodziłaś, prawda?

Pokiwałam głową, łzy stanęły mi w oczach.

- Chodź. Obu nam przyda się drink, zanim zrobimy cię na bóstwo.

- Ja... myślę... że nie piję - wyjąkałam, kiedy wskazała bar przypominający z zewnątrz angielski pub. - Czy piłam... wcześniej?

Roześmiała się.

- Chyba nie byłam... alkoholiczką? - spytałam nerwowo. Ścisnęła moją rękę.

- Nie. Alkohol nie był dla ciebie problemem. Pijąc go, znałaś swoje możliwości.

Nie przegapiłam ukrytej sugestii, że istniały inne obszary, gdzie o moich możliwościach nie pamiętałam. Poczułam, jak kurczy mi się żołądek.

- Julio, musisz mi powiedzieć...

Uśmiechnęła się i wprowadziła mnie do chłodnego pubu, gdzie zajęliśmy odosobniony stolik w rogu. Kiedy podeszła kelnerka, Julia zamówiła dwa kieliszki białego wina i ucięła z dziewczyną krótką pogawędkę.

- Mam ci powiedzieć wprost? - zapytała, gdy kelnerka poszła.

Zadrżałam, słysząc te słowa, ale nie wahałam się odrzec:

- Tak.

- Twoim największym problemem było to, że nigdy nie wiedziałas, czego chcesz. I za szybko zdobyłaś Nicholasa. Zawsze powtarzałam mu, że powinien być bardziej walczyć. Tak jak Godfrey. Ale w chwili kiedy cię zobaczył, Nicholas był już twoją zdobyczą. Zmiana, jaką przeszedł, była niesamowita. Ani Godfrey, ani ja nie mogliśmy w to uwierzyć. Biedak zachowywał się jak zakochany nastolatek.

- Wdziałam... widziałam nasze zdjęcie.

- To na plaży na St. Martin?

- Tak.

- Więc, pamiętając czy nie, wiesz, co mam na myśli.

- Ale co się stało? - spytałam. Julia zmarszczyła brwi.

- Nigdy nie doceniałaś szczęścia, jakim było dla ciebie małżeństwo z takim mężczyzną jak Nicholas. Jakkolwiek myślałam...

- Co takiego? Zamrugęła powiekami.

- Zanim zniknął, oboje z Godfreyem myśleliśmy, że zaczyna się już między wami układać.

- Masz na myśli, że mieliśmy... problemy małżeńskie? Roześmiała się, ale natychmiast spoważniała.

- Przepraszam! To przez tę twoją niewinność. - Patrzyła na mnie przez chwilę. - Bardzo się zmieniłaś, Deboro. Nawet nie tyle z wyglądu, co... Inaczej się zachowujesz.

- Jeżeli oceniałby to Nicholas, to zmieniłam się na gorsze. A z tego, co mówisz, wynika, że wcześniej musiałam być straszna.

- Nie powiedziałam, że byłaś straszna. Nicholas też tak nie sądzi. Po prostu różniliście się bardzo od siebie. On był taki zrównoważony i poważny. Ty natomiast - lekkomyślna i kapryśna. I rozpieszczona. Mając tyle pieniędzy, kto by nie był kapryśny?

- Skąd miałam pieniądze? - spytałam. Błysk smutku przemknął przez jej oczy.

- Powiedziałaś Nicholasowi, że twoi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, kiedy miałaś szesnaście lat. Twój ojciec sprzedał firmę - chyba związaną z komputerami - i dzięki tym pieniądzom oraz wielkiemu odszkodowaniu po katastrofie nie musiałaś już zaprzętać swojej pięknej główki troskami materialnymi.

Wpatrywałam się w Julię, próbując przyswoić sobie to, co powiedziała. Moi rodzice nie żyli? Zostałam osierocona w wieku szesnastu lat? Byłam bogata, kapryśna, rozpieszczona. Nicholas zakochał się we mnie po uszy w dniu, kiedy się spotkaliśmy. Zbyt łatwo mnie zdobył.

Dlaczego, myślałam z rozpaczą, wszystko, co mówiła Julia, nie poruszało żadnych strun mojej pamięci? Jak długo przeszłość miała zostać dla mnie zakryta? Czy nie było do niej żadnego klucza? A może byłam skazana na tę straszną pustkę do końca życia?

- Lepiej wypij łyk wina - poradziła mi Julia. - Wyglądasz tak, jakbyś miała zaraz zemdleć.

- Już raz to zrobiłam - mruknęłam, popijając wino.

- Wiem.

- Nicholas ci o tym powiedział?

- Nie gniewaj się. Jestem jedną z niewielu osób, z którymi Nicholas może porozmawiać.

- Zazdroszczę ci.

Słowa te opuściły moje usta, zanim zdążyłam je powstrzymać.

Ujęła mnie za rękę.

- Jedno się nie zmieniło - powiedziała łagodnie. - Ciągle go kochasz.

Wyrwałam rękę z jej dłoni i spojrzałam w drugą stronę.

- Nie wiem, co do niego czułam - mruknęłam. - Jeszcze mniej orientuję się, jakimi... uczuciami darzę go obecnie. A już zupełnie nie mam pojęcia, co Nicholas myśli o mnie.

Powoli z powrotem obróciłam się ku Julii i popatrzyłam na nią szczerze. Uśmiechnęła się do mnie z sympatią.

- No, wypij wino i idziemy zrobić coś z twoimi włosami. Małe strzyżenie, odżywka, może trwała...

Dopiłam wino, zastanawiając się, czy Julia nie powiedziała o uczuciach Nicholasa do mnie dlatego, że ich nie znała, czy raczej dlatego, że znała je zbyt dobrze.

Kiedy tego wieczora przeglądałam się w lustrze w mojej sypialni, ze zdumieniem i przyjemnością obserwowałam zmiany w swoim wyglądzie. Włosy, wcześniej proste, teraz opadały na ramiona lśnącymi falami. Za radą Julii kosmyki okalały twarz, niemal zakrywając jedno oko. Julia pomogła mi też wybrać duży zasób kosmetyków, ale użyłam tylko delikatnej szminki i lekko podkreśliłam rzęsy tuszem.

Moja figura nie okazała się nawet taka wątpa w nowej jedwabnej sukience. Może wiązało się to z tym, że sukienka pasowała idealnie i jej krój uwypuklał krągłości, których wcześniej nie zauważałam. Czy dostrzegł je Nicholas? Nienawidziłam się za taką myśl, ale nie mogłam jej zapobiec.

Patrzyłam na swoje odbicie przez kilka długich chwil. Pomyślałam, że wyglądam nie tylko inaczej niż rano, ale że zaczęłam przypominać Deborę ze zdjęcia, które w szpitalu pokazał mi Greg. Poczułam się dzięki temu pewniej. Mniej też obawiałam się wieczornego przyjęcia, po tym, jak Julia powiedziała mi, że to ona i Godfrey będą naszymi gośćmi.

Owijałam właśnie szyję delikatnym szalem, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Miałam nadzieję, że to Julia, która powiedziała wcześniej, że postara się przyjechać do Kruczego Gniazda przed Godfreyem. Z szalem w rękach podeszłam do drzwi i otworzyłam je. Na korytarzu stała Lilian. Oddychała ciężko, a jej twarz przybrała szary kolor.

Otworzyła usta, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Cofnęła się nieco, jakby myślała, że mogę zrobić jej krzywdę, potem odwróciła się i bez słowa odeszła.

Kiedy patrzyłam, jak Lilian niknie na końcu holu i myślałam, że może przyszła mnie przeprosić za incydent z ubraniami, ale w ostatniej chwili zabrakło jej zimnej krwi, otworzyły się drzwi naprzeciwko. Pojawił się w nich Nicholas i popatrzył na mnie z takim chłodem, że dosłownie zadrżałam pod tym spojrzeniem.

- Czy... coś jest nie tak? - wyjąkałam, myśląc, że nie podoba mi się moja fryzura, sukienka, a może nie lubi żółtego koloru albo sądził, że powiedziałam coś Lilian o zniszczonych ubraniach.

Widziałam, jak pod elegancką białą koszulą unosi się w oddechu jego klatka piersiowa.

- Nie tak? Ale dlaczego? Wyglądasz olśniewająco. Jak zawsze.

Nigdy chyba komplement nie został powiedziany równie niepochlebny tonera

Szal i naszyjnik wypadły mi z trzęsących się rąk. Zacisnęłam usta i schyliłam się, żeby je pozbiierać.

- Zostaw! Lilian się tym zajmie. Goście zjawiają się lada chwila. - Było to polecenie. Przesunęłam dłonią po nagiej szyi.

- Nie potrzebujesz naszyjnika. Nigdy nie było ci wiele trzeba, żebyś wyglądała pięknie.

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że moja przemiana była w pełni udana. Widząc mnie zadbaną i odpowiednio ubraną, Nicholas sprawiał wrażenie przekonanego, że jestem Deborą. Właśnie tego potrzebowałam i pragnęłam tak bardzo. Ale tylko dlatego, iż naiwnie myślałam, że oznacza to nowy początek dla mnie i Nicholas. Że mogę ponownie podbić jego serce. Nie wyobrażałam sobie, że kiedy naprawdę uzna mnie za swoją żonę, będę przez niego traktowana z jeszcze mniejszym zaufaniem i jeszcze bardziej lekceważona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Godfrey Ireland wyglądał zupełnie inaczej, niż go sobie wyobrażałam. Spodziewałam się, że mężczyzna, który podbił serce ślicznej Julii, musi być niezwykle przystojnym, dystyngowanym angielskim dżentelmenem. Myślałam o kimś wysokim, dobrze zbudowanym, brunecie z lekko przyprószonymi siwizną skrońmi. Mężczyzna, którego Julia przedstawiła mi jako swojego męża, był korpulentny, krótkowłosy i dość niski. Musiał mieć o dwadzieścia lat więcej niż Julia, ale trzymał się dobrze i sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie.

Po szoku, jakim było dla mnie zderzenie obrazu wydawcy Nicholasa z żywym człowiekiem, łatwiej zrozumiałam, że kobieta taka jak Julia mogła stracić głowę dla Godfrey'a Irelanda, mimo iż nie oszałamiał on swoją urodą. Roztaczał wokół siebie aurę powagi i spokoju, wzbudzał jednocześnie zaufanie i poczucie bezpieczeństwa. Razem z Julią uzupełniali się, dając z siebie to, co najlepsze i tworząc idealnie dobraną parę.

- Tak się cieszę, że wróciłaś - powiedział Godfrey z wyraźnym angielskim akcentem, lekko mnie obejmując i prowadząc do jadalni. Jego dotyk nie sprawił mi przykrości; trzymając go pod rękę, czułam się wzięta pod troskliwą opiekę. - Nie wiem, czy Nicholas napisał więcej niż jedną stronę nowej książki od chwili, gdy znikłaś. - Zniżył głos, przysuwając się nieco bliżej. - Oczywiście nie wspomnisz o tym naszemu „chłopczykowi”.

„Chłopczykowi”. Musiałam się uśmiechnąć.

- Nie - zapewniłam Godfrey'a. - Nie pisnę ani słowa. Zważywszy na trudności, jakie sprawiała mi każda rozmowa z Nicholasem, była to obietnica łatwa do dotrzymania.

Mogłabym cieszyć się dłużej rozmową z Godfreyem, ale Nicholas zajmował go niemal przez całą kolację, dyskutując o swojej ostatniej książce, teraz promowanej w gazetach. Sam jej tytuł przyprawiał mnie o mdłości: „Zabij ją łagodnie”.

Podczas gdy mężczyźni omawiali interesy, mną zaopiekowała się Julia, podtrzymując przyjacielską pogawędkę, opowiadając zabawne historie o swoich autorach, o niedawnym pobycie z Godfreyem w Wenecji, a także komplementując mnie bez przerwy.

- Czyż ona nie wygląda po prostu cudownie? - wykrzyknęła w pewnej chwili, przerywając dyskusję Godfreya z Nicholasem. Godfrey przypatrzył się mi.

- Muszę powiedzieć, Deboro, że pomimo strasznych doświadczeń, nigdy nie wyglądałaś bardziej... promiennie. Jest w tobie jakaś nowa łagodność, moja droga.

- Tak - poparła go natychmiast Julia. - To prawda. Staralam się nazwać tę różnicę. Och, wiem, że są też zmiany fizyczne. Nicholas powiedział mi o operacji plastycznej. Ale to nie ta różnica uderza najbardziej. Godfrey ma rację. Wydajesz się... łagodniejsza.

Spojrzała na Nicholasa, który nie brał udziału w rozmowie. I, pomyślałam, nie miał zamiaru w niej uczestniczyć.

Ale było to niemożliwe przy takiej osobie jak Julia. Po krótkim namyśle powiedział sucho:

- Przypuszczam, że amnezja ma parę zalet. Julia nachmurzyła się.

- Naprawdę, Nicholasie, czasami potrafisz zachowywać się jak zimny drań.

Nie mogłam nie przyznać jej racji. To była okrutna uwaga.

Chciał mnie zranić. Co zrobiłam temu człowiekowi, że mścił się w ten sposób?

Nicholas popatrzył na Julię, ignorując mnie zupełnie.

- Cóż, należę chyba do ludzi, którzy zawsze zachowują zimną krew.

Godfrey uśmiechnął się krzywo.

- Coś o tym wiem.

Myślałam, że Nicholas mu coś odpowie, ale otworzyły się drzwi kuchni i weszła Lilian, niosąc główne danie wieczoru - udziec jagnięcy zapiekany w warzywach.

Lilian, która ugotowała i podawała posiłek, nie zasiadła z nami przy stole. Nikt jej tego nie zaproponował. Mimo niechęci, jaką czułam dla kuzynki Nicholasa, było mi z tego powodu przykro. Przypominała przygarniętą, wyciągniętą z biedy służącą, która chorobliwie przywiązuje się do swojego pana. Nie wątpiłam o przywiązaniu Lilian do Nicholasa.

Pomimo wesołości Julii i ciepła roztaczanego przez Godfreya, przez resztę kolacji czułam się spięta. Byłam wdzięczna Julii, że przez większość czasu podtrzymywała rozmowę, ale nie byłam nawet w stanie skupić się dłużej na tym, co mówiła. Na Nicholasa zerkałam

rzadko i dyskretnie, jednak myślałam o nim podczas całego posiłku. Mimo iż nasze spojrzenia nie spotkały się ani razu, o dziwo, czułam się przez niego bacznie obserwowana.

Nie słyszałam dobrze, co mówi do niego Godfrey, ale cokolwiek to było, Nicholas zaperzył się. Nagły wybuch jego gniewu zatrzymał mi oddech w piersiach, a nawet uciszył Julię.

- To wstrętne! Wiesz o tym tak dobrze jak ja!

Podniósł głos, uderzając lekko dłonią w stół i ściągając rysy twarzy w grymasie niezadowolenia.

Godfrey spokojnie sięgnął po kolejną porcję wyśmienicie przyrządzonego mięsa.

- Nie sądzę. Przewiduję, że „Zabij ją łagodnie” prześcignie „Nocne krzyki” na listach bestsellerów i utrzyma się tam rekordowo długo.

- Nie o to chodzi. Przecież dobrze wiesz - zachnął się Nicholas, zanurzając dłonie w długich, czarnych włosach.

Godfrey skosztował jagnięciny.

- Chodzi o to, co podoba się twoim czytelnikom.

- Mówisz jak prawdziwy wydawca.

- Przyjmę to jako komplement - uśmiechnął się Godfrey.

- Jeśli chodzi o interesy, wszystko inne przestaje się liczyć - prychnął Nicholas.

Uważałam, że zachowuje się niegrzecznie i jakkolwiek nie powiedziałam ani słowa, musiał spostrzec wyraz niezadowolenia na mojej twarzy. Skierował teraz na mnie uwagę, przeszywając wzrokiem tak intensywnie, że poczułam się dosłownie przyszpilona do krzesła.

- Musisz przeczytać sama tę książkę i powiedzieć, co o niej myślisz. - Było to drugie polecenie, jakie wydał mi tego wieczora.

Mimo że policzki mi pałały, zmusiłam się, żeby nie odwracać od niego spojrzenia.

- Myślałam, że chciałeś, abym najpierw przeczytała twój ostatni bestseller. „Nocne krzyki”. Taki to ma tytuł. - Mówiąc te słowa, szukałam na jego twarzy jakiegoś znaku, potwierdzającego, że to istotnie on zostawił tę przerażającą książkę w moim pokoju. Ale, jak zwykle, jego oblicze pozostawało nieprzeniknione.

Teraz odezwała się Julia.

- Przecież wiesz, że Debora nie znosi twoich horrorów, Nicholas.
- Spojrzała na mnie. - Przeczytałaś tylko jedną jego książkę. To było podczas waszego pobytu na St. Martin. Lektura tak cię wyprowadziła z równowagi, że omal nie odrzuciłaś jego prośby o twoją rękę. - Uśmiechnęła się. - Nie sądzisz, Nicholas, że trochę przesadzasz?

Tym razem to Julia naraziła się na jedno z jego zimnych spojrzeń. Nie wyglądała jednak na przejętą.

- Och, daj jej trochę spokoju! - powiedziała. - Nie jest to dla niej łatwy okres.

Godfrey wytarł usta białą, batystową chusteczką, patrząc to na mnie, to na Nicholasa.

- To trudny okres dla was obojga. Może skończymy dzisiejszą kolację nieco wcześniej. Musimy z Julią wstać jutro wczesnym rankiem. Jedziemy do Masquat w interesach, a potem w niedzielę wracamy do Nowego Jorku.

- Tak - powiedziała Julia. - Spotkajmy się wszyscy w niedzielę na lunchu przed naszym wyjazdem. Co wy na to?

Spojrzała na mnie, ja popatrzyłam na Nicholasa z obawą, chciałam bowiem spotkać się znowu z Godfreyem i Julią. Nie tylko polubiłam ich bardzo, ale liczyłam też, że dzięki nim dowiem się czegoś więcej o mojej przeszłości z Nicholasem. Sądziłam, że właśnie z tego powodu Nicholas odrzuci propozycję. Miałam wrażenie, że wolał utrzymać mnie w niewiedzy. Stawiało mnie to w niewygodnej pozycji, a jemu dawało przewagę, o którą, jak przypuszczałam, walczyliśmy w przeszłości. Czy był to w naszym małżeństwie duży problem? Dwoje ludzi o silnej psychice spierających się o dominację? Podejrzywałam, że dla Nicholasa ten bój toczył się nadal. Nie mogłam się do niego włączyć, nie wiedząc, jaką miał przyczynę. Jak wszystko, co dotyczyło przeszłości, ten spór był dla mnie tajemnicą.

Z zaskoczeniem i radością przyjąłam zgodę Nicholasa na niedzielne spotkanie, jakkolwiek chyba nie tylko ja zauważyłam jego krótkie wahanie przed udzieleniem odpowiedzi.

Dwadzieścia minut później Irlandowie nas pożegnali. Julia uściskała mnie mocno i powiedziała, że czeka na nasze następne spotkanie. Godfrey ujął moją dłoń w ręce i delikatnie pocałował mnie w policzek.

- Poczekaj trochę, moja droga. Uznasz potem, że było warto - szepnął.

Te słowa podniosły mnie nieco na duchu. Pomyślałam, że Nicholas nie może być zły, skoro ufał mu ktoś tak miły jak Godfrey. Wierzyłam, że wydawca i jego żona darzyli Nicholasa ogromną sympatią. Niestety, nie mogłam jeszcze zrozumieć, dlaczego.

- Cóż, zrobiłaś wielkie wrażenie - powiedział Nicholas zza moich pleców.

Nie odwracając się, mruknęłam:

- Zdziwiło cię to. A może... rozczarowało?

Nie było odpowiedzi. Nawet się jej nie spodziewałam. Trudno było zepchnąć Nicholasa do defensywy.

Powoli zamknęłam drzwi. Ponownie, nie licząc Lilian zmywającej w kuchni po kolacji, zostałam z Nicholasem sama. To nasza pierwsza wspólna noc w Kruczym Gnieździe, biorąc pod uwagę, że poprzednią przespałam nieprzytomna, nie mogłam więc rozmawiać z mężem.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Nicholas schodzi po schodach do gabinetu. Miał zamiar pracować o tak późnej porze? Przypomniałam sobie, jak Godfrey mówił, że Nicholas nie napisał ani strony od dnia mojego zniknięcia. Wyglądało na to, że od czasu kiedy wróciłam, próbował nadrobić stracony czas.

Powinnam być zadowolona, że Nicholas nie chciał spędzać ze mną czasu tego wieczora, ale byłam zła, i to mnie zaskoczyło. Ignorował mnie. Jak mógł myśleć o jakiegokolwiek przyszłości dla nas, jeśli nie robił niczego, żeby nawiązać ze mną kontakt? Nie mogliśmy żyć ze sobą jak nieznajomi! Przynajmniej ja nie mogłam. Nie potrafiłam też z nim walczyć. Debora z przeszłości była może tak silna jak Nicholas, ale ja z każdą minutą czułam się coraz bardziej zagubiona i mniej pewna siebie.

Nie byłam zmęczona, ale nie pozostawało mi nic innego, jak tylko położyć się spać. Już wchodziłam po schodach na górę, kiedy zatrzymał mnie głos Nicholasa.

- Co powiesz na drinka przed zaśnięciem?

Jego głos był tak obojętny i pozbawiony wyrazu, jakby w ogóle nie zależało mu na odpowiedzi. Musiał dostrzec zaskoczenie na mojej twarzy.

- To żaden obowiązek - dodał sucho.

Ruszył do gabinetu, nie czekając na moją reakcję.

Jego nieznośne maniery doprowadzały mnie do furii. Ale stojąc na schodach i tłumacząc sobie, jakie to będzie niemądre, wiedziałam, a byłam pewna, że wiedział to także Nicholas, iż pójdę za nim. Czy zawsze przyciągał mnie jak magnes? Czy pragnienie, jakie we mnie wzbudzał, zawsze odbierało mi zdrowy rozsądek i dumę? Może mój upór czasem zwyciężał? A może dwa miesiące temu przekroczyłam granicę, odchodząc na zawsze?

Kiedy zawróciłam ze schodów i dotarłam do jego pracowni, Nicholas nalewał koniak do dwóch rżniętych w kryształ kieliszków. Gdy podawał mi jeden z nich, na jego ustach pojawił się uśmiech. Odebrałam go jako wyraz triumfu i omal nie uciekłam na górę. Wtedy jednak zobaczyłam obraz wiszący nad kominkiem. Zmarłam, wpatrując się bez słowa w duże, oprawione w zdobioną ramę płótno.

Był to piękny portret Debory, przedstawionej w białej wiktoriańskiej sukni z prowokacyjnie wyciętym dekoltem. W jednej dłoni trzymała słomkowy kapelusz, w drugiej książkę. Myślałam o osobie na obrazie jak o obcej kobiecie, ponieważ nie sądziłam, że mogłabym kiedykolwiek tak ślicznie wyglądać. Uznałam tę olśniewającą urodę za wizję artysty.

Podeszłam bliżej. Podpis malarza w prawym dolnym rogu obrazu był mi nieznany. Przyjrzałam się książce, którą Debora trzymała w ręku. Nosiła tytuł: „Wezwanie śmierci”. Jej autorem był Nicholas Steele.

Oglądanie obrazu pochłonęło mnie tak bardzo, iż zorientowałam się, że Nicholas zbliżył się do mnie dopiero wtedy, gdy poczułam jego ciepły oddech na szyi. Zesztywniałam pod wpływem tej bliskości.

- Namalował go artysta z St. Martin. Był kompletnie oczarowany modelką. Jak większość mężczyzn. - Znowu mówił jednostajnym głosem. - Nadal tak jest. Greg, Godfrey, a nawet poczciwy szef policji jedzą ci z ręki.

Spojrzałam na niego gniewnie przez ramię.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że są dla mnie uprzejmi i troskliwi, to chyba masz rację. A jeżeli interesuje cię, co o tym myślę, to jest to... przyjemna odmiana po...

Zamilkłam, rozumiejąc, że ten dziecinny wybuch nie przyniesie nic dobrego.

- No, mów dalej. Dokończ, co zaczęłaś mówić. Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Jesteś pisarzem - powiedziałam. - Uzupełnij brakujące słowa.

Popatrzył na obraz.

- To był wspaniały prezent. Wzruszył mnie.

Nic w jego rysach nie mówiło, że te uczucia przetrwały do dzisiaj.

- To właśnie ta książka, o której wspomniała Julia podczas kolacji - dorzucił po chwili.

- Nie podobała mi się?

Nie mogłam nic poradzić na drżenie głosu.

- Trudno powiedzieć - rzekł i wzruszył ramionami.

- Ale Julia powiedziała...

- Julia mówi dużo rzeczy.

- Zwierzasz się jej. Podał mi kieliszek.

- Jest szczęśliwa, mogąc tak myśleć. A ja chcę, żeby była szczęśliwa.

- Dlaczego? - zapytałam cicho. Czy był zakochany w ślicznej Julii? Co miałam do zaoferowania w porównaniu z nią?

- Dlaczego nie? - odpowiedział, lekko się uśmiechając. Ewidentnie kpił sobie ze mnie. Chciałam wylać na niego

zawartość kieliszka, zrobiłam już na wpół świadomy ruch ręką, ale palce Nicholasa zacisnęły się na moim nadgarstku.

Jego uścisk zaskoczył mnie tak bardzo, że wypuściłam kieliszek z ręki. Nie rozbił się na szczęście, upadając na miękki, perski dywan, ale koniak wylał się, ochlapując też nasze buty i moją sukienkę. Najpierw butelka z perfumami, potem naszyjnik, teraz kieliszek z koniakiem. Czy zawsze byłam tak niezdarna?

Chciałam podnieść kieliszek, ale Nicholas nie rozluźnił uścisku.

- Zostaw to.

Odciągnął mnie w głąb gabinetu. Spojrzałam na niego wyzywająco.

- Dla Lilian? Zawsze sprzęta bałagan zrobiony przez innych?

- Więc litujesz się nad nią?

W jego głosie było nie tylko zaskoczenie. Może rodzaj szacunku?

Nadal trzymał mój nadgarstek, ale już lżej. Łatwo dałabym radę mu się wyrwać.

Łatwo? Nic, co dotyczyło mnie i Nicholasa, nie było łatwe. Czułam, jak mocniej bije mi serce. Twarz Nicholasa znajdowała się

bardzo blisko mojej. Przenikał mnie owocowy zapach jego wody kolońskiej. Uśmiechał się teraz zmysłowo, a z jego czarnych, zamyślonych oczu spadła zasłona, odkrywając pożądanie tak dzikie, że omal znowu nie zemdlałam.

- Nalać ci następnego drinka? - zapytał, a jego obojętny głos kontrastował z kuszącym i nienasyconym spojrzeniem.

- Nie. Myślę, że powinnam...

Nie myślałam na tyle jasno, żeby skończyć to zdanie. Tym razem Nicholas na to nie nastawał. Jego palce przesunęły się z mojego nadgarstka na przedramię.

Z ust wyrwało mi się ciche westchnienie. Dotyk tych palców podziałał na mnie magicznie, policzki zaczęły płonąć i czułam, jak poddaję się pragnieniu. Słyszałam szaleńcze bicie swego serca.

- Może... poproszę... trochę koniaku...

Cokolwiek, byle się tylko uspokoić. Musiałam wziąć się w garść.

Zamiast nalać mi drinka, Nicholas przyłożył brzeg swojego kieliszka do moich ust i przechylił go delikatnie, zwilżając wargi koniakiem. Odruchowo dotknęłam językiem ust, smakując mocny, aromatyczny alkohol. Nicholas nie spuszczał wzroku z moich warg. Potem z niewysłowioną delikatnością i zmysłowością dotknął kciukiem miejsca, które zwilżył przed chwilą język.

Wrażenie było niezwykle; jego pieśczoła przeszła mnie elektryzującą rozkoszą. Nogi ugięły się pode mną, jakby były z waty. Czułam się taka bezbronna, taka bezsilna...

- Nie.

Chyba żaden dźwięk nie wyszedł z moich ust. To słowo mogłam sobie tylko wyobrazić. Nie wiedziałam nawet, przed czym się bronię, gdyż Nicholas już mnie nie dotykał. Ale nadal czułam żar jego ciała. Również moje ciało płonęło. Słyszałam nasze przyspieszane oddechy.

Utkwił we mnie wzrok.

- Czego teraz pragniesz?

Spodziewałam się, że będzie ze mnie kpił, ale zamiast tego usłyszałam w jego głosie lekkie napięcie.

- Nie wiem - zdobyłam się na cichą odpowiedź. Przeszywał mnie wzrokiem na wylot.

- Kłamiesz. Wiesz dobrze.

Nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Miał rację, kłamałam. Ale prawda była zbyt krępująca i wstydliva.

- Czego... czego ty pragniesz? - wyszeptałam.

Czarne oczy Nicholasa wydawały się teraz jeszcze ciemniejsze.

- To także wiesz.

Nie mówiąc nic więcej, odłożył kieliszek i wziął mnie w ramiona. Po raz pierwszy w jego uśmiechu zobaczyłam prawdziwą czułość. Krzyknęłam - nie ze strachu, ale po prostu z ulgi - kiedy jego wargi przykryły moje usta. Rozchyliłam wargi i przywarłam do niego, kiedy objął mnie mocno i przyciągnął do siebie.

Pogłębialiśmy pocałunek i spleśliśmy drżące w oczekiwaniu ciała. Zanurzyłam ręce w jego włosach i zdjęłam opaskę przytrzymującą kucyk; czarne loki Nicholasa opadły na moją twarz i zmieszały się z moimi jasnymi włosami.

Oderwał się od moich ust, pieszcząc wargami i językiem moją szyję, omiatając gorącym oddechem ucho, zagłębiając w nim język, delikatnie ściskając ustami...

Przylgnęłam do niego, zatracając się w erotycznych doznaniach, jakimi przesycone były moje zmysły. Jakaś mała część mnie próbowała przywołać ciało do porządku, ale ono nie chciało słuchać.

- Powiedz - wyszeptał mi do ucha. - Powiedz, co czujesz.

- Och! - jęknęłam. - Nigdy jeszcze tak nie było. Spojrzałam mu w oczy. Czy to prawda? A może czułam się tak już wcześniej?

Pokój pogrążony był w błękitnym świetle, jakie dawał blask księżycy sączący się przez okno i mała lampka na biurku Nicholasa. Wyglądał w nim wspaniale. Czułam, że pożądanie rozsadza moje ciało od środka.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie - wymamrotał, odwracając nieco głowę, tak że cień zakrył połowę jego twarzy, nadając jej niemal demoniczny wygląd. Poczułam przyływ strachu, jednak szybko pokonała go rozpalająca mnie gorączka.

- Nic na to nie poradzę - wyszeptałam przejęta. Stał bez ruchu, nie wypuszczając mnie z objęć.

- Jesteś taka piękna.

- To... sukienka... i fryzura... i...

- Nie.

Z trudem przełknęłam ślinę. Coś we mnie wyrywało się na zewnątrz, jak gdyby przecinając liny mocujące moje ciało do ziemi. Miałam wrażenie, że wzbijam się w powietrze.

- Och, proszę - wyrwał mi się z ust cichy szept. Przyciągnął mnie do siebie, rozgniatając moje usta wargami.

Oddałam pocałunek, potrzebując, pragnąc znowu poczuć się tak cudownie, wierząc, że tylko Nicholas może to sprawić. Był moją zagubioną drugą połową. Razem tworzyliśmy całość.

Pożądanie kierowało moimi ruchami, było prowadzącą mnie wewnętrzną siłą. Rytm naszych ciał był zsynchronizowany. Zatraciłam się w Nicholasie, byłam jego więźniem od chwili, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. Może, myślałam, to jedyny sposób, aby się wyzwolić, naprawdę zrozumieć Nicholasa, odnaleźć siebie.

W pokoju panowała cisza, zakłócana tylko naszymi niespokojnymi oddechami, odbijającymi się echem w mojej głowie jak zapowiedź burzy. Jak znak, na który dotąd nie zważałam.

Słabo zaprotestowałam, kiedy zaczął mi rozpinać z tyłu sukienkę. Ponownie zamknął mi usta swoimi i sukienka zsunęła się na dywan. Ale tym razem jego pocałunek był niemal brutalny.

Przez uniesienie przedarł się dreszcz strachu. Co ja robię? To jest szaleństwo.

Ręka Nicholasa, błędząca na moich plecach, opadła na jedwabne majtki. Wczepiłam się w jego białą koszulę.

- Och, Nick, Nick...

Tak nazywałam go tylko w porywach namiętności, tak powiedział.

Teraz całował brutalnie, okrutnie, jego ręce sprawiały mi ból. Już mnie nie pieścił; zdobywał mnie, walczył o dominację, atakował. .. Zaczęłam się bronić ze wszystkich sił.

- Nie walcz ze mną.

Jego głos był zimny, zjadliwy.

- Nie, proszę! - krzyknęłam, ogarnięta paniką. - Nie, nie, nie...

Potrząsnął mną silnie, a jego oczy błyszczały.

- Przestań. Powiedziałem, że nie musisz ze mną walczyć. Nie zamierzam cię skrzywdzić, na miłość boską! Chciałaś tego tak bardzo jak ja. Zmieniłaś zdanie. W porządku.

Był wzburzony i zachmurzony, widziałam jednak, że nie złościł się tak bardzo, jak chciał mi to okazać. Nie mógł opanować drżenia warg, oczy nadal mu błyszczały. Jego także silnie poruszyło to, co wydarzyło się między nami. Byłam o tym przekonana.

Puścił mnie, a wtedy moje nogi ugięły się i osunęłam się na ziemię, ukrywając twarz w dłoniach i zanosząc się szlochem. Nicholas pochylił się, podniósł z podłogi moją sukienkę i okrył mnie nią troskliwie.

- Nienawidzę cię! - krzyknęłam piskliwym, dziecięcym głosem, zasłaniając sukienką ciało; miałam na sobie jedynie czarną, jedwabną bieliznę. - Ty także mnie nienawidzisz.

Przesunął ręką po rozpuszczonych włosach i popatrzył na mnie.

- Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby przynajmniej jedno z tych twierdzeń było prawdziwe.

W jego głosie oprócz złości usłyszałam także cierpienie.

Odwrócił się, kiedy w jakiś sposób udało mi się włożyć sukienkę. Wypił swój koniak i podniósł upuszczony przeze mnie kieliszek. Potem wziął z barku nowy kieliszek i napełnił go koniakiem.

Potrząsnęłam głową, kiedy mi go podał. Chciałam już tylko odejść. Odejść z tego pokoju, z Kruczego Gniazda, od Nicholasa. Nie chciałam widzieć go już nigdy więcej.

- Wypij - rozkazał, a stanowczy głos zmusił mnie do posłuszeństwa.

Wzięłam od niego kieliszek. Drżałam tak bardzo, że musiałam pomóc sobie drugą ręką, aby podnieść naczynie do ust. Przełknęłam jednak kilka łyków. Alkohol palił mnie w gardle, ale po chwili byłam już nieco mniej roztrzęsiona.

W końcu zmusiłam się, żeby popatrzeć na Nicholasa. Siedział rozparty na pokrytej brązowym obiciem kanapie.

- Nie możemy tego robić, Nicholas. Przynajmniej... ja nie mogę.

- A więc znowu nazywasz mnie Nicholasem.

To była okrutna uwaga, ale wtedy odebrałam ją też jako rozmyślną próbę rozbudzenia mojej złości na niego. Dzięki niej mogliśmy przecież chronić się przed sobą. Dopiero później zrozumiałam, że za jej pomocą Nicholas chciał bronić się przed sobą samym.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tej nocy spałam niespokojnie. Pragnęłam znaleźć wytchnienie od Nicholasa, jednak nie mogłam przestać o nim myśleć. Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, widziałam jego sarkastyczny, drwiący uśmiech, zbijające z tropu, pełne szyderstwa wykrzywienie warg lub, co było najgorsze, ten rzadki, czuły uśmiech, który wpędził mnie w jego objęcia. W tym śnie namiętne objęcia zamieniały się jednak w sceny przemocy. Pieszczoty Nicholasa raniły. Przerażona i bezsilna, leżałam pod nim, nie mogąc nic zrobić...

Już po świcie musiałam w końcu zapaść w głęboki sen; przed jedenastą zbudziły mnie jakieś odgłosy.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Lilian, zabierającą moją czarną sukienkę, którą przed pójściem spać starannie złożyłam na krześle.

- Jak się tu dostałaś? - zapytałam ze złością. Po wczorajszym incydencie pamiętałam, żeby przed snem zamknąć drzwi sypialni na klucz.

Lilian posłała mi jedno ze swoich ponurych spojrzeń. Spostrzegłam, że na nadgarstku zawieszony miała pęk kluczy. Zamknięte drzwi nie stanowiły dla niej żadnej bariery. Nawet jeśli powinny dawać do zrozumienia, że nie jest gdzieś mile widziana

- Jadę do miasta. Muszę zrobić tygodniowe zakupy - odezwała się bezceremonialnie. - Pomyślałam, że chciałabyś oddać tę sukienkę do pralni. Koniak wsiąkł w jedwab i łatwo się go nie spierze.

Wpatrywałam się w nią oszołomiona i z pewnością zarumieniona. Skąd mogła wiedzieć, że poplamiałam sukienkę koniakiem? Odpowiedzi były dwie. Albo powiedział jej Nicholas, albo... zeszłej nocy nas szpiegowała.

Słaby uśmiech na jej twarzy mówił, że druga możliwość była bardziej prawdopodobna. Nie wiedziałam, co było we mnie silniejsze - wściekłość czy upokorzenie. Jednakże Lilian sprawiała wrażenie obojętnej na moje uczucia.

- Zawsze to ja układałam jadłospis, ale Nicholas chciał, żebym zapytała, czy życzysz sobie coś specjalnego.

Słyszając jej przekorny ton, trudno było oprzeć się wrażeniu, że czerpała rodzaj satysfakcji ze spełniania prośby czy raczej rozkazu swojego kuzyna. Zbyt zakłopotana i spięta, żeby odpowiedzieć, pokręciłam tylko głową.

Przewiesiła moją sukienkę przez rękę i pospieszyła do drzwi.

- Nicholas będzie cały dzień pracował; mam ci przekazać, iż nie chce, aby mu przeszkadzano.

Spojrzałam na nią lodowatym wzrokiem.

- Nie mam zamiaru mu przeszkadzać.

Jej złośliwy uśmiech sprawił, że serce zabiło mi mocniej.

- Lilian! - zawołałam, kiedy otworzyła drzwi. Zatrzymała się, jednak nie spojrzała na mnie, nie powiedziała też ani słowa.

- Nie wchodź od tej pory sama do mojego pokoju. Chyba że cię o to poproszę.

Wtedy popatrzyła na mnie. To spojrzenie było tak wrogie, że zaparto mi dech w piersiach. Jej twarz zbladła, jakby Lilian musiała z całych sił powstrzymać się przed wybuchem gniewu. Mogła szybko podejść i zrobić mi krzywdę. Gdyby wzrok mógł zabijać...

Po wyjściu Lilian przez kilka chwil dochodziłam do siebie. Kiedy trochę się uspokoiłam, po raz kolejny pomyślałam o ucieczce z Kruczego Gniazda. Tym razem mogłam zadzwonić do Grega. Nie miałam jednak zamiaru mówić mu szczegółowo o powodach wyjazdu. Nie mogłabym opisać mu tego, co wydarzyło się pomiędzy mną i Nicholasem. Może Greg sam by to odgadł? Czy znał mnie tak dobrze?

Byłam zawstydzona i upokorzona tym, co robiłam w nocy z Nicholasem. Chciałam uciec w dużej mierze dlatego, że nie wyobrażałam sobie, jak moglibyśmy teraz ze sobą rozmawiać. Nawet obarczając go całą winą za to, co zaszło, nie mogłam zaprzeczyć, że pragnęłam go tak mocno, jak on musiał pragnąć mnie. Gdyby nie stał się brutalny, nie wiem, czy zdołałabym się powstrzymać, nawet jeślibym chciała.

Zadrzałam, kiedy znowu pomyślałam o Lilian. Dostałam gęsiej skórki, wyobrażając sobie, jak nas podglądała. To było perwersyjne. Lilian musiała być szalona. Jak Nicholas mógł ją tu trzymać? Jak mogłam zostać w tym domu z nimi obojgiem?

Poszłam do łazienki, planując ucieczkę. Ale pod prysznicem oburzenie i bunt zaczęły brać górę nad paniką. Kiedy odejdę, ucieknę nie tylko od Nicholas, Lilian i Kruczego Gniazda. Będę uciekać przed samą sobą.

Wiedziałam, że nie mogę odejść. Jeszcze nie. Nie, aż zrobię wszystko, by wyjaśnić moją przeszłość.

Pospiesznie włożyłam bawełniane spodnie i białą koszulę, ubrania kupione wczoraj w butik. Zdałam sobie sprawę, że jeśli

Lilian pojechała na zakupy a Nicholas pracował zamknięty w swoim gabinecie, to po raz pierwszy miałam okazję rozejrzeć się po Kruczym Gnieździe. Czy Nicholas pisał nową powieść, czy po prostu mnie unikał? W każdym razie ja miałam zamiar go unikać. Przyrzekłam sobie, że nie będzie powtórki ostatniej nocy. Od chwili kiedy się ubrałam, trzymałam się naiwnej myśli, że mogę teraz kontrolować moje uczucia i los.

Wyszłam z sypialni; wiedziałam, co chciałam znaleźć i czego miałam zamiar szukać. Od chwili przyjazdu uderzyła mnie całkowita nieobecność obrazów podpisanych przez Deborę Steele. Greg mówił mi, że namalowałam w tym domu całkiem sporo płócien. Czy Nicholas schował je po moim zniknięciu? A może zrobiła to Lilian?

Podczas pobytu w szpitalu sztuka stała się dla mnie bardzo ważnym sposobem utrzymania łączności ze światem. Wiedziałam, iż wstrząs spowodowany napadem oraz utrata pamięci mogły spowodować jakieś zmiany w moim stylu, jednak byłam przekonana, że kiedy zobaczę płótna Debory Steele, natychmiast będę wiedziała, czy ja je namalowałam; liczyłam też, że mogły wywołać u mnie jakieś wspomnienia. W końcu „obraz przemawia tysiącem słów”.

Na stole w kuchni znalazłam świeżo zaparzoną kawę i rogaliki domowej roboty. Pod nieobecność Lilian dobrze czułam się w tym przestronnym pomieszczeniu. Pomyślałam sobie: chyba lubię gotować.

To proste zdanie na chwilę odebrało mi oddech. Lubię gotować? To było niesamowite. Pierwszy raz poczułam łączność z sobą, taką, jaką byłam dawniej. Lubię gotować!

Roześmiałam się głośno, łzy stanęły mi w oczach. Przez moment zapomniałam o postanowieniu unikania Nicholasa. Bardzo chciałam pobiec do jego gabinetu i podzielić się z nim moim odkryciem. Na pewno pomyślałby, że zwariowałam. Poza tym wydał ścisłe polecenia, aby mu nie przeszkadzano; zwłaszcza żebym ja tego nie robiła. Byłam o tym przekonana.

Nawet jeśli nie było nikogo, z kim mogłabym podzielić się tą wiadomością, czułam, że był to pierwszy prawdziwy wyłom w skale, która oddzielała mnie od przeszłości. To był początek, pierwszy przebłysk pamięci. Teraz do mnie należało robienie kolejnych wyłomów w ścianie, do chwili kiedy stanę się wolna.

Wciąż uśmiechając się do siebie, zauważyłam pęk kluczy wiszący na gwoździu obok drzwi. Po chwili wahania podeszłam i zdjęłam klucze ze ściany. Trzymałam je i czułam, jak bicie serca przyspieszyło pod wpływem poczucia winy, ale i pełnego nadziei ożywienia. Weszłam na drugie piętro, używając tylnych schodów; nie chciałam przechodzić obok wejścia do pracowni Nicholasa. Z rozczarowaniem stwierdziłam, że żadne z drzwi na tym piętrze nie były zamknięte na klucz. Sypialnie nie mogły kryć żadnych interesujących mnie śladów i tajemnic.

Naprzeciwko mojego pokoju znajdowała się sypialnia, do której wprowadzili mnie Greg i Hal Chapman, kiedy zobaczyłam swoje zniszczone ubrania. Kiedy tylko tu weszłam, jeszcze zanim zobaczyłam niepościelone łóżko i białą koszulę rzuconą na krzesło, wiedziałam, że był to pokój Nicholasa. Wyczułam jego zapach.

Bez ruchu stałam w drzwiach. A więc to tu spał mój mąż. Po drugiej stronie korytarza. Nasze sypialnie dzieliło kilka kroków. Wróciło niedawne pragnienie i przyłapałam się na myśli, że chciałabym bardzo położyć się na tym łóżku, chłonąć utrwalony zapach, sprawdzić, czy w prześcieradło zachowało choć trochę ciepła jego ciała. Mimo wszystkiego, co zaszło w nocy, mimo mojego ранego postanowienia, musiałam z konsternacją przyznać, że nadal pożałowałam Nicholasa. To uczucie przeniknęło moje ciało i niczym fala brzeg morza - rozlało się na wszystkie zmysły.

Wybiegłam z pokoju, jakby był nawiedzony przez złe moce. Zresztą w pewnym sensie tak było. Stojąc w korytarzu, starałam się złapać oddech. Kiedy udało mi się wziąć w garść, weszłam po schodach na trzecie piętro.

Było tu mniej przestrzeni niż na niższych piętrach; w powietrzu unosił się słaby zapach lekarstw. Znajdowały się tu tylko trzy pokoje. Sprawdziłam drzwi. Wszystkie były zamknięte.

Klucze brzęczały w moich drżących rękach, kiedy szukałam właściwego, aby otworzyć pierwsze drzwi. Po kilku nerwowych próbach znalazłam pasujący klucz.

Poczułam się winna, gdy zorientowałam się, iż weszłam do sypialni Lilian, ale zaraz pocieszyłam się myślą, że ona nie postępuje inaczej. Oko za oko! Jednak wcale nie poczułam się dużo lepiej. Dwa minusy nie dają plusa.

Wstrzymałam oddech. Ktoś mi to kiedyś powiedział. "Dwa minusy nie dają plusa". Przedtem... przed szpitalem. Przed napadem. Jedno z rodziców? Nauczyciel? Mocniej zabiło mi serce. Pamięć zaczęła wracać. Na razie tylko w przebłyskach, to prawda. Ale do tego ranka nie było nic. To przekonało mnie jeszcze bardziej, że, pozostając w Kruczym Gnieździe, postąpiłam słusznie.

Rozejrzałam się po pokoju Lilian. Jeśli już się tu znalazłam, nie mogłam po prostu wyjść, nie przyjrzawszy się niczemu. Poza wszystkim, ta kobieta budziła we mnie w takim samym stopniu odrazę, co ciekawość.

Wystrój pokoju odpowiadał charakterowi jego właścicielki - był surowy i raczej ponury. Proste łóżko, drewniana szafka, szary fotel z lampką do czytania, biurko. W pokoju panował nienaganny porządek. Wszystko leżało na swoim miejscu. Zresztą, nie było tu dużo rzeczy. W zasadzie tylko jedno przykuło moją uwagę - oprawione zdjęcie stojące na szafce.

Podeszłam bliżej, żeby się mu przyjrzeć. Był na nim młody, może dwudziestoletni Nicholas. Już wtedy jego rysy były uderzająco wyraziste. Śmiało i pogodnie patrzył w obiektyw aparatu. Obok niego stała młoda kobieta z czarnymi włosami. Promienny uśmiech nadawał blasku jej surowej twarzy. Młodsza, weselsza Lilian. Lilian w szczęśliwszych czasach. Ponownie, mimo wszystko, zrobiło mi się jej żal; pomyślałam też, że musiała być dużo młodsza, niżby to sugerował jej obecny wygląd.

Spojrzałam na szuflady. Chęć ich przeszukania walczyła we mnie z poczuciem, że byłoby to niewłaściwe. Wyznaję, iż wysunęłam lekko górną szufladę, aby zaraz ją zamknęłam - zawstydzona i zła na siebie.

Wyszłam szybko z pokoju, czując się jak podglądaczka. Wahałam się, czy otworzyć kolejne drzwi, uświadomiłam sobie jednak, że tak dogodna okazja może się nie powtórzyć i zmusiłam się do dalszych poszukiwań.

Pokój znajdujący się obok sypialni Lilian wypełniony był starymi meblami i kilkoma wielkimi półkami pełnymi książek. W pierwszej chwili pomyślałam, że są to różne wydania horrorów Nicholasa, ale gdy podeszłam bliżej, ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam klasyczne dzieła literatury, wiele tomików poezji, nawet kompletne wydanie dzieł Szekspira. Otworzyłam kilka książek z brzegu. Wszędzie widniało nazwisko i ekslibris Nicholasa.

W ostatnim pokoju na tym piętrze było ciemno i duszno. Zapaliłam światło. Pomieszczenie okazało się przyjemnym, choć najwyraźniej od dawna nie odkurzanym salonem. Zapewne od dwóch miesięcy...

Sam pokój nie wywołał we mnie żadnych wspomnień, ale czułam, że w przeszłości mogłam spędzać tu dużo czasu. Było to idealne miejsce na pracownię malarską, łagodnie oświetlane przez sączące się z okna północne światło. Ale jeśli nawet tak wykorzystywano ten pokój, teraz nie było po tym śladu. Nie widziałam sztalug, płócien czy farb. I żadnych obrazów na drewnianych ścianach.

Byłam rozczarowana i zakłopotana. Jeśli w Kruczym Gnieździe namalowano jakieś obrazy, musiała gdzieś być pracownia, a to miejsce nadawało się na nią doskonale. Rozejrzawszy się pobieżnie, przeszłam przez pokój i otworzyłam drzwi tego, co brałam za dużą szafę; za nimi ujrzałam krótki korytarzyk i kręte schody wiodące na strych.

Z każdym krokiem na górę czułam coraz większy strach, ale jakaś siła pchała mnie do przodu. Na szczycie schodów napotkałam kolejne zamknięte drzwi. Czy to tylko przypadek zdecydował, że pasował do nich pierwszy klucz, jakiego użyłam?

Ten widok ciągle mnie prześladowuje. Zawsze będzie prześladować. Ale pierwsze wrażenie - och, to było jak kula waląca w brzuch i rodząca fizyczny ból w całym ciele.

Tego szukałam. Pracownia artysty, wspaniale oświetlona północnym światłem, wypełniona zapachem farb i terpentyny. I były obrazy, chyba więcej niż tuzin. Ale jakiegokolwiek tajemnice mogły kryć, jakiegokolwiek wspomnienia mogły wywołać, nigdy nie miałam się dowiedzieć. Każde płótno pocięte było na kawałki, porozrywane, rozszarpane, nie do rozpoznania. Poplamione farbą ubrania w szafie może były rezultatem złośliwego wygłupu. Ale to, co widziałam teraz, nie było wygłupem. Tego zniszczenia dokonano z pasją i nienawiścią. Kto to zrobił? Pierwsze przyszło mi do głowy imię... Lilian. Jak bardzo musiała mnie nie cierpieć! Mogłam wyobrazić sobie, jak tnie obrazy z dzikim i okrutnym uśmiechem na twarzy. Najchętniej wymazałaby wszystkie wspomnienia o mnie...

- Nie były wcale takie dobre.

Odwróciłam się, słysząc głos Nicholasa, klucze wypadły mi z rąk. Oczy miałam szeroko rozwarte ze zdumienia. I ze strachu. Nigdy też nie zapomnę tego spojrzenia Nicholasa pełnego wstrętu i zawziętości.

Wpatrywałam się w niego przerażona. Nie, pomyślałam. To nie Lilian. To nie ona chciała zniszczyć wszystkie moje wspomnienia.

- Ty... to zrobiłeś?

Patrzył na mnie arogancko, nie mówiąc ani słowa. Ta cisza była dla mnie wystarczającą odpowiedzią. Chciałam go uderzyć, zmusić, żeby wyznał prawdę, całą prawdę. Ale czy byłam wystarczająco silna, by ją znieść? W tym momencie nie. Teraz chciałam tylko wydostać się z tego straszego pomieszczenia.

Jednak Nicholas stał w drzwiach, blokując mi drogę na schody. Wpadłam w panikę. Czułam się zagoniona w pułapkę, osaczona. Obawiałam się zrobić choćby krok do przodu, a nie chcąc stać bez ruchu, jakbym wrosła w ziemię, cofnęłam się i potknęłam o sztalugi.

- Nie! - krzyknęłam i szybko się wyprostowałam, gdyż Nicholas chciał do mnie podejść. Zatrzymał się i podniósł ręce do góry. Poddawał się? Złościł jeszcze bardziej? Nie byłam pewna.

Opuścił ręce i schował je do kieszeni.

- To niemożliwe - mruknął pod nosem, spojrzał na mnie nieodgadzionym wzrokiem, po czym odwrócił się i zszedł po schodach na dół.

Poczekiałam jeszcze kilka chwil; pragnęłam wprawdzie wyjść jak najszybciej, wolałam jednak nie widzieć przed sobą Nicholasa.

- A więc tutaj jesteś. Szukałem cię wszędzie. - Greg usiadł obok mnie w ogródku za domem. Odłożyłam gazetę. W chwili gdy na mnie spojrzał, jego brwi zlały się w jedną linię. - Co się stało? O co chodzi?

Zapomniałam, że w mojej twarzy można było czytać jak w otwartej książce. Potrzebowałam lekcji od samego mistrza - nieprzeniknionego Nicholasa Steele'a.

Greg nie spuszczał ze mnie oczu.

- Deboro!

Zawahałam się, ale kiedy zobaczyłam na jego twarzy wyraz prawdziwego przejęcia, wyszeptałam:

- Greg, musisz mi powiedzieć. Czy nie ma wątpliwości, że jestem... Deborą?

Patrzył na mnie długo i poważnie, zanim odpowiedział.

- Żadnych wątpliwości. Sprawdziłem wszystkie możliwe sposoby ustalenia twojej tożsamości przed napadem. Nic nie dały. Dowiadywałem się nawet o krewnych Debory, sprawdzałem, czy nie ma kuzynek w swoim wieku. - Pokręcił głową i dalej wpatrywał się we mnie z uwagą. - Czy to dla ciebie lepiej, czy gorzej wiedzieć, że jesteś Deborą?

- Znalazłam... moje obrazy.

- Ach, tak?

Czułam, że gramy na zwłokę, a on robi to całkiem świadomie.

- Dlaczego? - krzyknęłam z udreką. - Dlaczego zrobił coś tak okropnego? Dlaczego zniszczył tak ważną część mnie?

Nie mogłam powstrzymać łez. Greg wyciągnął z kieszeni chusteczkę i delikatnie, nawet ostrożnie, otarł mi nią oczy.

- Musisz to zrozumieć, Deb. Po tym, jak odeszłaś, Nicholas... nie był sobą. Nie kontrolował swojego zachowania. Rozpacz potrafi doprowadzić ludzi do takich bezsensownych czynów. Przypuszczam, iż to, że obrazy znaczyły dla ciebie tak wiele, popchnęło go do tego. Chciał się na tobie zemścić.

Spojrzałam w bok.

- Udało mu się.

- Rozmawiałaś z nim o tym? - zapytał Greg łagodnie. Zaśmiałam się gorzko.

- Rozmawiać z nim? Myślisz, że to takie proste? On mnie chyba... nienawidzi. Tak samo jak jego straszna kuzynka.

- Deboro...

- Wiesz co? Mam wrażenie, iż nie wierzyli, że jestem Deborą. Do... ostatniego wieczoru. Włożyłam nową sukienkę, miałam ładną fryzurę, wyglądałam po raz pierwszy... jak ja. Teraz wiem, dlaczego Lilian była tak zaszokowana, kiedy zobaczyła mnie wczoraj wieczorem. Miała taką minę, jakby zobaczyła... ducha. Chyba miała nadzieję, że... umarłam. - Westchnęłam głęboko. - Może Nicholas też miał taką nadzieję.

Znowu nie mogłam opanować płaczu. Łzy spływały mi po policzkach.

Greg nie mógł się opanować, tak się o mnie martwił.

- Och, Deboro, tak mi przykro! Nie myślałem... Nie wyobrażałem sobie, że tak to będzie między wami wyglądać. Szczerze wierzyłem, że miłość Nicka zwycięży jego nieugiętość i poczucie

krzywdy. I myślałam, że... będąc w domu, z Nickiem, łatwiej odzyskasz pamięć.

Uścisnęłam jego rękę.

- W tym miałaś rację, Greg. Odzyskuję ją. Wiedziałeś, że... lubię gotować? - roześmiałam się nieco histerycznie. - Usłyszałam to. Fragment mojej przeszłości. Po prostu miałam taki przebłysk świadomości, kiedy rano byłam w kuchni. Nagle, jakbym słyszała szept w mojej głowie, zdałam sobie sprawę, że lubię gotować. To nie było coś, o czym myślałam w szpitalu. To coś, co... wiem. To prawda, Greg, czy nie? Lubię gotować?

Uśmiechnął się krzywo.

- Tak, to... prawda. Tylko że Lilian...

- Nigdy nie pozwalała mi gotować - dokończyłam za niego. Zmrużył oczy, a w jego głosie dało się posłyszeć niedowierzanie.

- To też pamiętasz? Ściągnęłam wargi.

- Nie. Ale mam rację, prawda? Kuchnia w Kruczym Gnieździe to teren Lilian.

Greg pokiwał głową i pytał dalej.

- Co jeszcze pamiętasz? Uśmiechnęłam się słabo.

- Dwa minusy nie dają plusa. Patrzył, nie rozumiejąc.

- Pamiętam, że ktoś mi to kiedyś powiedział. Może któreś z rodziców, kiedy byłam mała. Zanim... zanim zginęli. - Patrzyłam na Grega pełna entuzjazmu, ale on wyglądał tylko na zdziwionego tymi wspomnieniami. - Wiem, że to niedużo. Ale kamień tu, kamień tam...

- Kamień?

Przygnębiona spojrzałam w ziemię. Zdałam sobie sprawę, jak długa droga była przede mną.

- W porządku, Deboro. Chyba cię rozumiem. Nie patrz tak smutno. To łamie mi serce.

Miałam dla niego tyle czułości. Był w stosunku do mnie taki słodki, taki opiekuńczy, taki miły. Do tej pory nie myślałam o tym, jak mało ciepła otrzymałam od przybycia do Kruczego Gniazda. Wrogość ze strony Lilian. I tylko jeden czy dwa czułe uśmiechy Nicholasa poprzedniego wieczora.

Zarumieniłam się, myśląc o tych zawstydzających chwilach. Zrobiłabym wszystko, żeby o nich zapomnieć.

Zmusiłam się, żeby myśleć o Julii i Godfreyu. Oni także byli dla mnie bardzo mili. Byłam im za to naprawdę wdzięczna. Ale

wdzięczność, jaką odczuwałam dla Grega, była inna. Greg znał nie tylko prawdziwszą stronę mnie, ale także Nicholasa: jego ciemną stronę.

Patrzył teraz na otaczające nas góry.

- Wiesz chyba, że zrobiłbym dla ciebie wszystko. - Rzucił mi krótkie spojrzenie. - Wszystko.

Wierzyłam mu.

- Nie ma nic, co mógłbyś dla mnie zrobić... na razie - powiedziałam cicho.

Zwrócił się w moją stronę, ściskając mi rękę.

- Odjedź ze mną, Deboro. Odjedź ze mną teraz. W tej chwili. Możesz u mnie zostać. Jak długo zechcesz. Nie będę ci się narzucał. Obiecuję. Chcę tylko... opiekować się tobą. Pomyliłem się. Po pierwsze, przywożąc cię tutaj. Po drugie, nie pozwalając ci odejść wczoraj. Pozwól mi teraz postąpić właściwie.

Była to kusząca propozycja. Skłamałabym, gdybym temu zaprzeczyła. Miły, czuły mężczyzna oferował mi pomoc, ochronę, opiekę. Ale nie mogłam odejść. Starłam się wytłumaczyć to Gregowi.

- Jeśli teraz odjadę, mogę na zawsze pozostać w tym... świecie cieni. Moja przeszłość jest jak układanka, Greg. Dzisiaj udało mi się ułożyć dwa małe kawałki. Może jutro znajdę następny, może jeszcze kilka. Może z czasem moje życie nabierze konkretnych kształtów. Tutaj mam na to szansę. Nie mogę odejść, dopóki nie zbiorę wystarczająco dużo kawałków, żeby utworzyć z nich prawdziwy obraz siebie. Potem... Potem może będę w stanie znaleźć resztę z nich gdzie indziej, poza Kruczym Gniazdem, i ułożyć do końca układankę, która tak naprawdę jest moim wizerunkiem.

Greg zachmurzył się.

- A co będzie, jeśli jutro nie znajdziesz nowych śladów? Ani pojutrze? Jak długo masz zamiar tu zostać? Jak długo masz zamiar... ryzykować?

Wpatrywałam się w niego.

- Ryzykować? Co masz na myśli? Nie patrzył mi w oczy.

- Po prostu... martwię się o ciebie. To wszystko. Obrazy pocięte, ubrania zniszczone...

- Chyba nie myślisz, że... - nie mogłam dokończyć zdania. Zresztą nie potrzebowałam. Oboje wiedzieliśmy, o co pytałam. Tak samo jak odgadliśmy, co sugerował Greg.

Jak daleko może posunąć się Lilian... albo Nicholas? Widziałam nienawiść na ich twarzach. Ale także czułość i pragnienie w oczach mojego męża. Część jego serca mogła mnie nienawidzić, ale była jeszcze druga część...

Greg delikatnie dotknął mojej ręki. Tym razem jej nie cofnęłam.

- Deboro, posłuchaj. Obiecuj mi jedno... Otworzyłam oczy i napotkałam jego czułe spojrzenie.

- Co takiego?

- Obiecuj mi, że jak tylko poczujesz, że... grozi ci niebezpieczeństwo, natychmiast do mnie zadzwonisz. Nie ma znaczenia, że może to być tylko wytwór twojej wyobraźni. Nie chcę, żeby coś ci się stało. Nie wiem, czy wytrzymałbym, gdyby... gdyby...

Położyłam mu palce na ustach.

- Nie mów tego.

Ujął moją twarz w ręce.

- Obiecujesz?

Spojrzałam w jego przyjazne, wilgotne oczy, serce biło mi mocno.

- Tak - szepnęłam. - Obiecuję.

Odwrócił wzrok i po chwili cofnął szybko ręce, jakby moja skóra parzyła.

- Co się stało? - zapytałam zaniepokojona.

- To ta dziwka! - mruknął ze złością.

Byłam tak zaskoczona tym wybuchem, że kilka chwil zajęło mi, zanim podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem.

I wtedy zobaczyłam ją w oknie. Podła Lilian! Szpiegowała mnie. Znowu!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez resztę dnia nie widziałam już Nicholasa. Kiedy zeszłam do jadalni na obiad, na długim, mahoniowym stole dostrzegłam tylko jedno nakrycie. Zastanawiałam się, czy zostanie tak już na zawsze. Czy Nicholas i ja będziemy sobie obcy w naszym własnym domu? Czy nadal unikał mnie z powodu tego, co zaszło poprzedniej nocy? A może chciał ukarać za to, że znalazłam moje zniszczone obrazy?

Ale przecież byłam u siebie. To był także mój dom. Wszystko wskazywało na to, że jestem żoną Nicholasa. Te obrazy stanowiły moją własność. Nie miał prawa postąpić z nimi w taki sposób. Nie miał też powodów, by nie pozwolić mi na korzystanie z dawnej pracowni. Jeśli postanowiłam wrócić do malowania, dlaczego nie miałabym używać swojego atelier?

Pierwszy raz od przyjazdu do Kruczego Gniazda poczułam prawdziwą chęć wzięcia pędzla do ręki. Do tej pory byłam zbyt zdenerwowana, żeby myśleć o malowaniu. Poza tym czułam się wewnątrz wypalona i pusta. Teraz to wiedziałam - pragnęłam znów malować. To będzie dla mnie ucieczka od cierpienia. Doskonale pamiętałam, jaką przyjemność i ulgę sprawiało mi malowanie w szpitalu. Sztuka była moim azylem. I stanie się nim na nowo.

Tak! Zacznę od jutra. W tej samej chwili jednak przypomniałam sobie o pracowni i zadrżałam. Nie mogłabym już tam malować. Nigdy nie zdołam wymazać z pamięci straszego widoku pociętych płócien. Wybiorę inne pomieszczenie. Przecież w tym domu znajduje się tak wiele pokoi nie używanych przez dwie mieszkające tu osoby. Trzy - poprawiłam się w myślach. Kuzynka Nicholasa mogła zajmować tylko małą sypialnię i rządzić w kuchni, ale ja i tak czułam wszędzie jej natrętną obecność. Lilian przez cały czas mnie obserwowała. Robiła to zeszłej nocy, kiedy zeszłam z Nicholasem do jego gabinetu. Także tego popołudnia patrzyła, jak rozmawiam z Gregiem. Na pewno widziała, jak mnie pocieszał. Byłam ciekawa, czy powiedziała o tym spotkaniu Nicholasowi. Możliwe, że przedstawiła to jako romantyczne rendez - vous, licząc, że wzbudzi w nim jeszcze większą niechęć do mnie. To też mogło wpłynąć na jego nieobecność przy stole. Tylko na krótką chwilę potrafiłam zapomnieć o Lilian; mogłam jedynie marzyć, żeby te momenty były dłuższe.

Starłam się usunąć ją z myśli, rozpatrując różne miejsca nadające się na nową pracownię. Może jedna z sypialni na drugim

piętrze z oknami wychodzącymi na północ. Tak, tam będzie przyjemniej. Trzeba tylko wynieść trochę mebli albo przynajmniej poprzesuwać je tak, żebym mogła ustawić sztalugi przy oknie.

Musiałam wcześniej zapytać o zdanie Nicholasa. Zastanawiałam się, czy nie będzie oponował. Przed oczami stanął mi widok pociętych obrazów, chociaż wiedziałam, że Nicholas był wściekły, kiedy je niszczył. Albo, jak twierdził Greg, był zrozpaczony moim odejściem. Może więc teraz, kiedy wróciłam i Nicholas nie wyrzucił mnie, nie powinien też sprzeciwić się mojej chęci powrotu do malowania. A ja miałabym przynajmniej jakieś zajęcie, które pozwalałoby mi o nim nie myśleć. Powtarzałam sobie, że pozostałam w Kruczym Gnieździe tylko po to, żeby odzyskać pamięć.

Zdecydowałam, że omówię ten pomysł z Nicholasem następnego dnia, o ile nie zamknie się znowu w gabinecie. Uprzytomniłam sobie jednak, że nazajutrz była niedziela. Byliśmy umówieni z Godfreyem i Julią na lunch w mieście. Mogłabym mu powiedzieć o moim projekcie po drodze do Sinclair.

Do jadalni weszła Lilian, niosąc talerz z przygotowanym dla mnie posiłkiem. Był to pieczony kurczak przyprawiony rozmarynem, młode ziemniaki posypane koperkiem i sałatka z groszkiem. Pachniało wspaniale. Powiedziałam to Lilian, ciekawa jej reakcji na komplement z mojej strony.

Wzruszyła tylko ramionami i powiedziała:

- Nicholas uwielbia kurczaki.

- Tak? - Przyjrzała mi się uważnie. Czy nie miałam prawa zapytać o upodobania kulinarne mojego męża? - Jakie potrawy jeszcze lubi?

Po minie, jaką zrobiła, zorientowałam się, że ją rozbawiłam. To było okrutne.

- Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie - mruknęła.

- Tak pomyślałam... że może kiedyś... z jakiejś okazji... chciałabym sama ugotować coś dla Nicholasa. - Wiedziałam, że te słowa zabrzmiały w jej mniemaniu jak bluźnierstwo. Mogłam wyczytać to z jej twarzy. Ugotować coś dla Nicholas! W jej kuchni! Co za bezczelność! Nie dość, że próbuję odzyskać męża, to jeszcze wkraczam na jej teren. Nie miałam wątpliwości, że Lilian starała się trzymać reguły: przez żołądek do serca. I dobrze jej to wychodziło.

Zdawałam sobie sprawę, że Lilian w ogóle nie wdałaby się w tę rozmowę, gdyby nie to, że ją zaskoczyłam. Byłam z siebie dumna, że nie pozwoliłam jej odejść jak zazwyczaj - milczącej i spoglądającej na mnie spod oka.

Wreszcie, zirytowana, oświadczyła:

- Wątpię, żeby Nicholas był tym zachwycony. Przyzwyczyił się już do mojego gotowania. I nie za bardzo lubi zmiany. Właściwie w ogóle ich nie znosi.

- Czasem - odparłam, jak mi się zdawało, dość odważnie - zmiana jest potrzebna, niezależnie od tego, czy jej chcemy, czy nie.

Przeszyła mnie pełnym wściekłości spojrzeniem.

- Ja się zmieniałam, Lilian. Nie jestem już tą kobietą, którą znałaś wcześniej. I wiem, że nigdy już nią nie będę. - Zawahałam się przez chwilę. - Opowiedz mi, proszę, o Deborze, którą pamiętasz.

Lilian uśmiechnęła się ponuro.

- O Deborze, którą pamiętam - powtórzyła złowieszczo. Chwyciła mnie za rękę i utkwiała we mnie swoje matowe spojrzenie. - Debora, którą pamiętam, była próżna i pochłonięta swoją osobą. Chciwa, wymagająca i kłamliwa. Zawsze robiła, co chciała, nie myśląc o tym, że kogoś rani. Nicholas pozwolił jej zrobić z siebie głupca i potem słono za to zapłacił.

Nachyliła się ku mnie tak, że czułam jej oddech na swojej twarzy. Pachniała whisky i miętą.

- Nie będzie jednak na tyle głupi, żeby narażać się ponownie

- ciągnęła. - Nie dostaniesz tu tego, czego szukasz. W każdym razie nie od Nicholasa. Jeśli myślisz, że tym razem złapiesz go na niewinność i słodkie oczy, to się grubo mylisz - wycodziła przez zęby.

Zacisnęła palce na moim nadgarstku. Te okropne słowa sprawiły, że zrobiło mi się słabo. Krew odpłynęła mi z twarzy. Wiedziałam, że chciała mnie przestraszyć i musiałam przyznać, że prawie się jej udało. Ale zniosłam to, odgrządzając się w myślach. Tym razem nie dam się odstraszyć, ty wiedzmo. Nicholas nigdy nie będzie twój.

Tymczasem Lilian wyprostowała się, puściła mnie i wytarła rękę o fartuch, jakby moja skóra była czymś zakażona.

Spojrzała na talerz z jedzeniem.

- Twój obiad stygnie - rzuciła, siląc się na obojętny ton. Ale tym razem nie dałam się oszukać. Daleka była od obojętności.

Stosowała tylko jedną ze swoich sztuczek. Chciała wyprowadzić mnie z równowagi. Mogłam sobie wyobrazić, jak napawa się później widokiem nietkniętego przeze mnie obiadu. Przebywanie z nią przyprawiało mnie o mdłości, ale nie zamierzałam zrobić jej tej przyjemności i wyjść.

- Masz rację. - Myślałam, że żadne słowo nie przejdzie mi przez ściśnięte gardło. Wzięłam do ręki sztucce i zaczęłam kroić mięso. W tym czasie Lilian kręciła się po pokoju, patrząc, jak jem. Miała może nadzieję, że się udławię. Albo snuła plany zagłodzenia mnie... To prawda, że przełknięcie każdego kęsa sprawiało mi trudność, ale po wyjściu Lilian z jadalni zmusiłam się do zjedzenia wszystkiego.

„Zjedzone do czysta. Grzeczna dziewczynka.”

Zamarłam. Usłyszałam te słowa w jakichś zakamarkach pamięci. Przepętniony miłością, melodyjny głos, którym zostały wypowiedziane, należał do jakiejś kobiety. Może do mojej matki?

Uśmiechnęłam się, drżąc. Oto kolejny kawałek układanki. Greg nie miał powodu, żeby być tak sceptycznie nastawiony. Wszystko działo się tak, jak przewidywał doktor Royce i jak sama spodziewałam się tego w szpitalu.

Przymknęłam powieki, starając się wywołać jakieś inne wspomnienie, ale przeszłość nadal pozostawała spowita mrokiem. Nie mogłam już nawet sobie przypomnieć brzmienia tamtego słodkiego głosu. Wzbudziło to we mnie frustrację, ale nie poddałam się jej całkowicie. Bądź cierpliwa, nakazałam sobie w myślach. Wszystko powróci stopniowo.

Rozważałam, czy odnieść talerz do kuchni, ale nie miałam ochoty na kolejne spotkanie z Lilian. Wiedziałam już wystarczająco dużo o tym, co o mnie sądzi. Nie miało dla niej znaczenia, czy się zmieniłam, i jak bardzo. Mogłam być równie dobrze aniołem lub ladacznicą, a ona byłaby dla mnie tak samo nieprzyjemna.

Nie wiem, co sprawiło, że zatrzymałam się, mijając zamknięte drzwi do pracowni Nicholasa. Czy chciałam zrobić na złość Lilian, czy też chodziło o coś więcej? Może kierowały mną uczucia, jakie żywiłam względem Nicholasa? Jego zachowanie i słowa często wzbudzały we mnie strach, ale mój mąż jednocześnie tak bardzo mnie fascynował.

Możliwe, że był też trzeci powód. Na skutek amnezji żyłam otoczona zamkniętymi drzwiami. Przynajmniej jedno z nich mogły zostać otworzone. Trzeba było tylko odrobiny odwagi.

Lekko zastukałam, mimo że słyszałam w głowie słowa Lilian: „Nicholas będzie pracował przez cały dzień. Prosił, abym ci powtórzyła, żeby mu nie przeszkadzać.”

Nie było odpowiedzi. Chciałam zapukać jeszcze raz, ale odwaga mnie opuściła. Już miałam odejść, kiedy Nicholas otworzył drzwi.

Oparł się o framugę. Był blady, wyglądał na bardzo zmęczonego. Nawet włosy miał w nieładzie.

- O co chodzi? - zapytał tak nieprzyjemnym tonem, że omal nie uciekłam.

- Nie byłam pewna, czy nadal wybieramy się na jutrzejsze spotkanie...

Spojrzał na mnie zaskoczony

- Na jakie spotkanie? - zapytał już mniej oschłym tonem. A więc nie pamiętał. Mogłam się spodziewać, że nie będzie mu zależało na lunchu z przyjaciółmi.

- Umówiliśmy się z Julią i Godfreyem.

- Ach, rzeczywiście - powiedział obojętnie.

- A zatem?

Uśmiechnął się z przekąsem i rzekł:

- Widzę, że nie możesz się już doczekać tego lunchu.

- Bardzo lubię Julię i Godfeya. Poza tym na pewno będzie miło...

- Wyrwać się stąd choć na kilka chwil? Spuściłam wzrok.

- Jeśli masz dużo pracy, mogę pojechać sama. - Od razu pożałowałam tych słów. Mogły utwierdzić Nicholasa w mniemaniu; że mam ochotę wydostać się stąd i uwolnić także od niego. Ale, ku mojemu zaskoczeniu, wcale nie pragnęłam jechać bez niego. Zależało mi na jego obecności.

Zanim zdążył coś powiedzieć, dodałam szybko:

- Wolałabym jednak, żebyśmy wybrali się razem. - Fala gorąca zalała moją twarz. Robiłam z siebie idiotkę.

- Dobrze - powiedział tak cicho, że przez chwilę nie byłam pewna, czy rzeczywiście się odezwał.

Pochyliłam głowę, nie wiedząc, co jeszcze mam powiedzieć.

- Jak obiad? - zagadnął, kiedy już zaczęłam się wycofywać. To pytanie przypomniało mi o incydencie z Lilian. - Nie smakował ci kurczak? - zapytał.

Pokręciłam głową.

- Kurczak był bardzo smaczny. Lilian jest świetną kucharką.

- O tak! - odparł natychmiast. - Poza gotowaniem niewiele jest rzeczy, którymi się szczyci i które sprawiałyby jej przyjemność.

Chciałam mu opowiedzieć o zajściu w jadalni, kiedy to Lilian czerpała przyjemność z dręczenia mnie. Powstrzymałam się jednak. Zamiast tego rzekłam:

- Mam nadzieję, że praca dobrze ci idzie.

- Tak dobrze, jak to możliwe - odparł ze zniechęceniem w głosie.

- To jeden z tych dni, kiedy chcę to wszystko rzucić w diabły. - Spojrzał na mnie sardonicznie. - Ale nie zdradź się z tym przed Godfreyem. W przeciwnym razie dostanie swojego słynnego ataku niestrawności. I będę musiał za to odpowiadać przed Julią. Ona opiekuje się nim jak matka.

- Ja... Ja nic im nie powiem - wymamrotałam.

Nicholas uśmiechnął się i dopiero wtedy zorientowałam się, że była to prośba czysto retoryczna i żartobliwa. Czy zawsze byłam tak naiwna? Sądząc po tym, co wszyscy mówią o dawnej Deborze, chyba nie...

- Jeśli chodzi o to, co wydarzyło się wczoraj... - zaczaj ostrożnie.

Spojrzałam na niego błagalnie.

- Nie wracajmy do tego... - Rozpaczliwie chciałam zapomnieć o tym wieczorze. Wiedziałam też, że jeśli wspomnę o sugestiach Grega, dlaczego Nicholas zniszczył moje obrazy, on temu zaprzeczy. Albo rozzłości się na Grega za to, że zawiódł jego zaufanie. W tym momencie przypomniałam sobie widok Lilian stojącej w oknie i obserwującej mnie i Grega dziś po południu. Jeśli wspomniała o tym Nicholasowi, tak jak podejrzewałam, to tym bardziej nie będzie zadowolony, jeżeli zacznę mówić coś o Gregu.

Niespodziewanie sam Nicholas podjął ten temat.

- Greg powiedział mi, że namalowałaś kilka dobrych obrazów podczas pobytu w szpitalu. Zauważyłem, że żadnego stamtąd nie zabrałaś.

Miałam przez chwilę ochotę zapytać: po co miałabym je przywozić, skoro on i tak by je zniszczył, ale powstrzymałam się. Zamiast tego mruknęłam uprzejmie:

- Ofiarowałam je szpitalowi.

- Rozumiem - odparł równie uprzejmie. Pomyślałam, że może teraz powiem mu o moich zamiarach

odnośnie nowego atelier. Stwierdziłam jednak, że miałam dość przeżyć jak na jeden dzień. Rozmowy z Nicholasem wyczerpywały mnie swoim ładunkiem emocji.

- A więc pójdę się położyć - odważyłam się odezwać, mimo że Nicholas uporczywie mi się przyglądał.

Przez dłuższy czas nic nie odpowiadał. Przyszła mi do głowy myśl, że może rozważy, czy zaprosić mnie ponownie do siebie. Kolejna nocna wizyta? A potem...

Jeśli ponowiłby zaproszenie, musiałabym być szalona, żeby je przyjąć po tym, co wydarzyło się dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Ale z drugiej strony czułam się w tej chwili nieco szalona...

Nicholas kiwnął głową, życzył mi dobrej nocy i szybko zamknął drzwi.

Umówiliśmy się z Irlandami w restauracji na dwunastą. Byłam gotowa ponad godzinę wcześniej. Włożyłam bawełnianą bluzkę w kolorze brzoskwiowym i ciemniejszą od niej spódnicę. W jednej z szuflad znalazłam srebrny grzebień. Część włosów zaczesalam do tyłu i upięłam je za jego pomocą. Wcześniej jednak spędziłam trochę czasu, przyglądając się mu. Miałam nadzieję, że przedmioty takie jak grzebień i inne drobiazgi, które należały do mnie wcześniej, pobudzą moją pamięć. Ale nie odczuwałam nic specjalnego, trzymając grzebyk w dłoni. Był mi zupełnie obcy. Zupełnie jak wszystko, co znajdowało się w tym pokoju, należącym do mnie i Nicholasa. Nic nie wydawało mi się tu znajome. Odłożyłam grzebień do szuflady, zostawiając włosy rozpuszczone. I nagle postanowiłam zadzwonić do doktora Royce'a do szpitala i opowiedzieć mu o tych dziwnych doznaniach.

Wykręcając numer, przypominałam sobie, że jest niedziela i mogę doktora nie zastać. Ale okazało się, że był w swoim gabinecie i zajmował się jakąś papierkową robotą. Kiedy podszedł do telefonu, sprawiał wrażenie zadowolonego z tego, że mnie słyszy. Czułam to samo. Przez chwilę zapragnęłam nawet znaleźć się w jego bezpiecznym gabinecie.

- Jak się czujesz? - zapytał od razu.

Zawahałam się przez chwilę.

- To nie jest łatwe pytanie.

Mogłam sobie wyobrazić jego ciepły uśmiech.

- Wiem, ale nigdy w przeszłości nie zadawałem ci pytań, na które łatwo było odpowiedzieć.

Teraz to ja musiałam się uśmiechnąć

- Tak, to prawda.

- Opowiedz mi, o co chodzi.

- Niestety... nie mam dużo czasu. Nicholas i ja jesteśmy... umówieni na lunch ze przyjaciółmi.

- To dobrze.

- Nasi znajomi to bardzo mili ludzie. Godfrey Ireland jest wydawcą Nicholasa. A Julia...

- Jeśli nie masz zbyt wiele czasu, Katherine... A może powinienem powiedzieć: Deboro?

- To następne skomplikowane pytanie. Wydaje mi się... To znaczy... Myślę, że... jestem Deborą. - Opowiedziałam mu o kilku przeblyskach pamięci, które zdarzyły mi się od przyjazdu do Kruczego Gniazda.

Doktor Royce był zachwycony. Uważał to za istotny postęp.

- Ale to nie jest tak naprawdę zbyt wiele. Miałam nadzieję, że poczuje się tu jak w domu. Szczególnie martwi mnie, że żadna z rzeczy Debory nie wywołuje we mnie jakichkolwiek wspomnień. Nie czuję żadnego związku z kobietą, którą... prawdopodobnie jestem.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Może twój umysł przyzwyczaja się do tego stopniowo.

- Nie rozumiem - powiedziałam.

- Może są rzeczy dotyczące twojego charakteru, tego, jaka byłaś, rzeczy, których nie lubiłaś i nie akceptowałaś. Rzeczy, o których wolałabyś zapomnieć.

Łzy zaczęły spływać mi po policzkach.

- Deboro? Jesteś tam jeszcze?

- Tak, jestem... I zdaje mi się, że to może być prawda - wyszeptałam. - Nie byłam chyba zbyt... dobrą osobą...

Chociaż czułam wewnętrzny sprzeciw, opowiedziałam mu kilka rzeczy, których dowiedziałam się o dawnej Deborze.

- Nie wszyscy tak mnie oceniali, ale na pewno nie byłam aniołem... - dokończyłam.

- Ach, więc chciałybyś być aniołem - zażartował doktor Royce.

- Raczej nie - zaśmiałam się krótko. - Wiele mi do tego brakowało i nadal brakuje, doktorze.

Być może powiedziałabym mu o tym, co zaszło pomiędzy mną a Nicholasem, ale zanim zebrałam się na odwagę, usłyszałam pukanie do drzwi.

- Muszę kończyć, doktorze. Czy... mogę jeszcze kiedyś zadzwonić?

- Jeśli będziesz rzeczywiście musiała. - Starał się to powiedzieć delikatnie - Myślę, że będzie lepiej dla ciebie, jeśli nie będziesz opierać się na mnie. Dajesz sobie radę lepiej, niż ci się wydaje.

Nie zgadzałam się z nim, ale też nie zaprotestowałam. Kiedy odłożyłam słuchawkę, poczułam, jakby to połączenie zostało przerwane na zawsze. Jak mogłabym jeszcze zadzwonić do doktora Royce'a, skoro wyraźnie dał mi do zrozumienia, że muszę stanąć wreszcie na własnych nogach?

Byłam zaskoczona, kiedy, otworzywszy drzwi, ujrzałam Nicholasa. Myślałam, że przysłał po mnie Lilian, a sam czekał już w samochodzie. Teraz poczułam się, jakby zabierał mnie na randkę. Moje złe samopoczucie po zakończeniu rozmowy z doktorem Royce'em minęło natychmiast.

Nicholas wyglądał bardzo pociągająco w ciemnej, tweedowej marynarce, czarnej koszuli i czarnych spodniach. Na szyję, zamiast krawata, założył apaszkę spiętą srebrną, turkusową klamrą, zdobioną indiańskimi ornamentami.

Stałam w drzwiach, przyglądając mu się, on patrzył na mnie. Ale z sardonicznego błysku w jego ciemnych oczach zrozumiałam, że mój strój nie zrobił na nim dobrego wrażenia i uważał go za pozbawiony uroku.

Zdałam sobie nagle sprawę z tego, że wyglądam nieodpowiednio, zbyt krzykliwe, a kolory są niedopasowane. I że powinnam była wpiąć we włosy ten srebrny grzebień. Kiedyś wiedziałabym, jak się ubrać i uczesać, żeby spodobać się Nicholasowi.

- Jesteś gotowa? - zapytał szorstko.

- Może tylko... wezmę jeszcze sweter.

- Nie będzie ci potrzebny. Jest ciepło. - Na jego wargach pojawił się wreszcie cień uśmiechu. - Poza tym szkoda byłoby zakrywać taką ładną bluzkę.

Muszę przyznać, że zaczerwieniłam się na ten komplement jak uczennica. Ale Nicholas nie dokuczał mi z tego powodu.

Kiedy już wsiedliśmy do jego sportowego wozu, zaczęłam się zastanawiać, jak przedstawić pomysł przerobienia jednej z sypialni na pracownię malarską. Widok Nicholas, milczącego i skupionego na prowadzeniu samochodu, nie zachęcał do rozpoczęcia rozmowy.

Wreszcie, po trzech kwadransach drogi, po prostu to powiedziałam. Nigdy nie zapomnę, jak bardzo byłam wtedy wdzięczna Nicholasowi za to, że nie zapytał, dlaczego nie chcę korzystać z pracowni, która znajdowała się na trzecim piętrze.

- Którego pokoju chciałabyś używać?

Powiedziałam mu. Nie odpowiedział od razu i odczytałam to jako znak, że mój wybór nie przypadł mu do gustu.

- Trzeba będzie trochę go przemeblować...

- Nie będzie ci tam chyba wygodnie - mruknął.

- To prawda, ale...

- Daj mi trochę czasu, żebym oswoił się z tą myślą. Na razie jest tak pogodnie, że możesz wynieść sztalugę na taras.

- Tak, oczywiście. Myślałam tylko...

- Widzę, że nie możesz się doczekać powrotu do malowania. Było to na poły pytanie, na poły stwierdzenie.

- No... tak... Malowanie jest dla mnie bardzo ważne. - Zawahałam się, zanim odważyłam zapytać: - A nie było tak wcześniej?

Spojrzał na mnie badawczo.

- Myślę, że w pewnym sensie było - odpowiedział.

- Nie rozumiem - stwierdziłam.

- Nie sędzę, żebyś zrozumiała.

Nie miałam pojęcia, dlaczego moje rozmowy z Nicholasem były tak frustrujące. Istniało tak wiele spraw, które mógł mi wyjaśnić i wyjawic, ale on uparcie tego odmawiał. Wtedy nie potrafiłam jeszcze pojąć, dlaczego. Dopiero później...

- Zaprosiłem Grega na lunch.

Ta nagła zmiana tematu zaskoczyła mnie.

- Pomyślałem, że będziesz zadowolona - powiedział powoli. - Jak do tej pory wydajesz się zawsze uradowana jego towarzystwem - dodał.

Słowa te przekonały mnie, że Lilian poinformowała go o moim spotkaniu z Gregiem poprzedniego dnia. Ogarnęła mnie złość. Nicholas nie miał żadnych podstaw, żeby traktować to spotkanie w dwuznaczny sposób.

Popatrzyłam na niego wyzywająco i powiedziałam:

- Tak, cieszę się. Greg jest bardzo uprzejmy wobec do mnie. To miło, że wpada i rozmawia ze mną, kiedy tylko ma czas. Nie znam nikogo innego, kto...

- Wystarczy - powiedział z gniewem Nicholas. Jechaliśmy dalej w grobowej ciszy. Już nie cieszyłam się tak bardzo na czekające nas spotkanie. Nie byłam też zadowolona, że prawie ubłagałam Nicholasa, żeby mi towarzyszył. Wiedziałam, że jego pochmurny nastrój zepsuje wszystkim humory.

Na dodatek nie otrzymałam od Nicholasa pozwolenia na wykorzystanie nieużywanej sypialni jako nowej pracowni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy kelner prowadził nas do stolika w przytulnej, ale zatłoczonej sali jadalnej Dumy Sinclair, wszystkie głowy zwróciły się w naszą stronę. Jacy ci ludzie są nietaktowni, pomyślałam. Zapewne uważali, że sława pisarza daje im prawo gapić się na niego. Spojrzałam na Nicholasa. Jego twarz była nieruchoma, ciemne oczy patrzyły prosto przed siebie, ignorując ciekawskie spojrzenia. Stawiał tak wielkie kroki, że wyprzedził kelnera, a ja zostałam sama, starając się za nimi nadążyć. Zdawało mi się, że wszyscy naokoło szepczą: „Pogorszyło się jej od powrotu, to pewne. Wygląda jak przestraszony królik”.

Gdy podeszłam do stołu, Godfrey i Greg wstali. Nicholas tymczasem zdążył zająć miejsce u boku Julii. Czule pocałował ją w policzek. Jakże zazdrościłam jej tego drobnego, przyjacielskiego gestu. Jednak gdy Greg przywitał mnie niewinnym pocałunkiem, zeszywniałam, zerkając na Nicholasa. Czy weźmie to za kolejną oznakę, że między nami coś jest?

Nicholas napotkał moje spojrzenie i uśmiechnął się krzywo, zwiększając mój niepokój.

- Wyglądasz blado - powiedziała Julia, przypatrując mi się. Spojrzała karcącym wzrokiem na Nicholasa. - Powinieneś zapewnić żonie więcej słońca. Może przydałby się wam drugi miesiąc miodowy. Co powiecie na idylliczną podróż na St. Martin?

Nicholas zaśmiał się sucho.

- To dlatego, Julio, nigdy nie byłaś znawczynią horrorów. Zbyt wielka z ciebie romantyczka.

- Poza tym, kto o tej porze roku jeździ na Karaiby? - dodał Greg. Godfrey uśmiechnął się do mnie.

- Dobrze ci to robi, Deboro. O, nie St. Martin! Ale trochę słońca na pewno.

- Cóż, prawdę mówiąc, teraz rzeczywiście będę przebywać częściej... na słońcu - wymamrotałam - Zamierzam znów zacząć malować krajobrazy.

Kiedy to powiedziałam, przy stole zapanowała cisza. Greg przyszedł mi na ratunek.

- Debora namalowała w szpitalu kilka ślicznych pejzaży. Przeważnie górskich - dodał z uśmiechem.

Julia i Godfrey także uśmiechnęli się tajemniczo. Nicholas z ponurą miną spojrzał na bufet i zapytał:

- Czy wreszcie coś zamówimy?

Nim ktokolwiek odpowiedział, wstał z krzesła i ruszył do bufetu.

Julia lekko poklepała mnie po ręce.

- Jest dziwny, kiedy ma problemy z nową książką. Jak wpadnie w niemoc twórczą, staje się grubiański i niecierpliwy.

Godfrey gorliwie skinął głową.

W pełni zgadzałam się z nimi co do nastroju mojego męża. Ale nie myślałam, że to z powodu braku weny. Byłam pewna, że to przeze mnie.

Godfrey i Julia także poszli do bufetu, a Greg odsunął moje krzesło. Spojrzał na mnie z troską, gdy wstawałam.

- Co się stało, Deb? Uśmiechnęłam się łagodnie.

- Czyż nie byłoby miło, gdybyś pewnego dnia nie musiał mnie o to pytać?

- Dawniej nie targałaś przede mną niczego - wyszeptał, gdy odchodziłam od stołu.

Zatrzymałam się na chwilę i spojrzałam mu w oczy.

- Naprawdę?

Doszedłszy do bufetu, zauważyłam ze zdziwieniem, że Nicholas nałożył jedzenie także na mój talerz. Wybrał porcję świeżego, dojrzałego melona i jagodowy placek prosto z blachy, polany masłem i świeżym syropem klonowym.

- To twój ulubiony zestaw - zauważył od niechcienia, podając talerz, ale czułam, że obserwuje mnie uważnie. Wciąż mnie sprawdzał. - Powiedz mi, czy skutek amnezji zmienia się smak?

Spojrzałam na niego

- Chyba nie mogę tego wiedzieć, prawda ?

- Myślę, że nie możesz. - Spojrzał na talerz - Wolałabyś coś innego?

Uśmiechnęłam się.

- Prawdę mówiąc, placek pachnie wspaniale. Dzięki. Greg i Irlandowie uśmiechnęli się do mnie z aprobatą. Może

odczuli ulgę: na pewno wiedzieli, że Nicholas wciąż nie był pewny mojej tożsamości.

Tylko on się nie uśmiechał. Jak miałam kiedykolwiek zyskać jego aprobatę, przejść pomyślnie przez jego testy? Zapewne powinnam zadać sobie inne pytanie: dlaczego w ogóle mi na tym zależało? Pewnie dlatego, że czułam, iż cała moja tożsamość zależała od jego

akceptacji. I dlatego, że wbrew wszelkiemu rozsądkowi chciałam, żeby choć raz popatrzył na mnie tak, jak na kobietę z tamtej fotografii.

Obiad okazał się znacznie przyjemniejszy, niż oczekiwałam. Nicholas był raczej milczący, ale za to Irlandowie podtrzymywali żywą rozmowę, opowiadając zabawne i czarujące historie. Zaśmiewałam się, pełna wdzięczności dla tej przemiłej pary.

Znów poprawili mi nastrój. Greg Eastman - to była inna sprawa. Czułam się strasznie zakłopotana, kiedy zwracał się do mnie. Bałam się, że Nicholas może źle zrozumieć każde nasze słowo czy gest. Sytuację pogarszał fakt, że wiedziałam o uczuciach, jakimi Greg mnie darzył. Sądziłam, że Nicholas też o nich wiedział. .. i bez wątpienia podejrzewał, że odwzajemniam te emocje. Jakże się mylił! Lubiłam Grega. To fakt. Ale mojej oczywistej sympatii do niego w żaden sposób nie dało się porównać z tym, co czułam do Nicholasa. Miłość, nienawiść, lęk, tęsknota - wszystkie te intensywne uczucia kotłowały się we mnie zawsze, gdy o nim myślałam. Jakkolwiek burzliwe byłyby te emocje, to właśnie one przywróciły mi chęć do życia.

Spotkanie dobiegło końca dużo szybciej, niżbym tego pragnęła, ale Julia i Godfrey chcieli już jechać, aby w drodze powrotnej do Nowego Jorku uniknąć korków. Przed wyjściem zachęcali Nicholasa, żeby odwiedził ich wraz ze mną.

- Mogłybyśmy pójść na zakupy - powiedziała Julia, mrugając do mnie - I załatwiłabym bilety na jakiś koncert.

- Chcesz ściągnąć Nicka do miasta? - spytał żartobliwym tonem Greg. - Przecież on nie znosi hałasu, tłumy, korków. Zostaw tego człowieka w spokoju. - Odwrócił się do mnie. - Kiedy spędzam tu urlop, raz na parę tygodni jeżdżę na kilka dni na Manhattan. Tylko żeby zameldować się w biurze i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Jeśli chciałabyś się ze mną zabrać, powiedz tylko słowo.

Kątem oka widziałam, że Nicholas zacisnął wargi. Uśmiechnęłam się do Grega i Irlandów.

- Obawiam się, że do wielkiego miasta mam taki sam stosunek, jak Nicholas.

Godfrey spojrział na mnie, zaintrygowany.

- No, to z pewnością jest jakaś zmiana. Julia trąciła męża łokciem.

- To rozumiałe, że Debora po tym, co przeszła, ma już inny stosunek do Manhattanu. Ciągłe powtarzam, że przestępczość w miastach zupełnie wymknęła się spod czyjejkolwiek kontroli.

- Delikatnie dotknęła mojej ręki. - Mimo to masz moje słowo, że jeśli kiedykolwiek zechcesz jechać do miasta, będziemy cię z Godfreyem pilnować jak oka w głowie.

- Ja tak samo - dodał Greg. - Chcemy być pewni, Deboro, że nikt cię już nigdy nie skrzywdzi.

Chociaż Greg powiedział „my”, wiedziałam, że mówi o sobie. I byłam pewna, że Nicholas też o tym wiedział.

W drodze powrotnej do Kruczego Gniazda Nicholas był jeszcze bardziej ponury niż zwykle. Po około dziesięciu minutach ciszy nie wytrzymałam.

- Nic się nie dzieje między mną a Gregiem! - zawołałam. - Nie wiem, co było między nami w przeszłości... Greg zapewniał, że byliśmy tylko dobrymi przyjaciółmi, ale czy mówi prawdę, czy nie, to już nie ma znaczenia. Może straciłam pamięć, ale mimo to umiem rozpoznać, co czuję teraz. Nie jestem uczuciowo zainteresowana Gregiem. Cokolwiek Lilian ci powiedziała...

- Lilian bardzo o mnie dba i... - wymruczał.

- A mnie nienawidzi - przerwałam mu ze złością. - Na pewno marzy o tym, żeby popsuć stosunki panujące między nami.

- Teraz, gdy się rozpędziłam, nie mogłam przestać. - To nie fair, Nicholas. Wciąż stawiasz mnie w niekorzystnej sytuacji. Ty wiesz tak dużo, a ja nie wiem nic. Czuję się, jakbym wisiała na nitce, a ty w każdej chwili możesz ją przeciąć, podczas gdy ja nawet nie wiem, dlaczego to robisz. Rzucasz mi jakieś aluzje, a potem odwracasz się ode mnie. Jesteś uszczypliwy, nieufny, nieznośnie niemiły. Jeśli aż tak bardzo mnie nienawidzisz, dlaczego. .. Dlaczego po prostu nie powiesz mi, żebym zniknęła z twojego życia?

Gdy skończyłam tę przemowę, trzęsłam się z emocji. Sytuacji nie ułatwiał fakt, że Nicholas ani słowem nie odpowiedział na moją tyradę. Co, przyznaję, było lepsze niż żądanie, bym zniknęła z jego życia. Bo, prawdę mówiąc, nie chciałam, żeby mnie odrzucił.

Zmęczona, opadłam z powrotem na siedzenie i zamknęłam oczy. Ile jeszcze mogłam znieść?

W milczeniu pokonaliśmy już ponad dwie trzecie drogi do Kruczego Gniazda, gdy Nicholas powiedział:

- Faktycznie wyglądasz źle.

Zjechaliśmy z drogi i zatrzymaliśmy się pod górskim zboczem. Nicholas wyłączył silnik.

- No? - powiedział. Spojrzałam na niego bezradnie. Otworzył drzwiczki

- Wszyscy myślą, że pozbawiam cię możliwości korzystania ze słońca. Może jestem taki, jak mówiłaś, ale nigdy nie odmawiam ludziom tego, czego potrzebują, jeśli mogę im to dać.

Zabrzmiało to dziwnie. Czułam, że te słowa mają jakieś ukryte znaczenie, ale żeby je zrozumieć, potrzebowałam więcej czasu.

- Wzdłuż tej ściany skalnej po prawej biegnie bardzo słoneczna ścieżka. Pójdziemy?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nicholas chciał się ze mną udać na przechadzkę? Po tym jak obrzuciłam go obelgami? To nie miało sensu. Chyba że jego nagła uprzejmość skrywała szatański plan zrzucenia mnie ze skały. W końcu Nicholas dowiódł już swojej gwałtownej natury. Wciąż mnie prześladował widok tych pociętych obrazów.

Mimo to, gdy obszedł samochód naokoło i otworzył mi drzwiczki, wysiadłam bez słowa protestu. Ale i nie bez rosnącego drżenia...

Ścieżka była wąska i kręta, ale w miarę łatwa do pokonania. Nicholas szedł po mojej prawej stronie, bliżej krawędzi urwiska. Trochę się odprężyłam. Wydawał się być dość spokojny, gdy tak szliśmy spacerowym krokiem, w ciepłe słonecznych promieni, nic nie mówiąc. Milczenie, które panowało między nami, po raz pierwszy nie było naładowane napięciem. Nie wiedziałam, dlaczego, ale wyczuwałam znaczącą zmianę w nastroju Nicholasa. Może przez mój wybuch dotarłam do niego. Może żałował, że traktował mnie tak źle. A ja też czułam się lepiej, kiedy już wyrzuciłam z siebie to wszystko. Może to oczyściło atmosferę między nami.

Gdzieś daleko zaświstała lokomotywa. Zapewne wyjeżdżała z miasta. Dwa dni temu prawie już siedziałam w tym pociągu, oddalając się od Sinclair, Kruczego Gniazda i Nicholasa. A teraz szliśmy ramię w ramię, rozkoszując się słońcem i pięknym krajobrazem. Czułam się dziwnie zadowolona, a Nicholas też wyglądał na odprężonego.

- Mówiłeś serio, że to kiedyś rzucisz? - spytałam nieśmiało. - Mam na myśli pisanie horrorów.

Wzruszył ramionami.

- To miecz, który wciąż trzymam wzniesiony nad Godfreyem. Pobudza go do działania.

Do dziś nie wiem, skąd wzięła się we mnie ta śmiałość, ale potrząsnęłam głową.

- To nie jedyny powód. Myślę, że... tęsknisz za czymś... innym. Zupełnie innym.

Spojrzał na mnie nerwowo. Natychmiast pożałowałam swoich słów.

Po długim milczeniu odparł:

- Zaczęłam kiedyś pisać coś innego. Każdy pisarz ma czasem bezsensowny kaprys, żeby napisać „wielką amerykańską powieść”. Żadnych wampirów, wiedźm, strzyg i potworów. Zwykli ludzie też bywają wystarczająco potworni.

- Tak, to prawda - wyszeptałam. - Wszyscy jesteśmy zdolni do okrucieństwa i dobroci, miłości i nienawiści, agresji i łagodności.

Zamilkłam, zaciskając usta, w obawie, że Nicholas weźmie moje słowa za bezpośredni atak na swoją osobę. Nie o to mi chodziło.

Niespodziewanie obdarzył mnie uśmiechem.

- Może powinnaś pisać, a nie malować.

Pomyślałam, że zapewne ze mnie drwi, ale wyraz jego twarzy temu przeczył.

- Czy kiedykolwiek... pisałam?

Nagle zatrzymał się. Zamarłam, nie wiedząc, czego się spodziewać. Jak zwykle w jego obecności. Nie od razu odpowiedział. Zdawał się dobierać słowa.

- Wiem, jak bardzo chcesz wypełnić wszystkie luki w swojej pamięci. To musi być koszmarne żyć w takiej próżni. Ale na razie nie mówmy o przeszłości. Skupmy się na tym, co dzieje się teraz.

Uderzyło mnie jego współczucie i szczerść. Tak bardzo różniły się od wcześniejszego zachowania. Co dziwne, zdawało mi się, że obie te postawy są autentyczne. Kiedy to sobie uświadomiłam, poczułam się mu bliższa niż kiedykolwiek przedtem. Bo ja również byłam jednym wielkim kłębkim sprzecznych uczuć.

Wciąż wędrowaliśmy wijącą się ścieżką, wdychając świeże, pachnące sosnami powietrze, a w naszych sercach panował nieoczekiwany spokój. Wiem, że to brzmi głupio i dziecinnie, ale był

to najpiękniejszy spacer w moim życiu. Niczym początek. Nowy początek dla mnie i Nicholasa.

Nagle mój mąż zaproponował, żebyśmy usiedli i trochę odpoczęli.

- Powinienem był pomyśleć o zabraniu czegoś do picia - powiedział.

Uśmiechnęłam się.

- To była dość spontaniczna decyzja.

Odpowiedział mi niemal chłopięcym uśmiechem, szarmancko otrzepując mały głaz, żebym mogła na nim usiąść. Poczułam nieznaną przedtem wzruszenie. Podobał mi się ten nowy Nicholas. Jego troskliwość i delikatność przynosiły ulgę po tym posępnym, podejrzliwym, zamkniętym w sobie, niemal demonicznym człowieku, którego znałam.

Usiadł wygodnie na kamieniu obok, obrzucając mnie zamyślonym spojrzeniem.

- Masz bardzo piękną skórę.

Chciałam spytać, czy przedtem też taką miałam, ale ugryzłam się w język.

- Chyba się zbyt nie opalę - powiedziałam za to. - A słońce jest rzeczywiście cudowne. - Spojrzałam na szerokie pasmo górskie. Śnieg wciąż pokrywał jeden z odległych szczytów.

- Chciałabym to namalować.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem powiedział:

- Podobny widok jest bliżej domu. Jeśli chcesz, jutro ci pokażę...

- Zawahał się. - Możemy jutro jechać do miasteczka i kupić wszystko, czego potrzebujesz. Jest tam dość przyzwoity sklep z przyborami malarskimi. Jeśli w nim czegoś nie dostaniesz, możesz to zamówić pocztą.

- Och, na pewno w miasteczku dostanę wszystko, czego mi trzeba - odparłam szybko, niemal zszokowana jego propozycją. Po chwili wymamrotałam: - Dziękuję, Nicholasie.

Wydawał się zmieszany, ale i wzruszony.

Wyciągnął długie nogi przed siebie i zamknął oczy, wystawiając twarz na słońce. Pomyślałam, że chce, abym się mu przypatrywała. Tak to przynajmniej wyglądało. W każdym razie pokusa była tak silna, że nie mogłam się powstrzymać.

Patrzyłam na niego, jak zwykłam patrzeć na pejzaż czy martwą naturę, którą miałam namalować. Starłam się zobaczyć linie i cienie, strukturę i budowę, niuanse i rysunek uczuciowy. W twarzy Nicholasa, w jego profilu, widziałam arogancję i pewność siebie, nawet bezwzględność, ale spostrzegłam, że te cechy zdawały się walczyć z drugą, łagodniejszą stroną jego natury. To powodowało uderzające zaburzenia w rysach. Może dlatego wywoływał tak silne uczucia.

Tak bardzo zagłębiłam się w studiowaniu jego twarzy, że dopiero po chwili zauważyłam, że otworzył oczy. Zarumieniłam się.

Uśmiechnął się.

- Widzisz? Już nabierasz kolorów - powiedział. Dokuczał mi, ale nie brzmiało to ani okrutnie, ani protekcyjnie.

- Nigdy nie malowałam portretów... a przynajmniej nie pamiętam, żebym to robiła. - Nie chciałam, żeby Nicholas pomyślał, iż chcę wydobyć z niego jakieś informacje. Przerwa w poszukiwaniach śladów przeszłości stanowiła dla mnie miłą odmianę, podobnie jak dla niego. - Mimo to chciałabym cię namalować - dodałam pośpiesznie.

Sądziłam, że się skrzywi i chłodno odmówi. Czy nie znosił wystarczająco dużo wścibskich spojrzeń, gdziekolwiek się pojawiał? Dlaczego miałby poddać się także mojemu wnikliwemu wzrokowi?

Powinłam była już wiedzieć, że próby przewidywania jego zachowań nie mają sensu.

Nachylił się do mnie, tak że prawą stroną jego twarzy okrył cień.

- Dlaczego? - spytał zaciekawiony.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Szukałam słów.

- Bo jesteś taki... skomplikowany - zakończyłam nieudolnie.

Zaśmiał się sucho.

- Nie rozdajesz komplementów na prawo i lewo, co? Uśmiechnęłam się.

- Czy schlebi to twojemu ego, jeśli powiem, że robisz wielkie wrażenie, że bije z ciebie ogromny magnetyzm, że masz frapującą powierzchowność?

- Nie poprzestaniesz na tym, co? - zapytał z uśmiechem.

- A jeśli nie, to czy pozwolisz mi się namalować?

Nuta nieśmiałości w moim głosie zdziwiła mnie nawet bardziej niż Nicholasa.

Nadeszły cudowne, niespodziewanie radosne dni. Każdy następny był jeszcze bardziej słoneczny i promienny niż poprzedni, jakby moje szczęście miało magiczną władzę nad pogodą. Nigdy nie widziałam tak błękitnego nieba, jasnego słońca, żywej zieleni. Nigdy powietrze nie miało mocniejszego aromatu. Nigdy nie byłam równie oszołomiona. Ani równie szczęśliwa.

Nazajutrz Nicholas podwiózł mnie, tak jak obiecał, do miasteczka, a potem zaniósł moje farby i sztalugi do tego niesamowitego punktu widokowego na ścieżce, około pół kilometra od naszego domu. Widok gór i leżącego w dole miasteczka był stamtąd jeszcze wspanialszy niż z miejsca, gdzie zatrzymaliśmy się dzień wcześniej. Byłam zachwycona. I mój zachwyt sprawiał chyba Nicholasowi wielką przyjemność.

Nie wiedziałam, co wywołało w nim tę przemianę, ale nie chciałam się w to zagłębiać ze strachu, że moje szczęście rozwieje się jak dym. Teraz, gdy już wiem wszystko, ta myśl mnie bawi. Ale podczas tych cudownych dni nie przeczuwałam żadnych złowieszczych tajemnic i byłam zupełnie nieświadoma nadchodzącego niebezpieczeństwa. Nawet złowroga Lilian nie wydawała mi się groźna podczas tego magicznego tygodnia. Trzymała się ode mnie możliwie z daleka. Podejrzywałam, że albo Nicholas coś jej powiedział, albo sama musiała pogodzić się z faktem, że odzyskałam męża, pomimo wszystkich jej wysiłków, aby się mnie pozbyć. Nie napawałam się zwycięstwem. Teraz, gdy się jej już nie bałam, a mój związek z Nicholasem kwitł, znowu czułam dla niej litość. Czy była winna temu, że tak go kochała? Bardziej winna niż ja?

Tak, czułam, że się zakochuję w Nicholasie. Przedtem pociągał mnie, choć uczucie to walczyło ze strachem i zdrowym rozsądkiem. To nowe uczucie było jednak inne. Delikatna troska Nicholas'a wzruszyła mnie. Tak bardzo się zmienił. Zniknął gdzieś ten arogancki mężczyzna, który uwodził mnie z taką łatwością, by zaraz potem tak brutalnie odrzucać. Nowy Nicholas był prawdziwym dżentelmenem. Wciąż myślałam: Jestem jego żoną. Ma pełne prawo... I ja też je mam...

Każdy dzień wyglądał podobnie. O dziewiątej jedliśmy razem śniadanie. Potem Nicholas brał moje narzędzia pracy i zanosił je na skałę. Raz pomógł mi rozstawić sztalugi, uśmiechnął się i poszedł do swojego gabinetu pracować. W południe zjawiał się z drugim

śniadaniem. Zjadaliśmy je razem pod gołym niebem, a potem każde z nas wracało do swoich zajęć. Pracowaliśmy aż do zmierzchu, a potem razem wracaliśmy do domu jedną z wielu górskich ścieżek. Wieczorami, po kolacji Nicholas zapraszał mnie do swojej pracowni. W czasie gdy ja czytałam magazyn albo jakąś popularną powieść, ale nigdy żaden z jego horrorów - on redagował to, co napisał w ciągu dnia.

Nie rozmawialiśmy zbyt dużo, ale nie przeszkadzało mi to. Raz czy dwa próbowałam podjąć temat naszej przeszłości, ale Nicholas wyraźnie nie miał na to ochoty. Sądziłam, że chce, abyśmy zaczęli wszystko od nowa. Ja zaś, choć bardzo chciałam odzyskać pamięć, jeszcze bardziej chciałam zacząć wszystko od nowa razem z Nicholasem.

W następną sobotę, tydzień po tym, jak stosunki między nami zaczęły się poprawiać, zjawił się, jak zwykle w południe, z koszem piknikowym wyładowanym po brzegi. Natychmiast zauważyłam, że jest w szczególnie radosnym nastroju. Wciąż uśmiechał się i pogwizdywał, jak bardzo z siebie zadowolony mały chłopiec. Jest uroczy, pomyślałam. Z pewnością nie było to słowo, którym określiłabym go wcześniej.

- Co się stało? - spytałam, gdy on rozkładał koc, rozpakowywał koszyk, nakładał na talerze porcje kurczaka oraz sałatkę kartoflaną i nalewał wino.

- Zobaczysz - powiedział tajemniczo. - W odpowiednim czasie.

Wiedząc, że nakłonienie Nicholasa do zmiany decyzji jest niemożliwe, zasiadłam grzecznie do jedzenia. Spojrzał na sztalugi.

- Kiedy pokażesz mi swój obraz? - zapytał. Byłam bardzo skryta. Nicholas nigdy nie widział nawet kawałka mojego nowego dzieła, bo bałam się jego reakcji. Czy uzna go za niezbyt dobry, jak kiedyś? Postanowiłam nie pokazywać mu, póki nie skończę, i tylko wtedy, jeśli sama będę z niego w pełni zadowolona.

Uśmiechnęłam się kokieteryjnie.

- Zobaczysz. W odpowiednim czasie.

Roześmiał się. Miał cudowny śmiech. Jego dźwięk podniecał mnie, dodawał mi pogody ducha. Wydawał mi się czarodziejski. Podobnie jak wszystko w tamte dni.

Zjadł parę kęsów, wyciągnął się na kocu i spojrzał w niebo.

- Jutro może padać - powiedział w zadumie.

Niebo było równie czyste, jak przez sześć ostatnich dni.

- Nic nie zapowiada deszczu - odparłam. Musiał usłyszeć nutę lęku w moim głosie.

- Czy ciągle... nie możesz znieść deszczu? - spytał łagodnie.

- Nawet myśli o nim - wyznałam.

Spojrzał na mnie tak czule, iż pomyślałam, że gdyby miał moc wstrzymania deszczu, zrobiłby to dla mnie.

Przełknęłam kilka kęsów kurczaka, ale nie miałam apetytu. Przynajmniej nie na jedzenie. Spostrzegłam, że mój mąż ma zamknięte oczy. Zasnął? Po chwili nerwowego wahania położyłam się obok niego.

Natychmiast na mnie spojrzał. Zarumieniłam się jak uczennica. Ale nie poderwałam się. Wciąż leżałam obok niego. Nasze ramiona ledwo się dotykały. Patrzyliśmy na siebie.

- Nigdy nie nazywasz mnie Deborą - wyszeptałam. - Czy... aż tak bardzo się zmieniłam?

Spojrzał na mnie wzrokiem pełnym napięcia.

- Tak. Bardziej, niż mogę to czasami zrozumieć.

Może podejrzewał, że spytam go raz jeszcze o dawną Deborę. Uciszył mnie dość skutecznie. I zachwycająco. Czuję pocałunkiem w usta.

Kiedy ja rozwierałam wargi, aby pogłębić pocałunek, którego pragnęłam od tak dawna, Nicholas już się oddalał. Otworzyłam oczy, a on wziął jedzenie oraz talerze i wkładał je z powrotem do koszyka.

- Nicholasie.

Czy słyszał w moim głosie nadzieję i pożądanie? Musiał usłyszeć, bo potrząsnął głową, obrzucając mnie surowym spojrzeniem.

- Kiedyś cię oszukałem. Nie chcę, żeby to się powtórzyło - wymruczał.

Jak miałam go przekonać, że to już nie to samo? Oboje zmieniliśmy się. Albo przynajmniej żadne z nas nie śmiało ujawnić tej strony swojego ja, której odsłonięcie uczyniłoby je podatnym na rany.

- Chodź. Chcę ci coś pokazać - powiedział już łagodniej. Spojrzałam na niego błagalnie, a on znowu uśmiechnął się, a wtedy jego twarz znów przypominała mi buzię chłopca. Serce zabiło mi mocniej z radości.

Wyciągnął rękę i pomógł mi wstać. Uchwyt miał mocny. Poczułam się tak dobrze i tak bezpiecznie, jak nigdy przedtem. Gdyby to mogło trwać wiecznie...

- Dokąd idziemy? O co chodzi? - spytałam podniecona. Zamiast pójść ścieżką wiodącą z powrotem do Kruczego

Gniazda, poprowadził mnie okrężną drogą w dół.

- Czy nikt ci nie mówił, jaka z ciebie niecierpliwa panienska? - zadrwił.

Uśmiechnęłam się.

- To na pewno rodzinne - odparowałam nonszalancko.

- Wcale nie - mruknął z uśmiechem, obrzucając mnie jednym z tych swoich nieodgadnionych spojrzeń. Bałam się, czy go nie uraziłam. Zaczęłam nawet przepraszać, kiedy ścisnął mi rękę.

- No, jak ci się to podoba? - zapytał, a jego chwilowy niepokój chyba minął.

Podążyłam za jego wzrokiem i ujrzałam małą chatkę na polanie niedaleko domu. Nie dostrzegłam jej z Kruczego Gniazda, z powodu gęsto rosnących jodeł i dębów, które zasłaniały ją prawie w całości. Chatka wyglądała jak wyjęta prosto z bajki.

- Jest urocza - wyszeptałam. - Do czego służy?

- Kiedyś czasem tu pisałem - odpowiedział. - Musisz ją zobaczyć. Włożyłem w nią trochę pracy.

Wciąż trzymał mnie za rękę, a stawiał tak długie kroki, że musiałam niemal biec, żeby za nim nadążyć, i do drzwi dotarłam zdyszana. A kiedy je otworzył, w ogóle przestałam na chwilę oddychać: zapało mi dech w piersiach.

Zamienił swój dawny gabinet pisarza w pracownię malarską, której nie powstydziliby się nawet Rembrandt. Światło dzienne wpadało przez wycięcie w dachu po północnej stronie głównego pokoju, który wydawał się znacznie większy wewnątrz niż na zewnątrz. Było tam wszystko, czego mógł potrzebować malarz, w tym wspaniałe zabytkowe sztalugi, które, z tego co wiedziałam, mogły należeć kiedyś do Rembrandta. Podłoga była z terakotowego kamienia, na którym rozłożono kilka indiańskich dywaników. W środku pokoju stał wielki ceglany piec na drewno, idealny na zimowe dni. W kącie po prawej stronie znajdowała się malutka, ale kompletnie wyposażona kuchnia, a drugi, większy kąt zajął niebieski szezlong. Wszędzie stały wazon-y pełne kwiatów, pachnących tak

silnie, że aż zakreśliło mi się w głowie. Nicholas przeszedł przez pokój i otworzył drzwi zabytkowej szafy, która skrywała wieżę hi - fi. Włączył ją i koncert fortepianowy Beethovena wypełnił pokój.

- Łazienka jest tam. - Otworzył drzwi znajdujące się na prawo od szafy i zaprosił mnie gestem. Na trochę drżących nogach przeszedłem przez pokój.

Łazienka także była wspaniała. Stało tam nawet gigantyczne jacuzzi, a ponieważ chatka znajdowała się w leśnym zaciszu, jedną ścianę zrobiono ze szkła. Mogłam ułożyć się w tej wspaniałej wannie i czuć się jak w lesie.

Wróciłam powoli do pokoju, starając się to wszystko zrozumieć. Nicholas stał o kilka metrów dalej, bacznie mnie obserwując.

- Jesteś zadowolona? - spytał na koniec.

To, co zrobiłam, było zupełnie spontaniczne. Podbiegłam do niego i zarzuciłam mu ręce na szyję, całując żarliwie. Kiedy tak go ścisiskałam, poczułam, jak rozpaczliwie walczy ze sobą.

Podniosłam twarz ku górze. Łzy zamazywały mi obraz.

- Nie myśl o mnie jako o Deborze. Nie jestem kobietą, którą pamiętasz. Która sprawiła ci... ból. Cokolwiek stało się kiedyś między nami, dziś nie istnieje już dla mnie. Gdybym mogła wymazać to także z twojej pamięci...

Widziałam na jego twarzy ból i pożądanie. Podniosłam nowy pędzel z miedzianej podstawki. Powoli, delikatnie, zaczęłam przesuwać go po jego twarzy: czole, brwiach, nosie, zmysłowych ustach.

- Gdybym cię mogła namalować - wyszeptałam - starłabym wszystkie linie cierpienia. Namalowałabym cię uśmiechniętego. - Zajrzałam w jego błyszczące ciemne oczy. - Radosnego i nagiego.

Wtedy uśmiechnął się. To była ostatnia rzecz, której mi brakowało. Zaczęłam rozpinać mu koszulę. Dotknął mego policzka i przesunął lekko ręką po włosach.

- To byłoby rażąco niesprawiedliwe, gdybym tylko ja był nagi. Nie wierzysz w równouprawnienie malarza i modela?

Nasze spojrzenia splotły się.

- Wierzę - wyszeptałam, czując, jak całe moje ciało ożywa. Nicholas chwycił suwak sukienki, ale wtedy zawahał się.

- Czy jesteś... pewna? Czy to nie... wdzięczność, albo coś w tym rodzaju?

Przeciagnałam delikatnie pędzlem po jego piersi, lekkimi pociągnięciami okrążając sutki, patrząc, jak twardnieją.

- To nic z tych rzeczy. Nic, co by zdarzyło się kiedykolwiek przedtem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Powoli rozbieraliśmy jedno drugie, poznając zdumiewające krzywizny i wypukłości ciał, cudowną powierzchnię skóry, siłę mięśni. Och, jak mogę opisać te niezwykle chwile? Podniecenie, narastająca gorączka, wypierająca z umysłu wszystkie lęki, opory, wątpliwości.

Łzy napływają mi do oczu, gdy myślę o delikatności Nicholasa tego czarodziejskiego popołudnia. Dotykał mojego ciała tak, jakbym była najcudowniejszym i najcenniejszym klejnotem na ziemi. Ból zniknął z jego twarzy. Zastąpiło go zdumienie, a nawet zachwyty.

- To nie może być prawda - szeptał. - To sen.

Tak, to było jak sen. Sen, który się ziścił. Przeszłość nie miała znaczenia. Tego dnia, w pięknej, nowej pracowni, Nicholas wziął mnie na własność. Żadne granice nie istniały już między nami.

Leżałam wyciągnięta na szezlongu. Nicholas klęczał przy mnie z pędzlem w ręce.

- Teraz ja będę malarzem - wyszeptał, przesuwając końcówką pędzla między moimi piersiami.

- Pozwól, że pomaluję cię tu... - pędzel prześlizgnął się wokół mojej piersi. - I tu... A teraz tu... - Pędzel sunął w poprzek brzucha do wystającej kości biodrowej. - I musimy pamiętać, żeby obraz był wyważony. - Poczułam leciutkie muśnięcie na wewnętrznej stronie uda. Tylko że nie dotykał mnie już pędzel, a język Nicholasa.

Jęknęłam cicho, a on delikatnie pieścił mnie dalej.

- Jesteś dziełem sztuki - wyszeptał, a potem kontynuował delikatnie pieszczotę, aż rozchyliłam nogi, a moje ciało wiło się pod jego mistrzowskim dotknięciem. Silna ręka wślizgnęła się pod pośladki, unosząc mnie w górę. Czułam jego ciepły oddech, następnie pieszczotę języka, krążącego, a potem sunącego w górę i w dół w spokojnym, powolnym rytmie. Zaczęłam gwałtowne drżeć, wczepiłam się palcami w jego włosy, przyciągając go do siebie. Jakby potrzebował zachęty. Czułam, że za chwilę rozpadnę się na milion kawałków. A potem to się stało - rozkoszna, przesywająca eksplozja i Nicholas, zbierający mnie po kawałku i znowu składający w jedną całość.

Czy kiedykolwiek przedtem doświadczyłam takiej ekstazy? Nie mogłam tego wtedy wiedzieć. I nie miało to znaczenia. Prawie chciałam, żeby to był pierwszy raz.

Powiedziałam mu to.

- To jeszcze nie koniec - wyszeptał ochryple, kładąc się na mnie i uśmiechając. Jak bardzo marzyłam o tym promiennym, pełnym uwielbienia uśmiechu. A może ciągle marzyłam? Czy to działa się naprawdę?

Przylgnęłam do niego. Leżeliśmy na tym szerokim, welwetowym szezlongu. Skóra dotykała skóry. Ciężar Nicholasa zaparł mi dech w piersiach, ale chciałam czuć to brzemie. Dzięki temu wiedziałam, że nie śnię. Pragnęłam mu powiedzieć, że nie chcę go nigdy puścić, nie chcę, aby ta chwila się skończyła, ale nie miałam zaufania do swojego głosu. Nie chciałam, żeby czar prysł, więc po prostu tuliłam go mocno, bez słów, tak jak on mnie.

Musiało być mu bardzo trudno powstrzymać szczytowanie, ale wydawał się zdecydowany uczynić nasze doświadczenie zupełnie innym od spotkania w jego pracowni. Zaczął mnie pieścić z nieskończoną czułością i cierpliwością. Chyba dużo wcześniej niż oczekiwał, znów zapłonęło we mnie pragnienie. Przesunęłam ręce po plecach i pośladkach Nicholas, podziwiając długie, giętkie, falujące mięśnie. To ta zwierzęca moc sprawiała, że Nicholas był tak zachwycający. Wyczułam to natychmiast, gdy po raz pierwszy zobaczyłam, jak idzie w moją stronę w korytarzu Kruczego Gniazda. Jak tancerz, jak drapieżnik - pełen gracji i siły.

Dźwięki koncertu Beethovena wypełniły pokój, mieszając się z naszymi pospiesznymi oddechami. Dotyk Nicholas, jego zapach i widok wzmagaly moje pożądanie. Niczego bym mu nie odmówiła. Musiał tylko poprosić. Ale on pieścił mnie w milczeniu, o nic nie prosząc, nic nie mówiąc. Nasze ciała rozmawiały w swoim niepowtarzalnym języku.

„Tak, tak” zawodziło cicho moje ciało, mięśnie ud drżały, serce kołatało, gdy wreszcie mnie wypełniał. „Tak dobrze... Jest tak dobrze.”

Nicholas nie mógł się dłużej powstrzymać, ja też nie. Odrzucił głowę do tyłu, otworzył usta w bezdźwięcznym okrzyku uwolnienia, który towarzyszył mojemu jękowi. Potem głowa mu opadła i ukrył twarz w moich włosach, a jego oddech przeszedł w krótkie, urywane westchnienia.

Nie tylko radosnego, cielesnego połączenia z Nicholasem doświadczyłam tego dnia: czułam, jakby sama jego istota stała się

częścią mnie. W chwili zjednoczenia uwierzyłam, że naprawdę zrozumiałam tego silnego i skomplikowanego człowieka - jakby ten najintymniejszy z aktów miał uczynić wszystko prostym. Ale nie uczynił. Później miałam odkryć, że wszystko stało się dużo bardziej skomplikowane.

Gdy oboje z trudem łapaliśmy oddech, jego usta przesuwaly się po moich powiekach, policzkach, nosie, linii ust. Czy w myśli odnotowywał wszystkie różnice? Za sprawą nieznanego szaleńca, który zmiażdżył mi twarz wtedy w nocy, nie był to ten sam nos, który Nicholas kiedyś kochał, ani te same usta, które pieściły kiedyś jego wargi. Nie byłam tą Deborą, którą dawniej uwielbiał. Ale potem przypomniałam sobie, że nie byłam też tą Deborą, której przestał ufać, a może nawet tą, którą znienawidził.

Tego wieczoru nie miał w oczach nienawiści. Wydawało mi się niemożliwe, żeby jeszcze kiedykolwiek mogła w nich zagościć. Byłam zaślepiona namiętnością, jak zapewne powiedziałyby wiele osób.

Późnym popołudniem wróciłam na ścieżkę, żeby zebrać farby oraz płótno i przenieść je do mojej nowej pracowni. Nicholas chciał iść ze mną, ale łagodnie go od tego odwiodłam. Potrzebowałam trochę samotności, aby ochłonąć po tym, co się stało. Miałam też nadzieję, że w ślad za uczuciem, które wezbrało, gdy ja i Nicholas się kochaliśmy, ożywi się też pamięć. Było to tylko myślenie życzeniowe, ale choć nie pojawiały się żadne sceny z przeszłości, nie zmąciło to mojego szczęścia. Myślałam, że nic nie zmąci go już nigdy.

- Dziś wyglądasz naprawdę ładnie.

Cichutko krzyknęłam z zaskoczenia - Greg Eastman wyrósł jakby spod ziemi.

Na moich ustach wykwitł mimowolny uśmiech.

- Naprawdę?

Przypatrywał mi się tak uważnie, że się zaczerwieniłam.

- Co się stało? - zapytał. - Widzę promienny uśmiech. A przecież jeszcze niedawno wyglądałaś tak żałośnie, że niemal pękało mi serce.

Niewiele brakowało, a wygadałabym się, że ja i mój mąż zostaliśmy kochankami. Ale powstrzymałam się, czując, że mogło to sprawić Gregowi przykrość, choć byłam pewna, że zrozumiałby - i cieszyłby się moim szczęściem, nawet gdyby sam był zawiedziony.

Było już dla mnie jasne, że Greg żywił skrytą nadzieję, iż gdyby między mną a Nicholasem nie ułożyło się, on miałby jakąś szansę.

- Ja, mój obraz i to przepiękne urwisko. Jak tu nie być szczęśliwą? - powiedziałam cicho, starając się nie patrzeć mu prosto w oczy.

Zobaczył, że się zbieram i podszedł spojrzeć na płótno. On pierwszy je oglądał. Czułam lekkie zdenerwowanie.

- Co o tym sądzisz? - spytałam, gdy nic nie mówił.

- Czy Nick już to widział?

- Nie podoba ci się.

Mój głos był pełen rozczarowania. Spojrzał na mnie karcąco.

- Zwariowałaś? Ten obraz jest wspaniały. Lepszy od wszystkich, które namalowałaś w szpitalu.

Odetchnęłam z ulgą

- Jeszcze nie pokazywałam go Nicholasowi. Nie... nie traktował zbyt entuzjastycznie moich... moich wcześniejszych prac.

Na chwilę przypomniały mi się zniszczone płótna, ale szybko odsunęłam od siebie tę myśl. Cokolwiek Nicholas kiedyś zrobił, nie miało teraz znaczenia. Zaczynaliśmy od nowa.

- Nick nie jest krytykiem sztuki, Deb. Czego się spodziewasz po facecie, który większość czasu spędza na wymyślaniu różnych złowieszczych, ociekających krwią stworów?

Zadrzałam, a Greg natychmiast zreflektował się i przeprosił.

- Na pewno zachwyci się tym obrazem. Przypuszczam, że nie zamierzasz go sprzedać?

Spojrzałam na niego zmieszana.

- Sprzedać? Zarumienił się.

- Mnie. Bardzo chciałbym go mieć. Ale, przypuszczam...

To znaczy, pomyślałam sobie... - Uśmiechnął się - Jąkam się jak uczeń.

Ja także uśmiechnęłam się do niego.

- Jesteś słodki, Greg. To wzruszające, że chcesz kupić mój obraz. Ale nie mogłabym...

- Nie, oczywiście. Rozumiem.

- Nie mogłabym ci go sprzedać. Nie po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłeś. Ale z radością dam ci go w prezencie. Przynajmniej tyle mogę zrobić, aby...

- To wiele by dla mnie znaczyło, Deb. Więcej, niż mogę powiedzieć.

Kiwnęłam głową na znak, że zrozumiałam.

- Zostało mi jeszcze kilka ostatnich pociągnięć pędzla. Zrobię to jutro rano w nowej pracowni.

Na samą myśl o pracowni i o tym, co stało się tam między mną a Nicholasem, krew napłynęła mi do policzków.

- W nowej pracowni?

- To mała chatka obok domu. Nicholas w tajemnicy urządził mi tam pracownię.

I to jaką!!!

- Z chęcią ją zobaczę - powiedział Greg.

Nie mogłam od razu spełnić tego życzenia. Przynajmniej tego dnia chciałam mieć tę pracownię tylko dla siebie i Nicholasas.

- Przyjdź jutro po południu. Będziesz mógł wziąć obraz. Po tym, jak się przełamie i pokaże go Nicholasowi. Zadręcza mnie od tygodnia, żebym pozwoliła mu na niego popatrzeć.

Cień przemknął po twarzy Grega.

- O co chodzi? - spytałam z troską.

- O nic. Tylko że może nie powinnaś dawać mi obrazu, Deb. Nie chciałbym, żeby Nicholas źle to zrozumiał... - Zamilkł, patrząc w bok.

- Wyjaśniliśmy to sobie, Greg - powiedziałam uspokajającym tonem.

Odwrocił się do mnie.

- Tak?

- Nicholas wie, że między nami nie ma niczego, co można by źle zrozumieć.

- W gospodzie czułem co innego - odparł. - Gdy tylko coś do ciebie mówiłem, posyłał mi gniewne spojrzenie. Możesz wierzyć albo nie, ale kiedyś byliśmy przyjaciółmi.

- I znowu nimi będziecie - zapewniłam, ściskając mu rękę. - Nicholas i ja odbyliśmy rozmowę po wyjściu z gospody. Wyjaśniliśmy to.

Dodałam z uśmiechem, że jestem dumna, bo odważyłam się otwarcie poruszyć ten problem Greg też się uśmiechnął.

- To dobrze, Deb. Musisz stawić mu czoło. Nie dać się zastraszyć. W przeszłości... - znów urwał.

- Powiedz - nalegałam. Nie patrzył na mnie.

- Proszę cię, Greg. Chcę wiedzieć. W jego wzroku widziałam niepokój.

- Miał swoje metody, żeby cię trzymać... na smyczy.

- Jakie?

Greg zaczerwienił się.

- Uwodził cię. Tę władzę miał nad tobą zawsze. Nigdy nie mogłaś się oprzeć jego seksualnemu magnetyzmowi. - Zawahał się. - Jak tylko coś nie układało się po myśli Nicka, kiedy za wiele od niego wymagałaś albo złościłaś się na niego, zawsze umiał cię ugłaskać. Seksem. - Wypuścił ze świstem powietrze z płuc. - Powiedziałaś mi to kiedyś w zaufaniu. Płakałaś, krzycząc, że rzucił na ciebie czar.

Miałam zamęt w głowie. Greg nie opisywał czułego człowieka, z którym kochałam się mniej niż godzinę temu. Nicholas nie „ugłaskiwał” mnie. Nie mogłam wyobrazić go sobie jako manipulatora. Nie, jeśli chodziło o nasze życie seksualne.

Tak, z pewnością nie mogłam mu się oprzeć. Tak samo jak kiedyś, a może nawet jeszcze bardziej. A teraz, gdy daliśmy wreszcie upust namiętności, która narastała w nas od tygodnia, pragnęłam go bardziej niż kiedykolwiek. Jego przesywający cielesny magnetyzm był niezaprzeczalny. Rozpalił we mnie namiętność, która mogła zagłuszyć wszelkie inne uczucia. Greg sugerował, że w przeszłości Nicholas uwodził mnie, aby utrzymać dystans między nami. Z początku wydawało mi się to nonsensem. Gdy się kochaliśmy, miałam uczucie tak intensywnej bliskości. Ale potem przypominałam sobie, że w tamtych pełnych pasji chwilach w ustach Nicholasa nie pojawiło się moje imię ani żadne czułe słowo. Przez cały czas, gdy się kochaliśmy, gdy myślałam, że chłonę całą jego istotę, on ukrywał przede mną jakąś część siebie.

- Cholera - mruknął Greg. - Zdenerwowałam cię. A przyszedłem, żeby cię pocieszyć. - Jedną ręką delikatnie ujął mnie pod brodę. - Nie smuć się, Deb. Jak mam cię rozbawić? Zrobię, co tylko zechcesz. Jesteś dla mnie wszystkim.

Nim zorientowałam się, co się dzieje, jego usta już dotykały moich. Cofnęłam się gwałtownie, czując palące wyrzuty sumienia. Czy nieświadomie zachęciłam Grega? Naprawdę bardzo go lubiłam. Nie mogłam pozwolić mu myśleć, że kiedykolwiek możemy zostać kimś więcej niż przyjaciółmi. Przyszedł czas, aby powiedzieć mu prawdę: że ja i Nicholas staliśmy się mężem i żoną w

najprawdziwszym sensie. Otwierałam już usta, gdy nagle jakiś cień przesłonił mi wzrok.

Nicholas stał na ścieżce, wiodącej na szczyt urwiska, nieruchomy jak jeleń w świetle reflektorów samochodu. Ale nie wydawał się przestraszony. Jego twarz była pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu, poza zaciśniętymi ustami i zwięzieniem ciemnych oczu.

Pod ciężarem tego wzroku poczułam się żałośnie. I trochę się przestraszyłam.

W następnej chwili odwrócił się na pięcie i zniknął. Spojrzałam na Grega, bezradna i załamana. W przeciwieństwie do nieodgadnionego oblicza Nicholasa, twarz Grega zdradzała zmartwienie i zakłopotanie.

- Pójdę za nim, Deb. Wytłumaczę mu.

Ale w moim sercu zbudziła się nagle jakaś hardość.

- Nie - powiedziałam tak ostro, że Greg aż podskoczył. - Nie trzeba żadnych wyjaśnień. Jeśli mąż i żona nie ufają sobie, to co pozostaje?

Greg starał się mnie uspokoić, mówiąc, żebym dała Nicholasowi trochę czasu na ochłonięcie, a ja zapadałam się w czarną pustkę. Witałam ją teraz chętnie, obejmowałam ramionami. Pragnęłam, by w tej wszechogarniającej ciemności zniknęły wszystkie wspomnienia. Myślałam, głupia, że to utrata pamięci sprawia mi największy ból. A okazało się, że to czyni miłość.

Zaniosłam płótno i farby do nowej pracowni. Zapach Nicholasa wciąż się w niej unosił. Poczułam wyczerpanie i rozpacz. Czy to możliwe, że ledwie parę godzin temu byłam tu taka szczęśliwa? Przewidywałam, że teraz stosunki między mną a Nicholasem będą bardziej napięte niż kiedykolwiek. Był dumnym człowiekiem. Ale ja też odkryłam w sobie dumę. Opadłam zmęczona na szezlong, próbując sobie wmówić, że Nicholas niebawem odzyska rozsądek. Greg miał rację, musiałam tylko pozwolić mu ochłonać. Niedługo będziemy się z tego śmiać, powtarzałam, ale nie wierzyłam w to.

Przez jeden przepiękny tydzień byłam w siódmym niebie, a teraz niebo otworzyło się z hukiem, rzucając mnie prosto na ziemię. Twardy wyraz twarzy Nicholasa zmroził mnie tak, że czułam niemal fizyczny ból.

Ściany pracowni okręzały mnie. Zamknęłam oczy, modląc się, żeby wszystko się ułożyło. Machnęłam ręką na swoją dumę.

Porozmawiam z Nicholasem, przekonam go, że może mi ufać całkowicie.

Poderwałam się z szezlonga na odgłos kroków i podbiegłam do drzwi z uśmiechem, myśląc, że to Nicholas. Otworzyłam drzwi i zamarłam. To nie był Nicholas, a Lilian. Jej ciemne oczy patrzyły na mnie z triumfem i nienawiścią.

- Czego chcesz? - spytałam.

- Pomyślałam, że zechcesz wiedzieć, iż Nicholas wyszedł na cały wieczór.

- Dokąd?

Lilian uśmiechnęła się chytrze.

- Nie wiem. - Nie uwierzyłam jej. - Nie czekałabym na niego - dodała. - Kiedy wychodzi w ten sposób, czasem znika na parę dni.

Skąd wiedziała, w jakim był stanie, zanim wyszedł? Czy znów nas szpiegowała? Nie wątpiałam w to. Zapewne знаła nasz każdy ruch. Ciarki przeszły mi po plecach. Czy wcześniej tego popołudnia szpiegowała nas tu, w pracowni?

Spojrzała na mnie z politowaniem.

- Takie jak ty nigdy się nie nauczy. Z trudem opanowałam wściekłość.

- A niby jaka ja jestem?

- Chciwa - odburknęła cierpko.

- Nic o mnie nie wiesz - warknęłam. - A o Nicholasie wiesz mniej, niż myślisz.

Zaśmiała się tym swoim twardym, chrapliwym śmiechem, odwróciła się i wyszła, zamykając drzwi. Jakby moja deklaracja nawet nie zasługiwała na żadną z jej uszczypliwych uwag.

Położyłam się do łóżka dopiero po północy. Nicholas nie wrócił. Czułam się nieszczęśliwa na myśl, że spędzi poza domem całą noc. Wiatr zawiął mocniej. Okna zatrzęszczały. Naciągnęłam kołdrę na głowę. Nadchodziła burza. Wiedziała, kiedy przyjsć, pomyślałam.

Zapałam w drzemkę. Obudził mnie dźwięk parkowanego samochodu. Spojrzałam na zegar. Druga piętnaście. Zerwałam się z łóżka, odrzucając kołdrę, i podbiegłam do okna. Zobaczyłam bmw Nicholasa. Gdy z niego wysiadł, poczułam tak wielką ulgę, że aż zakręciło mi się w głowie. Pognałam przez sypialnię i otworzyłam zamek w drzwiach. Chodź do mnie, kochanie! Przesunęłam grzebieniem po włosach i skropiłam skórę za uszami odrobiną perfum.

Słyszając kroki Nicholasa na schodach, zapaliłam nocną lampkę. Zobaczy pasek światła pod drzwiami i będzie wiedział, że nie śpię, że czekam. Wstrzymałam oddech w nerwowym oczekiwaniu, słyszając, jak idzie korytarzem.

Ale Nicholas nie zatrzymał się przy moich drzwiach. Poszedł prosto do swojej sypialni. Słyszałam, jak zatrzasnął drzwi. W ciszy dobiegł mnie nawet dźwięk zasuwki. Nie tylko nie miał zamiaru przyjść do mnie, ale upewnił się, że nie będę mogła przyjść do niego.

Gdy zrozumiałam, co zrobił, łzy napłynęły mi do oczu. Rozwiały się moje złudzenia, że już zawsze będziemy z Nicholasem szczęśliwi. Czułam się zagubiona i rozbita, jak nigdy od czasu przebudzenia w szpitalu. Kładąc się z powrotem do łóżka, postanowiłam, że rano się rozmówimy. Nie mogliśmy znów żyć jak przedtem, w dwóch wrogich obozach, nie mogłam pozostać w tym domu bez jego czułości, namiętności, łagodności. Mogłam znieść wszystko, jak długo nie pozbawiał mnie tej kochającej strony swojej natury.

- Jutro wszystko naprawimy. Na pewno - powiedziałam sobie. Przyłgnęłam do tej iluzji ze wszystkich sił i tylko dzięki niej w końcu zasnęłam. Obudziłam się późnym rankiem, z oczami czerwonymi od płaczu i okropnym bólem głowy. Nie chcąc już w tej chwili spotykać się z Nicholasem, postanowiłam iść do pracowni, żeby wykończyć obraz. Pomyślałam też, że przed południem zadzwonię do Grega i zasugeruję mu, że byłoby lepiej, gdyby nie przychodził dzisiaj po obraz.

Wyszłam na korytarz. Drzwi do sypialni Nicholasa były uchylone. Spostrzegłam w środku Lilian, ścielącą mu łóżko. Tak, zawsze jest pod ręką, żeby po nim sprzątnąć, pomyślałam wzgardliwie. Przeszłam na palcach przez korytarz, żeby uniknąć kolejnego spotkania z nią, i pospieszyłam do kuchni. Wzięłam z szafki termos, nalałam do niego trochę kawy i owinęłam w serwetkę bułeczkę. Wyjrzałam przez okno. Jeszcze nie padało, ale czarne chmury wisały na niebie. Było wietrznie i mgliście.

Starłam się pokonać strach i złe przeczucia które zawsze ogarniały mnie przy takiej pogodzie. Wyobraziłam sobie doktora Royce'a stojącego obok, obejmującego mnie uspokajająco. Słyszałam jego głos. „Nie odgradzaj się od burzy, Deboro. Musisz pokonać strach, żeby odnaleźć siebie.” Ale strach chwycił mnie żelaznym uściskiem, mocniej niż kiedykolwiek.

Otworzyłam drzwi kuchenne i wyszłam na dwór. Wiatr rozwiewał mi włosy na wszystkie strony. Jego zimne macki przenikały przez cienki sweter i spodnie. Między drzewami zobaczyłam pracownię, zaczęłam biec, potknęłam się o zwałoną sosnę i upadłam na ziemię. Straciłam oddech i dopiero po chwili mogłam wstać i ocenić szkody. Termos się stłukł, a bułeczka przypominała naleśnik. Rozciąłam sobie lekko kolano i obtarłam ręce, którymi zamortyzowałam upadek, ale poza tym byłam cała. Miałam szczęście.

Podniosłam się i pospieszyłam dalej, częściej patrząc pod nogi. Wiatr wył między drzewami. Brzmiało to tak strasznie, że włosy stanęły mi dęba. Ucieszyłam się, gdy dotarłam do drzwi pracowni i ujrzałam je otwarte. Bardzo się bałam, że Nicholas mógł je w złości zamknąć.

Weszłam do środka i szybko zamknęłam drzwi. Nowe okna nawet nie drgnęły na wietrze. Pracownia wydawała się solidna, pewna i bezpieczna. Oto moja prywatna przystań. Pomaluję trochę, to mnie uspokoi, uśmierzy ból głowy, doda mi odwagi do kolejnej, szczerzej rozmowy z Nicholasem.

Zdjęłam sweter i powiesiłam go na haczyku przy drzwiach. Skubiąc spłaszczoną bułkę, poszłam do kuchni, żeby zobaczyć, czy w szafkach nie ma kawy rozpuszczalnej. Znalazłam upragniony słoik i to małe odkrycie podniosło mnie odrobinę na duchu. Pomyślał o kawie, a więc troszczył się o mnie. Przypomniałam sobie jego podniecenie i radość, gdy pokazywał mi pracownię. To dla mnie ją urządził. Z pewnością, pomyślałam, nie pozwoli, żeby wszystko między nami się zepsuło z powodu niewinnego pocałunku, do którego nie zachęcałam jego przyjaciela i który nie sprawił mi przyjemności.

Podgrzałam wodę i zaparzyłam kawę. Gdy niosłam je przez pokój, spojrzałam wreszcie na sztalugę, na której rozpięte było moje płótno.

Zatrzymałam się nagle. To dziwne, pomyślałam, widząc białą tkaninę, zasłaniającą obraz. Ja go nie zasłaniałam. Farba nie wyschła jeszcze, gdy wychodziłam wczoraj z pracowni. Usta mi zdrętwiały. Zaczęłam się trząść i gorąca kawa przelała się przez krawędź kubka, parząc rękę. Ledwo to zauważyłam. Myśli biegły mi przez głowę jak oszalałe. Ktoś był w pracowni w nocy albo wczesnym rankiem. Ktoś przykrył mój obraz. Ale dlaczego?

Podeszłam do płótna; serce łomotało mi ze strachu. Cisza aż brzęczała, przyprawiając mnie o zawroty głowy i mdłości, a ból głowy był tak silny, że niemal mnie oślepił.

Odrzucając tkaninę, spojrzałam na płótno. Kubek z kawą upadł na podłogę, a usta otworzyły się w jęku przerażenia.

Płótno zostało pocięte i poszarpane, jak te na strychu. O mało nie zemdlałam w obliczu straszliwej brutalności. To okaleczenie było nawet gorsze niż tamte. Z obrazami na strychu nie potrafiłam się identyfikować, nie były moje w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie pamiętałam, jak je malowałam. Teraz zniszczenie pejzażu odczułam jak bezpośrednie targnięcie się na moją osobę.

Wybiegłam z pracowni, nie zważając na niepogodę. Jak Nicholas mógł zrobić coś tak przerażającego? Jak mógł tak błędnie mnie osądzić po tym, co przeżyliśmy razem? I wtedy słowa, które usłyszałam pierwszego dnia po przyjeździe, w sklepie Gusa, rozległy się echem poprzez wiatr, „Jaki normalny człowiek wpadłby na takie makabryczne, chore pomysły? On musi być psychicznie skrzywiony, on musi być skrzywiony...”

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Burza zaczęła się, gdy dom miałam już w zasięgu wzroku. Przy drzwiach kuchennych cała dygotałam i ociekałam wodą. Przebiegłam wzrokiem po kuchni. Lilian nie było. Na szczęście dla nas obu, gdyż bez reszty ogarnął mnie gniew i ból. Mogłam powiedzieć coś, czego bym potem żałowała. A ona - coś, co tylko zwiększyłoby moją furję.

W drodze przez pokój zwróciłam nagle uwagę na nóż do chleba leżący na kuchennym stole. Zatrzymałam się ze wzrokiem utkwionym w ostrzu z nierdzewnej stali. Stałam i gapiłam się nań bez ruchu.

Zaraz, pomyślałam. A jeśli jestem na błędnym tropie? A jeśli wyciągnęłam pochopne wnioski? A jeśli to nie Nicholas pociął moje płótna? Dlaczego nie Lilian? Wiedziała o innych obrazach, które Nicholas zniszczył. Przypuszczała, że będzie on pierwszą osobą, o której pomyślę, zobaczywszy mój najnowszy obraz zniszczony tak jak poprzednie. Może w ten sposób chciała nas rozdzielić? Jeśli szpiegowała nas wczoraj w pracowni, musiała wiedzieć, że odzyskaliśmy łączącą nas kiedyś miłość. Mogłam sobie wyobrazić jej zazdrość, nienawiść i ból.

Przypomniałam sobie jej wizytę w pracowni wczoraj późnym popołudniem, kiedy, triumfując, oznajmiła mi, że Nicholas wyszedł i nie powinnam się łudzić, że wróci szybko. Poszczęściło jej się. Nicholas widział, jak Greg mnie całował. Ale czy myślała, że to wystarczy, żeby na zawsze nas rozdzielić?

Mogłam wytłumaczyć się mężowi z pocałunku, odzyskać jego zaufanie, jego miłość. Lilian nie chciała do tego dopuścić. Wystarczyło wślizgnąć się do mojej pracowni zeszłej nocy albo wcześniej rano i dokonać dzieła zniszczenia. Jak łatwo było wyobrazić sobie wyraz szaleńczej satysfakcji na jej twarzy, gdy cięła płótno raz po raz, raz za razem...

Tutaj panowała cisza, na zewnątrz wiatr zaczął wyć i deszcz uderzał o kuchenne okna. Podeszłam do stołu i spojrzałam na nóż. Czy odkryję na nim zdradliwe ślady farby? Och, jak bardzo chciałam, żeby winowajcą okazała się Lilian, a nie Nicholas! Gdyby to była ona, mogłabym z nim pomówić, wytłumaczyć mu, że jego kuzynka jest bardzo chora, a może nawet... niebezpieczna.

Ale przecież słyszał to już kiedyś ode mnie. Ode mnie, której nie pamiętałam. Czy potraktowałby moje obawy co do Lilian tak jak kiedyś? Zlekceważyłby je jako dziecinne, złośliwe, nieczule? Nie

miałby racji. Naprawdę się o nią martwiłam. Choćby dlatego, że kochałam Nicholasa, a Lilian była jego kuzynką. I dlatego, że wiedziałam, że ona go kocha. Choroba odebrała jej rozum. Widziałam w szpitalu dość chorych, żeby to rozpoznać. Lilian potrzebowała pomocy.

Wzięłam nóż i uniosłam go do oczu. Ostrze było czyste. Oczywiście, jeśli użyła tego lub innego noża do zniszczenia płótna, była na tyle sprytna, żeby starannie go potem wyczyścić. Nie chciała zostawić żadnych demaskujących śladów. Chciała, żebym obwiniła Nicholasa, wzięła go za jakiegoś zdeprawowanego potwora, przstraszyła się i wyjechała.

Usiadłam przy kuchennym stole, opierając czoło na dłoniach, a wilgotne włosy opadły mi na twarz. Czy zrobiła to Lilian? Czy Nicholas? Jak mogłam oskarżać którekolwiek z nich, nie wiedząc na pewno? Jeśli Lilian była szalona, to czy nie cierpiała na chorobę dziedziczną? Nicholas mógł być równie szalony. Patrząc na to, co się działo, nie byłam także pewna własnego zdrowia psychicznego.

Musiałam zebrać się na odwagę, żeby wstać i iść do gabinetu Nicholasa. Zrozumiałam, że jedynym rozwiązaniem będzie zapytać go wprost, czy zniszczył moje obrazy. Może to dziwne, ale ze względu na całą brutalność, dzikość i kipiącą namiętność, jaką w nim budziłam, nie sądziłam, by mógł mnie okłamać.

Zapukałam. Nie było odpowiedzi. Czyżby był tak pochłonięty pisaniem, że nie słyszał pukania? Zapukałam raz jeszcze, trochę mocniej. Drzwi uchyliły się o kilka centymetrów.

- Nicholas?

Ostrożnie otworzyłam drzwi szerzej. Nikogo za nimi nie było. Gdzie on się podziewał?

Chciałam odwrócić się i odejść, ale coś mnie zatrzymało. Dziwne pulsowanie w pokoju. Przeszedł mnie dreszcz, tak szybki i silny, jakbym otrzymała mocny cios. Nie mogłam tego zrozumieć. Ani wtedy, ani nawet teraz. Ale jakiś cichy głos w mojej głowie zmusił mnie do zamknięcia drzwi i przejścia przez perski dywan do biurka Nicholasa.

Błat lśnił czystością, komputer był wyłączony. Na drukarce obok monitora leżała grzbietem do góry pojedyncza strona. Wpatrywałam się w nią jak w żywą, groźną istotę. Ciekawość walczyła z lękiem. W końcu ciekawość zwyciężyła.

Z zaciśniętymi ustami i łomoczącym sercem podniosłam kartkę i odwróciłam ją. Była na niej tylko jedna linijka. Kilka słów, nic więcej. Nigdy przedtem nie wyobrażałam sobie, jak straszne mogą być słowa, jak wielka może przysługiwać im moc.

„Był pełen takiej nienawiści i zazdrości, że musiał zniszczyć wszystko, co było jej częścią...”

Czytałam te słowa raz po raz, a serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Łzy pociekły na kartkę. A kiedy obraz rozmazał się tak, że nie mogłam już czytać, otworzyłam górną szufladę biurka Nicka, żeby włożyć tam kartkę.

I wtedy to zobaczyłam. Błyszczało nad stertą czystych kartek. Przepiękny, srebrny nóż do otwierania kopert, z rękojeścią wysadzaną drogimi kamieniami. Ale to nie klejnoty przykuły moją uwagę, a lśniąca ostrze, poplamione farbą olejną.

Zrobiło mi się słabo. Najpierw tamten wers, a teraz to. A więc to był Nicholas. To on zniszczył mój obraz. „Był pełen takiej nienawiści i zazdrości, że musiał zniszczyć wszystko... wszystko... wszystko... co było jej częścią...”

Na co teraz przyjdzie kolej?

- Czemu tu myszkujesz? Nicholas nie pozwala, żeby byle kto beczelnie wchodził do jego pokoju, kiedy mu się tylko podoba.

Ostry głos Lilian szybko mnie otrzeźwił. Odwróciłam się gwałtownie.

- Nie jestem byle kim. Jestem jego żoną.

Zaśmiała się zgryźliwie i przez dłuższą chwilę patrzyła na mnie z pogardą.

- Już on widzi, co się dzieje. Znowu romansujesz pod samym jego nosem. Tak jak przedtem. A nie jest teraz głupszy niż wtedy, ty mała przybłędo. Nie pozwoli, żeby ci to uszło na sucho. To ty zapłaczesz na końcu. O, tak! Gorzko zapłaczesz.

Rzuciłam jej spojrzenie pełne gniewu, ale i litości.

- Jesteś chora. Oboje jesteście chorzy. Zastługujecie na siebie.

- To dlaczego nie wyjedziesz? Teraz. Wynoś się, zanim go zniszczysz - syknęła. - On cię nie kocha. Nigdy cię nie pokocha. Przynosisz mu tylko udrękę.

Posiniałam ze złości. Jak mogła oskarżać mnie o przynoszenie Nicholasowi udręki? To ja cierpiałam. To ja byłam rozdarta, złamana, zniszczona.

Lilian włożyła rękę do kieszeni fartucha. Prawie spodziewałam się, że wyciągnie pistolet i położy mnie trupem na miejscu. Ale zamiast tego wyciągnęła kilka kluczyków na metalowym kółku i rzuciła je w moją stronę.

- No, dalej! Masz tu kluczyki do samochodu.

Wylądowały na biurku Nicholasa. Gapiłam się na nie bezmyślnie. Gdy podniosłam wzrok na drzwi, Lilian zniknęła.

Czułam narastającą gorączkę. Spojrzałam na kluczyki. Oto moja droga do wolności. Moja szansa ucieczki.

Boże, nie wiedziałam nawet, czy umiem prowadzić. Podniosłam kluczyki. Na skórzanym pasku, przyczepionym do kółka, wyryto inicjały: D. S.

D.S. Debora Steele. Moje własne kluczyki. Domyśliłam się, że pasowały do srebrnego wozu sportowego, zawsze zaparkowanego w garażu obok bmw Nicholasa. Moje kluczyki. Mój samochód. Moja szansa.

Nic ze sobą nie biorąc, pognałam korytarzem do drzwi frontowych. Ale nawet gdy uciekałam, mała część mnie wciąż miała nadzieję, że Nicholas wyskoczy z jakiegoś kąta i zawoła mnie, będzie błagał, żebym została i mu wybaczyła.

Czy dałabym mu jeszcze jedną szansę? Czy też pragnęłam tylko czuć satysfakcję, że cierpi z powodu mojego odejścia? Nie wiem. Byłam wtedy w bardzo kiepskim stanie.

W każdym razie Nicholas nie pojawił się. Nie zawołał mnie. Moje kroki głucho zadźwięczały na marmurowej podłodze.

Nie miałam pojęcia, gdzie jest mój mąż. Czy schowany gdzieś czekał, aż odjadę, wiedząc, że nie miałam alternatywy? Chcąc, bym zniknęła z jego życia? Nienawidziłam go wtedy za to, że nie miał odwagi powiedzieć mi tego w oczy. Do listy oskarżeń pod jego adresem dodałam słowo: „tchórz”.

Deszcz lał, gdy biegłam do garażu. Burza nie ustawała. Ciemne chmury zakryły słońce. Z trudem łapałam oddech, dopadając do srebrnej corvetty. Gdy usiłowałam włożyć klucz do zamka, ręka tak mi drżała, że musiałam ją przytrzymać drugą.

Przemoczone ubranie lepiło mi się do ciała, kiedy siadałam za kierownicą. Trwałam tak przez chwilę, odgarniając z twarzy mokre włosy, próbując wyłowić jakieś wspomnienie siebie prowadzącej

samochód. Jak często to robiłam? Czy byłam dobrym kierowcą? Czy jeździłam brawurowo?

Nic mi się nie przypomniało, ale przekreśliłam kluczyk w stacyjce i w dość naturalny sposób wrzuciłam bieg. Gdyby tylko nie padało. I bez tego byłam wystarczająco zdenerwowana. A teraz, na domiar złego, miałam przed sobą perspektywę jazdy po krętej górskiej drodze podczas burzy, ze świadomością, że nie prowadziłam samochodu od co najmniej dwóch miesięcy.

Gdy ruszyłam drogą, kurczowo ściskając kierownicę, spróbowałam wyobrazić sobie doktora Royce'a siedzącego obok na pustym fotelu dla pasażera. „Grzeczna dziewczynka. Nie przejmuj się. Potrafisz zrobić wszystko, co zechcesz. Nie ma się czego bać. Wiesz, co masz teraz robić.” Wyobraziłam sobie jego głos, wznoszący się i opadający w rytm miarowego ruchu wycieraczek.

Teraz, gdy prowadziłam, droga wydawała mi się dużo węższa. Dęby i jodły po lewej stronie drogi groteskowo ogromniały, wygrazając mi, podczas gdy zębate urwiska po prawej stronie jakby przybliżały się ukradkiem. Za każdym razem, gdy wchodziłam w zakręt, wiatr uderzał w samochód z siłą atakującej pantery. Jeden nieostrożny ruch kierownicą i mogłam runąć z urwiska. To był naprawdę koszmar, a ja śmiało mogłabym wystąpić jako ofiara w jednym z horrorów Nicholasa.

Ale nie chciałam teraz myśleć o Nicholasie, o jego potwornych książkach. I o jego potwornych czynach. Między nami wszystko skończone! Skupiłam się tylko na tym, aby bezpiecznie pokonać górską drogę.

Miałam już za sobą jakieś dwie trzecie trasy i poczułam się pewniej, widząc, że już się prawie udało, gdy usłyszałam dziwny, świszczący odgłos. Z początku go zignorowałam. Właśnie wychodziłam z zakrętu w kształcie litery s i zobaczyłam przed sobą następny, dużo ostrzejszy, więc nacisnęłam na hamulec.

Samochód zaczął zwalniać, gdy nagle świszczący odgłos powtórzył się. Pedał, nie stawiając żadnego oporu, dotknął podłogi. Nie wiem, po ilu ułamkach sekundy uświadomiłam sobie, że wysiadły hamulce, ale gdy już dotarło to do mnie, na szczęście w nieszczęściu nie miałam czasu na panikę. Jechałam w dół, zbliżając się do kolejnej serpentyny, a wskazówka szybkościomierza wskazywała prawie osiemdziesiąt kilometrów na godzinę.

Instynktownie chwyciłam za hamulec ręczny i szarpnęłam go z całej siły. Nic się nie stało. Wchodziłam w zakręt. Z obiema rękami na kierownicy, nie panując nad szybkością, walczyłam z całych sił o utrzymanie się samochodu na drodze.

Opony zapiszczały na mokrym podłożu, gdy przejechałam przez pierwszą część serpentyny. Na moment odwróciłam wzrok od jezdni, żeby sprawdzić prędkość. Wskazówka wahała się w okolicach stu. Tylko brawurowy rajdowiec pokonywałby zakręt z taką prędkością. A ja zupełnie nie czułam się rajdowcem. Zaczęło mnie opanowywać przerażenie i nie wiedziałam, czy żywa pokonam następny wiraż. Poczułam, że samochód wpada w poślizg, a ja wcale nie zobaczyłam, jak życie przesuwa mi się przed oczami. Jedyne, co widziałam, to Nicholas - Nicholas i ja, spleceni w objęciach na tym obitym welwetem szeszlangu.

A więc przynajmniej moje ostatnie wspomnienie na tym świecie będzie przyjemne.

Mimo że część mnie poddawała się losowi, druga buntowała się przeciw niemu. Nie poddam się. Mam całe życie przed sobą. I całe moje przeszłe życie do odkrywania. Nie mogłam pozwolić, żeby skończyło się to tu, podczas burzy na odludnej, opustoszałej drodze.

Gdy próbując zapanować nad kierownicą, pokonałam drugą część serpentyny, koła auta zbliżyły się do krawędzi urwiska na odległość kilku centymetrów. Wiedziałam, że przede mną jest jeszcze wiele serpentyn. A samochód jechał coraz szybciej. Jakże miałam sobie poradzić?

I nagle los zlitował się nade mną. Wyjechawszy z zakrętu, zobaczyłam po lewej stronie szerokie, płaskie, trawiaste pobocze, ograniczone nasypem w formie wzgórza. Nie miałam czasu, aby zastanawiać się nad czymkolwiek. Teraz albo nigdy...!

Szarpiąc kierownicą mocno w lewo, ześlizgnęłam się na pobocze. Modląc się, żeby pas ochronił mnie przed wypadnięciem przez przednią szybę, skierowałam wóz prosto na nasyp. Samochód jak dziki koń pomknął wzgórzem, zajęczał głośno, aż wreszcie zgasł jego silnik i wóz zatrzymał się na dobre. A ja, jak początkujący jeździec na rodeo, czepiałam się życia, gdy auto rzucało mnie w przód i w tył, pierś wbijała mi się w kierownicę, a za chwilę plecy waliły o oparcie.

Minęło trochę czasu, nim zdałam sobie sprawę, że wyszłam z tego strasznego wypadku bez szwanku, choć obolała i przerażona.

Poczułam niewiarygodną ulgę i wtedy wybuchnęłam płaczem. Musiałam tak siedzieć w wozie stojącym na wzniesieniu pod kątem czterdziestu pięciu stopni chyba z dziesięć minut, aż usłyszałam zbliżający się samochód.

Przetarłam oczy, otworzyłam kopniakiem drzwi i wyczołgałam się z auta. Nogi miałam jak z waty. Opadłam na ziemię i siedziałam bezradnie w strugach deszczu. Samochód wyjechał z za zakrętu i skręcił na pobocze. Gdy zobaczyłam jego żółty kolor, rozplakałam się jeszcze głośniejsze, ale teraz - z ulgi. Greg zatrzymał wóz, rzucił się moją stronę i chwycił w ramiona. Płakałam i śmiałam się równocześnie.

- Greg... Już myślałam, że... Skąd wiedziałeś? - wyjąkałam.

Przytulił mnie mocno i łagodnie gładził po plecach.

- Jesteś cała? - spytał z obawą.

Kiwnęłam głową, przyciskając ją do jego piersi.

- Tak, tak. Wszystko w porządku. Miałam mały... kłopot z samochodem.

Wybuchnęłam śmiechem. Nawet ja wiedziałam, że jestem o krok od hysterii.

- Chodź, bo przemokniesz. Zabiorę cię...

Nim skończył zdanie, złapałam go kurczowo za płaszcz, kręcąc głową jak szalona.

- Tylko nie do Kruczego Gniazda. Nie mogę tam wrócić. Proszę cię, Greg...

- W porządku, kochanie. Wcale nie zamierzałem cię tam zabierać. Pojedziemy do mojego domku. Łykniesz sobie trochę brandy, przebierzesz się w suche ubranie, a potem możesz opowiedzieć staremu kumplowi, co się stało.

Jego ciepły i silny głos działał uspokajająco. Pozwoliłam mu wziąć się na ręce i zanieść do samochodu. Posadził mnie ostrożnie na fotelu i usiadł za kierownicą. Spojrzał na mnie uważnie.

- Na pewno niczego sobie nie złamałaś? Zemdlałaś? Coś cię boli?

Zdobyłam się na nikły uśmiech.

- Naprawdę nic mi nie jest. Nie wiem, jak to możliwe, ale to prawda.

Odpowiedział uśmiechem,

- Zawsze jeździłaś jak szatan, Deb.

- To nie ja, Greg. To hamulce. Po prostu... wysiadły. Usłyszałam ten świst i...

Greg spojrzał na mój srebrny samochód, a potem na mnie. Coś błysnęło w jego oczach. Strach, złość, rozpacz? Nie mogłam tego rozstrzygnąć, ale wiedziałam, że zastanawia się nad tym samym, co ja. Czy hamulce wysiadły przez przypadek? Czy może ktoś je celowo uszkodził? Usłyszałam raz jeszcze ten świszczący dźwięk, a przed oczyma stanęła mi Lilian, rzucająca we mnie kluczykami i każąca mi się wynosić. Czy chciała sprawić, że tym razem wyniosę się raz na zawsze?

Greg objął mnie ramieniem.

- Trzęsiesz się - powiedział cicho.

- Jedźmy. Proszę.

Ruszył w dół górskiej drogi, z jedną ręką na kierownicy, a drugą obejmującą mnie w pół. Jakież kojący dotyk. Wsparłam się na jego ramieniu.

- Dokąd jechałaś? - spytał po paru minutach.

- Nie jestem pewna. Myślę, że może... do ciebie. Kątem oka zobaczyłam, że lekko się uśmiecha.

- A ty jechałeś do Kruczego Gniazda, żeby mnie zobaczyć? - zapytałam.

Nie odpowiedział od razu.

- Chciałem pogadać z Nicholasem. Czułem się fatalnie po wczorajszym spotkaniu. Nie powinienem był cię całować, Deb. Nie chciałem przysparzać wam problemów. Zwłaszcza te wyglądało na to, że zaczyna się między wami... układać. Prawda?

Nie miałam zaufania do swego głosu, więc tylko kiwnęłam głową.

- Gdybym nie był takim kretyńcem i cię nie pocałował...

- Nie - przerwałam mu - poszło o coś więcej. Nie... nie chcę mówić o tym teraz. Później, dobrze?

- Oczywiście - powiedział łagodnie - Wszystko, co zechcesz, Deb.

Ścisnęłam jego rękę.

- Jesteś naprawdę wspaniałym przyjacielem, Greg. Mam nadzieję, że przedtem także rozumiałam, jakie mam szczęście.

Greg nalegał, że zanieś mnie na rękach do swojego domku. Nie stawiałam zbyt dużego oporu, bo po pierwsze wciąż jeszcze się

trzęsłam, a po drugie w tym akurat momencie para silnych męskich ramion bardzo mi się przydała. Zaprotestowałam dopiero wtedy, gdy chciał mnie położyć na swojej szarej, tweedowej sofie.

- Nie. Jestem cała mokra. Uśmiechnął Się.

- Racja. Przede wszystkim trzeba zdjąć z ciebie te mokre ubrania. Co powiesz na gorący prysznic?

- A mógłbyś przygotować mi kąpiel?

Nie byłam pewna, czy nogi mnie utrzymają. Mrugnął, niosąc mnie przez swój przytulny salon, którego okna wychodziły na drogę i dalej na góry. Przy jednym z okien zauważyłam teleskop i pomyślałam, czy Greg może stąd obserwować Krucze Gniazdo. Pchnął drzwi barkiem i wniósł mnie do swojej sypialni, miłej i przestronnej, z podwójnym łóżkiem, gładkimi dębowymi meblami, zbyt nowymi, by nazwać je antykami, i kolorowym dywanem. Dalej zobaczyłam małą, białą łazienkę. Posadził mnie na krześle pod jednym z okien i zaczął zdejmować mi buty. Zesztywniałam. Czy sądził, że jestem w takim szoku, że musi mnie całkowicie rozebrać? Dotknęłam lekko jego ramienia.

- Może znajdziesz mi jakieś suche ubranie, a wtedy ja... już zajmę się resztą.

Zarumienił się.

- Dobry pomysł. Co powiesz na flanelową koszulę? Znajdę też parę dzinsów i jakiś pasek.

- Dzięki - powiedziałam z uśmiechem pełnym wdzięczności

Wstał.

- Należę ci wody do wanny. Obawiam się, że nie mam żadnego płynu z bąbelkami ani niczego w tym rodzaju.

- Zwykła gorąca woda zupełnie wystarczy - powiedziałam, zastanawiając się równocześnie, czy Greg często przyjmował w swojej kawalerce damskie wizyty. Czy miał kiedykolwiek poważny romans? Może nawet teraz w jego życiu była kobieta? Na Manhattanie? To nie był dobry moment na dyskusję o życiu uczuciowym Grega. Zrobię to kiedy indziej, zdecydowałam.

Greg przygotował już wszystko i stał w drzwiach sypialni, pstrząc na mnie bez słowa.

- O co chodzi? - spytałam niepewnie. Uśmiechnął się jak chłopiec.

- Po prostu cieszę się, że nic ci nie jest, Deb. Naprawdę się cieszę. I... - zawahał się - i jestem szczęśliwy, że jechałaś do mnie. Chyba przez chwilę się bałem, że już się do mnie nie odezwiesz. A zawsze możesz to zrobić. I zrobiłaś. - Na jego warzy pojawiło się coś w rodzaju tęsknoty. - Trochę jak za dawnych czasów.

Utkwił we mnie wzrok, a ja poczułam się nieswojo. Nie wiedziałam nic o „dawnych czasach”. Nie byłam pewna, czy chcę je sobie przypomnieć. I nie byłam pewna, czy Greg nie wyciągnie błędnych wniosków z mojej obecności w jego domu.

- Zdejmuj z siebie te mokre rzeczy i wskakuj do wanny - powiedział. - Zrobię herbatę i rozpalę w kominku.

Ruszył do drzwi, ale raz jeszcze odwrócił się w moją stronę.

- Aha, mogę jeszcze zadzwonić do garażu, żeby odholowali twój wóz i... sprawdzili hamulce.

Jego twarz pociemniała, podobnie jak moja.

Szybko się wykapałam i właśnie wkładałam suche rzeczy, gdy usłyszałam głos Grega, kłócącego się z innym mężczyzną za zamkniętymi drzwiami sypialni. W chwili gdy rozpoznałam głos Nicholasa, drzwi otworzyły się i stanął w nich mój mąż. Wyglądał jak opętany.

Czułam się bardziej oszołomiona niż przerażona. Przez te kilka godzin od naszego ostatniego spotkania jakby się postarzał o jakieś pięć lat. Twarz mu się ściągnęła, od kącików ust szły długie zmarszczki, a pod oczami miał cienie.

- Jechałem w dół drogi, szukając cię. Zobaczyłem samochód. - Ból na chwilę wykrzywił mu rysy. - Pojechałem prosto do szpitala. Potem na policję. Myślałem... - Zamilkł. Widziałam, że nie może mówić dalej.

- Nic mi się nie stało - powiedziałam spokojnie. - Hamulce wysiadły.

Wyglądał na wyczerpanego.

- Nikt nie używał tego wozu przez całe miesiące. Powinienem już dawno oddać go do przeglądu.

Spojrzał na mnie ze szczerą troską.

- Musiałaś to bardzo przeżyć.

Nie było sensu zaprzeczać. Po prostu kiwnęłam głową. Nicholas westchnął.

- Czy jest już dla nas za późno?

Nie wiem, czego się po nim spodziewałam, ale na pewno nie tego. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Zobaczyłam stojącego za plecami Nicholasa Grega. On też wyglądał na dość zdenerwowanego. I zmartwionego.

- Przeszła wystarczająco dużo jak na jeden dzień, Nick - powiedział stanowczo. Nicholas zdawał się go nie słyszeć. Wciąż wpijał we mnie wzrok. Musiałam całkiem nieźle wyglądać, w pożyczonych, za dużych ubraniach, z włosami zwisającymi w mokrych strąkach. Czy było już dla nas za późno? Serce dziwnie mi biło. Ogarniało je ciepło. I tęsknota.

Czułam na sobie także wzrok Grega. Wiedziałam, co myśli. Ze Nicholas znowu mnie uwodzi, tak jak to robił w przeszłości. Jakbym słyszała głos Grega. „Nie pozwól mu znów wygrać, Deb. Gra toczy się o zbyt wielką stawkę. To zbyt niebezpieczne. Poddasz się teraz i będziesz zgubiona.”

Chciałam wrzasnąć na nich obu, żeby się wynieśli i dali mi święty spokój. Nie mogłam logicznie myśleć. Serce biło jak oszalone, myśli tonęły w chaosie. Gdzieś w pokoju tykał zegar: tik - tak, tik - tak...

Nicholas zaczął się do mnie zbliżać. Powoli, bardzo powoli. Mogłam uciec. Mogłam krzyknąć na Grega, żeby go zatrzymał, wiedząc, że Greg spełniłby tę prośbę, bo zapewne o niczym innym nie marzył. Ale nie odezwałam się i nie drgnął nawet jeden mięsień na mojej twarzy.

Wiedziałam, że Greg wciąż stoi w otwartych drzwiach, patrząc na nas, ale gdy Nicholas stał naprzeciw mnie, w odległości paru centymetrów, przestałam widzieć cokolwiek innego. Powtarzałam sobie, że powinnam się bać, a jednak nie odczuwałam żadnego strachu.

- To przez ten obraz, prawda? - w jego ochrypłym głosie zabrzmiała desperacja.

Zacisnęłam usta, walcząc ze łzami.

- To się już nie powtórzy - wyszeptał.

Spojrzałam mu w oczy. Czy wyznawał swą winę? To była zagadka, jak zawsze u Nicholasa. Nigdy nie umiałam go rozgryźć. Wszystko, co mówił, cały jego wygląd i zachowanie, skrzyło się od ukrytych znaczeń. Znaczeń, które pragnęłam odbyć i zrozumieć.

- Proszę cię, wróć do domu.

Dom? Sposób, w jaki Nicholas wymówił to słowo, sprawił, że poczułam, jakby Krucze Gniazdo naprawdę było moim domem. Tak na mnie patrzył, że naprawdę czułam, że tam jest moje miejsce, a, co ważniejsze, że on tego chce.

Zamknęłam oczy, starając się przywołać zdrowy rozsądek i nie pozwolić sercu prowadzić mnie na oślep w niepewną przyszłość. Czy byłam całkowicie w mocy uwodzicielskich sztuczek Nicholasa, jak twierdził Greg? I czy dlatego chciał, żebym wróciła? Żeby dalej torturować mnie swoimi ciągłymi podejrzeniami? Czy po prostu, aby zaspokoić swoje samcze ego? Czy traktował to jako walkę z Gregiem o mnie i za nic na świecie nie chciał dać się pokonać?

Te pytania przemknęły mi przez głowę w kilka sekund. Potem otworzyłam oczy. W milczeniu popatrzyliśmy na siebie. Nicholas wyciągnął rękę. Wonie ledwo się dotknęły, ale i tak aż zaiskrzyło między nimi. I wiedziałam już, że niezależnie od tego, jakie to niemądre, a nawet jakie niebezpieczne, nic się między nami nie skończyło. Absolutnie nic!

- Jestem gotowa.

Te słowa same wymknęły mi się z ust.

Nicholas kiwnął głową, nie zmieniając wyrazu twarzy. Żadnej ulgi, przyjemności, zadowolenia, nawet triumfu. Ale zacisnął dłoń i splótł nasze palce.

Gdy przechodziliśmy przez drzwi, uśmiechnęłam się słabo do Grega, bezgłośnie błagając o zrozumienie. Ale on, wyraźnie zły, chwycił mnie za ramię.

- Deb... - powiedział ochryple.

A potem napotkał wzrok Nicholasa. Żaden z nich nie wyrzekł ani słowa. Wstrzymałam oddech. Wciąż słyszałam miarowe tykanie zegarka. Tylko teraz brzmiało ono jak tykanie bomby zegarowej. Zacisnęłam mocno palce na dłoni Nicholasa.

- Proszę - wyszeptałam do nich obu.

Greg spojrział na mnie z wyrzutem i lekko pokręcił głową. Ale potem puścił moje ramię i cofnął się.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, Deb, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Znow spojrział na Nicholasa.

- Następnym razem jednak zadzwoń, żebym cię zabrał, albo zamów taksówkę - dodał cierpko.

Nicholas posłał mi ponure spojrzenie, a potem pociągnął mnie delikatnie za rękę i poszliśmy w stronę drzwi. Wracaliśmy do Kruczego Gniazda. Do domu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy Nicholas przywiózł mnie do domu, żadne z nas nie miało ochoty na poważną rozmowę. Z wypadku wyszłam wprawdzie bez szwanku, ale psychicznie byłam wykończona. Pragnęłam tylko jednego: wczłgać się do łóżka i zasnąć. Powiedziałam to Nicholasowi. Skinął jedynie głową, mrużąc, że wróci do pracy. Natychmiast przed oczyma stanęły mi słowa, które niedawno przeczytałam na tamtej kartce: „Był pełen takiej nienawiści i zazdrości, że musiał zniszczyć wszystko... wszystko... wszystko... co było jej częścią...”

Powiedziałam sobie, że muszę nauczyć się odróżniać fakty od fikcji literackiej. Tylko jak dużą część tego, co pisał, Nicholas opierał na faktach? Albo przynajmniej na głęboko tkwiących w nim emocjach?

Długo leżałam w łóżku i pewnie wstałabym dopiero nazajutrz, gdyby Nicholas nie zapukał do drzwi i nie zapytał, czy nie zeszłabym na dół zjeść z nim kolację. Zawahałam się. Nie dlatego, że nie chciałam mu towarzyszyć, ale dlatego, że nie chciałam widzieć Lilian.

- Lilian ma wolny wieczór. Będziemy musieli radzić sobie sami - oznajmił.

Wzdrygnęłam się. Czytał w moich myślach? Otworzyłam drzwi. Uśmiechnął się łobuzersko. Serce zabiło mi mocno z radości.

- Jestem beznadziejnym kucharzem - uprzedził.

- Ale ja chyba niezłym - odparłam nieśmiało.

- No to załatwione. Zatrudniam cię.

Pierwszy raz przekomarzaliśmy się. Natychmiast poprawił mi się nastrój. Uśmiechnęłam się do niego, czując się wesoło i niefrasobliwie.

- Zgoda, ale tylko wtedy, jeśli ty też weźmiesz się do roboty.

Oczy mu rozblęły. Znow wyglądał młodo, niemal chłopięco. I był bardzo, bardzo przystojny. Kiedy tak na mnie patrzył, wszystko, co zdarzyło się rano, wydawało się tylko złym snem. Oczywiście, wystarczyło wrócić do pracowni i spojrzeć na zniszczony obraz, aby przekonać się, że to jednak nie był sen. Ale odsunęłam od siebie wspomnienie pociętego płótna, a także szaleńczej jazdy na złamanie karku w dół górskiej drogi. Rozpaczliwie potrzebowałam wytchnienia od smutku i strachu. Czułam, że Nicholas też tego pragnie. Poprzez tę krótką wymianę zdań w drzwiach mojej sypialni próbował

wprowadzić miłą, przyjazną atmosferę. Żadnych napięć. W pełni mi to odpowiadało. Później przyjdzie czas na uporządkowanie trudnych spraw - pomyślałam optymistycznie.

Pod nieobecność Lilian w całym domu panował nowy, lżejszy nastrój. Nawet przy szalejącej za oknem burzy czułam się ciepło i bezpiecznie, tak jak jeszcze nigdy w Kruczym Gnieździe. Pomyślałam nawet, że wspaniale wychowywałyby się tu dzieci. Wszystkie te nieużywane, puste sypialnie wypełniłyby się ich śmiechem...

Musiałam się zaczerwienić, bo Nicholas uśmiechnął się z ciekawością.

- Może zaczniemy od wielkiej michy sałaty? - spytałam, żeby coś powiedzieć.

Nicholas uśmiechnął się szerzej, jakby wiedział, że myślałam o czymś zupełnie innym. To niesamowite, myślałam. Jestem znów w Kruczym Gnieździe, marząc o gromadce dzieci, gdy zaledwie kilka godzin temu bałam się Nicholasa i nienawidziłam go równocześnie. Czyżby istotnie mnie zaczarował?

Cokolwiek wywołało ten stan, działał on jak kojące lekarstwo. Krzaliśmy się radośnie po kuchni, Nicholas wyjmował z szafek różne puszki, a ja wyciągałam z lodówki sałatę, pomidory i cykorię. W pojemniku na mięso znalazłam dwa kotlety z jagnięciny. Uniosłam je w górę i obejrzałam.

- Wystarczy? - spytałam.

- Całkowicie - odrzekł, a potem dodał żartobliwie: - ale co ty będziesz jadła?

Kilka chwil później, stojąc nad patelnią, na której rumieniły się kotlety, spojrzałam na Nicholasa, obierającego nad zlewem ogórek. Uśmiechnęłam się do siebie. Czy nie był to obraz codziennej, radosnej, domowej krzątaczki? Gdyby ten obrazek był choć trochę prawdziwy... Gdybyśmy mogli być zwyczajnym, kochającym się małżeństwem, pomyślałam z tęsknotą.

Kiedy wszystko było gotowe, zgodziliśmy się, że zjemy przy stole kuchennym, mniejszym niż długi stół w stołowym pokoju, przy którym mógł spokojnie zasiąść tuzin osób. Nicholas wbiegł na chwilę do jadalni i wrócił stamtąd z dwoma świecami w pięknych, srebrnych lichtarzach. Zapalił je i postawił na blacie, a ja zgasiałam światło. Siedliśmy naprzeciw siebie. Nicholas nalał do kieliszków białe wino. Wznieśliśmy je bez słowa i każde wypilo łyk.

- Wszystko pachnie cudownie - powiedział Nicholas, stawiając kieliszek na stole i podziwiając świeżą sałatę z sosem vinaigrette i kotlet jagnięcy z sosem bernaise. Głos miał przytłumiony, ale uśmiechnął się promiennie.

- No to pałaszujmy - powiedziałam, siląc się na lekki ton. Siedzieliśmy razem w kuchni, z twarzami oświetlonymi płomieniami świec, jedząc kolację, którą razem przygotowaliśmy. Było w tym coś, co mnie onieśmiało. Tak, jakbyśmy w jakiś dziwny sposób znaleźli się w jeszcze bardziej intymnej sytuacji niż wczoraj, gdy się kochaliśmy.

Podejrzywałam, że Nicholas też czuł się nieswojo. Oboje skupiliśmy uwagę na jedzeniu, komplementując je niemal za każdym kęsem, ale żadne nie próbowało nawiązać szczerzej rozmowy. Kiedy skończyliśmy posiłek, szybko zebrałam naczynia i zaniósłam je do zlewu.

- Wolisz zmywać czy wycierać? - spytał.

- Och - mruknęłam pospiesznie. - Dam już sobie radę sama. Myśl o nas obydwójgu, stojących ramię w ramię przy zlewie,

zmywających naczynia jak typowe małżeństwo, wydała mi się jakoś trudna do zniesienia. Bałam się, że mogłabym załamać się i rozplakać. Nicholas nie wiedziałby, co oznacza mój wybuch, a ja czułam, że nie umiałabym mu tego wytłumaczyć. Sama ledwie siebie rozumiałam.

Czy gdy zaproponowałam, że pozmywam naczynia sama, na jego twarzy odmalowała się ulga? Zatrzymał się, przez moment jakby nie wiedział, co począć, a potem kiwnął głową.

- Jeśli przestanie padać, możemy się przejść... - Zamilkł.

- Nie sądzę; żeby przestało. Tak czy siak, powinnam wcześniej iść spać - wymamrotałam, stojąc do niego tyłem.

- Masz rację. No to dobranoc.

Jego głos brzmiał całkiem zwyczajnie. Wsłuchałam się weń w poszukiwaniu choćby cienia rozczarowania, ale jeśli nawet był, nie potrafiłam go wykryć. Skinęłam głową, wciąż odwrócona do Nicholasa tyłem, bo bałam się, że moja twarz ujawniłaby, czego pragnę: żeby podbiegł, chwycił mnie w ramiona i zaniósł na górę do sypialni, jak Rett swoją Scarlett. Zamiast tego usłyszałam jęk zawiasów, gdy drzwi kuchenne otworzyły się i znowu zamknęły.

Wmawiając sobie, że dobrze się stało i wiedząc, że okropnie kłamię, zaczęłam zawzięcie myć naczynia.

W nocy obudziłam się w zupełnej ciemności. Zaspana, z początku zastanawiałam się nieprzytomnie, gdzie jestem. Potem przypomniałam sobie. W mojej sypialni, w Kruczym Gnieździe. Co mnie obudziło? Burza? Wiatr i deszcz nie ustawały przez cały wieczór, by uderzyć ze zdwojoną furia, kiedy kładłam się spać.

Nie, to nie burza mnie obudziła. To ktoś otworzył, a potem zamknął drzwi. Usłyszałam skrzypienie podłogi i krzyknęłam przestraszona.

- To ja, Nicholas.

Usiadłam na łóżku, wpatrując się w ciemność. Wyłonił się z niej Nicholas i zbliżył się do łóżka..

- Nie chciałem cię przestraszyć - powiedział cicho.

- Nie przestraszyłam się - odparłam, nie do końca pewna, czy mówię prawdę. - Po prostu mnie zaskoczyłeś.

- Chcę ci coś powiedzieć - oznajmił cichym, niskim głosem. Czekałam w napięciu.

- Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nie jesteś tu więźniem. Jeśli jesteś nieszczęśliwa czy... cokolwiek, zawsze możesz wyjechać.

Wydawał się tak ponury i daleki, że zachciało mi się płakać. Jaka byłam głupia, myśląc, że parę godzin radości odmieni przedziwnego Nicholasa Steele'a. Prawdopodobnie żałował tego krótkiego, swawolnego epizodu, który tak wiele dla mnie znaczył.

Usiadł na krawędzi łóżka. Znalazł się wystarczająco blisko, a ja na tyle przyzwyczaiałam się już do ciemności, że widziałam jego twarz.

- Chcesz wyjechać? - zapytał wprost, ale nieco łagodniejszym tonem.

Spojrzałam na niego ze smutkiem.

- A czy ty chcesz, żebym wyjechała?

Uśmiechnął się? A może tylko cień przemknął po jego twarzy?

- Czy zabrałbym cię od Grega, gdybym chciał, żebyś wyjechała?

- Nie planowałam, że tam zostanę. To Greg znalazł mnie tam i zabrał...

Nicholas przycisnął mi palec do ust.

- Nie musisz się z niczego tłumaczyć.

- Ale jest tyle... - zaprotestowałam, tym razem jednak uciszył mnie skutecznie i cudownie zarazem - delikatnym muśnięciem pocałunku.

Poczułam nieprawdopodobny przyływ pożądania.

- Nicholas! - krzyknęłam, zarzucając mu ręce na szyję, a on przyciągnął mnie namiętnie.

- Nigdy nikogo nie pragnęłam tak jak ciebie - wyszeptał mi do ucha - Tak cię pragnę, że chyba zwariuję.

To wyznanie, zamiast wzbudzić niepokój, napełniło mnie jeszcze bardziej rozpaczliwą tęsknotą.

- Zwariujemy razem - szepnęłam, pociągając go za sobą na łóżko. Całowaliśmy się. Nie pamiętam nawet, kiedy zdjął ze mnie koszulę nocną. Jego ręce związały wszystkie moje zmysły, przemykając po skórze, po piersiach i sutkach, które stwardniały, gdy objęły je najpierw jego palce, a potem wargi. Moje ciało płonęło, tworząc erotyczny kontrast z chłodną jak marmur skórą Nicholasa, gdy przylgnął do mnie, pokrywając szybkimi pocałunkami moją twarz, szyję, zagłębienie między piersiami. Gdy zaczął się podnosić, wydałam okrzyk protestu

- Chcę cię widzieć - szepnął.

Nawet zamknawszy oczy, czułam na sobie wzrok Nicholasa. Nie mogłam uciec od myśli, że porównuje zmysłową Deborę, w której się kiedyś zakochał, z bladą, szczupłą kobietą, leżącą przed nim teraz. Bałam się, że w tej konfrontacji nie wypadłam zachęcająco.

- Jesteś taka śliczna - wyszeptał. - I nie masz o tym nawet pojęcia.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego, jak leżał wyciągnięty przy mnie na łóżku.

- Naprawdę myślisz, że jestem... śliczna? - spytałam z niedowierzaniem.

Jego ręka ześlizgnęła się lekko po moim biodrze.

- Więcej niż śliczna - powiedział ochryple, wkładając dłoń między moje uda.

Uśmiechnęłam się lekliwie.

- Nie taka śliczna jak ty. Jesteś... - szukałam właściwego słowa. - Jesteś tak niewiarygodnie męski, że widok twój zapiera dech w piersiach.

Przyciągnął mnie do siebie, ale po chwili cofnęłam się. Zobaczyłam na jego twarzy zaniepokojenie. Uśmiechnęłam się lekko.

- Chcę na ciebie patrzeć - powiedziałam.

- Powiedz mi, co takiego zapiera ci dech w piersiach - mruknął z lekką kpina w głosie.

Policzki mi zapłonęły.

- A może bym ci... pokazała?

Nie wiem, kogo bardziej zaskoczyła ta propozycja: Nicholasa czy mnie, w każdym razie odparł łagodnie i czule:

- Nic nie sprawiłoby mi większej rozkoszy.

Gdy moje ręce i wargi zaczęły wędrować po jego ciele, poczułam, jak w tym chłodnym marmurze budzi się żar. Wciąż żałowałam, że nie pamiętam, jak kochaliśmy się w przeszłości. Tak bardzo nie chciałam rozczarować Nicholasa. Pragnęłam mu dać tyle samo - nie, więcej rozkoszy niż doznał kiedykolwiek. Jakby dawna Debora nie była częścią mnie; jakbym to była zupełnie nowa ja. Zrozumiałam, że nie chciałam po prostu odzyskać miłości mojego męża. W jakiś dziwny sposób czułam się rywalką kobiety, którą kiedyś byłam. Chciałam odebrać jej Nicholasa.

Był naprawdę niezwykle męski, miał gładkie i muskularne ciało, pachniał ziemią. Gdy przesuwalam język po jego mocnym, płaskim brzuchu, cicho jęknął. Spłynęła na mnie fala pożądania. Pragnęłam go dotykać i smakować. Koniuszek mojego języka krążył po jego ciele. Przepęłniała mnie rozkosz. Nicholas wydał z siebie mimowolny pomruk, gdy mój język zapuścił się niżej, a palce oplótły się wokół najbardziej męskiej części jego ciała. Rozwarłam wargi i powoli włożyłam ją do ust. Doświadczylam obezwładniającej euforii i zamknęłam oczy w ekstazie, ogarniającej każdą cząstkę mojego ja. Z cichym pomrukiem Nicholas chwycił mnie za ramiona i podciągnął gwałtownie ku sobie, wpijając się z całych sił w moje usta. Krzyknęłam w zachwycie, w słodkim poddaniu się jego żądzy. Gdy Nicholas poczuł narastające we mnie ostateczne wibracje, wciągnął mnie w oszalały rytm, w którym zatraciliśmy się oboje. A potem już tylko się roztapialiśmy, tracąc resztki energii i sił, i przywieraliśmy do siebie, drżąc, uśmiechając się, oboje ze łzami w oczach.

Usnęłam w ramionach Nicholasa. Pierwszy raz, odkąd pamiętam, spałam mocno i spokojnie. Gdy się zbudziłam, Nicholasa w łóżku nie

było, ale jego zapach pozostał. Przycisnęłam poduszkę do swoich nagich piersi i uśmiechnęłam się. Wciąż czułam lekki zawrót głowy.

Cudowny nastrój przetrwał do momentu, gdy, nalewając sobie w kuchni kawę, napotkałam Lilian. Kiedy weszła, stałam plecami do drzwi, ale od razu poznałam, że to ona. Zawsze, gdziekolwiek się pojawiała, towarzyszyła jej jakaś przytłaczająca atmosfera. Powoli odwróciłam się. Stała, gapiąc się na mnie z pełnym nienawiści wyrazem twarzy.

- Czy Nicholas mówił ci, że miałam wypadek? - spytałam, szukając na jej twarzy śladów poczucia winy.

- Powiedział mi - mruknęła, biorąc z szafki ziemniaki. Wybrała kilka sztuk i zaczęła je myć nad zlewem. Wciąż ją obserwowałam.

- Wsiadły hamulce - oznajmiłam. Nie podniosła na mnie wzroku.

- Tak?

Nie mówiłam już nic więcej. Zdałam sobie sprawę, że bez jednoznacznych dowodów nie mam prawa oskarżać Lilian o majstrowanie przy hamulcach. Postanowiłam zadzwonić do Grega i spytać go, do jakiego warsztatu odnotowano mój wóz. Potem tam zadzwonię i porozmawiam z mechanikiem.

Zostawiłam Lilian z jej ziemniakami i poszłam do małego pokoju na piętrze. Zamknęłam drzwi i wzięłam telefon. Greg podniósł słuchawkę po drugim dzwonku. Chyba ulżyło mu, gdy zadzwoniłam.

- Wszystko w porządku? - spytał zaniepokojony. Uśmiechnęłam się. Po ostatniej nocy „w porządku” wydało mi się określeniem zbyt skromnym.

- Tak - odpowiedziałam cicho, ale zaraz posłyszałam, jak dziwny jest jego oddech.

- O co chodzi? - spytałam.

- O twój samochód - odrzekł.

- Właśnie w tej sprawie dzwonię. Nie wiedziałam, do którego warsztatu go wzięto i chciałam się dowiedzieć...

- Przed chwilą rozmawiałem z Lenem w warsztacie - przerwał mi Greg. Od razu wiedziałam, że nasze podejrzenia się potwierdziły, jeszcze zanim powiedział, że ktoś majstrował przy hamulcach.

- Och, Greg - jęknęłam.

- Nie jesteś tam bezpieczna, Deb. Słuchaj, wyjeżdżam w tej chwili i odbiorę cię o jedenastej.

- Nie! - krzyknęłam. - Nie mogę wyjechać, Greg.

- Deb, nie widzisz, co się z tobą dzieje? Wsiąkasz w to, tak samo jak kiedyś. On dokładnie wie, na które struny nacisnąć...

- Chyba nie myślisz, że to Nicholas... On nie mógłby, Greg. On... mnie kocha. Wiem, że mnie kocha! - Rozejrzałam się ukradkiem po pokoju i cichszym głosem dodałam: - To na pewno Lilian. Ona mnie nienawidzi, Greg. To ona dała mi wczoraj kluczyki i to ona nakłoniła mnie do wyjazdu.

W słuchawce usłyszałam przeciągłe westchnienie.

- Nie znasz Lilian, Deb. Nigdy nie zrobiłaby niczego bez zgody Nicholasa. Cokolwiek uczyniła, cokolwiek chce zrobić w przyszłości, uczyni to tylko z błogosławieństwem Nicka.

- Nie - odpowiedziałam ostro. - Nie wierzę ci. Dlaczego miałby...

- Jego zazdrość i paranoja zapętlily się w mroczną chorobę, Deb. On pragnie ciebie, ale cię nie kocha. On jest poza miłością. Chce cię całkowicie i absolutnie posiadać. A kiedy boi się, że mu się nie uda, uderza. Albo każe swojej zbikowanej kuzynce uderzyć za niego. Tak czy tak, wszystkie ciosy spadają na ciebie.

- Nie, nie!

Nie chciałam go słuchać. Nie mogłam.

- Coś strasznego zdarzyło ci się wczoraj i dlatego wyjechałaś z Kruczego Gniazda. Napomknęłaś o tym, ale nie powiedziałaś mi, co to było.

Serce waliło mi jak młotem. Żałowałam, że zadzwoniłam do Grega. Nie mogłam znieść tego, co mówił. Mylił się. Musiał się mylić. Nicholas nie mógł stać za podłymi, zbrodniczymi postępami Lilian.

Czy aby na pewno?

- Chodziło o ten pejzaż, który mi obiecałaś. Zniszczył go, tak jak inne obrazy. Prawda? - spytał Greg, podczas gdy ja milczałam.

- Skąd wiesz? - rzuciłam. Zaśmiał się szorstko.

- Jestem detektywem, nie pamiętasz? A nawet gdybym nim nie był, to łatwo mi było się tego domyślić. Widział, jak cię całuje. Może podkradł się jakiś czas wcześniej, nim go spostrzeżliśmy i słyszał, jak obiecujesz mi dać ten obraz w prezencie. Nie udawaj, Deb. Gdy tylko zobaczyłaś pocięte płótno, pomyślałaś, że to Nicholas.

- Proszę cię Greg, przestań.

Ale jeszcze w trakcie wypowiedzania tych słów przypominałam sobie ostry nóż do otwierania kopert, który znalazłam w szufladzie biurka Nicholasa. Nóż z ostrzem poplamionym farbą.

- Deb, nie mogę tu siedzieć bezczynnie i pozwolić, żeby coś ci się stało. Pozwól mi przyjechać i cię zabrać.

Potrząsnęłam głową.

- Nie. Nie, słuchaj, Greg. Obiecuję ci coś. Jeśli zajdzie jeszcze jakiś... wypadek lub cokolwiek, co da mi najmniejszy powód do strachu, obiecuję, że do ciebie zadzwonię. - Zaśmiałam się słabo. - Możesz przygalopować tu na swoim żółtym rumaku i odbić mnie.

Greg odpowiedział coś, ale go nie słuchałam. Drzwi do pokoju zaczęły się wolno otwierać, przykuwając całą moją uwagę. Kiedy zobaczyłam wchodzącego Nicholasa, serce zabiło mi w panice. Czy gdyby wiedział, że rozmawiam z Gregiem, zazdrość znów by w nim zapłonęła?

- Dziękuję panu bardzo za informację - powiedziałam, przybierając obojętny ton. Nim Greg zdołał odpowiedzieć, odłożyłam słuchawkę.

- Dzwonili z warsztatu - wyjaśniłam. Nienawidziłam samej siebie za kłamstwo, ale czułam, że nie mam innego wyjścia. - Chyba myślę, że istnieje pewne prawdopodobieństwo, że... ktoś manipulował hamulcami corvetty.

- Z kim rozmawiałaś? Z Lenem?

- Nie jestem pewna... Nie pamiętam, jak się nazywa. - Nie mogłam spojrzeć Nicholasowi prosto w oczy.

- Jesteś błada. Uśmiechnęłam się niepewnie.

- Nie spałam zbyt długo.

Prześlizgnęłam się wzrokiem po twarzy Nicholasa, ale jej wyraz był jak zwykle nieodgadniony. Czy wiedział, że kłamię? Spojrzałam na niego błagalnie.

- Lilian dała mi kluczyki do corvetty. Nic nie odpowiedział.

Wezbrały we mnie wściekłość i histeria.

- Cholera, ta kobieta mnie nienawidzi. Czuję to od pierwszej chwili, gdy ją zobaczyłam. Nienawidzi mnie tak samo, jeśli nie bardziej, niż kiedyś. Myślę, że jest szalona, Nicholas. Sądzę, że niczego nie pragnie bardziej niż mojej śmierci. Nie widzisz? Pogarszasz tylko sprawę, osłaniając ją.

Nicholas chwycił mnie mocno za nadgarstki. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że krzyżąc, podbiegłam do niego i biłam go rękami w pierś.

- Przestań! - powiedział. - Dajesz się ponieść fantazji. Co do samochodu, Len twierdzi, że istnieje małe prawdopodobieństwo, iż hamulce zostały przez kogoś popsute, ale istnieje też równe, a nawet większe prawdopodobieństwo, że po prostu same się przetały.

Patrzyłam na niego zmieszana. Czy mówił prawdę? Czy mechanik naprawdę tak powiedział? Ale słowa Grega brzmiały tak przekonująco...

Zamknęłam oczy i zachwiałam się. Nicholas pomógł mi dojść do kanapy. Opadłam na nią bezsilnie.

- Ona naprawdę mnie nienawidzi. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- Lilian wszystkich nienawidzi - burknął. Otworzyłam oczy.

- Nie ciebie. Ciebie kocha. Uśmiechnął się.

- Tak, masz rację. Mnie kocha. I jestem jej za to cholernie wdzięczny.

Poczułam się zbita z tropu.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - szepnęłam.

- Kiedy byłem dzikim i lekkomyślnym nastolatkiem, uratowała mi życie. Omal nie tracąc przy tym swojego. To stało się niedaleko stąd. Moja rodzina miała tu letni domek i Lilian mieszkała u nas. Postanowiłem powspinać się trochę na skały. Lilian nie cierpiała wspinaczek, ale zmusiłem ją, żeby ze mną poszła. Czułem się jak Superman, do momentu gdy zawisłem nad przepaścią. Lilian musiała wgramolić się na niebezpieczną półkę skalną, rzucić linę i wciągnąć mnie na górę. Do dziś nie wiem, jak znalazła w sobie tyle siły. Ważyłem wtedy ze dwadzieścia kilogramów więcej niż ona. W każdej chwili mogła zlecieć ze skały razem ze mną. Wciąż wrzeszczałem, żeby mnie zostawiła i poszła po pomoc, ale wiedziała równie dobrze jak ja, że nie wytrzymałbym wystarczająco długo.

Zamilkł, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć. Z pewnością miał wielki dług wdzięczności wobec swojej kuzynki, ale czy odbierało mu to zdolność widzenia, że była poważnie, a może nawet niebezpiecznie chorą kobietą? Nie wątpiłam, że Lilian zawsze przyszłaby Nicholasowi z pomocą, nawet ryzykując swoje życie. Czy była gotowa zaryzykować także moje?

Nicholas delikatnie pogłaskał mnie po policzku.

- Nie psuj wszystkiego swoją podejrzliwością, kochanie - szepnął.

Poczułam lekki przyptyw błogości. Wtuliłam mu głowę w ramię. Zapraǳnęłam nagle odepchnąć od siebie wszystkie zmartwienia, tak jak tego chciał Nicholas.

- Tak, masz rację. To zbyt piękny dzień, żeby się martwić. Odgarnął mi włosy z twarzy.

- Dlaczego nie powiesz, że kiedy tu wszedłem, rozmawiałaś z Gregiem, a nie z mechanikiem?

Wyprostowałam się gwałtownie.

- Skąd o tym wiedziałeś? Uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

- Kompletnie nie umiesz kłamać.

- Nie znoszę kłamstw - wyznałam. - Ale myślałam, że się zdenerwujesz.

Odwrócił się, wzruszając ramionami.

- Bo Greg cię podrywa? - Popatrzył na mnie uważnie. - Zaprzeczysz temu?

Pod spojrzeniem tych ciemnych oczu poczułam lęk.

- Nie jestem zainteresowana Gregiem, Nicholasie. I nie wierzę, że po dzisiejszej nocy możesz mieć jakieś wątpliwości co do tego. A poza tym niewinnym pocałunkiem, który widziałeś, Greg zachowywał się zawsze jak dżentelmen; cokolwiek by do mnie czuł.

- Jak dżentelmen, który czeka na swój moment... A póki ci sączy w ucho wątpliwości...

Nienawidziłam tych przykrych aluzji, tego niemiłego tonu w głosie Nicholasa. Tęskniłam za jego czułością i słodyczą. Podniósł się nagle.

- Muszę wracać do pracy. Będziesz dziś malować?

O mało nie spytałam, a jaki to ma sens, ale ugryzłam się w język.

- Myślę, że napiję się herbaty i poczytam trochę na tarasie. - odrzekłam nieszczerze.,

- Podam ci ją - zaproponował - Dwie łyżeczki cukru, tak? Kiwnęłam głową.

- Jesteś jedyną amatorką cukru i słodyczy w tym domu - powiedział z uśmiechem. - Ale to nic dziwnego, bo jesteś taka słodka.

Drwił sobie ze mnie? Czy po prostu chciał mi zrobić przyjemność? Nie potrafiłam tego rozstrzygnąć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Siedziałam na tarasie, nieopodal stromego urwiska, czytałam biografię Rembrandta i popijałam herbatę, ale myśli zaczęły odpływać gdzieś w dal. Położyłam książkę odwróconą grzbietem do góry na kolanach i zamknęłam oczy. Niewyraźne, mgliste wizje tańczyły mi pod powiekami, nietrwałe jak cienie, umykające przed światłami samochodu. Czułam, jak wkraczam w jakiś dziwny świat, gdzie wszystko było szare i ciemne. Powoli narastało we mnie poczucie zagrożenia. Powiedziałam sobie, że jestem po prostu przemęczona. Krótka drzemka - tego mi było trzeba. Po wczorajszym burzliwym dniu z radością grzałam się w słońcu, wdychałam chłodne, orzeźwiające, górskie powietrze. Tak, pomyślałam, po prostu poleżę chwilę i odpocznę.

Chyba zapadłam w drzemkę, choć równocześnie część mojego umysłu była rozbudzona i czujna. Z szarości zaczęły powoli wyłaniać się kształty. Długie, wąskie schody, jak te wiodące na strych w Kruczym Gnieździe. Tylko że te schody zdawały się nie mieć końca. Jakaś postać szła po nich w górę. Wzdrygnęłam się, gdy ją rozpoznałam. To byłam ja, w długiej sukni. Jak na portrecie nad kominkiem w pokoju Nicholasa. Trzymałam nawet w jednej ręce czepek, a w drugiej książkę. Książkę Nicholasa. Nie tę z portretu, ale tę, którą znalazłam u siebie w łóżku, z okropną, wrzeszczącą kobietą na okładce. Przyciskałam książkę do piersi, wspinając się, a raczej wbiegając po schodach. Przerazona, pędziłam po schodach, nie widząc ich końca i wciąż oglądając się za siebie. Ale nie zauważyłam, by ktokolwiek mnie gonił. Mimo to czułam niebezpieczeństwo. To moje ja, które obserwowało całą sytuację, zaczęło mnie ponaglać. Szybciej, szybciej! Nie zatrzymuj się. Musisz dotrzeć na górę.

Ale schody naprawdę zdawały się nie mieć końca. Słabłam. Wciąż nie widziałam za sobą nikogo, ale teraz coś słyszałam. Kroki. Tak, czyjeś kroki na schodach. Nie szybkie - powolne, spokojne, pewne. Mój prześladowca wiedział, że nie mogę mu uciec.

Dopadła mnie bolesna kolka. Przycisnęłam bok dłonią, starając się złagodzić ból.

Książka zsunęła mi się z kolan. Odgłos jej upadku jakby zbudził mnie ze snu. Wciąż przyciskałam bok dłonią, bo naprawdę czułam ból i byłam nieco zdyszana. Dziwne!

Nie bez trudu otworzyłam oczy. Miałam tak ciężkie powieki. Książka leżała na ziemi. Pochyliłam się, aby ją podnieść, zawadzając łokciem o filiżankę z herbatą. Nieco bursztynowego płynu chlusnęło mi na spodnie. Skrzywiłam się, widząc plamy. A właściwie tylko spróbowałam, bo mięśnie twarzy nagle się zbuntowały. Nie słuchały mnie. Jakbym miała sparaliżowaną twarz. Ale działo się coś jeszcze bardziej dziwnego. Nie mogłam dosięgnąć tej przeklętej książki. Obserwowałam z dziwną fascynacją, jak moje ramię wyciągało się po nią. Ale jakkolwiek by się wyciągało, zawsze pozostawała o centymetry poza jego zasięgiem.

Zagapiłam się na nieuchwytną biografię Rembrandta. A gdy się w nią wpatrywałam, zdobiące tylną stronę okładki zdjęcie dystyngowanego siwego autora zaczęło się przekształcać w zdjęcie Nicholasa. A przednia strona okładki... Krzyknęłam cicho. To był ten jego koszmarny horror, ten, który trzymałam we śnie, z krzyczącą kobietą na okładce. Nie! Nie! Nie! To nie mogła być prawda. Nie czytałam tej książki. Nigdy bym jej nie wzięła do ręki.

Przełamując wstręt, podwoiłam wysiłek dosięgnięcia książki. Czułam, że całe moje życie zależy od tego, czy uda mi się chwycić ten znienawidzony tom i cisnąć z urwiska w przepaść. Nigdy więcej nie chciałam widzieć tej przerażonej kobiety.

Wyciągnęłam rękę, jak mogłam najdalej, niemal muskając palcami grzbiet książki. Jeszcze dwa centymetry. Mogę to zrobić! Mogę zrobić wszystko, co zechcę, jeśli bardzo się na tym skupię...

Spadłam z krzesła na ziemię. Zaczęłam się czołgać, nie, pełznąć po trawie. Jak żołnierz pod ostrzałem. Nisko przy ziemi. Nie podnoś głowy. Jeden fałszywy ruch i po tobie...

Powtarzałam sobie, że to nie dzieje się naprawdę. Że to szaleństwo. Ale wciąż czołgałam się w stronę nieuchwytnej książki. Krajobraz wokół mnie zamazał się, gdy przysuwałam się ku niej. Zdawała się przybliżać do krawędzi urwiska. Podpełzałam coraz bliżej i bliżej, jak wabiona przez syrenę.

Nie, nie wabiona, pomyślałam. Na chwilę rozjaśniło mi się w głowie. Nie wlokłam się sama, a byłam wleczona. Ktoś mnie ciągnął, popychał. Skraj przepaści zbliżał się, a książkę straciłam już z oczu.

Ogarnęło mnie przerażenie. Otworzyłam usta do krzyku, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk, zupełnie jak u kobiety z okładki książki Nicholasa. Tylko że teraz ja byłam tą kobietą...

Z całych sił starałam się uciec przed przyciągającą siłą ciemności, ale zalała mnie fala czarnego, zimnego lęku, zalała całe moje ciało, przenikając. Usłyszałam echo czyjś krzyku.

- Nie, nie!!!

To ja krzyczałam. Chwytały mnie czyjeś ręce. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że stoję tuż nad przepaścią. Wiatr napierał na mnie i czułam, że zaraz zmiecie mnie z krawędzi. Walczyłam rozpaczliwie z nienawistnymi rękami. Wyrывałam się dziko, chociaż wiedziałam, że jeden nieopatrny ruch, a mogę spaść z urwiska bez niczyjej pomocy. Wydawało się, że nie ma już dla mnie ratunku

A potem dwie silne dłonie chwyciły mnie za ramiona i gdy odwróciłam głowę, by zobaczyć napastnika, ujrzałam Nicholasa. Zaczęłam histerycznie wrzeszczeć.

- Przestań. Przestań, głupia! - krzyknął. - Chcesz się zabić? I natychmiast otoczyły mnie jego ramiona.

- Wyglądasz koszmarnie - powiedział cichym i bezbarwnym głosem.

Wstrzymałam oddech. Zepchnięcie w mnie w przepaść przyszłoby mu tak łatwo. Krzyczałabym, ale nikt by nie słyszał. Oprócz Lilian, ale ona była ostatnią osobą, która by się tym przejęła.

Przyglądał mi się badawczo.

- Musiałaś stracić przytomność. Mogłaś spaść z tego urwiska, gdybym nie przyszedł sprawdzić, co robisz.

Wciąż zaszępioty wziął mnie na ręce i zaniósł do domu, do mojego pokoju. Milczeliśmy. Dopiero gdy dość bezceremonialnie umieścił mnie w łóżku, odezwał się.

- Chyba powinnaś resztę dnia spędzić tutaj. Przyniosę ci świeżej herbaty i trochę placuszków, które usmażyła Lilian.

Chciałam mu powiedzieć, że nic nie chcę, ale wydałam z siebie tylko ochrypy, bezładny jęk.

Zatrzymał się w drzwiach. Stał tam parę chwil, odwrócony plecami. A potem spojrzął na mnie. Zeszłej nocy był moim kochankiem. Zeszłej nocy wiedziałam, że naprawdę go kocham. A jednak, myśląc o Nicholasie dzisiaj, nie wiedziałam, czy był moim wybawcą, czy prześladowcą. Patrzył na mnie w milczeniu, a ja usilnie szukałam w jego twarzy szczerzej odpowiedzi. Gdyby tylko ten jeden raz w jego rysach odbiło się wewnętrzne, prawdziwe oblicze Nicholasa Steele'a. Próżne nadzieje! Cokolwiek czuł i myślał,

pozostawało, jak zawsze, zamknięte w jakimś ukrytym miejscu, do którego nie mogłam dotrzeć. Zupełnie jak ta jego nieuchwytna książka, którą usiłowałam złapać.

- Książka - wymamrotałam. Spojrzał na mnie zdumiony.

- Jaka książka?

- Ta... którą czytałam: Na dworze.

Podniosłam głowę z poduszki, wkładając w to wszystkie siły. Musiałam odzyskać tę książkę, dowiedzieć się, czy to biografia Rembrandta, czy powieść grozy Nicholasa leżała teraz na tarasie tak blisko urwiska.

Nachmurzył się.

- Sądzę, że nie powinnaś już dziś więcej czytać. A jeśli do jutra nie poczujesz się lepiej, zadzwonię po jakiegoś lekarza z miasteczka, żeby przyjechał i cię zbadał.

Głowa opadła mi na poduszki. Było mi zimno, pomimo wpadającego przez okna słońca. Równie dobrze mogła być burza. Może, pomyślałam, burza przeniknęła do mojego wnętrza, tak jak Nicholas zeszłej nocy - i teraz oboje szaleli we mnie, kipieli, nie dawali mi spokoju.

Zakręciło mi się w głowie, gdy starałam się skoncentrować na twarzy mojego męża. Zamieniła się w kalejdoskop twarzy, wirujących, wirujących, wirujących... Zacisnęłam powieki. Gdy otworzyłam oczy, Nicholasa już przy mnie nie było.

Starałam się odpędzić ogarniającą mnie senność. Muszę trwać w pogotowiu. Tylko w ten sposób mogę się obronić. Byłam dziko zakochana w Nicholasiu, ale nie umiałam mu zaufać. Co do Lilian, sądziłam, że jest zdolna do każdego nikczemnego czynu, jaki tylko mogłam sobie wyobrazić. Z pewnością kuzynka Nicholasa była szalona.

Słowa, które dziś rano wypowiedział przez telefon Greg, wciąż brzmiały mi w głowie, choć starałam się je zagłuszyć. „Nie znasz Lilian, Deb. Nigdy nie zrobiłaby niczego bez zgody Nicholasa. Cokolwiek uczyniła, cokolwiek chce zrobić w przyszłości, uczyni to tylko z błogosławieństwem Nicka... z błogosławieństwem Nicka... z błogosławieństwem Nicka...”

Przycisnęłam pięści do uszu, jakby to mogło uciszyć głos Grega. Ale on wciąż rozbrzmiewał. Zamknęłam oczy, zdecydowana zasnąć. Nie mogłam już dłużej tego wytrzymać.

Kiedy się zbudziłam, w pokoju panował półmrok. Z początku myślałam, że to kolejna zmora, ale zerknęłam na okno i zobaczyłam, że słońce już zaszło. Przespałam cały dzień.

- Jak się czujesz?

Nicholas siedział na kanapie, obserwując mnie, tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy obudziłam się w jego pokoju. Tym razem wstał i podszedł do łóżka. Zanurzył gąbkę w małej misce z wodą, stojącej na stoliku. Potem bardzo delikatnie przyłożył mi mokry, chłodny okład do czoła.

- Biedna mała - wyszeptał, przyglądając mi się z troską. - Czujesz się trochę lepiej?

- Trochę. Tak mi się wydaje - odpowiedziałam słabo.

- Musi ci być wciąż bardzo ciężko, co? - Łagodnie przesunął gąbkę najpierw po jednej stronie twarzy, a potem po drugiej.

- Czuję się... zagubiona - szepnęłam. - Zagubiona i taka samotna.

Odłożył gąbkę i czule mnie objął, kryjąc twarz w moich włosach.

- Nie jesteś sama. A jeśli się zgubiłaś, odnajdę cię. Kiedyś cię odnajdę, kochanie. Moje słodkie, słodkie kochanie.

Przez kilka minut płakałam cicho, wtulona w jego ramię. Nicholas trzymał mnie, głaszcząc po włosach i plecach, pozwalając mi szlochać. Kiedy się w końcu wyplakałam, westchnęłam przeciągle, a on łagodnie ułożył mi głowę z powrotem na poduszce.

- Napij się herbaty - powiedział cicho, napełniając moją filiżankę płynem z małego porcelanowego czajniczka. Nasypał dodatkową łyżeczkę cukru. - Żebyś nabrała energii.

Przyglądał się bacznie, jak wypijam kilka łyków. Wydawał się taki silny, delikatny, opiekuńczy.

- No i jak? - spytał. - Wystarczająco słodka? Uśmiechnęłam się słabo.

- Nawet dla amatorki cukru.

Odpowiedział uśmiechem, ale wydawał się napięty i zmęczony, jakby wziął na siebie moje przejścia. Twarz mu spochmurniała.

- Nie mogłaś naprawdę pomyśleć, że chciałem cię zepchnąć z urwiska.

Maska obojętności opadła mu z twarzy, gdy wypowiadał te słowa, i odmalowała się na niej tak straszna udreka, że poczułam cały jego ból. Przekazywaliśmy sobie widać to, co najlepsze i to, co najgorsze.

- Byłam... jak w malignie...

Mówiąc to, poczułam, że znów osuwam się w mrok. Własne słowa zdawały mi się przytłumione. Ciało znów stało się ociężałe, tak jak wtedy, z rana, gdy czytałam. Nicholas coś mówił, ale nie mogłam zrozumieć, co. Coś o herbacie. Że robi się zimna. Herbata? Chciał, żebym wypila więcej herbaty? W otaczającej mnie coraz szczelniej mgłę przypominałam sobie nagle, że to po wypiciu herbaty tego ranka czułam się tak samo. Jak po zażyciu narkotyku. Narkotyk? Tak, to było dokładnie takie uczucie. Nienaturalna senność. Narkotyk? Jakiś środek halucynogeny? To tłumaczyłoby te wszystkie okropne wizje...

Z siłą, która wypłynęła z jakiegoś ukrytego źródła, wściekle uderzyłam Nicholasa w rękę. Filiżanka upadła, herbata chlusnęła na podłogę. Nicholas spojrział na mnie osłupiały.

- Wyjdź! Wyjdź! - wrzasnęłam - Zostaw mnie samą. Proszę, proszę, proszę...

Po krótkim wahaniu Nicholas podniósł się z łóżka i bez słowa wyszedł.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, zrzuciłam z siebie kołdrę. Musiałam działać szybko, zanim narkotyk nade mną zapanuje. Wiedziałam, że mogę z nim walczyć tylko przez pewien czas. Ledwie wyszłam z łóżka, nogi się pode mną ugięły i upadłam. Nie udało mi się podnieść. Poczłogałam się do drzwi na czworakach. Podciągając się za klamkę, zdołałam dosięgnąć klucza. Gdy go tylko przekręciłam, przypominałam sobie, że Lilian i Nicholas mieli klucze do pokoju. Zamknięte drzwi nie stanowiły dla nich żadnej przeszkody.

Miałam już tylko momenty niezmaconej świadomości. Pospiesz się, mówiłam sobie. Zrób coś szybko. A potem zobaczyłam drewniane krzesło, stojące przy biurku. Znajdowało się jakieś dwa metry ode mnie, ale wydawało się oddalone o kilometr. Musiałam odnaleźć siły, żeby podnieść krzesło, zawlec je do drzwi i postawić pod gałką klamki, blokując wejście do pokoju.

Wykonując ten manewr, cała spłynęłam potem. Gdy w końcu się udało, nie byłam pewna, czy wystarczy mi sił, żeby doczłogać się z powrotem do łóżka. Drżąca położyłam się na miękkim, pluszowym dywanie. Oczy mi się zamykały, ale zmusiłam się do uniesienia powiek. Musiałam wrócić do łóżka, wpełznąć pod kołdrę. To był mój kokon. Nie wiedzieć czemu, wierzyłam, że tam będę bezpieczniejsza. Nie wiem, ile czasu mi to zajęło, ale gdy w końcu runęłam na łóżko,

niemal się dusiłam, spazmatycznie łapiąc powietrze. Spojrzałam na czajnik i cukiernicę, stojące na srebrnej tacy. Ostatkiem sił zmiotłam je ze stolika. Bursztynowy płyn i śnieżnobiały proszek zmieszały się na różowym dywanie, plamiąc go na czerwono. Jak przelana krew.

Lilian przyszła do mnie w nocy! Koszmarny sen? Złudzenie? Do dziś dnia nie jestem tego pewna. Wiem tylko, że jej obecność naładowała powietrze złowrogą, groźną mocą.

Zobaczyłam ją pochylającą się nade mną z pogardliwym uśmiechem.

- Ty mała, głupia szmato. Nie ma ucieczki. Teraz nie masz już żadnej szansy. Ostrzegałam cię, ale nie słuchałaś.

- Nie masz litości! - krzyknęłam, ale z moich ust nie wyszedł żaden dźwięk.

- Dlaczego miałabym się nad tobą litować? To nad Nicholasem się lituję. Myślisz, że jak się czuję, dzień w dzień widząc, jaki jest nieszczęśliwy i rozdarty? Widząc, jak go niszczysz?

- Ale ja go... kocham.

- Nie kochasz nikogo poza sobą. I on o tym wie. I to doprowadza go do szaleństwa - syczała, a jej blada zwykle twarz czerwieniła się w furii.

Obłąd? W tym domu krył się obłąd! I czyhało na mnie straszne niebezpieczeństwo.

Lilian piekliła się, a ja leżałam, bezbronna wobec jej napaści, zlodowaciała ze strachu. Zaczęłam trząść gwałtownie głową, zaciskając powieki.

- Idź stąd! Idź stąd! - wołałam, ale ciągle nie słyszałam żadnego dźwięku wydobywającego się z moich ust. Był tylko głos Lilian. Twardy, zimny, groźny, bezlitosny.

Zakryłam twarz rękami i palące łzy napłynęły mi do oczu. Wkrótce łkałam spazmatycznie w poduszkę.

Gdy w końcu płacz ustał, obrzuciłam wzrokiem drzwi. Krzesło wciąż tkwiło na swoim miejscu pod gałką. Wzięłam kilka długich, urywanych oddechów. Gdy zaczęłam oddychać normalnie, spojrzałam na zegar, stojący na stoliku przy łóżku. Była prawie piąta rano.

Usiadłam na łóżku. Kręciło mi się w głowie i wciąż czułam się oszołomiona. Mimo to byłam dużo przytomniejsza. Wiedziałam, że muszę zacząć działać, póki jestem w stanie myśleć logicznie.

Telefon. Tak, to było to. Sir Galahad i jego żółty rumak przybędą mi na ratunek. Zadzwońię do Grega. Nie obrazi się, że go obudziłam. Musiałam mu tylko powiedzieć, żeby po mnie przyjechał i zaraz tu będzie. Prawie zaśmiałam się na głos na tak proste wyjście z tej koszmarnej sytuacji.

Zapaliłam lampkę i podniosłam słuchawkę, wystukując numer, jeszcze zanim przyłożyłam ją do ucha. Dopiero po chwili zorientowałam się, że telefon nie działa. Spróbowałam jeszcze raz.

Żadnego sygnału. To niemożliwe! Ponowiłam próbę. Nic. Sprawdziłam kabel. Telefon był podłączony do gniazdka.

Spojrzałam tępo na aparat. Czy mogliśmy stracić łączność wczoraj z powodu burzy? Nikt z nas prawie nie używał telefonu, więc nikt tego nie zauważył. Prawdopodobnie deszcz i wiatr uszkodziły łącza. Nagle ogarnęło mnie przerażenie. Przecież było równie prawdopodobne, że ktoś celowo uszkodził telefon. Tak jak było prawdopodobne, że ktoś celowo uszkodził hamulce w moim samochodzie.

Krzyknęłam, ale krzyk okazał się stłumionym jękiem. Upadłam z powrotem na łóżko, załamana tym żalnym piskiem. Czułam się słabo, kręciło mi się w głowie, znów spływałam potem. Lilian miała rację. Nie było ucieczki. Byłam zgubiona i sama. I nikt nie mógł mnie uratować. Ani Greg, ani Nicholas. Ani tym bardziej Lilian. Przeklinałam dzień, w którym przybyłam do Kruczego Gniazda, chcąc odnaleźć swoją przeszłość. Dlaczego nie pozwoliłam Deborze Steele spoczywać w pokoju?

Usłyszałam głośnie stukanie. Wynurzając się ze spowijającej mnie mgły, spojrzałam w kierunku, skąd dochodził dźwięk.

- Psiakrew. Zastawiła czymś drzwi.

Głos dochodzący zza drzwi to był głos Nicholasa. W pełnym dziwnej fascynacji odrętwieniu przyglądałam się, jak krzesło centymetr po centymetrze ustępuje, a drzwi powoli się otwierają. W końcu wysunęła się zza nich silna męska ręka i po krótkim zmaganiu odrzuciła krzesło.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem. Gdy Nicholas wpadł do pokoju, instynktownie krzyknęłam ze strachu.

- Na litość boską - zawołał. - Myślałem, że straciłaś przytomność. Albo jeszcze gorzej... Dlaczego, do diabła, barykadujesz się w pokoju?

Chciałam odpowiedzieć, ale Nicholas już się odwrócił. Zobaczyłam, że nie jest sam. Niski mężczyzna w szarym garniturze wszedł za nim do pokoju.

- Ma urojenia - powiedział Nicholas. - Tak jak panu mówiłem.

Człowieczek kiwnął głową, okrążył Nicholasa i zbliżył się do mojego łóżka.

- Kim pan jest? Czego pan chce? - spytałam nieufnie. Uśmiechnął się miło.

- Jestem doktor Morris, Allan Morris. Pani mąż zadzwonił do mnie i prosił, żebym tu wpadł i na panią zerknął. Podobno źle się pani czuje.

- Mówi pan, że do pana zadzwonił? Kiedy? Doktor zerknął na Nicholasa, a potem odparł:

- Około godziny temu.

- Nie mógł - zaproponowałam. - Telefony nie działają. Nicholas podszedł do aparatu i podniósł słuchawkę. Podał mi ją. Od razu usłyszałam sygnał.

- Ale... Ale jeszcze kilka godzin temu nie działał.

- Z telefonami jest wszystko w porządku. Wczoraj wieczorem dzwoniłem do Godfrey'a w Nowym Yorku. A Lilian dziś rano przez telefon zamawiała coś ze sklepu.

- Ale to niemożliwe - wymamrotałam.

A może jednak? Czy tylko śniło mi się, że próbuję zadzwonić do Grega? Czy zdawało mi się, że telefon nie działa?

Doktor Morris podszedł i łagodnie ujął mnie za nadgarstek, badając puls. Przyjrzałam mu się badawczo.

- Jakim pan jest lekarzem, to znaczy, jaka jest pana specjalność? - spytałam.

Zawahał się przez chwilę.

- Jestem psychiatrą, proszę pani. Pani mąż wyjaśnił mi, że cierpi pani na amnezję z powodu brutalnego napadu sprzed paru miesięcy. I że odkąd jest pani w domu, przeżywa pani dość ciężkie chwile.

Zaśmiałam się sucho.

- Można to tak ująć, doktorze. Poklepał mnie po ręce.

- Pani mąż poinformował mnie też, że wczoraj pani stan się pogorszył. Przypisuje to dodatkowemu urazowi psychicznemu po wypadku samochodowym, który przeżyła pani przedwczoraj.

Kątem oka widziałam obserwującego mnie Nicholasa, coraz bardziej zdenerwowanego i zaniepokojonego. Pociągnęłam doktora za rękaw. Nachylił się nade mną niżej.

- Nie sądzę, że to był... wypadek - szepnęłam ochryple. Potem, przyciągając go bliżej do siebie, dodałam: - I coś jeszcze. Podają mi... narkotyki. Ta herbata...

Lekarz uśmiechnął się lekko. Silił się na uspokajający uśmiech, pomyślałam. To mnie rozzłościło.

- Chcę mówić z moim psychiatrą - zażądałam gwałtownie.

- Chcę mówić z doktorem Royce'em.

Nicholas podszedł do łóżka.

- Doktor Morris jest doskonałym psychiatrą, kochanie. Jeśli chcesz z nim porozmawiać w cztery oczy, wyjdę...

- Mówię ci, że chcę porozmawiać z moim psychiatrą. Nazywa się doktor Royce. Muszę zadzwonić do szpitala...

- Dobrze już, dobrze. - powiedział pojednawczo Nicholas.

- Zaraz do niego zadzwonię.

W ciągu minuty połączył się z gabinetem doktora Royce'a.

- Dzień dobry, dzwonię z polecenia Debory Steele, byłej pacjentki doktora Royce'a. Chciałaby z nim mówić, jeśli to możliwe. To dość... pilne.

Perspektywa rozmowy z osobą, której najbardziej ufałam, sprawiła, że trochę się odprężyłam. Ale po chwili Nicholas powiedział:

- Rozumiem. Tydzień? Tak, tak, oczywiście! Tak, powtórzę jej.

Odłożył słuchawkę.

- Co... co się stało? Gdzie on jest? - Panika wzbierała we mnie z siłą przyływu.

- Na tygodniowym urlopie. Wyjechał wczoraj - odparł cicho Nicholas.

- Nie. Nie, to nieprawda! Nie wierzę ci! - wykrzyknęłam. - Nie chcesz, żebym z nim pomówiła, bo... bo wiesz, że on by mi uwierzył. Chcesz, abym myślała, że zwariowałam. Ale nie zwariowałam. Jestem zapewne jedyną normalną osobą w tym domu.

Wrzeszczałam, machając rękami i zaciskając pięści. Podejrzewam, że musiałam rzeczywiście wyglądać na osobę szurniętą. Mimo całego wzburzenia widziałam, że doktor Morris z pewnością tak właśnie myśli.

- Pani Steele, proszę, niech mnie pani wysłucha - powiedział, chwytając mnie za nadgarstki. Był niski, ale silny. - Cierpi pani na paranoję. Ma pani halucynacje i urojenia. To częsty objaw tej choroby. Zwłaszcza przy dodatkowym szoku emocjonalnym: wróciła pani do domu, nie pamiętając nikogo ani niczego z przeszłości. Na pewno napięcie narastało, a potem jeszcze miał miejsce ten wypadek... Wiem, że jest pani przerażona i zagubiona...

Spojrzałam na niego błagalnie.

- Tak, tak, jestem taka zagubiona. Nie... nie mogę myśleć jasno. Mam taki zamęt w głowie.

Przeniosłam wzrok na Nicholasa. Wyglądał na wymizerowanego, ale w jego ciemnych oczach nie było niczego poza czułością i ciepłem. Wziął mnie łagodnie za ręce, a doktor Morris puścił moje nadgarstki.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie - wyszeptał Nicholas. - Wyzdrowiejesz.

Poczułam się trochę spokojniejsza i zaczęłam równiej oddychać. Ale nagle zobaczyłam błysk światła. To promienie słońca tańczyły na cienkiej stalowej igle strzykawki w ręku doktora Morrisa. Drugą ręką sięgał do mojego ramienia. Gwałtownie wykręciłam je jak najdalej od niego, równocześnie usiłując uwolnić ręce z uścisku Nicholasa.

- Nie, nie! - krzyknęłam w panice. - Nie róbcie tego. Proszę, proszę, proszę...

Zaczęłam się dziko wyrywać, zdecydowana za wszelką cenę nie dać się znowu odurzyć. Wtedy będę zgubiona, wydana na ich łaskę.

- Nie, nie! - wrzeszczałam.

Musieli mnie obezwładniać we dwójkę. Nicholas przygniótł mnie w końcu do łóżka, przyciskając mi ręce do boków. Do tego czasu ochrypłam i gdy poczułam ukłucie igły, wydałam z siebie tylko żałosny pisk. Nicholas w końcu oswobodził moje nadgarstki. Trzymałam wciąż ręce przyciśnięte do boków. Nie było już sensu dalej walczyć.

Doktor Morris poklepał mnie po ramieniu.

- To tylko pomoże się pani uspokoić. Naprawdę poczuje się pani dużo lepiej. Proszę się nie martwić. Zajrzę do pani jutro.

Gdy doktor wyszedł z pokoju, Nicholas wyciągnął się obok mnie na łóżku, kołysząc czule, odgarniając mi z twarzy zwisające, splątane włosy.

- Wyzdrowiejesz, skarbie. Zaopiekuję się tobą. Zgubiłaś się, ale ja cię odnajdę. Tak jak obiecałem.

Kołysał mnie łagodnie, mówiąc kojącym, melodyjnym głosem.

Nagle usłyszałam swój głos.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham - usłyszałam w odpowiedzi.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Światło dzienne tak bardzo raziło, że aż bolały mnie oczy. Zamknęłam je i zasłoniłam powieki ramieniem. Przez okno wpadał chłodny powiew, ale wciąż miałam skórę rozpaloną i lepka. Przez cały dzień słyszałam, jak Nicholas i Lilian wchodzi i wychodzi z pokoju. Nicholas zawsze podchodził prosto do łóżka, odgarniał mi włosy z twarzy, całował w czoło albo przesuwiał chłodną gąbkę po wyschniętych wargach. Lilian na szczęście nigdy mnie nie dotknęła. Ale zatrzymywała się tuż przy łóżku, patrząc na mnie przez nieskończone długie chwile. Jej wzrok przenikał mnie aż do szpiku kości. Czułam, jak serce łomocze mi w ataku hysterii, jak całe ciało tężeje w oczekiwaniu na atak. Gdyby dotknęła mnie choćby palcem, uderzyłabym ją z całej siły. Ale nie zrobiła tego. Jej milczenie i dystans stanowiły dużo większą torturę. Jakaś część mnie chciała ją zaatakować, położyć wreszcie kres temu pełnemu męczarni czekaniu na przeznaczenie.

Po południu dwa razy próbowałam dodzwonić się do Grega. Telefon działał, ale Grega nie było. W miarę jak zapadał zmrok, wpadałam w coraz większą panikę. Światło mnie męczyło, ale ciemność napełniała przerażeniem. W końcu, po trzeciej, bezowocnej próbie dodzwonienia się do Grega uzyskałam w informacji nowojorskiej numer telefonu Julii i Godfrey'a. Przeczekawszy rutynowe pielgrzymki Lilian i Nicholasa do mojego pokoju, chwyciłam za telefon i wystukałam numer, modląc się, żeby Julia podniosła słuchawkę.

Podniosła. Po drugim dzwonku. Niemal rozplakałam się z ulgi. Musiałam mówić bardzo niewyraźnie, bo dopiero po chwili zorientowała się, że to ja.

- Twój głos brzmi okropnie, Deboro - powiedziała przestraszona.
- Co się stało? Jesteś chora?

- Narkotyk - szepnęłam ochryple. - Dali mi narkotyk. Julio, ja... potrzebuję pomocy. Nie wiem... co robić. Proszę...

- Deboro, mów do rzeczy. Czy jest tam gdzieś Nicholas? Czy wie, że masz... atak? Nie pojmuję go. Nie mów, sama wiem. Zaszył się w swojej samotni, pisze książkę i nic więcej go nie obchodzi...

- Nie, nie! - krzyknęłam, próbując sprawić, by zrozumiała. - To... on. Och, Julio. Wszystko mi się poplątało. A może to tylko Lilian...

- Lilian, oczywiście - prychnęła Julia - Mnie też ta kobieta przyprawia o dreszcze. Ale nie powinnaś się nią przejmować. Jest całkowicie niegroźna. To po prostu stara panna, cierpiąca z powodu nieodwzajemnionej miłości. Naprawdę, powinnaś się nad nią przede wszystkim litować...

Och, nie rozumiała! A środek uspokajający bardzo utrudniał mi tłumaczenie.

- Julio, proszę cię, posłuchaj. Tak... się boję. Muszę stąd... uciec.

- Zgadzam się z tobą całkowicie - powiedziała Julia ze współczuciem. Pomoże mi! Nie wiedziałam jeszcze jak, skoro była o kilka godzin drogi stąd, ale odczułam wielką ulgę... póki me zaczęła mówić dalej.

- Powiedziałam Nicholasowi, że powinien wziąć cię ze sobą, gdy przyjedzie w ten weekend na przyjęcie z okazji wydania jego książki. Zabawisz się. Spotkasz wielu ciekawych ludzi. Możesz się z tej okazji zrobić na bóstwo. Nicholas upierał się, że to dla ciebie tylko niepotrzebny wysiłek, a wiesz, jak trudno się z nim spierać, kiedy już się na coś zdecyduje. Ale musisz mu powiedzieć, że chcesz przyjechać. Wy tłumacz, że zalecił ci to lekarz.

Miałam raz jeszcze podjąć próbę wyjaśnienia jej, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazłam, gdy usłyszałam, że drzwi się otwierają. Szybko odłożyłam słuchawkę na widełki, ale gdy chciałam postawić aparat na stoliku, z pośpiechu nie trafiłam i telefon z hukiem runął na dywan, w chwili kiedy pojawiła się Lilian.

- A więc w końcu się obudziłaś.

Niosła talerz z jedzeniem. Czy naprawdę myślała, że wezmę do ust cokolwiek, czego dotykała? Wiedziała równie dobrze jak Nicholas, że słodzę herbatę. Mogła z łatwością dosypać czegoś do cukru. Chciała zapewne albo sprokurować kolejny „wypadek”, albo, gdyby to zawiodło, przynajmniej przekonać Nicholasa, że zwariowałam. Co za ironia losu. Oto ta szalona kobieta próbuje zrobić wariatkę ze mnie.

- Chcę być sama - powiedziałam stanowczo.

- Nicholas nalega, żebyś coś zjadła. Nie chce, żebyś umarła z głodu.

- Nie obchodzi mnie to, czego on chce - wypaliłam. Popatrzyła na mnie z nienawiścią.

- Tak, ciebie nie obchodzą niczyje pragnienia. Poczułam się okropnie słaba.

- To nieprawda. Może kiedyś taka byłam, ale zmieniłam się. Nie widzisz tego? Czy nienawiść tak cię zaślepia, że nie widzisz, iż nie jestem tą samą Deborą co kiedyś?

Parsknęła śmiechem. Nigdy nie zapomnę tego śmiechu ani widoku jej matowych zwykle oczu, które nagle zabłyśły jak rozżarzone węgle.

- Myślisz, że nie wiem? Pod pewnymi względami jesteś gorsza. Bardziej niebezpieczna. Tamtą sukę Nicholas umiał przynajmniej przejrzeć. Ale ty kompletnie zamieszałaś mu w głowie, wstrętna oszustko. Och, możesz oszukać wielu ludzi, ale mnie nie nabierzesz.

- Co... co ty mówisz? Wiesz, że nie jestem Deborą?

- Tak.

Znowu parsknęła obrzydliwym śmiechem.

- Skąd masz pewność, że nią nie jestem?

W głębi mojego serca zbudził się lodowaty strach. Spojrzała na mnie dziwnie pustym wzrokiem i zmęczonym głosem odpowiedziała:

- Bo wiem, że Debora Steele nie żyje.

Spróbowałam odsunąć od siebie te słowa. To nie mogła być prawda. Debora żyła. Ja nią byłam. Ja!!!

- Nie - ledwo zdołałam wykrztusić to słowo.

Łzy popłynęły mi po policzkach. Gapiłam się na nią oszołomiona. Było mi niedobrze.

- Wiesz, że to prawda - dodała złośliwym tonem. Wiedziałam. Wszystkie elementy układanki, które nie za bardzo do siebie pasowały, ułożyły się teraz w przerażającą całość.

- Jak... jak umarła? - spytałam zduszonym szeptem.

Posłała mi długie, ponure spojrzenie. Zadrżałam. To spojrzenie mówiło, że Debora nie zginęła w wypadku ani nie umarła z przyczyn naturalnych.

Skuliłam się i odsunęłam jak najdalej od niej. Ogarnęła mnie przerażająca ciemność. Debora została zamordowana. Lilian nie musiała tego mówić; miała to wypisane na twarzy. Czyli albo zabiła ją sama, albo wiedziała, kto to zrobił, i osłaniała mordercę. A tylko jedną osobę chciałaby osłonić. Nicholasa Steele'a. Człowieka, którego do tej chwili uważałam za swojego męża. Człowieka, w którym się zakochałam.

Zbudziło mnie poruszenie na schodach. Minął dzień od rozmowy z Lilian. Dziś rano znowu odwiedził mnie doktor. Tym razem nie towarzyszył mu Nicholas. O wszystkim mu opowiedziałam. O tym, że podano mi narkotyki. Że nie jestem Deborą. I że Lilian powiedziała mi o śmierci Debory.

Spojrzał na mnie ze współczuciem i wyjął strzykawkę. Krzyknęłam w rozpacz. Najwyraźniej albo doktor sądzi, że słyszy majaczenia paranoidalnej schizofreniczki, albo jest w zмовie z Nicholasem, który zapłacił mi, żeby utrzymywał mnie w stanie otępienia. Nic nie jadłam od ponad dwudziestu czterech godzin i pozostawałam jeszcze pod działaniem poprzedniej porcji leków, więc nie miałam sił, aby opierać się zastrzykowi. Po kilku minutach popadłam w otępienie, a potem w sen.

Obudził mnie jakiś hałas za drzwiami, ale byłam żałośnie słaba i nie mogłam pojąć, co się dzieje. A potem rozpoznałam głos Grega. Greg tam był! Przyszedł mi z pomocą. Czy znów do niego zadzwoniłam. Nie pamiętałam. Wciąż miałam zamęt w głowie.

Spróbowałam się skupić. Usłyszałam głos Lilian. Stała bliżej. Prawdopodobnie tuż pod drzwiami.

- Nie może się z nikim widzieć - powiedziała stanowczo. - To zalecenie lekarza. Podano jej środki uspokajające. Przyjdź za kilka dni.

Wyczołgałam się z łóżka i powlokłam w stronę drzwi. Były zamknięte. Uderzyłam w nie. A potem, zebrawszy resztki sił, krzyknęłam:

- Greg, Greg!!!

Chwilę później rozległ się szcęk klucza w zamku. Greg wpadł do pokoju, potykając się o mnie, leżącą metr od drzwi. Przestraszony, głośno odetchnął, a potem wziął mnie w ramiona. Gdy odwrócił się w stronę drzwi, Nicholas zagroził mu drogę.

- Połóż ją z powrotem do łóżka - rozkazał cichym, groźnym głosem.

- Zabieram ją stąd, Nick. I nie przeszkodzisz mi w tym.

- To koniec, Greg. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Wyjdź z tego domu i nie pokazuj się tu nigdy więcej.

- Dobrze, pójdę. Ale tylko z Deborą.

- Ona jest chora. Przypadkiem jest też moją żoną. Wyjdź z nią o krok za próg tego domu, a oskarżę cię o porwanie. Lilian już zadzwoniła na policję. Jeśli nie chcesz kłopotów, rób, co ci każe.

Słyszałam ich rozmowę jakby z bardzo daleka. Sama nie mogłam mówić. Straciłam głos. Chciałam powiedzieć Gregowi, że nie jestem Deborą. Że nie jestem żoną Nicholasa. Że jestem... nikim.

Ktoś położył mnie na łóżko. Usłyszałam głos Grega, jak syk kobry.

- Wygrałeś tę rundę, Nick, ale walka się nie skończyła. Pamiętaj o tym.

Schylił się i mocno pocałował mnie w usta, nie zważając na Nicholasa.

- Wróć po ciebie, Deb. Nie martw się.

- Nie... Deb... - wyrzeźbiłam, ale Greg już wybiegł z pokoju, a Nicholas poszedł za nim.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim oprzytomniałam. Światło dzienne dogasało. Nicholas stał przy moim łóżku. Spojrzeliśmy sobie w oczy... Ale on zaraz odwrócił wzrok.

Przytknął mi do ust szklankę z wodą. Byłam bardzo spragniona, wargi miałam suche, zaschło mi w gardle. Mimo to spróbowałam słabo odepchnąć szklankę. Nicholas obrzucił mnie udęczonym spojrzeniem i wypił duży łyk wody ze szklanki.

- Proszę - powiedział, podając mi znowu szklankę. - Jeśli to uśmierzy twoje lęki, będę próbował wszystkiego, co ci podam.

Rozpłakałam się. Pogłaskał mnie po policzku.

- Uspokój się. Wszystko się jakoś ułoży. Doktor Morris jest dobrej myśli. Mówi, że choć teraz przechodzisz istne piekło, może to być początek prawdziwego przełomu. Może zaczniesz teraz odzyskiwać pamięć...

- Ale ty tego nie chcesz, co? - przerwałam szorstko - Nie chcesz, żebym przypomniawszy sobie swoją przeszłość. Bo jeśli sobie przypomnę, poznam wasze kłamstwa. Zrozumiem, że nie jestem Deborą. - Wzięłam głęboki, urywany oddech - I ty o tym wiesz.

Modliłam się, żeby Nicholas zaprzeczył. Ale nie zrobił tego. Posłał mi długie, zmęczone spojrzenie.

- Tak, wiem o tym. Od pewnego czasu. Podejrzewałem to niemal od początku, ale to niecodzienne podobieństwo i fakt, że jesteś malarką... Ale widziałem też różnice. Jesteś o wiele łagodniejsza od

Debory i bardziej skryta. Mogło to być wprawdzie efektem twoich traumatycznych przeżyć. Ale inne wasze cechy tak rażąco się różniły. Ty jesteś taka słodka, czuła, opiekuńcza. Taka... kochająca. Masz dobre serce... - Nachylił się do mnie bliżej. - Może wyglądasz tak jak Deborą, ale jesteś zupełnie inna. - A potem ledwo słyszalnym szeptem dodał: - Dzięki Bogu.

Wpatrywałam się w niego oszołomiona. Uśmiechnął się słabo, ale w jego oczach widziałam cierpienie.

- Kocham cię. Nie wiem nawet, jak się do ciebie zwracać. Nigdy nie nazwałbym cię Deborą.

Kręciło mi się w głowie.

- Nie kochałeś jej? Westchnął głęboko.

- Och, z początku kochałem się w niej jak wariat. Deborą była taka beztroska, taka pewna siebie. I wiedziała, czego chce.

Znała się na uwodzeniu. Urzekła mnie. Dopiero gdy przywiozłem ją do Kruczego Gniazda, z wolna zacząłem dostrzegać, jaka jest naprawdę. Zimna, przebiegła, samolubna, niewierna. Ale wciąż tak cholernie pociągająca. Czasem mój opór słabł, pożądanie brało górę - wyznał, nie patrząc mi prosto w oczy.

Po długiej ciszy wziął mnie za rękę i znów spojrzał mi w twarz.

- Po tym, jak zniknęła, przysięgłem sobie, że nigdy już kobieta nie zrobi mi czegoś takiego. Wmawiałem sobie, że się uodporniłem. Miałem zamiar poświęcić się pracy. Chciałem żyć samotnie. Pragnąłem... - Przerwał i uśmiechnął się do mnie. - A potem zjawiłaś się ty, taka zagubiona i przestraszona, ale też taka słodka, taka czarująca. Walczyłem z uczuciem do ciebie, naprawdę walczyłem. Ale ono tylko rosło w siłę. Aż nie mogłem już walczyć z nim dłużej.

Przyłożył sobie moją dłoń do policzka.

- Chciałem od razu powiedzieć ci prawdę. Wiedziałem, że nie powinienem pozwalać ci dalej wierzyć, że jesteś Deborą. Moją... żoną. Ale tak bardzo się bałem, że wyjedziesz. A przy tym w jakiś perwersyjny sposób, chociaż tak bardzo cię pragnąłem, równocześnie chciałem, żebyś odjechała. Bardzo cierpiałem. A do tego Greg... - Zamilkł.

- Sądziłeś, że Debora i Greg byli kochankami - wyszeptałam - i myślałeś, że mogę bardziej przypominać Deborę, niż chciałbyś w to wierzyć.

Nie odpowiedział, ale wyraz jego twarzy wskazywał, że miałam rację.

- Może nie jestem Deborą - powiedziałam cicho - ale ona była tu ze mną od chwili, gdy przekroczyłam próg Kruczego Gniazda. Przez cały czas jej cień stał między nami.

- Tak - potwierdził cicho Nicholas.

Wiedziałam, że jeśli w tej chwili spytałabym go, czy zabił Deborę, powiedziałby mi prawdę bez względu na konsekwencje. Modliłam się o odwagę, ale właśnie teraz, gdy jej najbardziej potrzebowałam, ona opuściła mnie. Nie mogłam się zdobyć na zadanie Nicholasowi tego najważniejszego dla mnie pytania. Nie mogłam zaryzykować, że usłyszę coś, czego rozpaczliwie usłyszeć nie chciałam. Przeklinając swoje tchórzostwo, powstrzymałam się. Czy byłam tchórzem? Czy po prostu beznadziejnie zakochaną kobietą?

Nicholas ujął mnie za podbródek, tak że nasze oczy się spotkały.

- Uważasz się za więźnia - wyszeptał z bólem. - Ale mylisz się. To ja jestem twoim więźniem, kochanie. Beznadziejnie się w tobie zakochałem. Teraz, kiedy znasz prawdę, że nie jesteś moją żoną, nic cię tu nie trzyma. Ale oddałbym wszystko, żebyś została.

Dawał mi wolną drogę. Mogłam wyjechać. Puściłby mnie? A gdybym wyjechała? Przeżyłabym to jakoś, ale jakąś część siebie, ważniejszą nawet niż pamięć, straciłabym na zawsze.

Nie bałam się. Ale poza całym lękiem i zagubieniem czułam też pragnienie palące jak nigdy przedtem. Nicholas nie kochał Debory. Nie kochał jej od dawna. Kochał mnie. Mnie? Ale kim byłam ja, skoro nie jestem Deborą? W tej chwili to nie miało znaczenia. Byłam kobietą, którą Nicholas pieścił, którą uwielbiał. Podarował mi tożsamość, której się mocno chwyciłam. Tak jak chwyciłam się myśli, że jest niewinny. Nie uwierzę, że zamordował Deborę.

Rozpaczliwe pożądanie i pewność, że nie chcę go opuszczać, napełniły mnie dziwnym ożywieniem. Powoli podniosłam ramiona i zarzuciłam mu ręce na szyję. Przyciągając jego twarz do swojej i całując go w usta, powtórzyłam w myśli, że nie mógł zabić Debory. Musiała to zrobić Lilian. Przecież jej nienawidziła. I na pewno zdawała sobie sprawę, że miłość Nicholasa do uwodzicielskiej, ale rozpustnej żony zanikła, zmieniła się w rozczarowanie, a nawet w rozpacz.

Dlaczego, myślałam, dopiero teraz Nicholas powiedział mi, iż od początku podejrzewał, że mogę nie być Deborą? Gdyby zabił swoją żonę, wiedziałby na pewno, że nie jestem Deborą. Chyba że chytrze wprowadzał mnie w błąd...

Oddał mi pocałunek. Całował tak słodko, czule, z miłością. Z pewnością nie jak morderca.

Za oknem zapadła już ciemność. Nicholas leżał przy mnie na łóżku. Jego dłonie przesuwaly się po moich biodrach, brzuchu, piersiach. Łączyły się nasze ciała, nasze usta, nasze dusze. Przepęniało mnie pulsujące pożądanie. Byłam zbyt słaba, żeby robić cokolwiek, mogłam tylko leżeć i poddawać się jego pieścizotom, pozwolić mu się przenieść na drugą stronę bólu, zwątpienia i lęku. Drżenie przebiegło przez moje ciało, rozszalała się w nim wiosenna burza. Próbowałam zagłuszyć wszelkie myśli. Nie chciałam myśleć o strachu i czającym się w ciemnych zakamarkach niebezpieczeństwie, pragnęłam zatopić się w chwili, radować się czułością, którą Nicholas i tylko Nicholas mógł mi dać.

Poczułam jego wargi na szyi. Jego palce wplatały się w moje włosy. Gdy przycisnął swoje nagie ciało do mojego, poczułam, jak mięśnie drgają mu pod gładką skórą.

Całował z pasją moje usta, a potem spojrzał na mnie z żalem i radością jednocześnie.

- Nie wiem nawet, jak cię nazywać.

- Katherine. To imię dobre jak każde inne - wyszeptałam. I lepsze niż Deborą, dodałam w myśli. Nie byłam niewierną, podstępna żoną Nicholas. I cieszyłam się z tego. To mógł być dla nas dwojga nowy początek.

- Katherine - szeptał. - Katherine, Katherine, Katherine - powtarzał, całując moje oczy, usta, piersi.

A kiedy w końcu wszedł we mnie, z moich ust wyrwało się westchnienie. Jak szeptał serca. Wypełniła mnie nowa siła. Otoczyłam ramionami jego szyję i przyciągnęłam go do siebie. Pragnęłam poczuć cały jego ciężar, wziąć od niego wszystko, pograżyć się w upajającym rytmie. W naszym własnym rytmie. Gdy kochaliśmy się tej nocy, czułam, że odradzam się w nowej postaci. I wiedziałam, że Nicholas odrodził się także.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy zbudziłam się nazajutrz, Nicholas stał przy łóżku i przypatrywał mi się. Ubrał się już i wyglądał bardzo romantycznie w ciemnym garniturze, czarnej koszuli i krawacie, z włosami odgarniętymi z twarzy i przewiązanymi skórzanym rzemykiem.

- Spodziewamy się gości? - spytałam niepewnie. Nicholas uśmiechnął się, a potem pochylił niżej i pocałował mnie w usta.

- Muszę jechać do Nowego Jorku na to przekłete przyjęcie z okazji książki. Chcesz pojechać ze mną? Julia dzwoniła i mówiła, że świetnie by ci to zrobiło.

Uśmiechnęłam się słabo na wspomnienie swojej szokującej rozmowy przez telefon z Julią dwie noce temu. W ostatnich dniach przeżyłam prawdziwą wirówkę emocji.

- Musisz jechać? - spytałam. Westchnął.

- Obawiam się, że Godfrey przyniosłby Julii moją głowę na jednej z jej srebrnych tac, gdybym się nie zjawił.

- Jak długo cię nie będzie?

- Przyjęcie jest dziś wieczorem. A potem muszę jeszcze załatwić kilka formalności następnego dnia. Jeśli skończę wystarczająco wcześnie, wrócę jutro wieczorem, a jeśli nie, to w niedzielę rano.

Zerknęłam na okno. Niebo pokrywały ciemne chmury. Szybko odwróciłam się do Nicholas.

- Chcesz jechać ze mną? - spytał. - Jeśli zostaniesz, będziesz musiała radzić sobie sama. Lilian odwiedzi w czasie weekendu dawną koleżankę ze szkoły. To jedna z jej niewielu przyjaciółek i chyba nie czuje się najlepiej. Lilian się nią zaopiekuje.

- Kiedy... kiedy wraca? - spytałam.

- W niedzielę po południu. Jedzie pociągiem. W niedzielę jest stamtąd do nas tylko takie połączenie. Będzie tu o trzeciej piętnaście. Powiedziałem, że odbiorę ją ze stacji.

Słyszac to, poczułam się raźniej. Powinnam pomówić z Nicholasem o jego kuzynce i o tym, iż powiedziała mi, że Debora nie żyje. I o tym, co sugerowała. Ale to nie był właściwy moment. Nie byłoby dobrze obarczać go takim ciężarem teraz, gdy udawał się do Nowego Jorku. A poza tym nie chciałam niszczyć romantycznego nastroju tej chwili.

- Podejrzewam, że nie masz nic przeciwko temu, żeby Lilian pojechała - powiedział Nicholas. - Ale martwi mnie, że będziesz tu całkiem sama.

- Nie martw się. Poradzę sobie. - zapewniłam go. - Wszystko będzie dobrze.

A w duchu dodałam: zwłaszcza że Lilian tu nie będzie.

- Masz za sobą trudne dni. Rozmawiałem z doktorem Morrisem.

..

Chwyciłam go za rękę.

- Och, proszę, nie każ mu znowu przychodzić. Czuję się dużo lepiej.

- To dało się zauważyć - stwierdził Nicholas z uśmiechem. Poczułam, że się rumienię.

- Ostatnia noc była cudowna, kochanie. Postaraj się zdążyć do domu na jutrzejszy wieczór.

Nicholas zerknął w okno.

- Może dziś padać. Przynajmniej wieczorem.

Podążyłam za jego wzrokiem, odsuwając od siebie myśl o burzy. Nie chciałam, żeby nam teraz przeszkadzała.

- Myślę, że nie.

Nasze spojrzenia spotkały się.

- Tak bardzo nie chcę jechać - mruknął Nicholas. - Chciałbym móc zrzucić ubranie i wczłogać się z powrotem do łóżka, do ciebie.

- Będzie na ciebie czekać ciepłutkie miejsce. Wziął mnie w ramiona i przytulił.

- Och, Katherine. Nigdy nie myślałem, że zaznam takiego szczęścia. Nie jestem łatwy we współżyciu. Bywam humorzasty i jestem zamknięty w sobie oraz koszmarnie zazdrosny. Zaslugujesz na kogoś lepszego.

Pogłaskałam go po czarnych, jedwabistych włosach.

- A więc dobrana z nas para. Ja jestem kobietą bez przeszłości, Nicholasie...

Pocałował mnie w usta.

- Nie dbam o przeszłość. Tylko przyszłość się liczy. Nasza wspólna przyszłość, kochanie.

Przeszedł mnie dreszcz i mimowolnie zadrzałam.

- Co się stało, Katherine? - spytał z lękiem.

- Nie... nic. Nic. - Żarliwie oddałam mu pocałunek. - Będę za tobą tęsknić.

Twarz mu zajaśniała.

- To najmiłsza rzecz, jaką mogłaś mi powiedzieć. Pocałowaliśmy się raz jeszcze, a potem Nicholas wyszedł.

Gdy drzwi się zamknęły, podniosłam dłoń do ust i dotknęłam ich palcami. Czy tylko mi się zdawało, czy w tym pocałunku był cień desperacji i strachu? Z obu stron?

Greg zadzwonił w południe. Siedziałam właśnie w ogrodzie i musiałam pobiec do domu, aby podnieść słuchawkę.

- Ha... halo... - wydyszałam.

- Wszystko w porządku? - spytał ze strachem Greg.

Roześmiałam się.

- Wszystko w porządku. Czuję się wspaniale.

- To chyba cud. Wczoraj wyglądałaś tak, jakbyś była jedną nogą w grobie.

W jego głosie dźwięczał dziwny ton, którego nie rozumiałam.

- Rzeczywiście byłam ostatnio dość często nieprzytomna - przyznałam. - Miejscowy psychiatra próbował podreperować mi nerwy. Tuż przed twoim przyjściem dostałam końską dawkę środka uspokajającego. Ale teraz czuję się już dużo lepiej.

- Gdzie Nick?

- Musiał jechać do Nowego Jorku na przyjęcie z okazji wydania książki. Lilian też wyjechała. Odwiedza przyjaciółkę. Zostałam sama na gospodarstwie.

- Nie powinnaś być sama, Deb. Przyjadę i...

- Nie. - Z początku nie byłam pewna, do czego odnosiło się moje „nie”. Miał do mnie nie przyjeżdżać? Czy może... nie nazywać mnie Deb? To śmieszne, pomyślałam, jak bardzo Greg był pewny, że jestem Deborą. Nigdy nie miał najmniejszych wątpliwości.

- Nie chcesz się ze mną widzieć? - spytał z wyraźnym rozczarowaniem w głosie.

- Nic z tych rzeczy. Nie o to chodzi - powiedziałam cicho. - Tyle że po raz pierwszy mam okazję być zupełnie sama i myślę, że to dla mnie ważne. Rozumiesz, Greg, prawda?

Przez chwilę nie odzywał się.

- Martwię się o ciebie, Deb. Te nagłe zmiany nastrojów. Jednego dnia jesteś załamana, apatyczna, a następnego cała w skowronkach...

- Byłam pod wpływem leku.

- Mimo to martwię się o ciebie. I wciąż myślę, że powinnaś wyjechać z Kruczego Gniazda. Zostawić Nicholasa. Widziałaś, co robił wczoraj. Myślę, że facet już nad sobą nie panuje.

- Proszę, Greg, nie mów tak o Nicholasie. Znów milczał przez chwilę.

- Kochasz go. Po tym wszystkim, co zaszło... Deb, jak możesz być taka ślepa...

- Przestań, Greg. Bardzo cię lubię. I wiem, że kiedy wszystko się uspokoi, ty i Nicholas pogodzicie się...

- Mylisz się. Już jest za późno. On to wie i ja też. Bo widzę go teraz na wylot.

Nienawidziłam determinacji, dźwięczącej w tych słowach. Sprawiała ona, że zaczynałam wątpić we własne uczucia, rozbudzała na nowo uśpione lęki.

- Porozmawiamy później - powiedziałam stanowczo. - Zadzwoń jutro. Może zjemy razem lunch. Musimy pogadać, Greg.

- Naprawdę?

- Jutro.

Ostrożnie odłożyłam słuchawkę.

W miarę jak zapadała noc - zgodnie z przewidywaniami Nicholas'a i wbrew moim - przynosząc burzę, z coraz większym trudem powstrzymywałam narastający lęk. Wciąż słyszałam dziwne skrzypienie. Powiedziałam sobie, że to tylko urojenie, ale nie byłam o tym przekonana. Około dziewiątej postanowiłam iść na górę do łóżka i spróbować zasnąć. Kiedy jutro się obudzę, będzie już po wszystkim, a Nicholas wróci przed zmierzchem.

Weszłam do pokoju i spróbowałam zapalić światło, ale nie było prądu. Pokój tonął w ciemnościach, które nabrały niemal namacalnych wymiarów i struktury; była to żywa, oddychająca ciemność.

Stojąc w drzwiach, poczułam zapach perfum. Od razu go rozpoznałam. To perfumy Debory. Od dnia, kiedy stłukłam jeden flakonik, nie ruszałam już pozostałych stojących na toaletce. Jej toaletce. Toaletce Debory.

Teraz, gdy w ciemności wdychałam jej zapach, sypialnia wydała mi się nieprzyjazna, obca, pulsująca od sekretów, które lepiej było zostawić w spokoju. Wyszłam z pokoju i zatrzymałam się w korytarzu, zastanawiając się, dokąd iść. Nigdzie nie było światła.

Czyżby z powodu burzy zabrakło prądu w całym domu? Spróbowałam włączyć lampę, stojącą na kredensie. Bezskutecznie.

A potem przypomniałam sobie, że widziałam latarkę w szufladzie biurka Nicholasa. W szufladzie, w której znalazłam ten poplamiony farbą nóż do kopert. Na moment ogarnął mnie strach. A co z nożem do kopert? Czy Nicholas zniszczył mój

obraz? Szybko wytłumaczyłam sobie, że Lilian mogła spokojnie dokonać tego paskudnego czynu i skierować moje podejrzenia na Nicholasa.

Weszłam do jego gabinetu. Latarka leżała w tym samym miejscu. Włączyłam ją i rozbłysła snopem światła. Poczułam irracjonalną wdzięczność dla tego małego przedmiotu.

Nóż do kopert wciąż był w szufladzie. Ale teraz lśnił czystością. Pod nim leżał rękopis, nad którym pracował obecnie Nicholas. Zawahałam się, Kiedy ostatnim razem wzięłam do ręki jedną z jego kartek, to, co przeczytałam, przeraziło mnie i zaszokowało. Ale w końcu ciekawość zwyciężyła. Usiadłam przy biurku i wzięłam jakieś dwanaście stron rękopisu.

Była to historia człowieka, którego zazdrość i żądza doprowadziły do zabicia kobiety, którą kochał do szaleństwa, nade wszystko. Przeczytałam tylko pierwsze trzy strony, dochodząc do momentu, gdy umęczony mężczyzna rzuca się na kochankę, chwyta ją za gardło i zaciska na nim palce, mocniej i mocniej, aż wyciska z niej resztki życia. Potem zanoszą ją do piwnicy i tam ukrywa jej zwłoki.

Co za szaleństwo kazało mi iść do piwnicy? Szaleństwo? A może pierwsza oznaka zdrowia? Musiałam wiedzieć, czy Debora była tam pochowana. Musiałam też wiedzieć, czy mężczyzna, którego kochałam, wymyślił przerażającą scenę, czy opisał fakty. Czy wszystko, co dzieliliśmy ze sobą, było tylko materiałem do jego następnego horroru. Czy miałam być nie tylko następną kochanką Nicholasa, ale także jego następną ofiarą.

Kierując się tylko światłem latarki, ostrożnie schodziłam po schodach. Znowu, tak jak w sypialni, poczułam zapach perfum Debory. Czy jej duch straszył w Kruczym Gnieździe? Czy chciała, żebym poznała nędzny koniec jej życia, odkryła prawdę, którą ona знаła od dawna?

Byłam na przedostatnim schodku, kiedy coś twardego i zimnego chwyciło mnie za kostkę. Upadłam do przodu, latarka wyskoczyła z

ręki. W całkowitej ciemności zwałam się na podłogę i leżałam obolała po upadku. I wciąż ta zimna rzecz zaciskała się na mojej kostce. Nie. Nie rzecz. Ręka. Ktoś był tam ze mną w ciemności. Słyszałam czyjś oddech. Zapach perfum stał się ostrzejszy. Owładnięta paniką, wierzgnęłam wściekle nogami i udało mi się uwolnić. Walcząc z bólem, spróbowałam odczołgać się od napastnika. Rozległ się strzał. Zamarłam, a potem zanurkowałam między kartony. Jeden z nich przewrócił się. Znowu poczułam tę rękę. Ale już nie na kostce. Na szyi. Czyjeś palce zaciskały się na moim gardle. Furia dodała mi sił. Nie będę znowu ofiarą. Nie pozwolę na to. Zaczęłam walczyć ze wszystkich sił, drapiąc opasujące moją szyję ręce, kopiąc, krzycząc. Rozległ się głuchy stukot. Pistolet. Zanurkowałam po niego w ciemności i to samo uczynił napastnik. Macałam wszędzie dookoła, szukając pistoletu. Aż nagle poczułam, jak lufa przyciska się do mojej skroni.

W ciemności rozległ się obrzydliwy śmiech. Poznałam go od razu. A potem usłyszałam Lilian, syczącą mi do ucha:

- Znasz już początek jego książki, ty wredna, wścibska suko? O, tak, obserwowałam cię uważnie. Naprawdę myślałaś, że zostawię cię tu zupełnie samą?

Znowu wybuchnęła śmiechem, pełnym chorej, szaleńczej radości.

- A więc znasz prawdę. Zresztą to już nie ma znaczenia. Miał pełne prawo ją zabić. Była nienawistną, zuchwałą dziewczyną. Nie kochała go. I on jej nie kochał. Nie bardziej niż ciebie. Gdyby tylko podejrzewał, że znasz prawdę, pozbyłby się ciebie bez chwili wahania. Tak jak pozbył się jej. Dusząc ją, aż wydała ostatnie, jadowite tchnienie. A potem zaniósł ją do piwnicy i tam pochował.

- Nie, nie! - Mój głos był zachrypniętym, bolesnym charkotem. To nie mogła być prawda. Nie Nicholas! Nie Nicholas! Nie Nicholas!

- Ale tym razem nie musi odwalać mokrej roboty sam - wysapała mi do ucha. - Oszczędzę mu kłopotu...

Zupełnie straciła panowanie nad sobą. Czyżby oboje kuzyni byli szaleni? Machnęłam dziko rękami, trafiając ją w ramię. Pistolet z wypadł jej z dłoni i upadł na podłogę. Ale nim zdążyłam odetchnąć z ulgą, palce Lilian odcięły mi dopływ powietrza, zaciskając się znowu wokół mojej szyi. Miażdżyła mi tchawicę. Dusłam się. Wtem stało się coś niezwykłego. Przypomniałam sobie napad, ujrzałam obraz zamaskowanego bandyty, który zaatakował mnie około trzech

miesiący temu. Pamiętałam już tamten atak. Mężczyzna miał maskę. Zobaczyłam wyraźnie jego zamaskowaną twarz. A potem w mojej głowie otworzyła się kolejna czarna klapka i trysnął z niej strumień świadomości.

Nazywam się... Nazywam się Elizabeth Crane.

- Nie - wycharczałam.

Nie będę tu leżeć bezbronna, tak jak na tamtej ciemnej ulicy na Manhattanie. Wracała mi pamięć, a razem z nią siły. Zmagaliśmy się na zimnej, cementowej podłodze. Broniłam się z siłą, która zaskoczyła Lilian. Puściła moją szyję. Uderzyłam ją mocno, trafiając w klatkę piersiową. Jęknęła z bólu, ale za chwilę znów rzuciła się na mnie jak oszalała diablica. Jej palce wczepiły się w gardło. Namacałam ręką leżącą na podłodze deskę. Chwyciłam ją i na oślep uderzyłam.

Lilian stęknęła. Jej palce na chwilę zacisnęły się mocniej, ale potem zwiotczały i zwała się na mnie, nieprzytomna. Zabiłam ją? Przerazona, szybko odnalazłam puls. Odetchnęłam z ulgą, wiedząc, że tylko ją ogłuszyłam. W tym momencie, jakby za sprawą czarów, zapaliło się światło. Kiedy stawałam na nogi, chcąc iść zadzwonić na policję i pogotowie, usłyszałam nad głową kroki, kierujące się do drzwi piwnicy.

Czy to Nicholas? A jeśli podejrzewa, że znam prawdę? Czy mnie zabije, tak jak mówiła Lilian? Przerazona, chwyciłam jej pistolet.

Drzwi do piwnicy otworzyły się. Ktoś ostrożnie schodził po schodach.

Strasznie się trzęsłam, ale trzymałam pistolet tak mocno, jak tylko potrafiłam. Pytanie brzmiało, czy umiałabym go użyć przeciw Nicholasowi, gdybym musiała? Czy strzeliłabym do człowieka, którego kocham?

Ale to nie był Nicholas. Zjawił się Greg. Rozpłakałam się z ulgi. Greg pobiegł do mnie, wyjął mi z ręki pistolet i odgrodził mnie od niego własnym ciałem. Szlochałam, mamrocząc niewyraźnie: Nie żyje... Jej ciało... Tu... W piwnicy... To prawda. O, Boże... To prawda.

Greg głaskał mnie po włosach i plecach.

- A więc znalazłaś ją? - wyszeptał. Potrząsnęłam głową.

- Musimy zadzwonić na policję. I po karetkę. Dla Lilian. Ja ją... ogłuszyłam.

- Musisz się uspokoić, kochanie. Zabiorę cię z tego domu wariatów. Będę cię kochał tak, jak na to zasługujesz. Kocham cię od samego początku...

Łagodnie go odepchnęłam.

- Nie, Greg. Nie kochasz mnie. Kochasz Deborę. A ja... nie jestem Deborą. Nazywam się Elizabeth. Elizabeth Crane. Na razie wiem niewiele więcej.

Zaskakująca była reakcja Grega. A raczej brak jakiegokolwiek reakcji z jego strony.

Wpatrywałam się w jego twarz.

- Ty... Nie jesteś zaskoczony. Uśmiechnął się nieśmiało.

- Miałem ci powiedzieć o tym jutro. Nie przestałem sprawdzać. I ostatnio dotarłem do... do Elizabeth Crane, która zniknęła z domu w Perkin Springs w stanie Connecticut...

Gdy tylko Greg wymówił te słowa, przed oczami pojawiło mi się nie tylko senne, górskie miasteczko, ale też mój mały, biały domek. I stojąca obok pracownia. Pracownia, w której malowałam. Łzy popłynęły mi po policzkach. Jakby światło zapaliło się w czarnej jamie mojej pamięci.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego przez telefon dziś rano? - spytałam, pamiętając, że wciąż nazywał mnie Deb. Dlaczego?

- Daj spokój, Elizabeth. Takich rzeczy nie mówi się przez telefon.

Przyciągał mnie znowu do siebie, gdy usłyszeliśmy nad głowami kroki.

- Nicholas? - szepnęłam.

Mój domysł potwierdził się chwilę później, gdy Nicholas zawołał:

- Katherine?

- Powiedz mu, że tu jesteś - syknął mi do ucha Greg. Załadował pistolet i wymierzył go w stronę schodów. Spojrzałam najpierw na broń, a potem na twarz Grega. I to, co zobaczyłam, zmroziło mnie do szpiku kości.

- Greg, chyba nie chcesz zastrzelić Nicholasa z zimną krwią! - powiedziałam przerażona.

Dziwny, straszny uśmiech wypełził na jego twarz.

- Dlaczego nie? Zasłużył na śmierć. Uczynił Deb nieszczęśliwą. Zniszczył wszelkie szanse na szczęście, jakie mieliśmy. A teraz

niemal zrobił to samo nam. Ale tym razem ja wygram. Chcę cię mieć, Deb.

- Nie Deb. Elizabeth - poprawiłam go. Ale widziałam już, że chociaż Greg zna prawdę o mojej tożsamości, nie miało to znaczenia. Wciąż byłam dla niego Deborą. Wciąż próbował zdobyć jej miłość. Nie umiał nas naprawdę rozdzielić. Ze zgrozą uświadomiłam sobie, że tego nie chciał.

- Proszę, odłóż broń, Greg. Nie możesz mścić się w ten sposób. Poza tym, nie kocham cię. To nie ma nic wspólnego z Nicholasem.

Oczy Grega stały się szkliste.

- Musi zapłacić. Musi zapłacić.

- Nie w ten sposób - jęknęłam. - Jeśli zabił Deborę, zasługuje na uczciwy proces...

Greg spojrzał na mnie tak, że zaparło mi dech w piersiach.

- Wciąż się ze mną droczysz, ty mała dziwko. Nie umiałaś go zdradzić wtedy. I nie potrafisz tego zrobić teraz. Tylko mnie prowokujesz, bawisz się moimi uczuciami. A potem śmiejesz mi się w twarz... Powiedziałem ci już kiedyś, że nie możesz mi tego robić. Prawda? A ty się tylko śmiałaś. Ale potem przestałaś się śmiać. Uciszyłem cię na dobre. I nie żałuję tego...

Serce mi się ścisnęło. Dotarła do mnie upiorna prawda. Nie Nicholas. Nie Lilian. To Greg. To Greg zabił Deborę. Greg, szaleńczo zakochany w żonie przyjaciela, musiał poczuć taki ból i wściekłość, gdy Deb roześmiała mu się w twarz. Więc rzucił się na nią. Zabił ją. Kolejny kawałek układanki wskoczył na swoje miejsce. Dlatego Greg nie był zaskoczony, myśląc, że naprawdę znalazłam ciało Debory w piwnicy. Bo sam ją tam pochował...

Spojrzał na mnie ze wstrętem.

- Próbowałem. Ze wszystkich sił. Myślałem, że dostanę drugą szansę. Ale ty wciąż z tym walczyłaś. Dlatego zepsułem hamulce. Nie zamierzałem pozwolić Nicholasowi, żeby znowu wygrał. Dla nas wszystkich lepiej by było, żebyś zginęła. Ale ty jesteś prawdziwą bohaterką, mała. I przez chwilę tam, na szosie, naprawdę byłem twoim rycerzem w lśniącej zbroi. Staliśmy się sobie tacy bliscy. Ale nie mogłaś się uwolnić od Nicka. Nawet gdy podejrzewałaś, że to on zatruł cukier. - Uśmiechnął się chytrze. - Trzymałem cię w niepewności, co, malutka? Czasem jestem taki sprytny, że muszę

uważać, żeby nie przechytrzyć samego siebie. Ale zawsze mam szczęście. I dlatego cię znalazłem. Naprawdę mi się poszczęściło...

Drzwi do piwnicy otworzyły się.

- Kochanie? Katherine? Jesteś tam?

Spróbowałam krzyknąć, żeby go ostrzec, ale Greg brutalnie zakrył mi usta dłonią. Łzy pociekły mi po twarzy. Za chwilę będę świadkiem zamordowania człowieka, którego kocham. Jak mogłam nie dostrzec prawdziwej natury Grega? Jak mogłam kiedykolwiek wątpić w Nicholasa? Czy będę miała okazję mu to wynagrodzić?

Tylko cud mógł nas teraz uratować. Modliłam się o to. I cud się stał.

Lilian dochodziła do siebie. Jej jęk odwrócił uwagę Grega. Nie zmarnowałam okazji, odpychając go z całej siły. Pistolet wypadł mu z ręki, ale szybko sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej ostry nóż do otwierania kopert, który leżał w szufladzie Nicholasa, gdzie, jak teraz zrozumiałam, włożył go Greg. Żeby rzucić podejrzenie na Nicholasa, podczas gdy naprawdę to on zniszczył mój obraz. Ale dlaczego? Z zazdrości? Czy miało to teraz jakieś znaczenie?

Kroki Nicholasa rozległy się na schodach.

- Nie! - krzyknęłam ostrzegawczo i kopnęłam Grega z całej siły w gołe nogi. Wrzasnął, rozluźniając chwyt na tyle, że Nicholas jednym szarpnięciem oderwał go ode mnie i zaczął okładać pięściami.

- Nie! - krzyknęłam - Przestań, Nicholas! To nie jest sposób... Czy to z powodu moich słów, czy dlatego, że Greg nie mógł już stawiać oporu, Nicholas przestał go bić. Byłam mu za to wdzięczna. Puścił Grega, który osunął się na podłogę. Jednak ten drań tylko udawał omdlenie, wystarczyło bowiem, by Nicholas z uśmiechem ulgi na twarzy podbiegł do mnie, a Greg odzyskał siły, poderwał się i z szybkością i siłą szaleńca chwycił Nicholasa od tyłu. Powalił go na ziemię. Już w następnej chwili ze złowrogim śmiechem, trzymając ostrze noża do kopert na jego gardle, zaczął się napawać odniesionym zwycięstwem.

- Nigdy nie byłem pewny tej twojej stukniętej kuzynki. Dlatego przywiozłem tu tę śliczną ofiarę amnezji. Żeby jej dowieść, że Debora wciąż żyje. Widzisz, musiałem to zrobić. Bo myślałem, że podejrzewa, iż to ja zabiłem Deborę w tę ciemną noc w jej pracowni. Po tym, jak pocałem jej obrazy. Nie chciałem jej zabić. Pragnąłem tylko, żeby cierpiała, tak jak ja cierpiałem przez nią. Na szczęście

twoja zwariowana kuzynka myślała, że byłem tobą. Myślała, że to ty pociąłeś obrazy, ty uderzyłeś Deborę. A kiedy Debora następnego ranka zaginęła, myślała, że to ty ją zamordowałeś. Wyszło na moje.

Wypowiadając te słowa, zaczął się śmiać. Leżałam bezradna na podłodze, wiedząc, że gdy tylko skończy opowieść, zatopi ostrze w gardle Nicholasa A potem zajmie się mną i Lilian.

Ale gdy ogarnęła mnie bezbrzeżna rozpacz, coś świsnęło w powietrzu. Zobaczyłam, jak krew zalewa tył głowy Grega.

Śmiech zamarł mu na ustach, przeszedł w bulgot, a potem w skowyt bólu. Sturlał się z Nicholasa i runął na ziemię, wypuszczając nóż z ręki. Odwróciłam się w stronę Lilian. Trzymała w dłoni dymiący pistolet. Nicholas podniósł się z podłogi i podszedł do niej. Łagodnie wyjął jej broń z ręki. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się anielsko.

- Przemokłeś do suchej nitki na tym deszczu, Nicholas, kochanie. Kubek gorącego kakao dobrze ci zrobi.

Minęła mnie i ciało Grega, nie widząc nas. Gdy wchodziła po schodach, Nicholas spojrzał na Grega i potrząsnął głową. Greg nie żył. Zapłacił najwyższą cenę za swoją zbrodnię.

Nicholas objął mnie ramieniem i poprowadził po schodach. Słyszeliśmy, jak Lilian mruczy coś do siebie, idąc do kuchni.

- Co z nią zrobią? - spytałam w nagłym porywie współczucia dla tej kobiety, której bałam się i nienawidziłam zarazem.

- Uratowała życie nam obojgu - powiedział Nicholas. - I najprawdopodobniej sobie także. Wątpię, żeby wytoczono jej proces. - Wyglądał na bardzo smutnego i zrezygnowanego. - Próbowałem się nią sam zajmować, ale potrzebuje fachowej opieki. Znajdziemy jej dobry prywatny szpital, gdzie otrzyma odpowiednią pomoc, Katherine.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Nie Katherine. Elizabeth. Nazywam się Elizabeth. Elizabeth Crane.

Policja i pogotowie zjawily się dwadzieścia minut po telefonie Nicholasa. Lekarze zabrali ciało Grega, a bardzo uprzejma i łagodna policjantka zaprowadziła Lilian do radiowozu. Policjanci obiecali Nicholasowi, że postarają się umieścić ją nie w areszcie, a w najbliższym zakładzie psychiatrycznym.

Staliśmy w oknie i patrzyliśmy, jak odjeżdżają. Spojrzałam na Nicholasa.

- Dlaczego wróciłeś? Wiedziałeś o Gregu?

- Zawsze go podejrzewałem. Myślę, że to dlatego uczyniłem go bohaterem negatywnym mojej nowej powieści.

Uśmiechnęłam się.

- O co chodzi?

- O nic. Mów dalej. Powiedz, dlaczego wróciłeś dziś do domu, zamiast jechać na przyjęcie?

Przyciągnął mnie bliżej do siebie.

- To przez ten deszcz. Dlatego wróciłem. Nie chciałem, żebyś się bała.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Katherine się bała. Ale nie Elizabeth. Elizabeth nigdy nie będzie bać się deszczu. Jak długo będziemy razem.

- Zawsze będziemy razem, Elizabeth.

Trzymając się za ręce, wyszliśmy w deszczową noc i stanęliśmy razem nad urwiskiem. Przez kilka chwil całowaliśmy się w deszczu i ciemności. To był bardzo długi pocałunek.

EPILOG

Nicholas i ja pobraliśmy się dwa tygodnie później. Świadkami byli Julia i Godfrey.

W trakcie owych dwóch tygodni przed ślubem w znacznej części odzyskałam pamięć, trochę dzięki notatkom, które znaleziono w biurze Grega na Manhattanie w kilka dni po jego śmierci.

Jak się okazało, nie przez przypadek tak bardzo przypominałam Deborę Steele. Byłyśmy ciotecznymi siostrami. Nie widziałyśmy się od wielu lat ani nawet nie utrzymywałyśmy kontaktów. Przyznaję, że nigdy jej nie lubiłam. Ani jej nie ufałam. Poza tym była bardzo bogata i obracała się w kręgach ludzi zupełnie mi obcych, wiodłam bowiem ciche, samotne życie w Perkin Springs. Przeprowadziłam się tam parę miesięcy przed napadem. Przedtem spędziłam kilka lat we Florencji, studiując malarstwo i mając kilka nieudanych romansów. Nie znalazłam właściwego mężczyzny aż do chwili, gdy spotkałam Nicholasa.

Greg odkrył pokrewieństwo między mną a Deborą wkrótce po jej śmierci. Nie mam dowodów, ale teraz, podobnie jak Nicholas, wierzę, że to Greg z morderczym zamiarem napadł mnie tamtej nocy na Manhattanie. Myślę, że chciał spreparować dowody świadczące o tym, że byłam Deborą Steele. To byłby dla niego dobry sposób na udowodnienie, że nie umarłam tamtej nocy na strychu w Kruczym Gnieździe, gdyby Lilian ujawniła to, co wiedziała.

Nie zginęłam jednak na tej ciemnej ulicy. Ocalałam. Więc Greg obmyślił następny plan. Postanowił zawieźć mnie do domu i jak najszybciej się mnie pozbyć, wrabiając w to morderstwo Lilian albo Nicholasa. Ale zaczął mnie mylić z Deborą i darzyć zwyrodniałą miłością, którą wciąż do niej czuł.

To była już przeszłość. A ja, dzięki Nicholasowi - mojej miłości, mojemu mężowi - nie muszę się już martwić przeszłością.

Dziś świętujemy pierwszą rocznicę naszego ślubu i mamy co świętować. Spodziewam się dziecka. Nicholas ma nadzieję, że to będzie dziewczynka, ale podejrzewam, że tylko tak mówi, a w głębi duszy pragnie chłopca. Powiedziałam mu, że tak czy owak nie poprzestaniemy na tym i będziemy mieć i chłopca, i dziewczynkę. Nicholas oświadczył, że to świetny pomysł. Nie mamy nic przeciwko wypełnieniu dziećmi całego domu.

Aha, mamy jeszcze jedną okazję do świętowania. Wychodzi nowa książka Nicholasa. Nie horror, który mój mąż zaczął pisać, gdy przyjechałam do Kruczego Gniazda. Tamten rękopis spalił i zaczął pisać nową, cudowną opowieść o dwojgu zagubionych ludziach, którzy się odnajdują. Ta książka ma, oczywiście, szczęśliwe zakończenie. O innym nie mogło być mowy.